

UNIwersytet warszawski  
Instytut filologii słowiańskiej

## ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 32/33

**Trochę etnologii, trochę historii,  
trochę futurologii**

Warszawa 2001

Zespół redakcyjny:

Iwona Cechosz, Ignacy Doliński, Zdzisław Kłos, Rafał Leszczyński, Anna Praczyńska, Ewa Siatkowska (red. nacz.), Elżbieta Wrocławska, Marta Ziolkowska-Sobecka

Recenzent tomu: Jerzy Molas

Sekretarz redakcji: Norbert Różycki

Opracowanie techniczne: Alfreda i Ignacy Dolińscy

Tłumaczenie na niemiecki streszczeń artykułów: Anna Król

Redaktor tomu: Ewa Siatkowska

Ilustracja na okładce: akwarela Měrćina Nowaka-Njechorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy twórcy wuměłcy (Artyści łużyccy)*, Budyšin 1975, s. 63. Ilustracje na ss. 13, 59, 125, 145, 149 pochodzą z publikacji A. Stachurskiego, B. Ulewicz, *Mazurskie impresje*, Olsztyn 1994, s. 84, 94, 114.

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 568/2001

Printed in Poland

Spis zawartości tomu XXXI/XXXII

## TROCĘ ETNOLOGII, TROCĘ HISTORII, TROCĘ FUTUROLOGII

<i>Od redakcji</i> .....	5
<i>Odeszła artystka łużycko-polska</i> .....	10
<i>Nie ma już prof. Gruchmanowej</i> .....	12

### I. Z wizytą u innych mniejszościowych narodów

Michał Stefański	
<i>Żydzi — naród symboliczny. Ich historia w Czechach</i> .....	14
Marek Gawryluk	
<i>Białorusini w Polsce</i> .....	24
Mirosław Perzyński	
<i>Tatarzy polscy</i> .....	32
Ola Pytel	
<i>U Walińczyków</i> .....	42
Matej Šekli	
<i>Rezja, Rezjanie i dialekt rezjański</i> .....	49

### II. Historia dawna, nowsza i najnowsza

Ludmiła Waślicka	
<i>Jeszcze o kamiennych krzyżach i ich zagadkach</i> .....	60
Stanisław Malepszak	
<i>Osadnictwo łużyckie w gminie Włoszakowice na przykładzie Bukówca Górnego</i> .....	71
Marta Krupa	
<i>O wsi Chwałim, czyli Wendowie w Wielkopolsce</i> .....	78
Kinga Kijo	
<i>Kontakty Měrćina Nowaka-Njechorńskiego z Polską na podstawie polskiej prasy z lat 1960-1990</i> .....	83
Piotr Pałys	
<i>Działalność Wojciecha (Wojciecha) Kóczki w serbołużyckim ruchu narodowym w latach 1945-1950</i> .....	90

Piotr Pałys	
<i>Narodny Partizan Łużica oraz tzw. „serbske partizanstwo”</i> .....	106
Wiesław Pyżewicz	
<i>Sympatycy Prołużu w Zielonej Górze (1946–1948)</i> .....	114
Grzegorz Skrukwa	
<i>Prołuż w relacji prof. Janusza Ziółkowskiego</i> .....	122

### III. Stawiamy na młodzież

Marcin Jańczuk	
<i>Młodzież łużycka o sobie</i> .....	126
Marcin Szczepański	
<i>Sorabistyka i sorabiści w Lipsku</i> .....	133
Rafał Leszczyński	
<i>Nowy periodyk studentów łużyckich przykładem ich naukowej aktywności</i> .....	139

### IV. Polemiki

Krzysztof R. Mazurski	
<i>W obronie Łużyc Wschodnich</i> .....	146

### V. Kącik literacki

Bajki o kwiatkach i zwierzętach	
Rafał Leszczyński	
<i>Bajki Jurijsa Mjeheli</i> .....	150
<i>Lilia</i> .....	150
<i>Niebieski dzwonek</i> .....	151
<i>Tulipan. Wiosenna bajka</i> .....	152
Marta Ziółkowska-Sobecka	
<i>Tematy zwierzęce w bajkach ludowych</i> .....	157
<i>Bajka łużycka. Lisica i chart</i> .....	159
Bajki rezjańskie	
Tina Vájtova	
<i>Jak pies z kotką brali ślub</i> .....	161
Dorina Čúnkina	
<i>Přijany zajac</i> .....	163
Jelica v Borovičiu	
<i>Lisica spowiednikiem</i> .....	167
<i>Ogonek</i> .....	168

## Od redakcji

Tematyka bieżącego numeru wydaje się pozornie rozproszona, jednak uważniejszy Czytelnik zauważy pewien związek między zasadniczymi grupami artykułów. Dział *Z wizytą u innych mniejszościowych narodów* (usytuowanie problematyki łużyckiej na tle różnorodnej problematyki innych narodów o podobnym statusie politycznym) to ujęcie geograficzne, to jakby spojrzenie „obok”. Dział drugi zajmujący się *Historią dawną, nowszą i najnowszą*, razem z działem trzecim zatytułowanym *Stawiamy na młodzież*, stanowią ujęcia chronologiczne. To spojrzenie „wstecz” i spojrzenie „w przód”. Dopiero te trzy wymiary pozwalają na głębsze zrozumienie tego, co nazywamy „łużyckością”, a czego istotę staramy się zgłębiać w kolejnych numerach „ZŁ”.

Wymiar geograficzny. Tu właściwie, poza paralelami łużycko-walijskimi, nie pada nigdzie słowo *Łużyce*, ale pojęcie to jest niejako podskórnie obecne. Los Żydów, narodu, który był „wszędzie u siebie i wszędzie był obcy” (dodać należy, że w odzyskanej po wiekach ojczyźnie nadal nie może się czuć „u siebie”) kojarzyć się może z losem Łużyczan, niejednokrotnie we własnej ojczyźnie prześladowanych. A problemy z młodzieżą białoruskich patriotów mieszkających w Polsce czy nie przypominają takich samych kłopotów z częścią młodzieży łużyckiej? Wszędzie można odnaleźć analogie. Szczególnie wyraźne są one w płaszczyźnie językowej. Okazuje się, że szybciej dochodzi do utraty języka niż świadomości narodowej, np. na 280 000 zadeklarowanych Walijszyków, mających obecnie w swym kraju wszelkie swobody, tylko około 56 000 na co dzień mówi po walijsku. Podobnie jest przecież z Łużyczanami w Teksasie („ZŁ”, XXVIII, s. 48) a w pewnym stopniu też na Łużycach. Wyraźne zróżnicowanie na język mówiony — żywy i język pisany — sztuczny i częściowo martwy, możemy zaobserwować w Rezji — słowiańskiej enklawie we Włoszech i na Łużycach Dolnych. Szybciej wynaradawiają się grupy etniczne wyznające tę samą religię co narodowa większość kraju ich zamieszkania. Wyraźne opozycje wyznaniowe, jak np. w odniesieniu do Tatarów polskich: islam i chrześcijaństwo, sprzyjają utrzymaniu się dłużej opozycji kulturowo-etnicznej. Poza tym związek uczuciowy z własną religią idzie zwykle w parze ze związkiem uczuciowym z własną narodowością. Tym można wyjaśnić znany fakt mniejszego wynarodowienia katolickich Łużyczan, wyznaniowo różniących się od większości Niemców i bardziej gorliwych niż protestanci. Również w Rezji Kościół katolicki chroni przed wynarodowieniem (wydawnictwa parafialne). W najgorszej sytuacji byli Białorusini, którzy mając do wyboru, po unieważnieniu

przez carat unii brzeskiej, albo katolicyzm albo prawosławie, ulegali polonizacji lub rusyfikacji. Lektura tego działu bieżącego numeru „ZŁ” może nasuwać inne jeszcze refleksje. Wydaje się, że to bardzo dobrze, iż powstała Federacja Europejskich Mniejszości Narodowych, bo broni ona nie tylko interesów tych grup etnicznych (skutecznie — obecnie sytuacja ich wszędzie jest lepsza niż w przeszłości), ale wzbogaca ich wiedzę o sobie nawzajem i pozwala lepiej ocenić własne problemy.

Dział historyczny, częsty w „ZŁ”, tym razem zaczyna się od spraw nie do końca wyjaśnionych. Po latach wraca do intrygującego fenomenu lużyckich kamiennych krzyży, które — mimo że lokalnie mogą być śladem przenikającej z Państwa Morawskiego i Czech liturgii cyrylo-metodejskiej — wydają się nawiązywać do jeszcze przedchrześcijańskich kultowych kamieni celtyckich. Autorzy dwu następnych artykułów prezentują przekonujące przesłanki potwierdzające hipotezę o lużyckiej kolonizacji kilku wsi w zachodniej Wielkopolsce. Od tych „tajemnic przeszłości” dochodzimy do spraw bliższych i realniejszych, mianowicie do działalności dwu związanych z Polską Łużyczan — Měrćina Nowaka-Njehornskiego i Wojciecha Kóczki, „partyzanckiej przeszłości” Łużyczan oraz działalności Prołužu, o którym już dużo pisaliśmy, ale nie znana była jeszcze historia tej organizacji w Zielonej Górze. Relacja wybitnego naukowca prof. J. Ziółkowskiego uzmysławia, na jakiej ideologicznej glebie wyrósł ten ruch.

Wreszcie dział trzeci, poświęcony młodzieży, stanowi optymistyczny akcent końcowy.

Po raz pierwszy publikujemy, w „ZŁ” polemiki (dział czwarty). Po raz pierwszy również w Kąciku Literackim (dział piąty) są tłumaczenia tekstów nielużyckich, ale z lużyckimi blisko związanych.

Inne działy, mamy nadzieję, są również interesujące i pobudzające do myślenia, ale w bieżącym, wyjątkowo obszernym tomie, zabrakło dla nich miejsca. Czytelnik znajdzie je w tomie następnym.

## Von der Redaktion

Themenkreis der neuesten Nummer scheint auf den ersten Blick zerstreut zu sein, jedoch bemerkt der aufmerksame Leser einen gewissen Zusammenhang unter drei grundsätzlichen Artikelgruppen. Im Teil „Mit Besuch bei anderen nationalen Minderheiten“ wurde sorbische Problematik vor dem Hintergrund der verschiedenartigen Problematik der anderen Nationen, die einen ähnlichen politischen Status haben, aufgestellt und geographisch gefasst, obwohl die Nationen, über die hier Rede ist, die mit der Lausitz benachbarten Gebiete nicht einnehmen. In

jeden Breiten haben Probleme der nationalen Minderheiten etwas Gemeinsames. Im zweiten Teil beschäftigen wir uns mit der frühen, neuen und neuesten Geschichte, der zusammen mit dem dritten Teil „Wir setzen auf die Jugend“ eine chronologische Fassung bildet. Das ist der Blick „vornüber“ und der Blick „nach rückwärts“. Erst diese drei Dimensionen erlauben uns das, was wir „Sorbenium“ nennen und dessen Wesentliche wir uns in den nächsten Nummern der „ZŁ“ kennen zu lernen bemühen, tiefer zu verstehen.

Geographischer Ausmaß — hier eigentlich, außer den sorbisch-walisischen Parallelen, fällt nirgends das Wort „Lausitz“, aber dieser Begriff ist hier sozwa-gen spürbar. Schicksal der Juden, einer Nation, die „überall bei sich und überall fremd war“ (hier sollte man hinzufügen, dass sie sich in dem nach Jahrhunderten wiedergewonnen Heimatland nicht „bei sich“ fühlen kann), könnte man mit dem Schicksal der Sorben, die mehrmals in eigener Heimat verfolgt wurden, assozieren. Und Probleme der weissrussischen Patrioten, die in Polen wohnen? Sind sie den Problemen des Teils der sorbischen Jugendlichen nicht ähnlich? Überall kann man Analogien finden. Besonders merklich sind sie auf der Sprachebene. Es zeigt sich, dass es schneller zum Verlust der Sprache kommt, als zum Verlust des nationalen Bewußtseins, z.B. von 280 000 erklärten Walisern, die zur Zeit in seinem Land alle Freiheiten besitzen, nur etwa 56 000 spricht täglich Walisich. Ähnlich sieht die Situation der Sorben in Texas und in einem gewissen Grad auch in der Lausitz aus. Schneller geben seine Volkszugehörigkeit ethnische Gruppen, die dieselbe Konfession wie nationale Mehrheit ihres Einzugslandes bekennen, auf. Deutliche Konfessionsoppositionen, wie z.B. in Bezug auf polnische Tataren Islam und Christentum, begünstigen eine längere Erhaltung der ethnisch-kulturellen Oppositionen. Außerdem geht Gefühlsbindung an eigene Religion paarweise mit Gefühlsbindung an eigene Nationalität. Auf diese Weise kann man die Tatsache der geringeren Entnationalisierung der katholischen Sorben, die konfessionell verschieden als die Mehrheit von Deutschen und eifriger als Protestanten sind, erklären. Auch in Resien wehrt sich die katholische Kirche vor Entnationalisierung (Pfarrausgaben). In der schlimmsten Situation fanden sich Weißrussen, die nach der Nichtigkeitserklärung durch Zarismus weder Katholizismus noch russisch-orthodoxe Konfession zu wählen hatten und entweder der Polonisierung oder der Russifikation unterliegen mussten. Lektüre dieses Teils der „ZŁ“ kann noch andere Gedanken hervorrufen. Es freut uns, dass die Föderation für europäische nationale Minderheiten entstanden ist, weil sie Interessen dieser ethnischen Gruppen nicht nur wahrt (erfolgreich, jetzt ist ihre Situation besser als in der Vergangenheit), sondern auch ihr Wissen von sich einander reicher macht und eigene Probleme besser zu schätzen erlaubt.

Der historische Teil beginnt diesmal mit den Angelegenheiten, die nicht bis zum Ende erklärt worden sind. Genau nach 10 Nummern kehren wir zum in-trigrierenden sorbischen Phänomen der steinernen Kreuze zurück, die — trotz, dass sie örtlich Spuren der von Mähren und der Tschechei eindringenden zyril-

lisch-metodischen Liturgie sein können, an die noch vorchristlichen keltischen Kultsteine anzuknüpfen scheinen. Autoren der zwei nachfolgenden Artikel stellen genug überzeugende Voraussetzungen dar, die eine Hypothese von der sorbischen Kolonisierung mehrerer Dörfer im westlichen Großpolen bestätigen. Von diesen „Geheimnissen der Vergangenheit“ gehen wir zu näheren und realistischeren Angelegenheiten über, nämlich zur Tätigkeit der zweien stark mit Polen verbundenen Sorben, Měrćin Nowak–Njechorński und Wojćech Kóčka, zur „Partisanenvergangenheit“ der Sorben und zur Tätigkeit von „Prołuž“, über die wir schon viel geschrieben haben, aber noch nicht bekannt war die Geschichte dieser Organisation in Zielona Góra. Der Bericht des hervorragenden Wissenschaftlers Prof. J. Ziółkowski veranschaulicht, in welchen ideologischen Umständen sich diese Bewegung entwickelte.

Der dritte den Jugendlichen gewidmete Teil bildet optimistischen Schlußakzent.

Zum ersten Mal veröffentlichen wir im vierten Teil vom unseren Heft polemische Meinungen. Der fünfte Teil, unsere „literarische Ecke“, stellt Übersetzungen von einigen Texten, obwohl nicht sorbisch, jedoch mit den sorbischen sehr nah verbunden, vor.

Wir hoffen, dass auch andere Teile für unsere Leser interessant und geistig anregend seien, in vorliegendem, ungewöhnlich groem Band fehlt es aber schon Platz für diese Themen. Man kann sie im nächsten Heft finden.



Bożena Nawka–Kunysz

Przedruk z: *Naszyjnik weselnej druhny*, [bmw, brw], s. 5

## Odeszła artystka łużycko-polska

W rok po tym, kiedy warszawiacy podziwiali wystawę „Dwa oblicza XX-wiecznego malarstwa łużyckiego”, zorganizowaną w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego przez Instytut Filologii Słowiańskiej UW (zob. „ZŁ” XXIX, 2000, s. 168–171) kultura łużycka i polska poniosła dotkliwą stratę: zmarła łużycko-polska artystka Bożena Nawka-Kunysz, której dzieła właśnie na tej wystawie były prezentowane.

Pochodziła z licznej i bardzo zasłużonej dla Łużyc rodziny Nawków. Była wnuczką jednego z najbardziej znanych działaczy łużyckich pierwszej połowy XX wieku Michała Nawki, współzałożyciela Domowiny, prezesa Budziszyńskiego Komitetu Łużyckiego, założyciela seminarium nauczycielskiego w Budziszynie, pisarza, działacza sportowego, muzycznego, pedagogicznego, tłumacza *Biblii*, ojca trzynastoorga dzieci. Ojciec pani Bożeny, Anton Nawka, był pisarzem, porównywanym z czeskim Jarosławem Haszką, którego liczne więzy (przede wszystkim żona Helena) łączyły z Polską, jeden z braci, Tomasz Nawka, należy do czołowych łużyckich poetów średniego pokolenia i... pięknie gra na archaicznym ludowym instrumencie muzycznym, dudach. To są łużyckie korzenie pani Bożeny. Są też polskie korzenie, po matce i własna polska rodzina, bo artystka wybrała sobie za męża Polaka — inżyniera Janusza Kunysza i zamieszkała w Katowicach.

Urodziła się w 1946 roku, na Łużycach katolickich, w Radworze. Studiowała malarstwo i grafikę w Krakowie. Od 1970 roku była członkiem Związku Łużyckich Artystów (Zwjazk serbskich tworjacych wumělcow) i od 1978 roku — Związku Polskich Artystów Plastyków. Mieszkała w Katowicach, a pracowała w Budziszynie jako ilustratorka czasopism („Płomjo”, „Rozhlad”, „Serbske Nowiny”, „Protyka”) i książek oraz jako pracownik artystyczny miejskiego muzeum. Miała wystawy w Berlinie, Stuttgarcie, Zakopanem, Warszawie. W sztuce Nawki-Kunysz da się odszukać wpływy Hieronima Boscha, Marca Chagalla, Paula Klee, ale twórczość Jej była indywidualna: liryczna, zwiewna, pełna zadumy, o zamazanych konturach, nigdy do końca niedopowiedziana. Piękno fizyczne i piękno duchowe artystki odbijało się w jej sztuce. Tematykę czerpała często z łużyckiego folkloru, ale nurtowały Ją też problemy ogólniejsze: wieczna kobiecość, relacje kobieta-mężczyzna oraz w ogóle relacje międzyludzkie. Dysponowała bardzo różnorodnymi środkami wyrazu.

Zmarła 21 XI 2000 roku.

## Sorbisch-polnische Künstlerin ist hingegangen

Nach einem Jahr nach der Warschauer Ausstellung der Kunstwerke von Měrćin Nowak-Njechorński und von Bożena Nawka-Kunysz unter dem Titel *Zwei Angesichter der sorbischen Malerei des XX. Jahrhunderts* ist am 20. November 2000 Bożena Nawka-Kunysz gestorben. Sie ist am 20. Juni 1946 in der katholischen Lausitz, in Radwor geboren. Sie stammte aus einer zahlreicher Familie Nawka, die sich Verdienste um die Entwicklung der sorbischen Kultur erwarb (siehe „ZŁ“ VIII, 1994, S. 76–83). Ihre Mutter war Polin, die auch Polen, Ingenieur Janusz Kunysz, zu ihrem Ehemann wählte. Sie wohnte in Katowice (Malerei studierte sie in Kraków) und arbeitete in Bautzen. Sie hatte zwei Heimatländer. Sie war Vertreterin sowohl der sorbischen als auch der polnischen Kunst, indem sie zum Polnischen Verband der bildenden Künstler und zu Zwjazk Serbskich Wumělcow gehörte.

Für ihre Kunst, sowohl Gemälde als auch Graphiken, waren große Leichtigkeit, lyrische Stimmung, das Geheimnisvolle charakteristisch. Die Motive nahm sie von der slavischen Volkskunst, obwohl die Universalthemen ihr nicht fremd waren. Bei ihrer Kunst konnte man die Einflüsse von Hieronim Bosch, Marc Chagall und Paul Klee finden, und außerdem behielt sie ihren eigenen individuellen Stil. Wie im Prospekt zur Ausstellung geschrieben wurde, die Kunst von Bożena Nawka-Kunysz habe die sorbische Malerei des XX. Jahrhunderts geschlossen, sowie die Kunst von Měrćin Nowak-Njechorński sie begonnen habe.

Wer konnte vermuten, dass das Ende des XX. Jahrhunderts auch zum Ende ihres Lebens wird.

## Nie ma już prof. Gruchmanowej

W chwili oddawania do druku bieżącego numeru nadeszła smutna wiadomość: 17 VIII br. odbył się pogrzeb

prof. dr hab. Moniki Gruchmanowej

— polonistki, profesora Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przez pewien czas dziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

Była ona jedną z czołowych polskich sorabistek, m.in. badaczką wpływów dolnołużyckich w dialektach Wielkopolski. Na jej książki w tym numerze powołuje się Marta Krupa (por. s. 78–82). Prof. Gruchmanowa uczestniczyła w sesjach naukowych i kursach językowych na Łużycach. Miała tam wielu przyjaciół. W ostatnich latach, ciężko chora, nie brała już aktywnego udziału w pracach naukowych, ale do ostatniej chwili śledziła ich rozwój. Bohatersko znosiła chorobę. Dokąd to było możliwe, w domu odbywała konsultacje ze studentami, przez których była nadzwyczaj lubiana. Jej słuchaczami byli też Łużycanie, np. dr Sonja Wölke, obecnie jedna z najwybitniejszych polonistek na Łużycach.

Redakcja „Zeszytów Łużyckich” żegna dużej miary Naukowca i szlachetnego, prawego Człowieka.

### Prof. Gruchmanowa ist nicht mehr unter uns

In den letzten Tagen haben wir über das Begräbnis von

Prof. Dr. Monika Gruchmanowa,

der ehemaligen Dekanin der Polonistik an der Universität Posen, erfahren.

Sie gehörte zu den führenden polnischen Sorabisten und war eine große Freundin der Sorben. In ihrer Arbeit analysierte sie u.a. niedersorbische Einflüsse auf die großpolnischen Dialekte.

Bis zur letzten Zeit, trotz der Krankheit, arbeitete sie mit Studenten — eine ihrer Schüler war z.B. Dr. Sonja Wölke, heute eine große sorbische Polonistin.

Die Redaktion der „Zeszyty Łużyckie“ verabschiedet sich von der großen Wissenschaftlerin und einen edelmütigen Menschen.

(Red.)

## I. Z wizytą u innych mniejszościowych narodów



Michał Stefański (Warszawa)

## Żydzi — naród symboliczny. Ich historia w Czechach

Milan Kundera, w słynnym eseju pt. *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, do narodów słowiańskich, innych niż czeski i polski, odnosi się z wielką rezerwą. Zaszczepiona wydarzeniami roku 1968 antysowieckość miejscami przeradza się pod jego piórem w antywschodniość, rzutuje na stosunek do całego niemal świata prawosławnego. Kundera wypowiada jednak również zdania następujące:

„Rodzice Zygmunta Freuda pochodzili z Polski, ale on sam spędził dzieciństwo na Morawach, w moim rodzinnym kraju, podobnie jak Edmund Husserl i Gustaw Mahler. Pisarz wiedeński Joseph Roth również ma swe korzenie w Polsce; wielki poeta czeski Juliusz Zeyer urodził się w Pradze w rodzinie niemieckojęzycznej i czeski był jego językiem z wyboru. Za to macierzystym językiem Hermanna Kafki był czeski, zaś jego syn, Franz, wybrał niemieczyznę. Pisarz Tibor Déry, kluczowa postać rewolucji węgierskiej 1956 roku, pochodził z rodziny niemiecko-węgierskiej, a mój drogi Danił Kis [sic!], wspomniał pisarz — z węgiersko-jugosłowiańskiej. Cóż za płatanina losów narodowych u najbardziej reprezentatywnych osób! Wszyscy, których wymieniałem, są Żydami. Żadnej bowiem części świata geniusz żydowski nie nazaczył równie głęboko. Wszędzie obcy i wszędzie u siebie, wychowani ponad narodowymi waśniami, w XX wieku Żydzi byli głównym elementem kosmopolitycznym i integrującym Europę środkową [sic!] — byli jej intelektualnym spoiwem, kondensacją jej ducha, twórcami jej duchowej jedności. Dlatego ich kocham i przywiązany jestem namiętnie i nostalgicznie do ich dzieciństwa, jakby było moje własne. Naród żydowski jest mi drogi również dlatego, że moim zdaniem w jego losie koncentruje się, odbija i znajduje swój symboliczny obraz los środkowoeuropejski. Czym jest Europa środkowa [sic!]? Leżącą między Niemcami a Rosją strefą małych narodów. Podkreślam słowa: *mały naród*. A kim są Żydzi, jeśli nie małym narodem *par excellence* — jedynym spośród wszystkich małych narodów, który przetrwał cesarstwa i niszczycielski marsz Historii.”<sup>1</sup>

<sup>1</sup> M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, tłum. M.L., „Zeszyty Literackie” 1984, z. 5, s. 24.

Zważywszy na zawarty w tych słowach ładunek emocjonalny, nader rzadki przecież w pisarstwie Kundery, mogą one wydać się zaskakujące. Nieprzypadkowo jednak notuje je właśnie autor *Żartu*. I nieprzypadkowo też, jak się zdaje, wychodzą one spod pióra pisarza czeskiego.

Nawet jeśli pominąć teorie dowodzące żydowskiego pochodzenia kupca Samona, pierwszego władcy plemion słowiańskich (hipotezy oparte w przeważającej mierze na hebrajskim rodowodzie jego imienia i ponoć właściwym mu, a charakterystycznym dla ówczesnych Żydów, wielożeństwie), nie ulega wątpliwości, iż losy obu narodów, tj. czeskiego i żydowskiego, łączą dzieje z górą tysiącletnie. Na ziemiach położonych na wschód od Łaby, w tym także ziemiach czeskich, którym jeszcze w rabinicznej literaturze średniowiecznej nadawano miano biblijnej krainy Kanaan, ludność żydowska przebywa już od wieku VIII. Prawie od samego początku wspólnej koegzystencji jest to też społeczność równie często podziwiana, co represjonowana. Podobnie jak w innych częściach Europy, fala jej prześladowań wznaga się tu już od wieku XI, zwłaszcza od czasu pierwszej wyprawy krzyżowej w roku 1096. Dochodzi do masowych konfiskat majątków żydowskich, wypędzeń, niejednokrotnie i rzezi. Żydzi są stale podejrzewani o zatrucie studni. Mnożą się zgoła absurdalne oskarżenia o bezczeszczenie hostii i rytualne mordy, jakich Żydzi mieliby się co i raz dopuszczać na chrześcijańskiej ziemi.

Przez całe stulecia kontakty Żydów z Czechami niemal wyłącznie ograniczają się do handlu, na który — jako pozbawiona praw do posiadania ziemi — ludność wyznania mojżeszowego jest *de facto* skazana. Kramarze, dzierżawcy i domokrażcy żydowscy stanowią istotny element ówczesnej społeczności. Używając słów Kundery — element integrujący. Pełnią oni rolę pośrednika między warstwami wyższymi i mieszczaństwem, między miastem i wsią, wreszcie między Czechami i Niemcami.

Rewolucja husycka w widoczny sposób owego statusu nie zmienia — podobnie jak nie zmienia go później skutki wojny trzydziestoletniej, choć właśnie w wiekach XV i XVI, okresie dla czeskiej historii niezwykle ważnym, następuje pierwsze bodaj zacieśnienie stosunków żydowsko-czeskich. Bez wątplenia wszak pierwsze udokumentowane<sup>2</sup>. O zmianie tej nie decyduje bynajmniej nagła przychylność obozu husyckiego — kierują nim bowiem często uprzedzenia te same, co obozem katolickim — lecz sympatia, jaką sami Żydzi okazują reformatorom. Wiadomo, że już w przeddzień rewolucji częstokroć wysłuchiwali oni niektórych, co bardziej ogni-

<sup>2</sup> T. Pěkný, *Historie Židů v Čechách a na Moravě*, Praha 1993, s. 38 i n.



stych, reformatorskich kazań. Ogromna uwaga, jaką reformatorzy poświęcają *Staremu Testamentowi*, zwłaszcza zaś *Księgom Proroków*, nie mogła również przejść bez echa. Głosiciele nowych prawd witano niczym starostamentowych wojowników, nierzadko też udzielano im wsparcia finansowego. Do kolejnych koligacji prowadzą także wizje eschatologiczne, jakie w XVI stuleciu, wraz z właściwą reformacją, zaczynają przenikać na obszar czeski z obszaru niemieckojęzycznego. Obietnica rychłego Królestwa Bożego na ziemi, tym bardziej, że zgodna z oczekiwanym wśród Żydów nadejściem Mesjasza, przyjęta zostaje niemalże natychmiast, owocując niejednym chrześcijańsko-żydowskim ruchem heretyckim.

W pierwszej połowie wieku XVII, kiedy to Praga szczyli się mianem żydowskiej metropolii, o praskiej gminie żydowskiej zaś powiada się nie inaczej niż „Matka Izraela”, więź między Żydami i Czechami — i tak nie dość mocna — ulega dalszemu osłabieniu. Kuratela, jaką ze względów finansowych Habsburgowie roztaczają nad Żydami w czasie wojny trzydziestoletniej, a także udział ludności żydowskiej w obronie Pragi przed nawałnicą szwedzką w roku 1648, jak się można domyślać, nie spotyka się z przychylnością Czechów. Po latach ekonomicznej i kulturalnej prosperity, za czasów panowania cesarza Rudolfa II, pozycja Żydów w czeskiej części monarchii zostaje jeszcze poważniej zachwiana. I to zachwiana nagle. Na przełomie wieków XVII i XVIII nastają czasy tzw. urzędowego antysemityzmu — kolejnych prześladowań, tym razem jednak z inicjatywy dworu. Na domiar wydane w latach 1726–1727 tzw. dekrety familianckie, radykalnie ograniczające liczbę rodzin żydowskich na ziemiach czeskich i morawskich, wydają się tylko wstępem do dalszych posunięć Wiednia. Dwa edykty Marii Teresy ogłoszone na fali posądzeń Żydów o współpracę z Prusami w trakcie ciągnących się walk prusko-austriackich — pierwszy z grudnia 1744 roku dla Czech, drugi ze stycznia 1745 roku dla Moraw i Śląska — nakazują opuścić kraj wszystkim wyznawcom Mojżesza, bez względu na wiek i stan zdrowia. W niespełna cztery lata później, w obawie przed nieuchronnie zbliżającym się krachem gospodarczym i wskutek interwencji zagranicznych, cesarzowa zezwala wprawdzie na powrót wypędzonym rodzinom, na całkiem nowych jednakże warunkach. Dopiero po uiszczeniu odpowiedniego podatku, obowiązkowego odtąd co roku.

Przełom wieków XVIII i XIX przynosi żydowskiej diasporze zmiany bez wątplenia największe. W roku 1781 — a więc tym samym, gdy ukazuje się pierwszy projekt emancypacji Żydów autorstwa Christiana von Dohma — ogłoszone zostają dekrety znoszące obowiązek noszenia specjalnych oznaczeń i zezwalające Żydom na naukę na wyższych uczelniach. W rezultacie

przeprowadzonej jednocześnie reformy prawnej zostają oni podporządkowani tej samej jurysdykcji co chrześcijanie. W styczniu 1782 roku wygasa obowiązek mieszkania w gettach (na ich likwidację, podobnie jak na zniesienie podatku nałożonego przez Marię Teresę, przyjdzie Żydom jeszcze poczekać do roku 1848). Dekret z lipca 1787 roku zobowiązuje Żydw do zmiany używanych wcześniej nazwisk na nazwiska niemieckie. Od grudnia 1788, tak jak przedstawiciele wszystkich innych wyznań, bywają oni powoływani do czynnej służby wojskowej.

Zmiany zachodzą więc ogromne. I nie dość że ogromne, to też nieodwracalne. Sytuacja ówczesnych Żydów — by posłużyć się metaforą Isaiaha Berlina — jako żywo przypomina sytuację podróżników, którzy niespodzianie odnajdują się wśród nieznanego plemienia; nie pozostaje im nic innego zatem, jak tylko oswoić się ze zwyczajami owego obcego ludu, chcąc nie chcąc przyswoić sobie nowy wzorzec kultury<sup>3</sup>.

Polityka Austrii nie przynosi oczywiście rezultatów natychmiastowych. Wspomniane reformy, od imienia ich twórcy, cesarza Józefa II, zwane reformami józefińskimi, wywołują jednak wśród tutejszych Żydów potrzebę ponownej samoidentyfikacji. Zgodnie z tendencją oświeceniową, propagowaną w całej Europie również przez reformatorski ruch żydowski zwany Haskalą, samookreślenia w oparciu nie o kryterium religijne, ale językowe. Haskala propaguje język hebrajski, co nie ma być jednak wyrazem odcięcia się od europejskiej kultury, przeciwnie Żydzi, zgodnie z założeniami tego ruchu, powinni w życiu Europy partycypować.

Podczas gdy na zachodzie Europy Żydzi na progu XIX stulecia przyjmują na ogół kulturę i obyczaje najbliższego otoczenia, w Europie Środkowej, a zwłaszcza na historycznych ziemiach korony św. Wacława, wchodzących w skład wielonarodowej monarchii Habsburgów, kwestia wyboru nowego wzorca kulturowego jest nieco trudniejsza. Część konserwatywnych Żydów trwa tu dalej przy jidysz, języku zrozumiałym na obszarach całej diaspory aszkenazyjskiej. Część opowiada się za asymilacją z konstytuującym się właśnie narodem czeskim. Zdecydowana większość wszakże zbliża się do niemieczyny i kultury niemieckiej. Postawa poszczególnych nacji z taką orientacją Żydów nie pozostaje bez związku. Podstawowe cele Haskali — przewyciężenie wielowiekowego odosobnienia, podniesienie oświaty, wreszcie zmiana stosunku do kultury i cywilizacji europejskiej — znajdują na ziemiach czeskich wcale niemałe grono orędowników. Rzecz to rozumiała, grunt pod idee oświeceniowe przygotowują tu bowiem już grupy

<sup>3</sup> I. Berlin, *Żydzi — od zniewolenia do emancypacji*, tłum. J. Brzozowski, „Znak” 1983, nr 2–3, s. 485.

sabbataistyczne, równie silne w Czechach, jak i na Morawach<sup>4</sup>. Idee oświeceniowe rozpowszechniają się wszak nie tylko wśród masowo napływającej wówczas na uniwersytety żydowskiej młodzieży. Spotykają się z dużą przychylnością austriackich Niemców. Grono największych bodaj ich przeciwników rekrutuje się zarazem spośród Czechów, w narodzie żydowskim widzących zapewne jedynie przeszkodę na drodze do emancypacji własnej.

Mit o odwiecznej symbiozie Niemców, Czechów i Żydów, jak się wydaje, legł w gruzach w roku 1848. Mimo że Żydzi w większości popierają wtedy narodowe aspiracje Czechów, na tej samej, rewolucyjnej fali Wiosny Ludów dochodzi także do licznych wystąpień przeciw ich równouprawnieniu, a za utrzymaniem ich segregacji, jak też przeciw jakimkolwiek ich związkom z narodem czeskim.

W odpowiedzi na zbiór wierszy dedykowanych Czechom przez Siegfrieda Kappera, żydowskiego poetę niezwykle przychylnego czeskiemu ruchowi odrodzeniowemu, już w roku 1846, „ojciec” czeskiego dziennikarstwa, Karel Havlíček Borovský tak się *expressis verbis* wypowiada:

„W przypadku Izraelitów bowiem — pisze na łamach pisma „Česká včela” — nie należy wcale kierować się ich wiarą ani też wyznaniem, bo co do wiary, to i katolicy, i protestanci, i mozaści, a może nawet i mahometanie Czechami być by mogli, lecz przede wszystkim ich pochodzeniem i przynależnością narodową. A jak tu mogą Izraelici należeć do narodu czeskiego, skoro pochodzenia są *semickiego*? Toć już prędzej Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Anglików itd., itd. możemy do narodu czeskiego zaliczyć niż Żydów, ponieważ każdy z tych narodów jest nam bliższy niż Żydzi. Nie należy zatem twierdzić, jakoby Żydzi mieszkający w Czechach czy na Morawach byli Czechami wyznania mozaistycznego, musimy uważać ich za odrębny naród semicki, który tylko przypadkiem u nas mieszka i niekiedy mowę naszą rozumie lub nawet umie. Jak pokazuje doświadczenie zresztą, nasz sposób patrzenia na naród żydowski jest właściwy. Zapewne wszyscy Żydzi bowiem, bez względu na to, w którym kraju czy też w której części świata by nie mieszkali, uważają się za jeden naród, za braci, i to nie tylko za braci w wierze; ów związek, który ich wszystkich łączy, jest o wiele silniejszy niż ten, który ich łączy z własną (tą, na której mieszkają) ziemią. A że nie sposób mieć naraz dwóch ojczyzn, dwóch własnych narodów ani też dwóm panom służyć, tego wyjaśniać chyba nie musimy. Ten, kto chce być Czechem, musi wpięrcz przestać być Żydem. (...) Po cóż zadawać więc sobie

<sup>4</sup> Zob. G. Scholem, *Mistyctzm żydowski i jego główne kierunki*, tłum. I. Kania, Warszawa 1997, s. 365–371.

tyle trudu i zmuszać się do miłości do czeskiej ojczyzny i Czechów? Wszak my się sami potrafimy kochać najlepiej, a samych wyznań miłości do ojczyzny mamy już na papierze i w wierszach tyle, że część z nich moglibyśmy bez szkody odsprzedać albo wydzierżawić. (...)

Nie jest naszą rzeczą ani tym bardziej obowiązkiem troska o sprawy Izraelitów, gdyby jednak zechcieli oni zapoznać się z naszym skromnym zdaniem, radzilibyśmy Żydom, jeśli rzeczywiście mają zamiar język swój i literaturę porzucić, aby się przyłączyli do Niemców i do ich literatury. Albowiem język niemiecki z biegiem czasu stał się już dla narodu żydowskiego czymś w rodzaju drugiego języka ojczystego, co poświadcza przykład nie tylko naszych, ale też polskich i węgierskich Żydów<sup>5</sup>.

Za radą czeskiego publicysty zdaje się iść wielu wyznawców Mojżesza zamieszkujących ziemię czeskie. Nie czynią tak wszyscy co prawda, ale też nie jest sprawą przypadku, że język niemiecki — jak wspomniano — w końcu przyjmuje większość z nich. W pierwszym też rządzie do niemieckiego kręgu kulturowego włączają się warstwy wykształcone, podczas gdy Żydzi z obszarów polskich — co należy dodać — dążą z reguły do wtopienia się w społeczeństwo polskie, w Rosji zaś — w społeczeństwo rosyjskie.

Kierunek asymilacji wydaje się jednak oczywisty. Nie rozstrzygają o nim skłonności izolacjonistyczne, jakimi odznacza się w wieku XIX czeska elita intelektualna. Zainteresowanie Żydów kulturą niemiecką nie objawia się wtedy po raz pierwszy. Już w czasach średniowiecza — rzecz jasna, z pominięciem terminów wprost odnoszących się do chrześcijaństwa — nierzadko transkrybowano teksty niemieckie na hebrajski. Kultura niemiecka jest na ziemiach czeskich w wieku XIX kulturą dominującą. Jest to kultura już ukształtowana, a nie — jak w przypadku czeskiej — projekt kultury. Znajomość języka niemieckiego obowiązuje zresztą tak Żydów, jak i Czechów od dawna, bo od czasu józefińskiej reformy szkolnictwa. Jego opanowanie stwarza nadzieję na nowe miejsce zatrudnienia, dla wielu Żydów stanowi jedyną szansę na awans społeczny i w konsekwencji ostateczne uwolnienie się od prześladowań (które dotąd zapewniała jedynie apostazja). To z Niemiec także, wraz z rosnącymi wpływami kręgu skupionego wokół twórcy Haskali, Mojżesza Mendelssohna, docierają na ziemię czeskie żydowskie idee oświeceniowe, a z nimi pierwsze projekty asymilacji.

<sup>5</sup> K. Havlíček Borovský, *České listy od Sigfrída Kappera*, (w:) *Dílo*, t. 1, Praha 1986, s. 332–334. Tłum. własne — M.S.

Wbrew przytoczonym wyżej słowom Karla Havlíčka Borovského, pierwsza połowa wieku XIX znacznie bardziej łączy Czechów z Żydami niż dzieli. Kto wie zresztą, czy nie jest to związek na przestrzeni całych wspólnych dziejów najmocniejszy. Są to narody w równej mierze wówczas zgermanizowane. Tak jak odrodzenie czeskie, dokonujące się w tym samym czasie w całej Europie odrodzenie żydowskie ma w znacznej mierze charakter metajęzykowy. Podczas gdy Czesi toczą spory o kształt przyszłej czeszczyzny, pierwsze pokolenie żydowskich oświeceniowców, tzw. maskilów — odrzucając jidysz jako zniekształconą wersję języka niemieckiego — równoległe z rozwijaniem znajomości języka Goethego inicjuje studia nad językiem hebrajskim. W języku hebrajskim tworzy pierwsze dzieła dydaktyczne, w tym samym — wbrew tradycjom chasydzkim — wydaje też prasę. Podzielana z czeskiimi działaczami odrodzeniowymi fascynacja folklorem owocuje wkrótce niemieckojęzycznym wydaniem *Sippurim* — podstawowego do dziś zbioru żydowskich podań i legend. Dopiero wśród oświeconych Żydów także, podobnie jak wśród czeskich budzicieli, powstają pierwsze prace *stricte* naukowe. Obszar zainteresowań ówczesnych badaczy czeskich i żydowskich pokrywa się przy tym niemal całkowicie. Heinrich Grätz układa w języku niemieckim jedenastotomową historię Izraelitów, tak jak František Palacký, pierwotnie również w wersji niemieckojęzycznej, swe pięciotomowe dzieje narodu czeskiego. Wybitny orientalista i hebraista Leopold Zunz poświęca się dziejom żydowskiego piśmiennictwa, podobnie jak uważany za twórcę sławistyki Josef Dobrovský — dziejom języka i literatury czeskiej. Niebagatelną rolę, choć zupełnie inny cel, pełnią w obu ruchach narodowych także próby translatorskie. Czescy budziciele, jak wiadomo, tłumaczą na czeski, głównie z języka niemieckiego, nie dlatego, by dzieła niemieckojęzyczne były niezrozumiałe, ale po to, by udowodnić równoprawność czeszczyzny. Działaczami żydowskimi, podążającymi śladem Mendelssohna przekładającego wpierw na niemiecki *Pięcioksiąg* czy później Zunza tłumaczącego na tenże niemiecki poezję midraszycką, kieruje chęć przybliżenia dokonań własnego narodu odbiorcom w Europie. Z przyczyn wyłącznie ideologicznych zarówno czescy, jak i żydowscy działacze odrodzeniowi, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie odwołują się do własnej literatury dwóch poprzednich stuleci: na literaturze czeskiej z okresu przed-odrodzeniowego, zdaniem budzicieli, spoczywa bowiem piętno kontrreformacji, na hebrajskiej zaś, jak mniemają maskilowie — piętno kabalistyki.

Pierwszą fazę procesu narodotwórczego, fazę językowo-kulturalną, oba narody przechodzą prawie równocześnie. Mimo że oba też w końcu doprowadzają do odrodzenia własnych języków, tylko Czechom wszak udaje się

uczynić z języka „świętego” — tak bowiem odnoszą się oni do czeszczyzny w wieku XIX<sup>6</sup> — język nowożytny. Nieoczekiwany zgoła rozwój piśmiennictwa w jidysz sprawia, że dla większości Żydów język hebrajski pozostaje nadal „tylko” językiem „świętym”, językiem liturgii, responsów i komentarzy biblijnych.

Odwrot od niemieczyny obserwować można wśród żyjących z Czechami po sąsiedzku Żydów od roku 1867, kiedy to uznani wreszcie za mniejszość narodową tutejsi wyznawcy Mojżesza uzyskują wyczekiwane długo równoprawnienie. Skłaniają się wtedy często do języka czeskiego, którego znajomość była w ich środowisku jeszcze przed wiekiem XIX powszechna. Jeśli, jak to czyni Milan Kundera, kierować się pochodzeniem poszczególnych autorów, listę czeskich pisarzy „wszędzie obcych i wszędzie u siebie” można by dzięki temu znacznie wydłużyć. Znaleźć musieliby się na niej i Richard Weiner, i Jiří Orten, i Egon Hostovský, i František Gellner, i Karel Poláček, i Jiří Weil, i Norbert Frýd, i Viktor Fischl (obecnie Avigdor Dagan), i Ota Pavel — twórcy, bez których obrazu literatury czeskiej trudno dziś sobie nawet wyobrazić. Zorientowanie na kulturę niemiecką, właściwe Żydom w pierwszej połowie XIX stulecia, w dużej mierze określa jednak stosunek Czechów do narodu żydowskiego w latach późniejszych. Dochodzi tu wręcz do utożsamienia Żydów z Niemcami, narodem, z którym — zgodnie koncepcją czeskich dziejów Františka Palackiego — Czesi toczą bezustannie spory.

O tym, jak silna jest owa identyfikacja, świadczy charakter nagonki rozpętanej przez radykalnie usposobionych Czechów wkrótce po tym, gdy we Francji rozgorzała na dobre tzw. sprawa Dreyfusa. Procesowi Leopolda Hilsnera, młodego Żyda — skądinąd biegle posługującego się w mowie i czeszczyzną, i językiem niemieckim — którego w roku 1899 oskarżono o mord rytualny, towarzyszy ostra kampania antysemitcka. Kampania prowadzona jednakże nie tyle przeciw wyznawcom Mojżesza, co przeciw Żydom jako przedstawicielom kultury niemieckiej<sup>7</sup>. Te same nastroje, na pewien czas tylko stłumione dzięki posunięciom Masaryka, wybuchają wśród Czechów z nową siłą jeszcze za czasów pierwszej republiki, kraju bądź co bądź uchodzącego w Europie Środkowej za filosemitcki. Już w przeddzień utworzenia Protektoratu, gdy pojawiają się tu wystąpienia o charakterze anty-

<sup>6</sup> V. Macura, *Znamení zrodu. České národní obrození jako kulturní typ*, wyd. 2, Jinočany 1995, s. 51.

<sup>7</sup> Zob. J. Kovtun, *Tajuplná vražda. Případ Leopolda Hilsnera*, Praha 1994, s. 128–138.

żydowskim, ich ostrze znów wymierzone jest przede wszystkim w Żydów niemieckojęzycznych<sup>8</sup>.

Mimo doświadczeń Holocaustu kolejne przejawy antysemityzmu nie omijają ziem czeskich również po roku 1949<sup>9</sup>. Przybierają kształty nowe, często fantastyczne, oparte na doskonale znanej w całej Europie, a w środowiskach czeskich propagowanej już na przełomie XIX i XX stulecia przez księży Rudolfa Vrbę i Augusta Rohlinga, teorii „żydowskiego spisku”. Nie ulega jednak wątpliwości, że przez większą część wieku XX istnieją wśród Czechów antyżydowskie uprzedzenia dwojakiego rodzaju: i te czysto antysemickie, i antysemickie pośrednio, wprost bowiem odnoszące się do narodu niemieckiego. Nie tylko Milan Kundera, ale też wszyscy Czesi mogliby więc w latach komunizmu odnajdywać w dziejach narodu żydowskiego symboliczny obraz losu Europy Środkowej. Jeszcze we wczesnych latach osiemdziesiątych, kiedy ukazuje się drukiem przytaczany na wstępie esej, wyobrażenie narodu żydowskiego jako wspólnoty „odrzuconej”, nie akceptowanej w pełni przez Niemców, choć wśród Czechów przez długie dziesięciolecia za Niemców uważanej, wydaje się w czeskiej świadomości głęboko zakorzenione.

W świetle przytoczonej na wstępie wypowiedzi Kundery, a więc autora, który w kilka lat po opublikowaniu słynnego eseju sam zarzuca język ojczysty na rzecz języka francuskiego, losy żydowskie wydają się jednakże symbolizować nie tylko sytuację, w jakiej znajdują się ówczesne kraje środkoeuropejskie. Dokonany przez Żydów w XIX stuleciu wybór języka niemieckiego — o czym nie sposób zapomnieć w kontekście słowianofilskich nastrojów panujących wtedy wśród Czechów — to również wybór Zachodu. Wybór Zachodu porwanego — by pozostać przy metaforze Kundery. Zachodu porwanego faktycznie dopiero w wyniku puczu komunistycznego w roku 1948. Co znamienne, dokładnie w tym samym roku, gdy przedstawiciele zrodzonego z emancypacyjnego ruchu żydowskiego syjonizmu świętują niepodległość Izraela.

<sup>8</sup> L. Rothkirchenová, *Osud Židů v Čechách a na Moravě v letech 1938–1945*, (w:) L. Rothkirchenová, E. Schmidtová–Hartmannová, A. Dagan, *Osud Židů v Protektorátu 1939–1945*, Praha 1991, s. 23.

<sup>9</sup> Zob. J. Svobodová, *Zdroje a projevy antisemitismu v českých zemích 1948–1992*, Praha 1994.

Michał Stefański

## Juden — ein symbolisches Volk. Judengeschichte in der Tschechei

Juden und Tschechen sind mit über tausendjähriger Geschichte verbunden. Jüdische Bevölkerung kommt in Osten von der Elbe, in die Tschechei, um das VIII. Jh. an. Fast von Anfang der gemeinsamen Koexistenz mit Tschechen ist das eine sowohl bewunderte als auch unterdrückte Gemeinschaft. Ihre Verfolgungswelle nimmt im XI. Jh., in der Zeit der Kreuzzüge, zu. Die Bevölkerung mosaischer Konfession in der Tschechei hat kein Recht auf Besitz der Landgüter, was sie zur Beschäftigung mit dem Handel, gewöhnlich mit dem Kleinhandel, zwingt. Jüdische Krämer und wandernde Kaufleute sind Vermittler zwischen den höheren und niedrigeren Schichten, zwischen der Stadt und dem Dorf, zwischen Tschechen und Deutschen.

Im XV. und im XVI. Jh. findet die erste, durch Dokumente belegte, Annäherung der jüdischen und tschechischen Gemeinschaft statt. Juden drücken ihre Sympathie für die Reformationsbewegungen, die das Gottesreich anzukommen versprechen, aus. Es entstehen die ersten tschechisch-jüdischen Religionsbewegungen. Am Anfang des XVIII. Jhs. ist Prag als jüdische Metropole anerkannt. Juden nehmen an der Abwehr Prags gegen Schweden im Jahre 1648 teil. Um die Wende des XVII. zum XVIII. Jh. beginnt in der Tschechei Antisemitismus. 1726/27 werden die sogenannten Familiendekrete, die die Zahl der jüdischen Familien in der Tschechei und in Mähren begrenzen, beschlossen. Die Verfolgungen nehmen zu. 1745 traut Maria-Theresia den Juden die Zusammenarbeit mit Preußen zu und befiehlt allen mosaischen Glaubensbekenner, Tschechei zu verlassen. Später erlaubt sie manchen Familien wiederzukehren, aber sie müssen jedes Jahr hohe Steuer bezahlen. Um die Wende des XVIII. zum XIX. Jh. verbessert sich Judensituation ein bißchen. 1728 bekommen Juden Erlaubnis, außerhalb des Gettos zu wohnen, an den Universitäten zu studieren. Sie werden rechtlich den Christen gleichgemacht. Die von Maria-Theresia gelegte Steuer wird zurückgenommen. Jedoch 1787 werden die Juden verpflichtet, ihre Namen für deutsche zu ändern.

In der Aufklärung entsteht unter den Juden Haskalenbewegung, die nach der Überwindung der jahrhundertelangen Isolation dieser Nation strebt. Ein Teil der Juden versucht sich mit tschechischer, ein Teil mit deutscher Kultur zu identifizieren, ein Teil bleibt bei eigener Kultur und bei jiddischer Sprache. Karel Havlíček-Borovský schreibt dem jüdischen Dichter, Siegfried Kapper, dass die Juden niemals zum tschechischen Volk gezählt werden können. Wenn jemand Tscheche sein will, muss er vorher aufhören, Jude zu sein. Er gibt Rat den Juden, damit sie sich lieber mit deutscher Kultur identifizierten. Und so sieht die Situation in der Tschechei aus, im Unterschied zu Polen und Russland, wo die

Teilnahme der Juden an der Kulturbildung dieser Länder viel größer war. Es ist so passiert, weil im XIX. Jh. tschechische Kultur erst nach der jahrzentelangen Pause neu gebildet wurde und die deutsche schon gestaltet war.

Wie zur „tschechischen Renaissance“ kommt es auch zum jüdischen Wiederaufleben. Die beiden Völker waren gleichmäßig germanisiert. Die ersten Wissenschaftspublikationen, tschechische wie jüdische, werden auf Deutsch geschrieben. Im Unterschied zu Kultur ging Spracherneuerung einen anderen Weg. Tschechen führen ihre Kultsprache aus dem XVI. Jh. zur neueren Sprache, Juden lassen Hebräisch als sakrale Sprache, indem sie selbst Jiddisch verwenden. Viele Juden bereichern in dieser Zeit tschechische Literatur. Aber sie treffen sich jedoch mit der freundlichen Annahme der Tschechen nicht, die ihnen frühere Identifizierung mit deutscher Kultur nicht vergessen haben. Dreyfus-Fall in Frankreich ruft in der Tschechei antisemitische Stimmungen, die vor allem gegen deutschsprachige Juden gerichtet werden, neu hervor. Sie laufen sogar nach dem Krieg nicht aus.

Milan Kundera in seinem Essay *Naród porwany albo tragedia Europy środkowej* (polnische Übersetzung in „Zeszyty Literackie“ 1984, Heft 5, S. 24) nennt Juden „Bindemittel“ Mitteleuropas und Schöpfer seiner geistlichen Einheit. Sie sind überall fremd und überall bei sich. Indem sie in der Tschechei deutsche Sprache wählten, sprachen sie sich für den Westen aus. Ihre Orientierung für den Westen erweckte immer die größte Abneigung der slavisch eingestellten Tschechen.

Juden bilden in der Tschechei und in jedem Land Europas eine außergewöhnliche ethnische Gruppe.

Marek Gawryluk (Hajnówka — Warszawa)

## Białorusini w Polsce

Spuścizna po wysoko rozwiniętej, ponadtysiącletniej kulturze białoruskiej jest olbrzymia — świadczą o niej zabytki utrwalone w języku, historii, pamiątkach architektury czy literaturze. Kultura ta rozwijała się pod wpływami bizantyjskimi. Obowiązującą religią było prawosławie, ważne, a nawet podstawowe kryterium przynależności narodowej, obok kryteriów takich jak język, wspólne terytorium, tradycje.

Obecny układ granic państwowych między Polską a Białorusią (członkiem byłego ZSRR) jest wynikiem porozumień jałtańskich z 1945 roku, które wyznaczyły kształt państwa polskiego mniej więcej w granicach ziem etnicznie i historycznie zasiedlonych przez ludność polską od X wieku. Mniej

więcej, bowiem wydarzenia historyczne uzależnione od sytuacji geopolitycznej, bardzo pogmatwały losy Białorusinów, zamieszkujących na wschodzie Białostoczczyzny.

Aby przybliżyć historię narodu białoruskiego, należy cofnąć się w czasie o około dwóch tysiącleci, kiedy ziemie dzisiejszego pogranicza polsko-białoruskiego (Podlasie) zostały zasiedlone przez wędrowną plemiona słowiańskie, przybyłe z Wołynia i Polesia. W IX–X w. z tych plemion utworzyły się trzy wielkie grupy: Krywicze, Dregowicze i Radymicze, przodkowie i protoplaści dzisiejszych Białorusinów. Jednocześnie od zachodu napływała nadwiślańska ludność mazowiecka, zaś na północ od Narwi, w dorzeczu Biebrzy zamieszkiwała ludność bałtycka (jaćwieska i litewska), która również penetrowała tereny obecnej Białostoczczyzny<sup>1</sup>. Ta sytuacja oraz wielokrotna w ciągu wieków zmiana przynależności politycznej (o czym mowa będzie dalej), przyczyniły się do ukształtowania specyficznej struktury społecznej i różnorodnej przynależności etnicznej miejscowego osadnictwa.

Najważniejsze jednak wydarzenia historyczne, które zaważyły na losach mieszkańców Podlasia to utworzenie Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz jego unie zawarte z Królestwem Polskim. Unia w Krewie z 1386 r. była zaczątkiem połączenia tych dwóch państw, wydarzenie bez precedensu w innych częściach Europy. Skutki kolejnych unii, przede wszystkim Lubelskiej w 1569 r. i Brzeskiej w 1596 (o której jeszcze niżej), kilka wieków sąsiedztwa między Polakami i Białorusinami oraz związane z tym problemy natury religijnej i narodowościowej odczuwamy do dziś. Od tego czasu historia Białorusi nieodłącznie spleta się z historią Polski. Od unii lubelskiej ziemie białostockie, znajdując się w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego, związały się Rzeczpospolitą, tworząc państwo o charakterze federalnym. Język starobiałoruski, tak ważny składnik tożsamości narodowej, do końca XVII w. był językiem urzędowym Księstwa. Został później jednak wyparty przez język polski (1696). Przez wiele wieków pogranicze polsko-białoruskie było terenem stykania się i na ogół pokojowego współżycia tych narodowości wyznania rzymskokatolickiego i prawosławnego.

Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie po podpisaniu w Brześciu w 1596 r. unii kościelnej z Rzymem. W jej wyniku następowało sukcesywne przejmowanie katolicyzmu z zachowaniem obrządku wschodniego. Unię poparła przede wszystkim szlachta prawosławna i hierarchia kościelna, podczas gdy chłopci w dużym stopniu zachowali prawosławie. Po okresie walk religijnych, które miały miejsce również na terenach obecnej wschodniej

<sup>1</sup> J. Wiśniewski, *Zarys dziejów osadnictwa na Białostoczczyźnie. Atlas gwar wschodniosłowiańskich*, t. III.

Białostoczczyzny, kościół unicki stał się kościołem dużej części Białorusinów i Ukraińców mieszkających na terenie Rzeczypospolitej.

Od rozbiórów Polski, w części włączonej do Rosji, następowało masowe przechodzenie (lub nawracanie siłą) unitów na prawosławie. Po ogłoszeniu przez cara w 1839 r. unieważnienia unii brzeskiej, unicy mieli do wyboru albo przejść na prawosławie, albo kierować się ku kościołowi katolickiemu. W rezultacie podstawowa część etnicznych Białorusinów świadomościowo wiązała się z polskością lub ruskością, niezależnie od tego, że łączyły ich nadal wspólne sąsiedztwo, tradycja i język.

W 1795 r., w wyniku trzeciego rozbioru Polski, prawie całe województwo znalazło się pod zaborem pruskim, a od 1807 r., na mocy porozumienia cara Aleksandra I i Napoleona weszło w skład Imperium Rosyjskiego, pozostając w jego obrębie aż do końca I wojny światowej. W okresie międzywojennym utworzono nowe województwo białostockie, w którym według spisu z 1931 r. zamieszkiwało 1,66 mln mieszkańców, z czego 270 tys. stanowili Białorusini. W ogóle w ówczesnej Polsce znalazło się ich około 2 mln, czyli aż 6% wszystkich mieszkańców. Żyli przeważnie w miejscowościach wiejskich i małych miasteczkach, w Białymstoku stanowili 11% ogółu mieszkańców<sup>2</sup>. Charakteryzując społeczno-polityczne życie mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej, prof. Tomaszewski pisze: „ze wszystkich mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej, jakie wiodły osiadły tryb życia, Białorusini znajdowali się we wszystkich dziedzinach w najcięższej sytuacji.”<sup>3</sup> Chodzi tu oczywiście tak o sytuację materialną, jak i narodowościową. Traktat wersalski z 1919 r. gwarantował wszystkim mniejszościom w Polsce prawo do korzystania z ojczystej mowy, wolność słowa, wyznania i zrzeszania się w organizacje. Te prawa gwarantowała również Konstytucja Marcowa z 1921 r. W praktyce jednak państwo polskie postawiło sobie za cel zniszczenie białoruskiej mniejszości poprzez spolszczenie. Przede wszystkim likwidowano szkoły z białoruskim językiem wykładowym, zamieniając je z początku na dwujęzyczne, a później na polskie. W 1920 w Zachodniej Białorusi było około 500 szkół białoruskojęzycznych, a już w pięć lat później nie było żadnej. Zamykano również białoruskie seminaria nauczycielskie, zabraniano wygłaszania kazań w ojczystym języku, zaś białoruscy księża katolicycy zostali zmuszeni do opuszczenia Polski. Białorusini przeciwstawiali się temu na dwóch frontach: w polskim parlamencie, dzięki swoim przedstawicielom, oraz działając w organizacjach społecznych lub kulturalnych.

<sup>2</sup> A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie, tożsamości mieszkańców*, Wrocław.

<sup>3</sup> Tamże, s. 39.

W 1922 r. w polskim parlamencie zasiadało czterech białoruskich senatorów i szesnastu posłów, a czterech z nich, tj. Bronisław Taraszkiewicz, Rak-Michajłowski, Miatła i Wałoszyn założyło w 1925 r. Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hramadę, wówczas największą białoruską partię polityczną. Przedłużała o na tradycję przedwojennej Hramady braci Łuczkiewiczów. W swoim programie główny nacisk kładła na podniesienie dobrobytu na Białorusi i obronę praw narodowych. Ponieważ poglądy jej członków były przychylnie komunizmowi, partię tę wykorzystywali radzieccy agenci w celu propagowania komunizmu. Jednocześnie zamiast łączyć swe siły w obronie własnej narodowości, Hramada była wrogo nastawiona do innych białoruskich partii demokratycznych, takich jak Białoruska Chrześcijańska Demokracja, czy powstała w 1927 r. Białoruskie Demokratyczne Zrzeszenie.

W 1927 r. Hramada liczyła ponad 100 000 członków, co przeraziło polskie władze jak również radziecką, komunistyczną przeciw, agenturę. W tym roku polski rząd, w porozumieniu z komunistami radzieckimi, zdelegalizował Hramadę. Taraszkiewicz i inni działacze zostali aresztowani i skazani na 12 lat więzienia. W latach trzydziestych wszystkie organizacje białoruskie zostały zlikwidowane lub mocno osłabione w wyniku prześladowania przez polskie władze. Równocześnie na wynaradawianie Białorusinów wielki wpływ miała polonizacyjna działalność kościoła katolickiego i cerkwi prawosławnej (podtrzymywana przez rząd polski) ukierunkowana na osłabienie i podporządkowanie jej wyznawców.

Zmiany terytorialne w Europie, będące wynikiem traktatów jałtańsko-poczdamskich, zmieniły zasadniczo skalę problemu mniejszości narodowych w Polsce. Stanowiły one w II Rzeczypospolitej 1/3 mieszkańców, zaś komunistyczne władze PRL, po ustaniu procesów migracyjnych i przesiedleńczych oficjalnie twierdziły o istnieniu zaledwie 1% obywateli nie będących Polakami.

Nie oznaczało to jednak wcale, że nowi przywódcy, w obliczu znacznej marginalizacji problemu, pozwolą na ich niczym nie skrepowany rozwój w budowaniu, bądź kultywowaniu, własnej tożsamości narodowej. Wszystkie poczynania w dziedzinie kulturalnej, oświatowej i gospodarczej były bacznie śledzone przez władze administracyjne. Mniejszościami zajęło się również Ministerstwo Bezpieczeństwo Publicznego, przekształcone w 1954 r. w MSW. Policja polityczna prowadziła stałą inwigilację tych środowisk, ostro reagując na wszelkie próby i inicjatywy wyłamania się spod partyjnej kontroli działalności kulturowej i oświatowej.

W roku 1956 na fali wymuszonych przez społeczeństwo przemian, pozwolono na utworzenie towarzystw społeczno-kulturalnych mniejszości narodowych oraz prasy w ich językach ojczystych. Z członków Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku utworzono Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i jego prasowy organ „Niwa”. MSW i Komitet Wojewódzki PZPR aż do 1989 r. miał decydujący głos w sprawie obsady stanowiska przewodniczącego i sekretarza Zarządu Głównego Towarzystwa oraz stanowiska redaktora naczelnego „Niwy”. Ta administracyjna „opiekuńczość” ze strony władz przejawiała się również w zdecydowanych poczynaniach wobec struktur organizacyjnych Towarzystwa, które swoim zasięgiem wychodziły poza koncesjonowane przyzwolenie.

Systematyczna likwidacja dorobku społeczności białoruskiej wyraźnie nasiliła się z początkiem lat siedemdziesiątych. Zlikwidowano powstałe w latach sześćdziesiątych Muzeum Etnograficzne w Białowieży oraz reprezentatywny zespół folklorystyczny Lawonicha. Odebrano Towarzystwu źródło stałych dochodów — spółdzielnię Betesca. Zmniejszyła się liczba wydawnictw literackiej grupy Białowieża. Wreszcie uderzono w miejsce najbardziej wrażliwe dla rozwoju każdego narodu — zaczęto likwidować szkolnictwo z językiem białoruskim. Nie bez znaczenia jest fakt, że wyżej wymienione fakty i zdarzenia nastąpiły za moralnym przyzwoleniem ówczesnych władz BTRSK.

Procesy polonizacyjne nabrały przyspieszonego tempa, zwłaszcza że celem ekipy gierkowskiej była budowa Polski jako kraju jednonarodowego. Publicznie ogłoszono to 20 lutego 1976 r. na Plenum KC PZPR. Białoruska mniejszość została więc skazana na vegetację kulturalną, oświatową, a także gospodarczą, co zaowocowało powstaniem specyficznej formy „rezerwatu”.

Nieco „świeżego powietrza” w białoruskim środowisku przyniosły wydarzenia roku 1980. Ożywienie dotyczyło jednak nielicznej elity intelektualnej, dla której postępująca i widoczna na każdym kroku śmierć własnego narodu była sygnałem do wzmożenia czujności i niedopuszczenia do całkowitej polonizacji. Brak odpowiedzi ze strony rządu na list ZG BTRSK, w którym zawarto główne problemy białoruskiej społeczności, oznaczał w praktyce kontynuację dotychczasowego kursu.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Towarzystwo poparło ekipę rządzącą. Za cenę lojalności BTRSK nie uzyskało jednak znaczących ustępstw na rzecz poprawy położenia mniejszości białoruskiej, z wyjątkiem uzyskania zgody na budowę Muzeum Kultury Białoruskiej i Ruchu Rewolucyjnego w Hajnówce. Pełne podporządkowanie BTRSK Ministerstwu Spraw Zagra-

nicznych sprawiło, że część białoruskiej inteligencji, uznając za niemożliwą współpracę z Towarzystwem, utworzyło nielegalne Białoruskie Niezależne Wydawnictwo.

Proces przemian po 1980 r. wpłynął również na integrację młodego pokolenia białoruskiego — zwłaszcza studentów wyższych uczelni Białego-stoku i Warszawy. Młodzież akademicka, dążąc do własnej samodzielności organizacyjnej, wyrażała tym samym sprzeciw wobec położenia, w jakim znajdowała się białoruska mniejszość narodowa w Polsce. Jego przejawem było odrodzenie się tradycji ruchu studenckiego w 1981 r. w formie Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Władze zalegalizowały je dopiero w 1988 r. na początku procesu upadku systemu komunistycznego i narodzin nowego, demokratycznego państwa. Organizacja ta skupiała studentów i absolwentów, dlatego też powstawały inne organizacje skupiające ludzi o węższych specjalnościach np. Towarzystwo Historyczne, Asocjacja Dziennikarzy Białoruskich, Rada Programowa Tygodnika „Niwa” czy Białoruskie Towarzystwo Kulturalne „Chatka” w Gdańsku.

W 1991 r. powstaje Związek Białorusinów w RP, skupiający wszystkie białoruskie organizacje w Polsce, nie naruszający ich autonomii, ale będący prawnym przedstawicielem wszystkich Białorusinów zamieszkujących na terenie kraju.

Białoruska mniejszość na Białostocczyźnie ma już zagwarantowane prawa zrzeszania się, swobody słowa i wyznania. Wymogły je przemiany społeczne i polityczne po 1989 r. oraz demokratyczny ustrój państwa. Dziś, oprócz posłów, radnych i przedstawicieli samorządu we władzach lokalnych, Białorusini posiadają własne centra kultury (muzeum w Hajnówce), cykliczne audycje radiowe w regionalnym Radiu Białystok, w ogólnopolskim V Programie Polskiego Radia oraz powstałym w 1999 r. białoruskojęzycznym Radiu Racja. Również TV Polska, Oddział w Białymstoku, poświęca półgodzinny program mniejszości białoruskiej. W Białymstoku też wydawany jest tygodnik „Niwa” oraz miesięcznik „Czasopis” (po polsku i białorusku); w mniejszych miejscowościach często drukowane są regionalne czasopisma, dotyczące danej gminy. W całym byłym województwie często odbywają się też festyny, festiwale muzyki białoruskiej i regionalnej, imprezy plenarne (Kupalle), międzynarodowy koncert muzyki rockowej *Basowiszczu* organizowany przez studentów oraz wiele innych. Oczywiście wszystkie wymienione wyżej formy imprez są prowadzone w języku białoruskim.

Zaplecze oświatowe wygląda następująco: istnieją dwa licea ogólnokształcące i dwa gimnazja z białoruskim językiem nauczania (Hajnówka, Bielsk

Podlaski), w szkołach podstawowych, szczególnie na wsiach, język białoruski jest również nauczany, ale nie jest obowiązkowy (wprowadza się go głównie na życzenie rodziców); w Białymstoku w jednym z przedszkoli w 1998 r. wprowadzono, właśnie na życzenie rodziców, naukę języka białoruskiego głównie poprzez śpiew, zabawy, wycieczki oraz zwyczaje i obrzędy mniejszości białoruskiej.

Dzięki tym zabiegom zostało stworzone i zapewnione zaplecze kulturalne i oświatowe. Możliwe jest kształtowanie świadomości narodowej młodych Białorusinów, z którą jest obecnie największy problem, bo młodzież poszukuje innych autorytetów, albo wstydzi się swego pochodzenia. Wieloletnie prześladowania, odmawianie Białorusinom prawa do nazywania się narodem oraz fatalne geopolityczne położenie w sąsiedztwie mocarstw i państw silniejszych sprawiły, że wśród społeczności białoruskiej zaczęło rodzić się przekonanie o zglubnym wpływie białoruskości na dalsze życiowe losy poszczególnych jednostek i ich rodzin<sup>4</sup>.

Marek Gawryluk

## Weißrussen in Polen. Geschichte und Gegenwart

Jetzige Grenze zwischen Polen und Weißrussland wurde 1945 in Jalta festgelegt. Die Schicksale der Bevölkerung von diesem Grenzgebiet sind sehr verworren.

Im IX-X. Jh. kamen hier Kriwitsch-, Dregowitsch- und Radimitschstämme — Vorfäter der jetzigen Weißrussen, aus Westen strömte Bevölkerung aus Masowien heran. Auf dem Fluß gebiet von Biebrza wohnten baltische Jacwingen und Litauer. Im XIV. Jh. wurde das jetzige Weißrussland an das Großherzogtum von Litauen angeschlossen, und seit der Union in Lublin 1569 vereinigte es sich als ein föderativer Staat mit Polen. Bis Ende des XVII. Jhs. wurde Weißrussisch zur offiziellen Sprache im Großherzogtum von Litauen, erst später wurde es durch das Polnische weggedrängt.

Beiseitige Beziehungen machten die Situation kompliziert. Nach der Union 1569 in Brest-Litowsk, die den Anfaß zum Übergang zum Katholizismus mit Erhaltung der russisch-orthodoxen Zeremonie gab, kam es in der weiß russischen Kirche zur Spaltung. Die unierte Bevölkerung schloß an Polen und die orthodoxe an Russland an.

Im Jahre 1807, infolge des Abkommens zwischen Zaren Aleksander I. und Napoleon, ging Weißrussland ins Russische Imperium, in dem es bis etwa 1918 blieb. Etwa 2 Millionen Weißrussen wohnten in Polen, vor allem in den kleinen Dörfern und Städten in der Nähe von Białystok. In der Zwischenkriegszeit wur-

<sup>4</sup> E. Wappa, *Białoruski ruch studencki 1981-1992*, Białystok 1993, s. 5.

den Weißrussen stark polonisiert, indem sie besonders auf der Sprachebene verfolgt wurden. Dagegen trat die weißrussische Partei „Hramada“. 1927 wurde diese Partei als für illegal erklärt und ihre Funktionäre wurden in Haft genommen.

Nach 1945 verminderte sich stark die Zahl der Weißrussen in Polen, trotzdem wurde jede Tätigkeitsäußerung von ihrer Seite von Ministerium für öffentliche Sicherheit beobachtet. Nach 1956 wurde Staatspolitik in Polen liberaler. Man gründete damals den Weißrussischen Gesellschaftlich-kulturellen Verein, von dem Schrift „Niwa“ herausgegeben wurde. Bezirkskomitee der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei hatte entscheidende Stimme betreffs der Führung der kulturellen Politik. In den 60-er Jahren löste man das Etnographische Museum in Białowieża und die folkloristische Gruppe „Lawonicha“ auf. Auch verminderte sich die Zahl der Veröffentlichungen der literarischen Gruppe „Białowieża“.

Nach der Einführung des Kriegszustands leistete Vorschub der Weißrussische Gesellschaftlich-kulturelle Verein der neuen Regierungsequipe, trotzdem verbesserte sich die Situation kaum, man bekam nur Erlaubnis für den Bau des Museums für weißrussische Kultur und revolutionäre Bewegung in Hajnówka. In der weißrussischen Gesellschaft kam zur Spaltung. Die weißrussischen studierenden Jugendlichen gründeten auch mehrere Organisationen. Ein Teil der Intelligenz, indem sie die Zusammenarbeit mit dem Verein, der dem Außenministerium ganz untergeordnet war, als unmöglich erklärten, gründete illegalen Weißrussischen Unabhängigen Verlag. Endlich 1991 entstand der Verband der Weißrussen in Polen.

Heute hat die weißrussische Minderheit in Polen Recht für Vereinigung, für Wort- und Bekenntnisfreiheit. Weißrussen haben ihre Vertreter im Sejm und in den Lokalbehörden, sie besitzen eigene Kulturzentren, eigene Rundfunkstation und Fernsehprogramme. Es wird Wochenschrift „Niwa“ und Monatschrift „Czasopis“ (auf Polnisch und Weißrussisch) herausgegeben. Außerdem finden mehrere kulturelle Veranstaltungen in verschiedenen Regionen Polens statt. Es gibt zwei Lyzeen und zwei Gymnasien in Hajnówka und Bielsk Podlaski mit weißrussischer Unterrichtssprache. Weißrussisch wird auch in den Kindergärten und Grundschulen eingeführt.

Ein schwieriges Problem für die weißrussische Gesellschaft ist das Verhalten ihrer Jugendlichen, die sich sehr oft ihrer Herkunft schämen. Jahrhundertlange Verfolgungen, Absage den Weißrussen des Rechtes für das Benennen sich als Volk und schlechte geopolitische Lage verursachten, dass im Teil der Gesellschaft eine Überzeugung über vergeblichen Einfluß des Weißrussentums auf ihr weiteres Leben herrscht.



## Tatarzy polscy

Gdy w 1155 r. nad rzeką Onon, w miejscowości Deliün Böldak, w obecnej Mongolii, urodziło się niemowlę płci męskiej, któremu nadano imię *Temudżyn*, nikt nie mógł przypuścić, co te narodziny będą znaczyć dla połowy Azji i Europy.

Temudżyn, późniejszy Czyngis-chan, należał do Tajcziutów, będących częścią grupy Mongołów-Nirunów. W tym czasie na Wielkim Stepie koczowały plemiona należące do grup językowych mongolskiej, tureckiej, tunguskiej i tybetańskiej.

Tatarzy (w XI–XIII w. główni przeciwnicy Mongołów) wzmiankowani są po raz pierwszy w źródłach chińskich i tureckich już w w. VI. Chińczycy nazywali ich *Ta-tan*. Na początku XIII w. liczyli ok. 70 tys. rodzin. W walkach o zjednoczenie wszystkich plemion stepowych na północ od Wielkiego Muru Chińskiego, Czyngis-chan pokonał Tatarów. Zniknęli oni jako grupa etniczna, jedynie z ich resztek chan utworzył przednią straż armii. Przez kilkadziesiąt lat Mongołowie podbili wiele państw i narodów w Azji i Europie, tworząc (po brytyjskim) największe imperium świata. Podzielone ono zostało na 5 ułusów — dzielnic, ze stolicą w Karakorum, znajdującym się w ułusie Wielkiego Chana. Najbardziej na zachód wysuniętym ułusem była Złota Orda. Obejmowała tereny zach. Syberii, Kipczaku, Chorezmu oraz Rusi. Władcą tego ułusu był Batu-chan. W dolnym biegu rzeki Wołgi powstała stolica Saraj Batu. To za panowania Batu-chana odbyła się wielka wyprawa Mongołów na Węgry, a północna grupa walczących u ich boku wojsk tatarskich, w słynnej bitwie pod Legnicą w 1241 r., pokonała armię polską. Następcą Batu-chana był jego brat Berke-chan, panujący w latach 1257–1266. Stał się on muzułmaninem i gorliwie krzewił nową religię w swoim państwie. I chociaż jeszcze długo w Złotej Ordzie utrzymywał się szamanizm, to ostatecznie weszła ona w krąg państw islamu. Pod boki Europy wyrosło agresywne państwo, tym groźniejsze, że z zaszczepioną ideą walki z niewiernymi.

Tereny Kipczaku, czyli stepy kazachskie, nadwołżańskie, naddońskie i czarnomorskie zamieszkiwali Kipczacy, nazywani przez Rusinów — Polowcami, gdyż wśród tego europejskiego ludu tureckiego zdarzali się dość często osobnicy o jasnych włosach. Dla Rusinów ludy koczownicze nie były niczym obcym. Już wcześniej tureccy nomadzi zaciągali się całymi oddziałami do drużyn książąt ruskich, a nawet osiedlali się na Rusi na stałe.

Pogrom mongolski zniszczył arystokrację kipczacką. Jej miejsce zajęli Mongołowie, których w Złotej Ordzie nie było więcej niż kilkanaście tysięcy. Kipczacy przewyższali najeźdźców liczebnie. Mieszanie się obu grup stało się naturalne, element etniczny i językowy kipczacki wzięły zdecydowanie górę. Już w XIV w. język mongolski zanikł, a powszechny stał się turecko-kipczacki. Język ten wchłonął też elementy innych języków tureckich: staroujgurskiego i w XVI–XVII w. osmańsko-tureckiego. Islam spowodował, że do tworzącego się w Złotej Ordzie języka tatarskiego przenikały zapożyczenia z języka arabskiego (w późniejszym okresie również z języka polskiego i białoruskiego, ale to już nie za sprawą islamu). Na obszarach Złotej Ordy powstało wiele dialektów języka tatarskiego.

Wielkie Księstwo Litewskie ze Złotą Ordą nie tylko walczyło, ale wchodziło w aliansę i korzystało z pomocy wojskowej Tatarów. Czynili tak wielki książę Gedymin i Olgierd. Wielki książę Witold kontynuował politykę swoich poprzedników, a nawet poszedł dalej, gdyż aktywnie popierał osadnictwo tatarskie w swoim państwie. Książę osadzał Tatarów na pograniczu krzyżackim oraz w innych częściach państwa. Łaskawość Witolda powodowała, że całe rody tatarskie przybywały na Litwę.

Tatarzy w Wielkim Księstwie Litewskim do połowy XVI w. osiedlali się w trzech etapach.

Pierwszy to osadnictwo na prawie wojennym. Powstało przez dobrowolną emigrację ordyńskich sołtanów i murzów. Była to grupa najbardziej uprzywilejowana pod względem majątkowym i prawnym. Dostarczyła ona Litwie wolnych obywateli, lojalnych, a jednocześnie wiernych własnej tradycji i religii. Dali oni początek rodom wielu kniaziów na Litwie. Posiadali majątki i poddanych chłopów. Zobowiązani byli do konnej służby wojskowej. Nazywani byli Tatarami hospodarskimi. Z czasem stali się częścią stanu szlacheckiego.

Drugi typ osadników to Tatarzy, którzy jako prości wojownicy przybyli wraz ze swoimi murzami ordyńskimi. Utrzymywali się z uprawy niedużych kawałków ziemi. Pełnili również służbę konną oraz świadczyli inne czynności: transportowe, kurierskie, strażnicze, myśliwskie, policyjne, budowlane. Z czasem zasilili szeregi Tatarów hospodarskich.

Trzecią grupę osadników tworzyli potomkowie jeńców tatarskich. Mieszkałi głównie w miastach litewskich, zajmując osobne ulice zwane *kąkami tatarskimi*. Nazywano ich *Tatarami prostymi*. Żyli w Wilnie, Trokach, Ostrogu, Augustowie, Grodnie, Mińsku Litewskim.

Tatarów na Litwie za czasów panowania Witolda było dużo. Wielki książę chętnie darowywał jeńców tatarskich panom polskim. Ludność ta-

tarska zamieszkująca ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego należała do 6 grup plemiennych zwanych chorągiewkami, których nazwy pochodziły od plemion Złotej Ordy. Tylko *chorągiewka ułańska* nazwę swą brała od tytułu książęcego *ulan* 'chłopiec, junak'. Ten rodowo-plemienny podział funkcjonował aż do 1631 r., gdy *chorągiewki* tatarskie zorganizowano na zasadzie terytorialnej. W II poł. XVI w. Tatarzy litewscy występują już jako jednolita etnicznie grupa ludności powstała z Połowców, Nogajów, Tatarów Krymskich, Kazańskich i sturczonych Mongołów. Polonizacja Tatarów w XVI w. doprowadziła do tego, że język tatarski stał się tylko językiem obrzędowym, potocznym natomiast był język białoruski oraz polski.

Wielu Tatarów polszczyło swoje nazwiska. Dodawali końcówki *-ski* lub *-icz*. W ten sposób, z równoczesnym wejściem do stanu szlacheckiego, powstały tatarskie nazwiska szlacheckie. Stopień polonizacji objął też imiona tatarskie. *Iskander* zmieniał się na *Aleksandra*, *Jussup* na *Józefa*, *Mustafa* na *Stefana*. Utworzyły się też herby tatarskie, które pochodziły od tatarskich znaków własnościowych, zwanych *tamg*. Występowały w Złotej Ordzie już wśród ludów tureckich. Stanowiły kombinacje kresek lub figur geometrycznych.

W końcu XVI w. na Litwie żyło 7 tys. Tatarów, a w całej Rzeczypospolitej ok. 10 tys. Modlili się w 30 meczetach.

Tatarzy uczestniczyli we wszystkich wojnach toczonych za panowania Jagiellonów. Cieszyli się dużą wolnością religijną. Nawet ostrze kontreformacji kierowało się przeciw protestantom, a nie przeciw muzułmanom. Osadnictwo tatarskie spotykano też na ziemiach etnicznie polskich, np. w woj. krakowskim (wsie Trzecianna, Borki Nizinne, Czajkowa), wieś Krzyżanowice nad Nidą, w Puszczy Pińczowskiej i w Puszczy Sandomierskiej.

Gdy w poł. XV w. ostatecznie rozpadła się Złota Orda, na jej terenie powstały niezależne chanaty. Dla Rzeczypospolitej najważniejsze znaczenie miał Chanat Krymski i liczne ordy nogajskie, rozsypane od rzeki Kubań na wschodzie po ujście Dunaju na zachodzie. Były to rozbójnicze ordy, które żyły z hodowli zwierząt i napadów na kraje sąsiednie. Władza chana krymskiego nad nimi była dość słaba i posłuszeństwo trzeba było wymuszać nawet poprzez regularne bitwy.

Nogajcy byli nomadami. Stali na niskim poziomie rozwoju społecznego. Reprezentowali typ mongolski. Byli krępi, silnie zbudowani, o ciemnej skórze, szerokiej twarzy i skośnych oczach. Tatarzy krymscy różnili się od nich znacznie. Byli wyżsi, szczuplejsi, o jaśniejszej skórze, mniejszej twarzy, nie mieli skośnych oczu. Taki wygląd zachowali do dziś. Różnice te nie mogą dziwić, gdyż po przybyciu Mongołów na Krym zastali oni tam całą mozaikę

narodowościową: Chazarów, Karaimów, Żydów, Turków-Oguzów, Ormian, Czerkiesów, Włochów, Greków, Bułgarów, a nawet potomków Ostrogotów. Narody te miały wpływ na kształtowanie się typu fizycznego Tatarów krymskich.

Tatarzy oprócz służby wojskowej oddawali usługi w służbie dyplomatycznej. Wyjeżdżali na Krym i do Kazania jako gońcy, posłowie i tłumacze.

W XVI w. najwięcej Tatarów mieszkało na Wileńszczyźnie, koło Mińska, na Podlasiu koło Tykocina. Za panowania Wazów liczebność oddziałów tatarskich systematycznie rosła. W 1658 r. było ich 23, z 2682 końmi. Wiek XVII spowodował zubożenie Tatarów polskich. Część przeniosła się na Wołyń, gdzie powstały nowe osady tatarskie, np. w Ostrogu, Roważu, Chorowie, Podluziu, Połonnem, Łabuniu, Starym Konstantynowie. Dużo Tatarów znalazło zatrudnienie w prywatnych armiach magnatów. Zacieśnienie więzów z Chanatem Krymskim nastąpiło za rządów króla Jana Kazimierza. W wojsku polskim pojawiły się chorągwie *Tatarów dzikich*, którzy na skutek pogorszenia się ich sytuacji, posuwali się do grabieży wsi szlacheckich. Prokrolewskie stanowisko Tatarów w sporach króla ze szlachtą doprowadziło do postrzegania ich jako narzędzia wprowadzania *absolutum dominium*.

Wszystkie te fakty oraz skuteczna propaganda turecka doprowadziły w 1671 r., w czasie wojny z Turcją, do tzw. buntu Lipków, czyli Tatarów polskich. Zbuntowanych rotmistrzów tatarskich usiłował przeciągnąć na stronę polską hetman, późniejszy król, Jan III Sobieski, co mu się częściowo w 1679 r. udało. Nadał zasłużonym Tatarom dobra: Kruszyniany, Białogorce, Drahle, Bohoniki, Maławicze oraz wiele innych wsi. Wtedy to w 1717 r. zbudowano meczet w Kruszynianach.

Obaj królowie sascy szczerze obdarowywali Tatarów włościami na Podlasiu. Gdy w 1768 r. zawiązała się konfederacja barska, Tatarzy przystąpili do niej i zostali przyjęci bez zastrzeżeń. Dowodzi to, że proces asymilacji ludności tatarskiej w Rzeczypospolitej był daleko posunięty. Tatarzy walczyli w 1794 r. w obronie Konstytucji 3 maja, w bitwie pod Maciejowicami, w obronie Pragi w 1794 r. Wyróżnili się tacy dowódcy jak Józef Bielak, Mustafa Achmatowicz. W końcu XVIII w. powstały nowe wsie tatarskie w Wielkopolsce: Chynów, Goszczowa, Sulmierzychy. Po rozbiorach Tatarzy znaleźli się w różnych armiach. Walczyli w armii pruskiej, ale i w armii Napoleona. Brali udział w powstaniu listopadowym i styczniowym. Do tego ostatniego najwięcej Tatarów przystąpiło z terenu Suwalszczyzny i Podlasia. Władze carskie konfiskowały majątki tatarskie, zsyłały ich na Syberię, nakładały kary pieniężne. Mężny udział Tatarów w obronie kraju i zrywach

niepodległościowych sprawił, że społeczeństwo polsko-litewskie uznało ich za pełnoprawnych i pełnowartościowych obywateli. Wielu Tatarów podejmowało służbę w administracji i w wojsku, zresztą nie tylko polskim. Przed I wojną światową 20 Tatarów litewskich uzyskało w wojsku rosyjskim stopnie generała. A oficerów poniżej stopnia generała było co najmniej kilkuset.

Po odrodzeniu państwa polskiego utworzono Pułk Tatarski Ułanów im. Mustafy Achmatowicza. Wziął on udział w kampanii kijowskiej, a następnie w 1920 r. bronił Płocka.

Zaraz po obaleniu caratu Tatarzy włączyli się w działalność polityczną i społeczną. W Piotrogradzie powstał Związek Tatarów Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. W rządzie Republiki Krymskiej aż trzy ministerstwa obsadzone były przez Tatarów polskich.

W II Rzeczypospolitej najliczniejsze skupiska tatarskie znajdowały się w woj. nowogródzkim i wileńskim. Trochę Tatarów mieszkało w Warszawie, poza tym w woj. poleskim, wołyńskim. Wszystkich Tatarów w II Rzeczypospolitej było 5425 (1925 r.), w państwie litewskim ok. 1 tys., w Republice Białoruskiej ok. 2 tys. W Polsce było wówczas 19 gmin wyznaniowych i 18 meczetów.

W każdej gminie istniała szkoła religijna (*mekteb*), ucząca zasad wiary i czytania Koranu. W 20-leciu międzywojennym 70% ludności tatarskiej stanowili biedni mieszkańcy małych miast i wsi, zajmujący się rolnictwem, ogrodnictwem, rzemiosłem. Część Tatarów pracowała jako urzędnicy, lekarze, prawnicy, inżynierowie i wojskowi. W 1925 r. w Wilnie utworzono Muzułmański Związek Religijny w RP. Na jego czele stanął Jakub Szynkiewicz — pierwszy mufti polskich muzułmanów. Rok później powstał Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów RP z siedzibą w Wilnie. Jego prezesem był Leon Najman Mirza Kryczyński. Związek zajmował się działalnością popularyzatorsko-wydawniczą. Tatarzy odgrywali dużą rolę w życiu kulturalnym Wilna. Byli profesorami Uniwersytetu im. Stefana Batorego, literatami, publicystami.

W 1929 r., z inicjatywy Leona Kryczyńskiego w Wilnie powstało Tatarskie Muzeum Narodowe, a w 1931 r. próbowano założyć Tatarskie Archiwum Narodowe. W 1930 r. gmina muzułmańska w Warszawie zaczęła wydawać kwartalnik „Przegląd Islamski”. W 1932 r. ukazał się pierwszy tom „Rocznika Tatarskiego” pod redakcją Leona Kryczyńskiego. Do wybuchu wojny ukazały się trzy tomy „Rocznika”. W Wilnie w latach 1934–39 wydawano miesięcznik „Życie Tatarskie”, adresowany do szerszych rzesz odbiorców. Na prośbę społeczności tatarskiej prezydent Rzeczypospolitej Polskiej polecił w 1936 r. utworzyć przy 13. Pułku Ułanów Wileńskich szwadron

tatarski. 19 XII 1936 r. 80 ułanów szwadronu złożyło przysięgę w Nowej Wilejce. W 1937 r. przedstawiciele społeczności tatarskiej ofiarowali szwadronowi buńczuk. W wrześniu 1939 r. walczył on aż dotąd, kiedy żołnierze zostali rozpuszczeni do domów wobec beznadziejności dalszej walki.

W okresie międzywojennym elity tatarskie żywo zajmowały się polityką. Duży oddźwięk miały idee panislamizmu. Tatarzy polscy uważali, że ich zadaniem jest przeszczepianie wartości Wschodu do Europy i odwrotnie. Rozwijał się też tatarski nacjonalizm, szerzony przez koło Młodzieży Tatarskiej, z wizją stworzenia państwa Międzymorza. Tatarska mniejszość narodowa była jednak lojalna wobec państwa polskiego. Tatarzy nigdy nie byli atakowani przez polskich nacjonalistów. Narodowa Demokracja pozytywnie oceniała ich istnienie na ziemiach polskich. Tatarzy przyjmowani byli do korporacji studenckich, które zdominowane były przez narodowców. Młodzież Tatarska projektowała nawet utworzenie organizacji na wzór ONR-Falangi.

II wojna światowa przyniosła Tatarom polskim katastrofę. Wielu z nich zginęło, nie powróciło z emigracji. Duże straty poniosła inteligencja tatarska. W nowych granicach Polski została tylko resztką starych siedzib tatarskich. Ok. 2 tys. Tatarów przesiedlono na Ziemię Odzyskane. Mieszkali oni w małych grupach w Gdańsku, Olsztynie, Elblągu, Wrocławiu, Szczecinie, Wałczu, Szczecinku, Gorzowie Wlkp., Jeleniej Górze, Koszalinie, Wałbrzychu, Pile.

Silnym ośrodkiem tatarskim stał się Gdańsk, gdzie osiedlono dużą grupę Tatarów wileńskich. Utworzonych zostało sześć nowych gmin — w Białymstoku, Bohonikach, Kruszynianach, Gdańsku, Warszawie, Gorzowie Wlkp. Obok zabytkowych meczetów w Bohonikach i Kruszynianach, w 1990 r. oddano do użytku nowy meczet w Gdańsku. W Białymstoku trwa budowa szkoły religijnej.

Obecna liczba ludności pochodzenia tatarskiego wynosi ok. 4 tysięcy. Zmniejszenie się liczby wyznawców islamu spowodowało, że nie ustanowiono godności muftiego. Nad całością spraw religijnych czuwa Najwyższe Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP. Na jego czele stoi osoba świecka — Jan Sobolewski.

W 1992 r. zarejestrowany został Związek Tatarów Polskich jako ogólnopolska organizacja reprezentująca mniejszość tatarską w Polsce i mająca na celu pielęgnację i rozwój świadomości etnicznej i dorobku kulturowego tej grupy. Związek przyjęty został w poczet członków Federacyjnej Unii Europejskich Grup Etnicznych.

W okresie powojennym odrodziła się działalność wydawnicza. W Gdańsku w 1985 r. zaczął ukazywać się kwartalnik „Życie Muzułmańskie”, poświęcony głównie Tatarom polskim. W latach 70. — „Zeszyty Muzułmańskie”, i najważniejszy „Rocznik Tatarów Polskich”. Jest to pismo o charakterze naukowo-literackim, wydawanym na wysokim poziomie merytorycznym i edytorskim, którego nakładem ukazują się także publikacje książkowe. Wychodzą też pisma regionalne — w Sokółce „Świat Islamu” (od r. 1990), w Augustowie i Białymstoku „Al-Dżihad” oraz organ Stowarzyszenia Studentów Muzułmańskich „Al-Hikva”.

Wszyscy Tatarzy polscy są muzułmanami obrządku sunnickiego szkoły hanafickiej. Nigdy wśród ludności tatarskiej nie było szyitów lub innych odłamów islamu. Pod względem kultury religijnej Tatarzy są najbliżsi Turkom i Bośniakom. Utrzymują kontakty z Tatarami krymskimi i Tatarstanem. Dla Tatarów polskich, jak też dla innych muzułmanów, najważniejszymi świętami są: święto zakończenia postu — *Ramazan* oraz święto ofiarowania — *Kurban Bajram*. Ważnym dniem dla muzułmanina jest piątek. W ten dzień w meczecie, około południa, odbywa się główna modlitwa i czytana jest *chutba* (kazanie). *Ramazan Bajram* trwa 3 dni i rozpoczyna się modlitwą trwającą od wschodu słońca do południa. Po modłach wierni składają sobie życzenia i rozdają ciasta i słodycze. Następnie odwiedzają znajomych, a wieczorem urządzają zabawę. *Kurban Bajram* trwa 4 dni. W pierwszy dzień święta, po nabożeństwie, Tatarzy składają na intencję dusz zmarłych ofiarę z wołu lub barana. Mięso dzielone jest między wszystkich wiernych. Następnie udają się na cmentarz, gdzie odwiedzają mogiły krewnych i znajomych i modlą się.

Obrzędy u Tatarów związane są głównie z trzema najważniejszymi momentami życia ludzkiego: narodzinami, małżeństwem i śmiercią. Obrządek nadania nowo narodzonemu dziecku imienia nosi u Tatarów nazwę *azan*. Odbywa się w domu rodziców, w godzinach popołudniowych. W uroczystości udział biorą imam, dwóch świadków i goście. Imam recytując modlitwę — *nijet*, wymawia imię dziecka. Obrządek zakończony jest modlitwą okolicznościową. Zwyczaj obrzezywania już zarzucono. Zaślubiny odbywają się też w domu rodziców panny młodej. Obecny jest imam, dwaj świadkowie i goście. Imam, recytując modlitwę oprowadza młodego oraz gości trzy razy wokół domu. Następnie udaje się do domu narzeczonego. Narzeczeni stoją na baranich kozłach, twarzami w kierunku Mekki. Przed udzieleniem ślubu imam pyta pana młodego o sumę odszkodowania dla żony w razie rozwodu. Ślub kończy się ucztą weselną połączoną z zabawą i tańcami. Obrzędy pogrzebowe mają resztki wierzeń dawnych ludów koczowniczych. Zwłoki owi-

nięte są sukienym całunem, grób wyłożony deseczkami. Usypaną mogiłę okłada się rzędami kamieni. U głowy i nóg stawia się po jednym większym kamieniu. Żałoba trwa 40 dni. Wśród Tatarów polskich rozpowszechniona była wiara w dobre i złe duchy, teraz jest to już w zaniku. Na święta Tatarzy przyrządzają tradycyjne potrawy — kołduny, bielusz, pieriekaczewnik, cybulnik.

Tatarskie osady na Podlasiu stały się obiektem zainteresowania kilku ośrodków akademickich w Polsce. Odwiedził je, jako pierwszy, orientalista z UW, prof. Jan Reychman. W latach 60. pracownicy Zakładu Orientalistyki PAN, pod kierunkiem prof. Stefana Strelcyńskiego, katalogowali zabytki piśmiennictwa tatarskiego. Tatarami podlaskimi zainteresowali się też etnografowie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Organizowali oni pod kierunkiem prof. dr. Zbigniewa Jasiewicza obóz naukowy we wsiach tatarskich. Organizowano też wycieczki członków Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego.

\* \* \*

W deszczowy lipiec 2000 r. również i ja udałem się na „tatarski szlak” i odwiedziłem, oprócz innych, dwie znane tatarskie wsie: Bohoniki i Kruszyniany. Niestety, w Bohonikach mieszkają tylko 4 rodziny tatarskie, a w Kruszynianach 2 rodziny. Byłem na obiedzie u synowej p. Rudeckiej w Bohonikach. W Kruszynianach rozmawiałem z p. Popławską. Obie panie pełnią funkcję kustoszy w meczetach, które poza ważnymi świętami stoją puste. Rozmawiałem z mieszkańcami wsi, Białorusinami, o ich sąsiadach Tatarach. Wszyscy oni twierdzili, że obie społeczności żyły i żyją zgodnie, podkreślali uczciwość i rzetelność Tatarów oraz wyrażali żal, że zostało ich tak niewiele.

Dokładnie obejrzałem oba meczety i cmentarze. Meczety zdradzają wpływy architektoniczne sakralnego budownictwa prawosławnego i katolickiego. Meczet w Bohonikach — architektury cerkiewnej z cebulastą banią wieńczącą dawny minaret, a w Kruszynianach — katolickiej z dwiema frontowymi wieżami. Meczet bohonicki zbudowano ok. 1900 r., a kruszyniański w końcu XVIII w. na miejscu poprzedniego z 1717 r., ufundowanego przez Samuela Murzę Krzeczowskiego. Meczety są bardzo czyste, wyłożone dywanami. Dzielą się na część męską i żeńską. Każdy posiada niszę — *mihrab*, która wskazuje kierunek, gdzie znajduje się Mekka. Jest też podwyższenie przy ścianie z kilkoma schodkami. To *minbar* — rodzaj kazalnicy, na której imam wygłasza modlitwę. Natomiast wzdłuż ściany dzielącej meczet na dwie części znajduje się galeria, gdzie funkcjonuje pomocnik imama — *muezzin*. Tam też gromadzi się młodzież muzułmańska. Na ścianach

meczetu zawieszono są napisy arabskie — *muhiry*, które zawierają cytaty z Koranu. W rogu świątyni składane są księgi liturgiczne. Obie wsie to typowe ulicówki z domami zwróconymi szczytami w stronę drogi przecinającej wieś. Zabudowa jest drewniana, jak większość budownictwa w tym terenie. Piękne w swym majestacie są cmentarze muzułmańskie — *mizary*. Mizar w Bohonikach mieści się na wzgórzu porośniętym sosnami. Najstarsze groby, których już czasem nie widać spod ziemi, położone są na szczycie wzgórza. Im niżej, tym pochówki są młodsze i widać w nagrobkach wpływy chrześcijańskie.

Romantyczne wsie tatarskie są obecnie niestety wyludnione, jak większość wsi podlaskich na tzw. „ścianie wschodniej”. Ludność w poszukiwaniu pracy wyjechała do Sokółki, Białegostoku, Gdańska, Warszawy i innych miast. Trudno liczyć na to, że nastąpi wtórna kolonizacja tych osad.

Czyżby to był ostatni etap w ponad 300-letniej historii Tatarów na ziemiach polskich? Czy pozostaną tylko „materiałem badawczym” dla naukowców? Czy ta wierna Polsce mniejszość narodowa ma zaniknąć?

Trudno odpowiedzieć na te pytania. Niewątpliwie Tatarzy polscy będą żyli w rozproszeniu. Czynnikiem spajającym jest i pozostanie religia. Młodzież uczy się w szkołach koranicznych poza granicami kraju. W państwie demokratycznym nie można zmusić pewnej grupy ludności do zamieszkania w jednym regionie i w tym samym miejscu. Może gdyby udało się tu rozwinąć turystykę, z silnym akcentem na tatarskie korzenie, ściągnąć część emigrantów tatarskich? Lecz to jest już pole do działania władzy samorządowych, ewentualnie prywatnych sponsorów.

Ja natomiast jestem pewien, realizując swoje zainteresowania Tatarami, że będę wracał w te owiane nostalgią strony, przestrzenie krajobrazowe, z ich różnymi kulturami, grupami etnicznymi, językami, z tym wszystkim, co tworzy specyficzny klimat tej jedynej w swoim rodzaju krainy.

Mirosław Perzyński

## Die polnischen Tataren

Die tatarischen Völker wurden zum ersten Mal im VI. Jh. in chinesischen und türkischen Geschichtsquellen erwähnt. Im XIII. Jh. wurden sie von Chingis-chan, dem mongolischen Herrscher bekämpft, der aus ihren Resten die Vorhut seiner Armee bildete. 1241 in der Schlacht in der Nähe von Legnica vernichtete eine Gruppe der tatarischen Truppen, die an einem Feldzug der Mongolen nach Ungarn teilnahmen, polnische Armee. Der nächste Herrscher in der Mongolei Berke-chan lehnte Schamanismus ab und übergang zum Islam. Das verursachte Eindringen in

die Sprache der mit der mongolischen Goldenen Horde vereinigten Tataren der arabischen Elemente. Auf dem Gebiet der Goldenen Horde entstanden viele tatarische Dialekte. In dem späteren Zeiten drangen in diese Dialekte Entlehnungen aus Polnisch und Weißrussisch ein.

Das Großherzogtum von Litauen nicht nur kämpfte mit der Goldenen Horde, sondern auch benutzte Hilfe der Tataren, indem man sie auf den Kreuzrittergrenzgebieten ansiedelte. Später begannen die Tataren sich selbst in Litauen niederzulassen, teilweise infolge der freiwilligen Migration der tatarischen Vorgesetzten, mit denen auch einfache Krieger ankamen, teilweise als Nachkömmlinge der Kriegsgefangenen. Sie lassen sich in Wilno, Troki, Augustów, Grodno usw. nieder. Der Fürst Witold schenkte gern den polnischen Feudalherren die tatarischen Kriegsgefangenen. Im XVI. Jh. begann sich genetisch vielfältige Gruppe der alten tatarischen Kriegsgefangenen zu polonisieren. Es wurde Polnisch oder Weißrussisch (offizielle Sprache im Großherzogtum von Litauen) gesprochen, Tatarisch war nur rituelle Sprache. In ganzem Freistaat wohnte damals etwa 10 000 Tataren, davon 7000 in Litauen.

Tataren nahmen an allen von Jagellonen geführten Kriegen teil. Sie genossen Glaubensfreiheit. Die Spitze der Kontrreformation wurde gegen Moslems nicht gerichtet. Sie wohnten nahe Kraków, in Sandomierz- und Pińczówheide, an der Nida usw. Sie wurden sehr oft als Diplomaten ausgenutzt und fuhren als Dolmetscher zu Krim- und Kasantataren. Unter der Herrschaft der Wasen vermehrte sich die Zahl der tatarischen Truppen sukzessiv. Im Zwist des Königs mit der Schlachta standen sie auf der königlichen Seite. 1671 kam es zur Revolte eines Teils der Tataren (Lipken), aber Jan III. Sobieski zog sie auf seine Seite, indem er sie mit Landgütern beschenkte. Reichliche Gaben bekamen die Tataren auch von den beiden Sachsen. Dafür kämpften sie auf Polens Seite. Nach den Teilungen Polens befanden sie sich in den verschiedenen Armeen, kämpften auf Napoleons Seite, nahmen später am November- und Januaraufstand teil. Dafür wurden sie in Sibirien strafgeschickt. Aber andere von Tataren, vor allem die aus Litauen, besetzten hohe Posten in Zarenarmee.

Nach der Wiedergeburt des polnischen Staats entstand Tatarenregiment, das 1920 Plock verteidigte. Nach dem Sturz des Zarentums in Russland wurde Verband der Tataren Polens, Litauens, Weißrusslandss und der Ukraine gegründet.

1925 wohnten in Polen 5425 Tataren (in Weißrussland 2000). Man veranstaltete damals Muselmanischen Religionsverband, später Kulturell-bildenden Verband der Tataren mit dem Sitz in Wilno. Die Tataren aus Wilno waren Professoren an der Universität, Literaten, Publizisten. Außerdem war jedoch die tatarische Intelligenz nicht so oft zu treffen, die Mehrheit der Bevölkerung bildeten Bewohner der Dörfer und Kleinstädte. 1929 wurde in Wilno das Tatarennationalmuseum gegründet, und in Warszawa begann man „Przegląd Islamski“, „Rocznik Tatarski“ und in anderen Städten auch andere Schriften herauszuge-

ben. Staatspräsident Polens gründete am 13. Regiment der Wilenischen Ulanen eine tatarische Eskadron, die sich 1939 mit Heldenmut auszeichnete.

Nach dem Zweiten Weltkrieg wurden Tataren auf die Wiedergewonnenen Gebiete umgesiedelt. Gdańsk wurde zu ihrem Zentrum. Zusätzlich gründete man sechs neue tatarische Gemeinden. Insgesamt wohnen in Polen 4000 Tataren. Der 1992 errichtete Verband der polnischen Tataren wurde zur Förderativen Union der Europäischen Ethnischen Gruppen angenommen. Verlegertätigkeit wurde belebt. Man veröffentlicht Zahlreiche Regional- und Studentenzeitschriften. Es ist Gesellschaft der muselmanischen Studenten Al-Hikva tätig.

Die tatarischen Moslemen sind mit Türken und Bosniern verwandt. Sie pflegen religiöse und nationale Sitten, z.B. beim Nennen des Namens für das Kind, Heiratsfestbrauch, Begräbniszeremonie. Ihre Kultur ist sehr archaisch, man kann in ihr Reste des Nomadenlebens finden. Sie haben ihre traditionelle Speisen.

Die Tataren waren immer zu Polen loyal. Heute sind ihre Beziehungen zu polnischer und zu in Polen lebender weißrussischer Bevölkerung korrekt.

Ola Pytel (Warszawa)

## U Walińczyców

Tak jak Łużyczanie to ostatni potomkowie potężnych niegdyś słowiańskich plemion połabskich, tak Walińczycy (obok mieszkańców Irlandii, Szkocji i Półwyspu Bretońskiego we Francji) stanowią szczątki dawnych plemion celtyckich, które przez 500 lat — od VIII do III w. p.n.e. zajmowały prawie całą Europę południową i zachodnią, sięgając aż do Azji Mniejszej.

Tak jak Łużyce, Walia przeżyła już swój okres świetności. W V w. n.e., po ustąpieniu Rzymian z Brytanii, Walia stała się enklawą broniącą się przed naporem germańskich Anglów i Sasów. Powstało tu kilka niepodległych państewek. W klasztorach ocalały zbiory sztuki antycznej. W ciągu XII i XIII w. baronowie normańscy opanowali południową część Walii, w części północnej powstało księstwo celtyckie zjednoczone przez Llywelyna vel Llyewelyna ap Iorwerth (1194–1240) zwanego Wielkim, który stał się bohaterem historycznym Walińczyców. W roku 1277 kolejny władca walijski z tej dynastii Llywelyn III został zmuszony do oddania holdu Edwardowi I, królowi Anglii. Wybuchło powstanie, które zostało krwawo stłumione. Zakazano używania w urzędach języka walijskiego. Mimo tych prześladowań, Walińczycy zdołali stworzyć własną literaturę, która rozpoczęła się w V w. n.e. od poezji bardów, następnie rozwijała wątki ludowe i religijne. Dążenia do autonomii kulturalnej rozpoczęły się w połowie XIX wieku. Obecnie literatura walijska stoi na poziomie europejskim.

Walińczycy, tak jak Łużyczanie, mieszkają od wieków na swojej ziemi. Tak jak na Łużycach, w Walii znajdują się liczne kopalnie węgla, które jeszcze w XIX wieku doprowadziły do wyludnienia regionów rolniczych. W „Zeszytach Łużyckich” IX, 1994, s. 72–74 przytoczyliśmy fragmenty prozy walijskiego pisarza Islwyna Ffowc Elisa i łużyckiego pisarza Bena Budara poruszające ten sam problem: ostoją ojczystego języka są stare kobiety.

Nie znaczy to, by na przyszłość języka walijskiego i łużyckiego patrzeć pesymistycznie. Walińczycy są świetnie zorganizowani, przodują wśród mniejszościowych narodów Europy, czego dowodem jest poniższy reportaż autorki „Zeszytów Łużyckich”, która na kursie reprezentowała nasze pismo.

Redakcja

W dniach 15–18 lipca 1999 roku, w Aberystwyth, w Walii (Wielka Brytania), odbył się kurs, połączony z konferencją, dotyczący języków mniejszości narodowych w Europie. Impreza zorganizowana została pod patronatem Mercatora — instytucji, która działa przy Uniwersytecie Walijskim, a której jeden z oddziałów znajduje się właśnie w Aberystwyth. Mercator jest to centrum współpracujące z Radą Europy, skąd jest częściowo finansowane. W Brukseli znajduje się Europejskie Biuro ds. Języków Mniejszości Narodowych (The European Bureau Lesser Used Languages).

Mercatora tworzy kilka osób, których zadaniem jest dowiedzieć się jak najwięcej o europejskich mniejszościach językowych, o historii języka i ludzi, ich działalności, położeniu, sytuacji względem państwa, w którym żyją itd. Interesują je głównie działania medialne grup mniejszościowych — stąd kurs dla dziennikarzy, którzy piszą o mniejszościach lub w inny sposób zajmują się tą problematyką. Co pewien czas, nieregularnie, wydawany jest biuletyn — „Mercator Media Guide”, zawierający aktualne informacje o sytuacji poszczególnych narodowości. Opisywane są: prasa — w tym krótka charakterystyka i nakład, programy radiowe i telewizyjne, oczywiście te nadawane w języku mniejszości itd.

Na marginesie warto dodać, że bardzo ciekawa jest etymologia słowa *mercator* — otóż w średniowieczu była to nazwa zawodu, *mercator* to ktoś, kto sporządzał bardzo szczegółowe mapy. Dzisiejszy Mercator tworzy dokładną mapę języków Europy.

Miejsce spotkania było szczególne. Aberystwyth, jak już wspomniałam, jest siedzibą jednego z oddziałów Uniwersytetu Walijskiego, gdzie wszystkie przedmioty (może z wyjątkiem anglistyki) wykładane są po walijsku. Leży na zachodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii, nad Zatoką Cardigan, pomiędzy dwoma narodowymi parkami Walii, co czyni go również atrakcyjnym i chętnie odwiedzanym ośrodkiem turystycznym. Język walijski jest tu po-

wszechnie używany. Możemy go usłyszeć na ulicy, w sklepie, na poczcie, w pubie. Tabliczki z nazwami ulic są dwujęzyczne — po walijsku i angielsku, toteż nie należy się obawiać, że nie będziemy tu się mogli porozumieć, wszyscy mieszkańcy mówią po angielsku. Liczba Walijszczyków jest duża, wynosi 280 tysięcy, z czego na co dzień walijskim posługuje się 20%. Język ten został zrównany z angielskim w sektorze publicznym aktem prawnym z 1967 roku. W 1970 r. został wprowadzony do szkół, lecz dopiero w 1993 roku uznany został przez parlament Wielkiej Brytanii za równorzędny z angielskim. Należy do brytańskiej grupy języków celtyckich, wraz z bretońskim i kornwalijskim.

Po ciężkiej i długiej walce, Walijszczycy uzyskali bardzo dobre warunki do pielęgnowania i krzewienia swojej kultury i języka. Mają swoje szkolnictwo i nazewnictwo (uznawane na równi z angielskim), kilka rozgłośni radiowych nadających audycje tylko po walijsku, dwie stacje telewizyjne oraz sekcję walijską BBC1. Brakuje tylko dziennika walijskiego, zastępowany jest tłumaczeniem angielskiego „Western Mail Cardiff”. Wychodzi za to kilka tygodników i miesięczników, takich jak „Glowg”, „Ycymro”, „Barn”. Roczne publikacje książkowe to około 500–600 tytułów. W Aberystwyth znajduje się Narodowa Biblioteka Walii, którą cała grupa uczestników kursu miała okazję zwiedzić — zbiory, sposób przechowywania, zabezpieczenia są naprawdę imponujące.

Warto również wspomnieć o nastawieniu Walijszczyków do innych, mniejszych nacji. Są oni bardzo otwarci, z wielką uwagą i zaciekawieniem wysłuchują wszystkiego, co chce się im przekazać. Nie dotyczy to tylko i wyłącznie organizatorów kursu czy ludzi związanych z Mercatorem, których praca na tym polega. Taka postawa nie jest wymuszona sztywnymi ramami naukowej konferencji, gdzie mury szacownego uniwersytetu niejako narzucają swoistą konwencję. Na gruncie prywatnym, w miejscach nie mających nic wspólnego z naukową atmosferą, Walijszczycy zachowują się tak samo.

Powracając jednak do samego kursu, należy poinformować, że uczestnikami jego w większości byli przedstawiciele narodowości, o których na co dzień piszą. W skład grupy wchodziły następujące osoby: dwoje Bretończyków, dwoje przedstawicieli Friuli, Bask, dwie dziennikarki z Ladinii, Finka ze Szwecji, Niemka zajmująca się dialektami języka francuskiego (occitan), no i Polka, która miała reprezentować i przedstawić położenie Łużyczan, czyli ja.

Pierwsze zajęcia dotyczyły samego Mercatora. Przedstawiono także pokrótce mapę językową Europy ze szczególnym uwzględnieniem walijskiego. Dowiedzieliśmy się również o działaniach Rady Europy i samego Biura ds.

Języków Mniejszości Narodowych. Omówiliśmy dokument zwany *Europejską Kartą Mniejszości Regionalnych i Językowych*, którą podpisały i ratyfikowały: Belgia, Chorwacja, Finlandia, Holandia, Lichtenstein, Niemcy, Norwegia, Węgry i Szwajcaria, jedynie podpisały: Austria, Cypr, Dania, Francja, Hiszpania, Luksemburg, Macedonia, Malta, Rumunia, Słowenia, Ukraina. *Karta* absolutnie nie stanowi aktu wiążącego. Kraje ratyfikujące ją wyrażają jedynie dobrą wolę, chęć współpracy z mniejszościami, nie są zobowiązane ani do wspomagania finansowego, ani do prowadzenia jakichkolwiek działań czy powoływania instytucji.

Już pierwszego dnia mieliśmy lekcję walijskiego, co na wszystkich (oprócz Bretończyków) zrobiło piorunujące wrażenie. Następnie zabrano nas do ratusza miejskiego, gdzie zostaliśmy przedstawieni burmistrzowi (jest to funkcja pełniona społecznie i ma charakter tylko reprezentacyjny). Przyjęto nas tam bardzo uroczyście. Wysłuchaliśmy wykładu o historii Aberystwyth, wręczono nam broszury dotyczące miasta i regionu. To także świadczy bardzo dobrze o stosunku Walijszczyków do cudzoziemców.

Następnego dnia odbyły się warsztaty dziennikarskie dotyczące wyboru tematów oraz sposobów wyszukiwania historii, które zainteresowałyby wszystkich, niezależnie od tego czy czytelnik jest członkiem społeczności mniejszościowej czy nie. Swój punkt widzenia, propozycje a także sposób pracy przedstawili dziennikarze telewizji: fryzyjskiej — Onno Falkena i walijskiej sekcji BBC1 — Mannon Edwards. Przy tej okazji przedstawiono również tygodnik „Barn”.

Wieczorem było mniej oficjalnie. Zaprezentowano nam walijską muzykę rockową. Najbardziej intensywne działania walijskich organizacji kulturalnych przypadły na lata 60. i 70. Wiadomo, że muzyka w tamtym okresie odgrywała szczególną rolę, miała ogromne znaczenie i wpływ na młodzież. O to przede wszystkim chodziło, o przyciągnięcie młodych Walijszczyków.

Przedostatni dzień pobytu został poświęcony na prezentację mniejszości w internecie. Rozwiązaliśmy test z wiedzy, którą uzyskaliśmy na kursie — a pytania nie były łatwe. Oto przykład: *Jak brzmi nazwa Irlandzkiej Biblioteki Narodowej w języku Gaelic?* Prawidłowa odpowiedź to: *Leobharlann Naisiunta na hEirean*. Podczas tych zajęć należało wyszukać i zaprezentować reszcie uczestników jak najwięcej adresów internetowych dotyczących danej mniejszości językowej.

Ostatni dzień spędziliśmy w miasteczku Dolgellau na corocznym festiwalu muzyki i sztuki celtyckiej. Był to jedyny dzień, kiedy mieliśmy trochę czasu dla siebie. Stanowił bardzo miły akcent zwińczający cały pobyt.

Uważam, że najważniejszą rzeczą, taką która najwięcej nam dała, to nawet nie tyle wiadomości przekazane nam na zajęciach, ale możliwość przebywania razem, poznania się, usłyszenia innych języków, dyskusji. Była to świetna okazja do zweryfikowania swoich informacji, zadania pytań, czasem być może niezbyt mądrych (ja na przykład musiałam tłumaczyć, że to nieprawda, że w Polsce jest 40 mniejszości językowych). Najciekawsze i najważniejsze było to, że mogliśmy się bezpośrednio dowiedzieć rzeczy, które nas zastanawiały czy interesowały.

A na koniec chciałabym podziękować Towarzystwu Polsko-Serbołużyciemu, a w szczególności pani profesor Ewie Siatkowskiej, bo bez jej pomocy nie miałabym okazji doświadczyć tego wszystkiego, co opisałam powyżej.

## Ola Pytel

### Bei Walisern

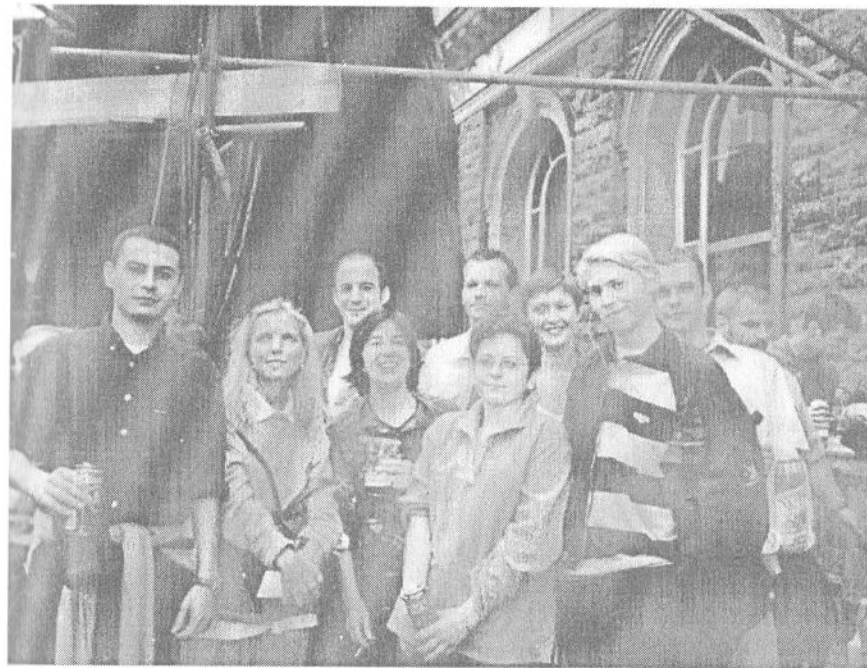
Die Waliser sind Überreste der alten keltischen Stämme, die vom VIII. bis zum III. Jahrhundert v. Ch. fast das Süd- und Westeuropa weggenommen hatten, sich sogar bis an Vorderasien erstreckend.

Im V. Jahrhundert n. Ch. wurde Wales zur Stütze der antiken Kultur der alten Bewohner von Großbritannien, der Römer, indem es sich vor dem Andrang der germanischen Stämme wehrte. Im XII/XIII Jahrhundert entstand in seinem nördlichen Teil das keltische Herzogtum, das von Llywelyn ap Iorwerth, dem Großen, vereinigt wurde. Im Jahre 1277 wurde der nächste Herrscher von dieser Dynastie gezwungen, dem König von England zu huldigen. Der Aufstand der Waliser wurde blutig niedergeworfen. Walisische Sprache wurde verboten. Trotz der so ungünstigen Bedingungen gelang es den Walisern, eine eigene Literatur zu schaffen (ihre Anfänge gehen bis an das V. Jahrhundert heran), die sich jetzt auf dem europäischen Niveau befindet.

In Wales gibt es zahlreiche Kohlengruben, die nach im XIX. Jahrhundert zur Entvölkerung der Dörfer von Wales und zur Umsiedlung der Bevölkerung in die Städte beigetragen haben, was verursacht, dass dort die Gefahr der Entnationalisierung entsteht.

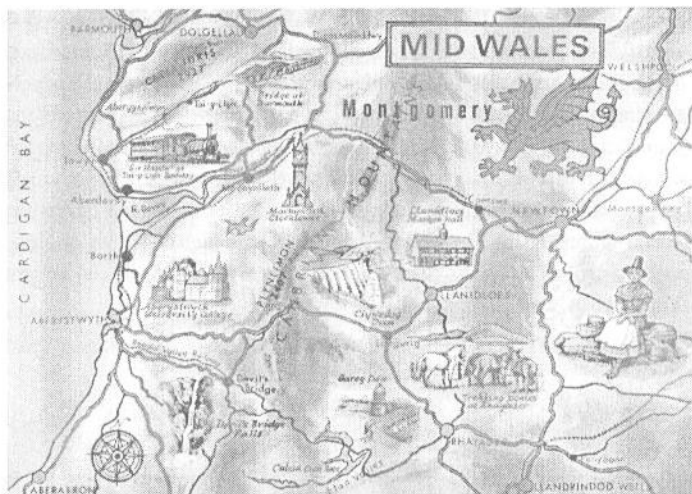
Das Streben nach der kulturellen Autonomie begann in der Hälfte des XIX. Jahrhunderts. Jetzt sind die Waliser gut organisiert, sie führen den anderen nationalen Minderheiten in Europa an. In Aberystwyth funktioniert Universität von Wales. Die walisische Sprache ist allgemein verwendet, Namenkunde ist zweisprachig. Es gibt walisische Schulen, mehrere Rundfunksender, zwei Fernsehsender und walisische Sektion in BBC1. Es erscheinen mehrere Wochen- und Monatschriften, Bücherpublikationen betragen 500-600 Titel pro Jahr. In Aberystwyth

befindet sich die Nationale Bibliothek von Wales. 1967 wurde die walisische Sprache im öffentlichen Sektor dem Englischen gleichgestellt, 1970 wurde sie in die Schulen eingeführt, und 1993 vom Parlament als der englischen Sprache gleichstehend anerkannt. An der Universität wurde Institution „Mercator“ gegründet, die von dem Europäischen Rat für nationale Minderheiten finanziert ist und die sich besonders für die Medien dieser Minderheiten interessiert. Es wird Bulletin „Mercator Media Guide“ herausgegeben. Diese Institution übte Schirmherrschaft über den dreitägigen Kurs für Journalisten aus, die sich mit nationalen Minderheiten beschäftigen. An diesem Kurs hat Autorin dieses Artikels teilgenommen, die dort Vertreterin von „Zeszyty Łużyckie“ war.

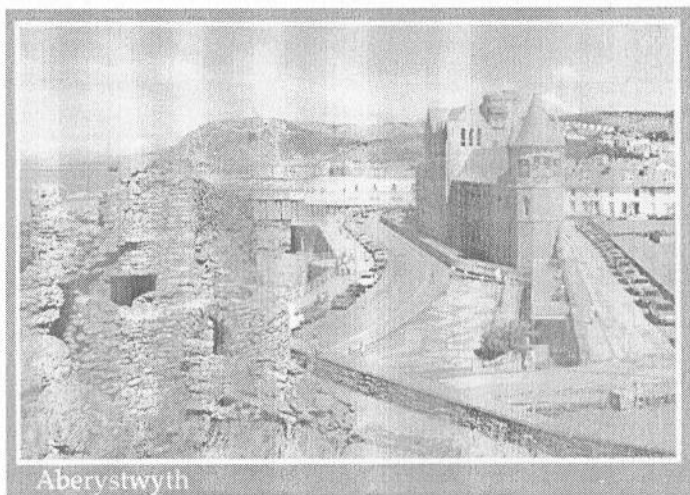


Uczestnicy kursu w Aberystwyth (siódma od lewej autorka artykułu), prywatna fotografia.





Mapa Walii, pocztówka



Uniwersytet Walijski i ruiny celtyckiego zamku w Aberystwyth, pocztówka

Matej Šekli (Lublana)

## Rezja, Rezjanie i dialekt rezjański

### 1. Dolina Rezji

Rezja (włos. Resia) to dolina polodowcowa w zachodniej części Alp Julijskich, o długości około 20 km. Rozciąga się w kierunku wschód–zachód. Przepływa przez nią mała rzeka Rezja. Dolinę na wschodzie zamyka pasmo górskie z najwyższym szczytem Kaninem (włos. Canin, 2587 m), na zachodzie zaś otwiera się ku dolinie rzeki Beli (włos. Fella). Otwarcie to wpływało w przeszłości na przemieszczanie się ludności w dolinie.

Administracyjnie obszar Rezji należy do okręgu o tej samej nazwie, który wchodzi w skład prowincji Udine (włos. Provincia di Udine) w autonomicznym regionie Friuli–Wenecja Julijska (włos. Friulil' Venezia Giulia) w Republice Włoskiej. Okręg obejmuje pięć większych wsi<sup>1</sup>: Bela (Bila / San Giorgio), Ravanca (Ravanca / Prati di Resia), która jest również centrum administracyjnym doliny, Njiva (Njīwa / Gniva), Osojani (Osoanē / Oseacco), Solbica (Solbica / Stolvizza), oraz kilka mniejszych wsi i osad, jak Podklanec (Ta-pod Klancom / Poclanaz), Pri Tigu (Ta-par Tīgu / Tigo), Gozd (Gözd / Gost), Liščace (Liščaca / Lischiacce), Zamlin (Ta-za Mlinom / Zamlin), Korito (Korīto / Coritis), oraz Učja (Učja / Ucceca). Liczba mieszkańców wynosi około 1300, lecz z powodu przesiedleń na nizinne obszary Friuli stale się zmniejsza.

### 2. Rezjanie a pozostali Słowęńcy

Dolina Rezji, podobnie jak tzw. Słowenia Wenecka, czyli doliny górnej rzeki Ter (włos. Torre), górnej rzeki Nadiža (włos. Natisone) i ich dopływów, oraz Prekmurje i Porabje (węg. Robavidek), była w przeszłości politycznie i administracyjnie oddzielona od słoweńskiego obszaru językowego. Rezja oraz Słowenia Wenecka do roku 1420 znajdowały się pod władzą patriarchatu akwilejskiego, od 1420 do 1797 roku pod panowaniem Republiki Weneckiej, następnie pod zwierzchnictwem Austrii, a od 1866 roku pod panowaniem Włoch; Prekmurje i Porabje należały do państwa węgierskiego. Peryferyjne położenie oraz przynależność do różnych organizmów państwowych uniemożliwiły aktywne uczestnictwo tych ziem w procesach zachodzących na terenie centralnej Słowenii (Kraina, Karyntia, Styria, hrabstwo goryckie i miasto Triest), znajdującej się od 1500 do 1918 roku w ramach

<sup>1</sup> Autor posługuje się nazwami słoweńskimi, zaś nazwy w nawiasach podane są kolejno w dialekcie rezjańskim oraz w języku włoskim.

monarchii habsburskiej. Dla terenu centralnej Słowenii szczególnie ważna jest druga połowa XIX wieku, kiedy to po osiemnastowiecznej niejedności w zakresie języka literackiego (kraijski język literacki i jego karyncki wariant, prekmurski język literacki i jego wschodniostyryjski wariant) powstał jednolity słoweński język literacki będący podstawą dla kształtowania się jednolitej słoweńskiej narodowej kultury i tożsamości.

Dolina Režji pozostawała więc do drugiej połowy XIX wieku poza wpływem słoweńskiego języka literackiego. Przyłączone do Słowenii po I wojnie światowej Prekmurje (bez Porabja) przejęło słoweński język literacki, a tym samym zrezygnowało z prekmurskiego języka literackiego. Porabje i Slovenia Wenecka, gdzie od wieków utrzymują się kontakty z centrum Słowenii (*Rękopis starogorski* z lat 1492–98, napisany w ponaddialektalnym systemie językowym; działalność animatorów życia kulturalnego, jak np. Peter Podreka i Ivan Trinko), znajdują się w trakcie przejmowania słoweńskiej normy literackiej. Procesu tego nie można zaobserwować w Režji, dlatego tam, (jak również częściowo w Słowenii Weneckiej i Porabju) spotykamy dyglosję połączoną z bilingwizmem, czyli oddalenie pisanej wersji języka od wersji mówionej oraz dwujęzyczność. Oznacza to, że Reżjanie na co dzień posługują się tylko dialektalną odmianą swojego ojczystego języka, reżjańszczyzną. Bowiem ze względu na to, że szkoła publiczna nie oferuje im wykształcenia w języku ojczystym, uzyskują po ukończeniu szkoły jedynie znajomość standardowej odmiany języka urzędowego, mianowicie włoskiego. Nieobecność jednolitego języka narodowego i tym samym narodowej kultury, której nośnikiem jest przecież język, powoduje słabą znajomość narodowych, politycznych, socjalnych i kulturalnych realiów zarówno w przeszłości jak i współcześnie. Użytkownik dialektu nie może w takich warunkach wykształcić poczucia świadomości narodowej, dlatego pozostaje na poziomie świadomości lokalnej związanej z dialektem, do której dołącza się świadomość przynależności państwowej.

### 3. Dialekt reżjański

W dolinie Režji obok urzędowego języka włoskiego używa się również dialektu reżjańskiego, jednego z dialektów języka słoweńskiego. W języku słoweńskim wyróżnia się ponad 40 narzeczy i bardziej znaczących gwar, podzielonych na siedem grup dialektalnych: karynecką, primorską, rowtarską, goreńską, doleńską, styryjską i panońską. Dodatkową grupę stanowią gwary mieszane z okolic Kočevja. Dla dialektów słoweńskich, wspólna jest np. zasada fonetyczna, która uwarunkowała rozwój ich wokalizmu. Jest to tzw. zasada zależności jakości samogłosek od ich długości: długie samogło-

ski (tj. samogłoski akcentowane, poza ostatnią sylabą wyrazu) z powodu swojej napiętej wymowy mają tendencję do zwięźniania się i dyftongizacji (później dyftongi mogą ulec ponownej monoftongizacji), krótkie samogłoski natomiast (tzn. wszystkie samogłoski nieakcentowane a także niektóre akcentowane, znajdujące się w ostatniej sylabie wyrazu) z powodu swobodniejszej wymowy ulegają redukcji, w skrajnych wypadkach całkowitej, czyli samogłoska wypada. Ta innowacja językowa oddzieliła słoweński obszar językowy od chorwackiego/serbskiego, a jednocześnie miała bardzo duży wpływ na proces dialektalnego rozbitcia języka słoweńskiego.

Dialekt reżjański do XIV wieku rozwijał się równoległe z pozostałymi północnymi dialektami słoweńskimi, czyli z dialektami karyneckimi, do których zalicza się dialekt zilski z gwarą Kranjskiej Góry, rożański, obirski, podjuński, mežiski i remšniski. Dialektowi reżjańskiemu najbliższy jest, ze względu na swoje stare osobliwości rozwojowe, dialekt zilski, obecny w Dolinie Kanalskiej (Włochy), w dolnej części Doliny Zilskiej (Austria) i w okolicy miast Rateče i Kranjska Gora (Słowenia). Po romanizacji doliny rzeki Bela i tym samym utracie kontaktu z dialektem zilskim, dialekt reżjański zaczął się rozwijać razem z pozostałymi primorskimi dialektami słoweńskimi. Obecnie na podstawie właściwości brzmieniowych zaliczamy go do primorskiej grupy dialektalnej, do której należą także: dialekt z okolic górnej Sočy, terski, nadiski, briski, Krasu z gwarą bańską, notrański, dialekt Idrii i dialekt čiški.

Na północnosłoweńskie pochodzenie dialektu reżjańskiego wskazują między innymi refleks prasłowiańskiego *jač* w długich sylabach słoweńskich (*ě:*) refleks długiego cyrkumfleksowego *o* (*ò:*) i długiej półsamogłoski (*ə:*). Samogłoski *i* oraz *u* jako kontynuanty dawnych *ē:* i *ō:* (*lis, sinca, dilan, nus, kust, stu*) powstały ze starszych dyftongów *ie* oraz *uo*, właściwych północnym i zachodnim dialektom słoweńskim (dialekty południowe i wschodnie wprowadziły zamiast nich *ei* oraz *ou*). Natomiast samogłoska *e* (*test, te*) zamiast dawnego *ə:* jest charakterystyczna dla północnych i wschodnich dialektów słoweńskich (dialekty zachodnie i południowe mają kontynuant *a*), w dialekcie reżjańskim samogłoska *ta* w sąsiedztwie *m* i *n* uległa zwięźnieniu w *i* (*din, mih*).

Tak samo jak w pozostałych dialektach słoweńskich, w dialekcie reżjańskim nastąpiła nowa redukcja samogłosek (obniżenie wysokich samogłosek: *set, meš, kop, kroh*). Różny stopień intensywności tej redukcji spowodował powstanie niektórych różnic między poszczególnymi gwarami reżjańskimi (*ikanie* i *ukanie* w zachodnich gwarach wsi Bela i Njiva: *bisida, nistet, pitilen; klubük, kubila, mutika*; *akanie* względnie brak zmian we wschod-

nich gwarach Osojan i Solbicy: *basida*, *nastet*, *patalen*; *klabük*, *kobila*, *motika*). Właściwe tylko dialektowi rezjańskiemu są tak zwane samogłoski głuche *ĩ*, *ě*, *õ* i *ũ* (*zĩma*, *městu*, *kõža*, *dũša*). Są to wysokie i średnie samogłoski, które w porównaniu z pozostałymi *i*, *e*, *o* oraz *u* są fonetycznie scentralizowane.

Jak już zostało wspomniane, dialekt rezjański nie jest spójny językowo przede wszystkim na płaszczyźnie fonetycznej, a w ograniczonej mierze także leksykalnej. W dolinie Rezji spotykamy cztery podstawowe gwary wsi Bela, Njiva, Osojani, Solbica, a także trzy podsystemy gwarowe osady Lipovec (podsystem gwary wsi Njiva), oraz wsi Korito i Učjà (podsystemy gwary Osojan).

Na językowy kształt dialektu rezjańskiego oprócz wewnątrzjęzykowych prawidłowości fonetycznych oraz wyrównań morfologicznych miały wpływ również czynniki zewnątrzjęzykowe, wśród których najbardziej wyraźne są kontakty z niesłowiańskimi językami i dialektami. Zapożyczanie jednostek językowych z tych ostatnich było w przeszłości bardzo intensywne i dotyczyło wszystkich płaszczyzn systemu językowego. Z języka niemieckiego trafiły przede wszystkim zapożyczenia leksykalne (np. *barbat*, *mulinat*, *basat*, *folät*, *flajša*). Nieporównywalnie większy wpływ miały języki romańskie, dawniej dialekt friulski (obecny na terenie Friuli i tworzący razem z dolomickim dialektem ladyńskim i dialektem retoromańskim tzw. podgrupe alpejskich języków romańskich), a ostatnio głównie włoski język literacki. Dialekt rezjański uchodzi za najbardziej zromanizowany dialekt słoweński.

Romanizmy widoczne są przede wszystkim w składni, leksyce i frazeologii. Przytoczmy parę najbardziej charakterystycznych przykładów. Liczebnik *it dän* występuje w funkcji rodzajnika nieokreślonego (np. *dan mali muž*, *na vilika baba*, *nõ čarnjėli jabulku*), a zaimek wskazujący *iti* w roli rodzajnika określonego (np. *te rozajanski ples*, *ta rozajanska wũža*, *tõ rozajanskė ubličilu*). Pod wpływem dialektu friulskiego używany jest tzw. zaimek pleonastyczny. Jest to krótka forma zaimka osobowego, którą spotykamy również wtedy, gdy w zdaniu występuje akcentowana forma zaimka osobowego lub grupa imienna (np. *un an pujė* 'on śpiewa', *otrök an pujė* 'dziecko śpiewa', *njėj ni so ji dali* 'niej dali', *babi ni so ji dali* 'babci dali'; por. friul. *luì al. cjante*, *il frut al. cjante*, *a jê a i àn dâ*, *ae ave a i àn dât*).

Zapożyczenia friulijskie różnią się od włoskich fonetycznie (np. *ć* w wyrazach *čarta* 'papier', *barća* 'łódź', *banća* 'bank', *čaćadör* 'myśliwy', *Čanen* 'Kanin'; por. friulijskie formy palatalizowane *cjarta*, *barcja*, *bancja*, *cjačadör*, *Cjanin* z włoskimi niepalatalizowanymi *carta*, *barca*, *banca*, *caccia-*

*tore*, *Canin*). Friulanizmy są starsze, obecnie, jak było już wspomniane, do dialektu rezjańskiego nagminnie przenikają zapożyczenia włoskie, tak w formie adaptowanej, jak i w formie półcytowanej oraz cytowanej. Są to przede wszystkim nazwy związane z realiami życia współczesnego.

Liczne są również romańskie interferencje znaczeniowe. Języki te oddziałują mocno na Rezjan, którzy obce wzory tłumaczą dosłownie: morfem *za* morfemem. Szczególnie wyraźnie widoczne to jest we frazeologii (np. *dät no roko* dosłownie 'dać jedną rękę' w znaczeniu 'pomagać', *mrüz an se zdila čot* 'mróz robi się czuć' w znaczeniu 'jest zimno', *dajat nūmarje* 'dawać numery' w znaczeniu 'mówić bzdury', *na paršlã mančat* 'przyszła brakować' w znaczeniu 'zmarła'; por. włos. *dare una mano*, *il freddo si fa sentire*, *dare i numeri*, *è venuta amancare*).

Dialekt rezjański i rezjańska twórczość ludowa należą do najbardziej intensywnie badanych dziedzin w językoznawstwie i folklorystyce. Jednym z najważniejszych badaczy dialektu rezjańskiego był polski uczony Jan Baudouin de Courtenay, który prowadził badania w drugiej połowie XIX wieku.

#### 4. Rezjański regionalny język literacki

Z powodu nieobecności ogólnonarodowego języka standardowego, a także dużej wagi dialektu jako jedynego nośnika językowej i kulturowej tożsamości Rezjan oraz z powodu istniejącej już w przeszłości rezjańskiej tradycji literackiej, pojawiła się wśród Rezjan potrzeba ukształtowania własnego, regionalnie ograniczonego, języka literackiego.

W tym celu z inicjatywy rezjańskiego urzędu gminy zorganizowane zostały dwa spotkania naukowe, w czasie których specjaliści z różnych dziedzin zastanawiali się, w jaki sposób unormować i skodyfikować rezjański regionalny język literacki. Pierwsze spotkanie odbyło się w sierpniu 1980 roku, drugie w grudniu 1991 roku, oba we wsi Ravanca w Rezji. Rezultatem ostatniego spotkania jest tom referatów *Fondamenti per una grammatica pratica resiana*. Towarzyszyła mu konkretna realizacja postawionych celów.

W dziedzinie językoznawstwa rezjańskiego od początku lat 90., głównym specjalistą jest Han Steenwijk. Zajmuje się on zarówno badaniami nad dialektologią, jak i normowaniem i kodyfikowaniem rezjańskiego standardu językowego. W roku 1992 opublikował dialektologiczną monografię gwary wsi Bela *The Slovene Dialect of Resia: San Giorgio*, a w następnych latach wydał dwie pierwsze najważniejsze części opisu standardowej rezjańszczyzny (normatywna i kodyfikacyjna). W roku 1994 ukazały się zasady pisowni rezjańskiej *Ortografia rezjana / Tõ jošt rozajanskė pėfsanjė*, a pięć lat później pierwsza część gramatyki rezjańskiej, poświęcona deklinacji rzeczow-

nika, zatytułowana *Grammatica pratica resiana: Il sostantivo*. Zbieraniem i badaniem rezjańskich mikrotoponimów oraz rezjańską twórczością ludową zajmuje się Roberto Dapit, wybitny znawca Rezji (por. *Aspetti di cultura resiana nei nomi di luogo*).

Pracując nad ustaleniem rezjańskiego standardu językowego, Steenwijk musiał rozwiązać najpierw problem językowego rozwarstwienia rezjańszczyzny. W zasadach pisowni rezjańskiej przedstawił aż 28 samogłoskowych i 7 spółgłoskowych różnic pomiędzy poszczególnymi gwarami. Do standardowego języka rezjańskiego weszły cechy właściwe większości głównych czterech gwar, tzn. gwar wsi Bela, Njiva, Osojani i Solbica. W Beli, Njivie i Osojanach pojawia się np. forma *misu*, tylko w Solbicy *miso*, formą standardową pozostaje więc *misu*. Jeśli zjawisko nie jest obecne przynajmniej w trzech gwarach, dodatkowo bierze się pod uwagę gwarę osady Lipovec. W Beli mówi się np. *mast*, w Njivie *mest*, w Osojanach *mast*, a w Solbicy *most*. Formą standardową jest *mast*, ponieważ w Lipovcu pojawia się również *mast*. Rezjańskie podręczniki językowe przedstawiają więc aż pięć systemów językowych, a mianowicie najpierw formę standardową, a potem jeszcze formy głównych czterech gwar.

Przedstawione teoretyczne punkty wyjścia są równocześnie realizowane w praktyce w postaci publikacji przeznaczonych dla szerokiego kręgu odbiorców. Nad tymi publikacjami pracują obok samych Rezjan również Steenwijk i Dapit, a publikuje je głównie gmina Rezja. W pierwszym rzędzie troską objęte są dzieci w wieku szkolnym, które mają w programie nauczania od roku szkolnego 1999/2000 jedną godzinę języka rezjańskiego w tygodniu. W 1998 został wydany elementarz *Po nās*. W następnym roku wyszły aż trzy publikacje: ćwiczenia dla dzieci *Ditido*, zbiór krótkich rezjańskich utworów ludowych *Le o, le o kē na ě* oraz *Wärtac*, zbiór tekstów gwarowych, które od 1975 do 1999 roku brały udział w konkursie gwarowym *Moja wieś*, zorganizowanym dla słoweńskich uczniów z prowincji Udine. Jedną z pierwszych wydanych książek był niewielki wybór znanych rezjańskich bajek ludowych (*Ta prawā pravica od lisica od Rezija / La vera storia della volpe di Resia*, 1997), z którego pochodzą przytaczane w bieżącym numerze bajki,

Z pisaniem słowem rezjańskim zgodnym z zasadami pisowni można spotkać się również w lokalnej świeckiej i religijnej prasie. „Novi Matajur”, tygodnik Słoweńców z prowincji Udine, regularnie publikuje artykuły w języku rezjańskim. Obok tekstów o charakterze ogólnym można odnaleźć w nim cotygodniową rubrykę o gramatyce rezjańskiej. Artykuły rezjańskie publikowane są również w tygodniku arcybiskupstwa Udine „Vita Catto-

lica”, w którym język rezjański pojawia się na stronie słoweńskiej publikowanej raz w miesiącu, a także w parafialnej gazecie Ravancy „All’ombra del Canin” / „Tapod Čaninawo sinco”, która wychodzi cztery razy w roku. Towarzystwo kulturalne „Rozajanski dum” co dwa lata wydaje dwujęzyczną książkę telefoniczną abonentów z Rezji i co roku dwujęzyczny kalendarz *Nās kolindrin*.

Język rezjański używany jest w szkole (jedna godzina tygodniowo) i okazjonalnie w kościele. Publicznie pojawia się również na dwujęzycznych lokalnych tablicach informacyjnych, na plakatach i zaproszeniach, drukowanym i audiowizualnym materiale rezjańskiej grupy folklorystycznej i rezjańskich chórów. W języku rezjańskim nadawana jest także cotygodniowa półgodzinna audycja radiowa *Te rozajanski glas* w ramach programu Radia Trst A. W języku rezjańskim tworzą też niektórzy poeci, jak np. Renato Quaglia, Silvana Paletti i piosenkarz Rino Chinese.

#### Bibliografia:

Na koniec dodają jeszcze wybór niektórych najnowszych publikacji związanych z językiem rezjańskim. Bibliografię obejmującą również pozycje starsze zamieścił w książce *La Slavia Friulana / Beneška Slovenija* Roberto Dapit. Na bieżąco bibliografia rezjańska opracowywana i uzupełniana jest w internecie przez Hana Steenwijka ([www.resianet.org](http://www.resianet.org)).

Dapit, Roberto: *La Slavia Friulana: Lingue e culture: Resia, Torre, Natisone: Bibliografia ragionata / Beneška Slovenija: Jezik in kultura: Rezija, Ter, Nadiža: Krična bibliografija*. Circolo Culturale / Kulturno društvo „Ivan Trinko” Cividale / Čedad, Cooperativa / Zadruga „Lipa” San Pietro al Natisone / Špeter, 1995.

— *Aspetti di cultura resiana nei nomi di luogo: 1. Area di Solbica / Stolvizza e Koréfto / Coritis*. Padova: CLEUP, 1995.

— *Aspetti di cultura resiana nei nomi di luogo: 2. Area di Osoanē / Oseacco e Uĕja / Ucea*. Padova: CLEUP, 1998.

*Ditido: Za otroke*. Oprac. Luigia Negro in Catia Quaglia. Comune di Resia, 1999.

*Fondamenti per una grammatica pratica resiana: Atti della conferenza internazionale tenutasi a Prato di Resia (UD) 11–13 dicembre 1991*. Oprac. Han Steenwijk. Padova: CLEUP, 1993.

*Le o, le o kē na ě*. Oprac. Luigia Negro. Comune di Resia, 1999.

Matičetov, Milko: *Rožice iz Rezije*. Koper-Trst-Ljubljana: Lipa — ZTT — ISN SAZU, 1972. Książka zawiera wybór 60 rezjańskich utworów lirycznych.

— *Zverinice iz Rezije*. Ljubljana-Trst: Mladinska knjiga — ZTT — ISN SAZU, 1973. Publikacja jest antologią 60 rezjańskich bajek zwierzęcych.

- Po nās: Primo libro di lettuta in resiano.* Oprac. Roberto Dapit, Luigia Negro, Silvana Paletti, Han Steenwijk. Comune di Resia, 1998.
- Steenwijk, Han: *The Slovene dialect of Resia: San Giorgio.* Seria Studies in Slavic and General Linguistics. Amsterdam: Atlanta, GA, 1992.
- *Ortografia resiana / Tō jošt rozajanskē péfsanjē.* Padova, CLEUP, 1994.
- *Tre studi resiani: Grammatica e storia sociale.* Padova, CLEUP, 1997.
- *Grammatica pratica resiana: Il sostantivo.* Padova, CLEUP, 1999.
- Ta prawä pravicä od liséfca od Rezija / La vera storia della volpe di Resia.* Oprac. Circolo Culturale Resiano „Rozajanski dum“. 1997.
- Wärtac: Raccolta di testi e disegni dei ragazzi della Val Resia dal 1975 al 1999 / Péfsanja anu dizinjavi od tih rozajanskih utruk od lēta 1975 dardu lēta 1999.* Oprac. Luigia Negro in Catia Quaglia. Comune di Resia, 1999.

Thumaczenie z języka słoweńskiego:  
Iwona Goździkowska, Marius Glebus, Grażyna Łyżwa

Spis klasycznych publikacji dotyczących dialektu rezjańskiego znaleźć można w: A. D. Duličenko, *Das Resianische*, (w:) *Einführung in die slavischen Sprachen*, red. P. Rehder, Darmstadt 1998. (Redakcja)

Matej Šekli

## Resien, seine Bewohner und seine Sprache

Resien — das ist ein Nacheistal im westlichen Teil der Julischen Alpen. Seine Länge beträgt etwa 20 km. Administrativ gehört es zur Provinz Udine, im autonomen Gebiet Friulien — das Julische Venedig, in Italien. Die Zahl der Bewohner beträgt etwa 1300, aber sie sinkt ständig wegen der Übersiedlung auf Tieflandsgebiete von Friulien.

Sowohl Resien als auch das venezianische Slowenien, Prekmurje und Porabje waren in der Vergangenheit politisch und administrativ von dem slowenischsprachigen Gebi et getrennt. Resien und das venezianische Slowenien befanden bis 1420 unter der Herrschaft des akwilischen Patriarchats, bis 1797 unter der Herrschaft von der venezianischen Republik, später unter der Oberherrschaft von Österreich, und seit 1866 gehören sie zu Italien. Prekmurje und Porabje gehörten zu Ungarn. 1918 wurde Prekmurje Slowenien angeschlossen. Periphere Lage und Zugehörigkeit zu verschiedenen Staatsorganismen machten Teilnahme der Bewohner von diesen Gebieten an den im zentralen Slowenien kommenden Vorgängen (Krain, Karyntien, Styrien, gorische Grafschaft und Stadt Triest) unmöglich. Slowenien befand sich von 1500 bis 1918 in den Grenzen der habsburgischen Monarchie, nach dem Ersten Weltkrieg ging es ins Königreich der Serben, Kroaten und Slowenen (seit 1929 Jugoslawien), um 1991 zu einem unabhängigen Staat zu werden. Slowenische literarische Sprache wurde, nach der

jahrhundertelangen Variabilität, schließlich in der zweiten Hälfte des XIX. Jhs. gestaltet, indem sie Bildungsbasis für ein kulturelles und nationales Einheitsgefühl der Slowenen wurde.

Resiental blieb bis zur zweiten Hälfte des XIX. Jhs. außer der Einflüsse von Zentralslowenien, und auch später bildeten seine Bewohner kein nationales Identitätsgefühl, indem sie auf dem Niveau lokaler Identität blieben. Ganz anders sieht diese Situation in dem venezianischen Slowenien aus, das seit Jahrhunderten Beziehungen zu Zentralslowenien hatte, und in den zu Slowenien angeschlossenen Prekmurje und Porabje, die im Laufe der Annahme der slowenischen literarischen Sprache sind.

Einzigiger Träger ethnischer und kultureller Identität der Resianer ist ihr Dialekt, der auch Literatur besitzt. In den letzten Jahren erscheinen Veruche der Kodifikation der eigenen, regional begrenzten, literarischen Sprache. In den 90-er Jahren wurde auf Englisch Beschreibung des Sprachstandards resianischer Sprache (Autor Han Steenwijk), später auf Italienisch, 1994 — resianische Rechtschreibung, 1999 — Grammatik, die von einem hervorragenden Kenner der Dialekte und der Volksliteratur von Resien, Robert Dapit, geschrieben wurde, veröffentlicht. Eine Bestimmung der übermundartigen Norme dieser Sprache ist sehr schwierig hinsichtlich großer Unterschiede zwischen den einzelnen Dialekten. Es ist bestimmt worden, dass die Grundlage der Norm von den Dialekten der vier Dörfer: Bela, Nijra, Osojani und Solbica gebildet werden soll. Resianische Lehrbücher stellen rund fünf Sprachsysteme: Standardformen und Formen der vier Hauptdialekte dar.

Standardsprache wird seit 1999 in den Schulen gelehrt (eine Stunde pro Woche), 1998 gab man Arbeitsbuch und 1997 Sammlung resianischer Märchen, von denen wir mehrere in polnischer Übersetzung veröffentlichen, heraus. Es erscheinen auch Zeitschriften mit Artikel in resianischer Sprache, z.B. Pfarrzeitung in Ravancy, Wochenschriften „Novi Matajur“ und „Vita Cattolica“ in Udine usw. Auß erdem werden der zweisprachige Kalender und jede zwei Jahre Telefonbuch mit Fernsprechteilnehmer aus Resien herausgegeben. Informationstafeln, Plakate und Einladungskarten sind auch zweisprachig. Besonders aktiv ist Kulturgesellschaft „Rozajanski dum“.

Resianische Dialekte entwickelten sich bis zum XIV. Jh. gemeinsam mit anderen nordslowenischen Dialekten. Unter dem Einfluß der friulischen, italienischen und deutscher Sprache bekamen sie viele lokale Eigenschaften. Auß er den lexikalischen Entlehnungen gibt es in resianischen Dialekten viele fremde Phraseologismen.

Mit den Dialekten und der Volkskunst beschäftigte sich der polnische Linguist Jan Baudouin de Courtenay.

## II. Historia dawna, nowsza i najnowsza



## Jeszcze o kamiennych krzyżach i ich zagadkach

W tomie 22/23 „Zeszytów Łużyckich” z 1998 roku ukazał się cykl artykułów poświęconych łużyckim zabytkom „przydrożnym”, m.in. krzyżom wykonanym z kamienia i kamieniom z rytami krzyża, miecza, topora, kuszy itp. Autorzy piszą o funkcjach tych obiektów i okolicznościach ich powstania. Chciałabym przedstawić tutaj kilka uwag dotyczących tej problematyki.

Tomasz Derlatka w artykule *Ślady misji cyrylomethodzkiej na Łużycach*<sup>1</sup> pisze, że kamienne krzyże, które można zobaczyć na Śląsku, Łużycach i Morawach, są być może świadectwem chrystianizacji tych terenów w IX w. Autor tezę o osobistej misji Cyryla i Metodego na Łużycach traktuje jako legendę. Uważa, że prawdopodobnie chrześcijaństwo przyszło do Łużyczan później, z Państwa Wielkomorawskiego i Czech pierwszych Przemysłidów.

Gernot Dietze (*Historia świątków w katolickim regionie Górnych Łużyc*<sup>2</sup>) wspomina, między innymi, o krzyżach wykutych w kamieniu, które miały nisze na umieszczenie świętej figury. Pełniły one zatem jednocześnie rolę kapliczek, które (jak wskazują teksty wielu umów pokutnych) były często wyrazem ekspiacji. Morderca zobowiązywał się wobec rodziny zamordowanego do wystawienia krzyża, kapliczki lub kaplicy, żeby można było tam modlić się za duszę ofiary.

Kamiennymi krzyżami mającymi charakter pokutny szerzej zajęli się Zdzisław Klos i Krzysztof R. Mazurski. Zdzisław Klos w artykule *Kamienne krzyże na Łużycach. Ich opis i rozmieszczenie*<sup>3</sup> wymienia miejsca występowania krzyży i opisuje ich wygląd. Najwięcej jest ich w Saksonii — 260, z tego na Łużycach — 60 (w okolicach samego Budziszyna — 32). Na Dolnym Śląsku opisano blisko 800 kamiennych krzyży, o czym wspomina K. R. Mazurski *Funkcje kamiennych krzyży i głazów*<sup>4</sup>. W Polsce jest ich najwięcej w okolicach Legnicy (było 11, jeden zaginął). W okręgu drezdeńskim znanych jest 218 zabytków nazwanych „przydrożnymi”, czyli krzyży kamiennych, kapliczek pokutnych i głazów. Najwięcej, bo 8 krzyży zachowało się w Żytawie, natomiast w Budziszynie jest ich 6. Krzyże te są w większości

<sup>1</sup> s. 12–17.

<sup>2</sup> s. 71–86.

<sup>3</sup> s. 63–70.

<sup>4</sup> s. 53–63.

masywne, wysokie na około 1 m, z rysunkiem lub bez, o ściętych ramionach. Stały one niegdyś przy drogach. Dziś niejednokrotnie są zniszczone lub przeniesione. Nawet te, które pozostały na swoim pierwotnym miejscu często znajdują się na terenie miast albo w szczerym polu. Zmieniło się ich otoczenie, ponieważ rozbudowały się miasta, inny jest układ obecnych szlaków komunikacyjnych.

Interesująca wydaje się teza o celtyckim rodowodzie kamiennych krzyży<sup>5</sup> i nią chciałabym zająć się bliżej.

Już w I tys. p.n.e. Celtowie zajmowali prawie całą Europę po Wyspy Brytyjskie. Pogańska religia Celtów wiązała się ze wznoszeniem kamiennych dolmenów i menhirów. Wraz z chrystianizacją pojawił się najprawdopodobniej zwyczaj stawiania w miejsce pogańskich obelisków, kamiennych krzyży. K. R. Mazurski pisze, że kamienne krzyże występują od północnych Włoch po Skandynawię i od Hiszpanii po Kaukaz, jednak nie wspomina, że najwięcej jest ich w Irlandii. Są tak liczne, że w przewodnikach turystycznych Irlandia nazywana bywa krajem kamiennych krzyży. Ozdobione są dekoracją plecionkową lub figuralną. Wiele z nich ma kształt krzyży maltańskich. Również w szkockim miasteczku St. Andrew, w miejscowym muzeum, znajduje się pokaźna kolekcja celtyckich rzeźbionych kamieni i kamiennych krzyży ze średniowiecza, które nazywane są przez miejscowych krzyżami św. Patryka i są związane z chrystianizacją Irlandii, powszechnie przypisywaną temu świętemu.

Chociaż kulturę Celtów zniszczyli Rzymianie, jednak Irlandia nigdy nie została przez nich podbita i tam przetrwały najdłużej ślady kultury celtyckiej. W V, a być może nawet w IV w., Irlandia została ochrzczona.

Kiedy w V w. plemiona Angłów, Sasów i Jutów wtrąciły Brytanię powtórnie w pogaństwo, Irlandia pozostała niezdojta i nadal chrześcijańska. Do XII w. Kościół irlandzki zachował odrębny obrządek i organizację. W VI w. n.e. misje chrześcijańskie z Irlandii i Szkocji rywalizowały z papieskimi w dziele ewangelizacji Brytanii. Mnisi iryjscy nieśli ewangelię Brytanii, zakładali liczne klasztory w państwie Franków i Lombardii.

Między IV a VII wiekiem biskupi chrześcijańscy wyruszyli z Brytanii do Bretanii, która w IV wieku tkwiła jeszcze w pogaństwie. Długo była niezależna od Francji. Pod rządami Rzymu pozostawała tylko przez krótki czas. W Bretanii do dziś są żywe tradycje celtyckie. Tam też można spotkać dużo przedchrześcijańskich obelisków i kamiennych krzyży. W Irlandii i Breta-

<sup>5</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 56.

nii nie było lasów i to mogło być dodatkową (a może główną) przyczyną rozpowszechnienia się tam kamiennych krzyży.

Karol Wielki, przeprowadzając reformę szkolnictwa kościelnego, sprowadzał mnichów z Irlandii. W ten sposób mogli oni przekazywać resztki Europy, często już zapomniane, zabytki kultury przedchrześcijańskiej. Przepisując rzymskie księgi, ozdabiali je ornamentami takimi samymi, jakimi zdobili kamienne krzyże. Ornamenty te nie miały nic wspólnego ze sztuką rzymsko-bizantyjską, panującą wówczas w Europie<sup>6</sup>. Niektórzy uczeni doszukują się germańskiego, a nawet perskiego pochodzenia motywów owych ornamentów, a mogą one mieć charakter celtycki.

Wiele wskazuje więc na to, że kamienne krzyże tak licznie występujące m.in. na Łużycach, mają swój daleki irlandzki rodowód. Zapewne zwyczaj ich stawiania został przyniesiony — wraz z chrześcijaństwem — najpierw do Bretanii, a potem, szczególnie od XII w., dalej na wschód Europy.

K. R. Mazurski<sup>7</sup> pisze też, że w XII/XIII w. powstało prawo gwarantujące zabójcy ocalenie życia, jeśli poza innymi warunkami kary — wystawi kamienny krzyż. Te krzyże z kamienia, które pojawiały się w Europie od XII w., mają zatem najczęściej charakter ekspiacyjny. Moim zdaniem, nie jest przypadkowe szczególne nagromadzenie ich na terenie Saksonii, Łużyc i Dolnego Śląska (zob. mapa, s. 70). Są to tereny, przez które już w XII w. przebiegały bardzo uczęszczane drogi handlowe. Przez Saksonię, Łużycę i Dolny Śląsk prowadziły szlaki handlowe z Magdeburga przez Pragę, Kraków albo Wrocław i dalej aż do Kijowa. Autorzy wspomnianych artykułów zauważyli, że krzyże pokutne stawiano niegdyś przy drogach. Miało to uzasadnienie, ponieważ łatwiej tam było o kogoś, kto przechodząc zmówił pacierz za zamordowanego.

Istniała jednak również najprawdopodobniej inna przyczyna takiej lokalizacji krzyży właśnie przy drogach. Najczęściej ofiarami zabójstw byli kupcy wędrujący z towarem i pieniędzmi. W ramach kary zabójca musiał na własnych plecach zanieść wykuty przez siebie krzyż na miejsce zbrodni. Stąd praktyka stawiania krzyży przy drogach.

W średniowieczu kupcy musieli poruszać się ściśle określonymi szlakami. Miejscowi władcy pobierali od nich cła, a wzajemnie zapewniali bezpieczeństwo przejazdu. W latach wojen i kryzysów politycznych owo bezpieczeństwo było raczej teoretyczne. W Polsce od XII w., za czasów rozbitcia dzielnicowego, zubożali rycerze, a nawet lokalni władcy, stawiali się rabusiami. Uprawiali ten proceder nawet książęta polscy i niemieccy. Przy-

<sup>6</sup> B. Zientara, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 2000, s. 76.

<sup>7</sup> *Op. cit.*, s. 56.

kładem może być książę legnicki Bolesław Rogatka, który swój przydomek wziął od miejsc swoich rozbojów. Niektórzy możnowładcy osiągnęli w ten sposób dochody wyższe niż z ceł.

Szlakami handlowymi w Saksonii, na Łużycach, czy Dolnym Śląsku wędrowali bogaci kupcy. Ich towary bardziej kusily rycerzy niż te, które można by zrabować kupcom lokalnym. Drobnych handlarzy, dla stosunkowo niewielkiego łupu, napadali ludzie niższego stanu, a dobrze chronione, dalekie wyprawy kupieckie stawały się łupem dla rycerzy. To nie było zajęcie dla tych, którzy nie umieli władać mieczem. Zresztą, jeśli ubodzy przestępcy byli sądzeni za zabójstwo, najczęściej dawali głowę pod topór. Dla bogatszych i lepiej urodzonych średniowieczna Temida bywała znacznie łaskawsza. Do spraw tych wracam jeszcze niżej.

Należy zatem przypuszczać, że to głównie rabusie rycerskiego stanu stawiali krzyże pokutne jako zadośćuczynienie za swoje zbrodnie. Pospolicie złodzieje i zabójcy — z wyżej wymienionych względów — nie mieli możliwości wykupienia się. Dodatkowo potwierdza tę tezę przykład krzyża z Żytawy. Kościelna kronika podaje, że w 1392 r. mieszkańcy Kutnej Hory wystawili go w podzięcie za ocalenie 70 kóp groszy przed zbójcami<sup>8</sup>. Jest to więc ślad, tym razem nieudanego, napadu na bogatych kupców.

U Kosmasa, czeskiego kronikarza z XII w., znalazłam niemal reporterski, dramatyczny opis takiego właśnie rabunku. Te same drogi co kupcy, przemierzali wysłannicy władców w misjach dyplomatycznych. Owe misje były wówczas związane z przesyłaniem bardzo cennych podarków. Kosmas opisuje wyprawę komesa Stefana do księcia Bolesława Krzywoustego. Po śmierci czeskiego księcia Borzywoja, o tron czeski zabiegał wnuk Kazimierza Odnowiciela — Sobiesław. Szukał sojuszników, którzy wsparliby go w tych staraniach. Cesarz Henryk V popierał jako kandydata na władcę Czech jego brata Władysława. Sobiesław przebywał jakiś czas w Budziszynie, próbując pozyskać dla swoich planów nowego władcę Marchii Łużyc i Miśni. Z Budziszyna wysłał do Polski komesa Stefana. Można się domyślić, że Stefan wyruszył z licznymi podarkami. Relacja Kosmasa<sup>9</sup> jest tak pasjonująca, że cytuję ją niemal w całości:

...Gdy ten przeszedł las, który jest między Saksonią i Polską, wpadł w ręce uzbrojonych rozbójników. Ci stojąc z daleka rzekli do niego: „Oszczędzimy was i zlitujemy się nad wami, i darujemy wam życie, idźcie w pokoju swoją drogą, — ale konie i wszystko co niesiecie,

<sup>8</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 62–63.

<sup>9</sup> *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 399–400.



zostawcie nam; nieliczni bowiem ani nie możecie się oprzeć licznym, ani uciec." Do nich powiedział Stefan nieustraszony: „Dajcie nam małą chwilę na naradę”. Gdy zaś ci się zgodzili, rzekł komes: „O, bracia i współtowarzysze w ostatecznym losie, nie bójcie się przypadku nieoczekiwanej śmierci. Któż by z nami przełamał swój chleb, gdybyśmy się rzucili do haniebnej ucieczki? Albo po haniebnym przedłużeniu życia, kto by nam dał środki niezbędne do życia? I ani nie wiemy, czy barbarzyńcy nam życie darują. Och, daremnie będziemy później żałować, żeśmy po męsku nie polegli, gdy nas umęczonych różnymi kaźniami — tego z odciętym nosem, tamtego pozbawionego oczu — wydadzą wszystkim ludom na bajki i opowieści.” A oni jednomyślnie mówili: „Umrzyjmy, umrzyjmy, ale patrzmy, abyśmy nie umarli nie pomszczeni.” Gdy spostrzegli poganie, że oni przygotowują broń do bitwy raczej niż do ucieczki, nagle uderzyli na nich. Zawrzała potworna bitwa między pięciu małymi tarczami a pięćdziesięciu tarczami silnych. Uciekł zaś z nich, mając łuk i kołczan, kapłan, któremu powierzyli swe dusze; jeden z rabusiów ścigał go widząc uciekającego bezbronno męża. A ów, nie mogąc uciec, posłał w tył strzałę i trafił konia w środek czoła, i upadł wstecz koń i jego jeździec. I tak jedyny kapłan uciekł i oznajmił w grodzie Głogowie co się zdarzyło. Zarządca zaś owego grodu imieniem Wojsław, pospieszywszy tam z licznymi, znalazł Stefana półżywego tkwiącego w sitowiu w środku rzeki Bóbr, albowiem barbarzyńcy, gdy zobaczyli wielu ze swoich zabitych, a innych ranionych, bardzo rozgniewani wrzucili go do wymienionej rzeki...”

Kosmas dość precyzyjnie opisuje miejsce zdarzenia. Komes Stefan, wysłannik Sobiesława, wyruszył z Budziszyna do Gniezna. Zbójcy napadli go w lesie, między Saksonią a Polską, a umierającego znaleziono w sitowiu rzeki Bóbr. Może któryś z kamiennych krzyży opisanych we wspomnianym cyklu artykułów jest pamiątką owej tragedii? Wszak wspomniane wydarzenie miało miejsce tam, gdzie owych dowodów ekspiacji jest szczególnie dużo (zob. mapa, s. 70).

Społeczny status wykonawców kamiennych krzyży pokutnych, o których była już mowa, wyraźnie rysuje się także na tle średniowiecznego systemu kar.

Kara w średniowieczu miała przywrócić naturalny stan praw boskich, który został naruszony przez zbrodnię. Dlatego należało wspomóc duszę zabitego w jego drodze do nieba, sprawca zabójstwa musiał zaopiekować się

osieroconą rodziną i odpokutować swoją winę. Kara miała też odstraszyć potencjalnych złoczyńców i dlatego wykonywano ją publicznie. Krzysztof R. Mazurski<sup>10</sup> pisze, że można było darować życie zabójcy pod warunkiem wystawienia kamiennego krzyża i spełnienia innych jeszcze nakazów sądu: musiał on odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy (lub, z czasem, do innej miejscowości, z obowiązkiem wpłacenia różnicy kosztów podróży na rzecz swojego biskupstwa), zapłacić za piwo wypite przez sędziów podczas procesu, poślubić wdowę i utrzymywać dzieci zabitego, o ile nie miały środków do życia. Prawo to powstało w XII w., cesarz Karol V zniósł je w XVI w. ale lokalnie utrzymało się do początku XVII w. Od XVII wieku kamienne krzyże, nie mają więc już charakteru pokutnego.

Autor nie pisze jednak nic o główszczyźnie. W tym czasie główszczyzna była powszechnie stosowaną karą za zabójstwo. Oskarżony wypłacał ją rodzinie ofiary, a jej wysokość zależała od „wartości” nieboszczyka, a więc od pozycji społecznej, wieku i płci. Czasem wysokość zapłaty satysfakcjonowała rodzinę do tego stopnia, że niejaka Barbara po ustaleniu wysokości główszczyzny przysięgła, że nawet w dniu sądu ostatecznego nie wspomni przed Panem Bogiem o winie sądownego. Od XIV w. winny płacił dodatkowo pokup czyli opłatę na rzecz monarchy. Jeśli zmarłym był cudzoziemiec lub ktoś nie posiadający rodziny, główszczyznę pobierał starosta.

W przypadku zabójstwa cudzoziemskiego kupca lokalni władcy byli więc finansowo zainteresowani, żeby winowajca mógł wykupić się od śmierci. Rycerze mieli stosowne ku temu fundusze. W ramach pokuty musieli własnoręcznie wykuć kamienny krzyż, wyryć narzędzie zbrodni i przydźwigać na miejsce zabójstwa.

Ryty na krzyżach znów potwierdzają, że ich wykonawcami byli najczęściej rycerze. Ota Wićaz<sup>11</sup> wspomina o kamieniu z okolic Budziszyna z niezdarnie wyrytym rysunkiem siekiery (a może jest to rysunek topora, który był bronią rycerską?). Na 79 stronie „Zeszytów Łużyckich”<sup>12</sup> jest rycina przedstawiająca kamienny krzyż, na którym poniżej wnęki na figurę świętego jest wyłobiony miecz.

Wśród 25 opisanych rytów z Dolnego Śląska jest 9 mieczy, 6 toporów bojowych, 3 kopie, 2 kusze, 3 noże i 1 widły<sup>13</sup>. Może ryt widel został wykonany przez chłopca, którego niecny czyn opisano w kronice kościelnej

<sup>10</sup> *Op. cit.*, s. 56.

<sup>11</sup> O. Wićaz, *Dwa krzyże*, „Zeszyty Łużyckie” XXII/XXIII, 1998, s. 87.

<sup>12</sup> „Zeszyty Łużyckie” XXII/XXIII, 1998.

<sup>13</sup> S. Wałęga, *Dziwactwa średniowiecznej Temidy*, „Mówią Wieki”, 7/1983, ryc. 31; zob. s. 69.

w Niederseiferdorf?<sup>14</sup> Zachował się tam opis kary, jaką wymierzył mu sąd w Zgorzelcu. Za to, że zabił w sprzeczce sąsiada wystawił krzyż pokutny, rodzinie zmarłego wypłacił główszczyzną, zamówił 30 mszy żałobnych i odbył pielgrzymkę do Akwizgranu.

Czasem legendy związane z kamiennymi krzyżami zawierają motywy dźwigania ogromnych ciężarów. Chyba jest to echo tej części kary, która zobowiązywała winowajcę do zaniesienia krzyża na miejsce przestępstwa. Przyglądali się temu licznie zgromadzeni gapię. Kiedy oglądamy zachowane, masywne krzyże rozumiemy jak wielki to był wysiłek. Pamięć o męce skazańca przetrwała przez pokolenia w legendach. Ota Wićaz<sup>15</sup> przytacza legendę o złym młynarzu, który zmusił młynarczyka do wniesienia na szczyt góry podwójnego worka z mąką. Ciężar był tak wielki, że nieszczęsny umarł z wysiłku.

Spośród opisanych w „Zeszytach Łużyckich” obiektów „przydrożnych”, mnie szczególnie zainteresowały krzyże pokutne. Z przytoczonych artykułów dowiadujemy się jednak, że różne były funkcje i okoliczności wystawiania kamiennych krzyży. Najstarsze powstały w czasach chrystianizacji Łużyc. Niektóre pełniły jednocześnie rolę kapliczek. W wydrążonych niszach umieszczano figury świętych. Święci Sebastian, Krzysztof i Antoni mieli chronić mieszkańców tych terenów od chorób<sup>16</sup>. Święty Onufry natomiast bronił okolicznych wsi przed burzami. Figurka bywała obrotowa i ten kto zobaczył nadciągającą burzę obracał kamienną twarz świętego w stronę ciemnych chmur, z nadzieją na pomoc.

Zachowały się też krzyże morowe. Po ustąpieniu epidemii odprawiano uroczystości dziękczynne, podczas których wystawiano krzyż z datą wygaśnięcia zarazy, często było na miejscu, gdzie grzebano ofiary epidemii. Zarazy najczęściej rozprzestrzeniały się wzdłuż szlaków handlowych, najdotkliwiej pustosząc ośrodki handlowe. Dostrzeżono to dopiero w XVIII wieku. Aby zapobiegać epidemii zaczęto ograniczać wymianę handlową. Wcześniej z zarazą starano się walczyć jedynie przez wystawianie krzyży morowych. Do dziś zachowało się ich jednak stosunkowo niewiele, ponieważ zwykle były drewniane. Jeszcze przez jakiś czas na miejsce niszczonego krzyża stawiano nowe, wierząc w ich ochronną moc. Są jednak także morowe krzyże kamienne. To te, które mają wyrytą jedynie datę. Taki obiekt zachował się w miejscowości Oybin koło Żytawy z datą 1670 r.<sup>17</sup>

<sup>14</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 62.

<sup>15</sup> O. Wićaz, *op. cit.*, s. 88–90.

<sup>16</sup> G. Dietze, *op. cit.*, s. 74.

<sup>17</sup> Z. Klos, *op. cit.*, s. 69.

Zdarzają się także kamienne krzyże, z wyrytą datą i inicjałami. Te nazywano krzyżami rodzinnymi. Były wystawiane przez potomnych, aby zachować pamięć o zmarłych przodkach. Wiele z nich jest częściowo z kamienia. Pochodzą z XIX w.

Na Dolnym Śląsku, koło Otmuchowa, zachowało się 5 kamiennych słupów z XIII w., na których wyryte są krzyże, pastorały biskupie i napisy TMI SCI JOHIS<sup>18</sup>. Nie należy wyciągnąć stąd wniosku, że owe pastorały były narzędziem zbrodni wyżłobionym przez zabójcę w ramach pokuty. Są to kamienie graniczne (*lapides terminales*) wystawione wokół posiadłości biskupów wrocławskich. Litera TMI SCI JOHIS odczytuje się: *termini sancti Johannis*. Święty Jan był patronem katedry we Wrocławiu. Występuje więc jako właściciel biskupstwa wrocławskiego. Wyznaczanie granic posiadłości przez umieszczanie krzyży na kamieniach lub drzewach było powszechnie stosowane w średniowieczu.

Reasumując, historię kamiennych krzyży na Łużycach można wzbogacić o nowe elementy:

1. Jako symbole chrześcijaństwa wprowadzili je mnisi irlandzcy. Nie wyklucza to zaadaptowania tego zwyczaju przez misję Cyryla i Metodego.

2. Stawiane były w celu ekspiacji, najczęściej przy głównych szlakach handlowych, bo lupem rabusiów bywali bogaci kupcy i dyplomaci.

3. Ryty na krzyżach i inne przesłanki wskazują na to, że zbrodniarzami byli zwykle rycerze.

4. Kamienne krzyże pełniły też funkcje krzyży morowych stawianych również przy drogach, krzyży rodzinnych, oraz *lapides terminales*, czyli znaków wskazujących granice posiadłości.

Pełniąc te wszystkie funkcje nie traciły funkcji nadrzędnej — sakralizacji przestrzeni.

Ludmiła Waślicka

## Noch über steinerne Kreuze und ihre Geheimnisse

Die Autorin macht eine Synthese der Artikel von T. Derlatka, G. Dietze, Z. Klos und K. R. Mazurski, die in „ZŁ“, Nummer XXII/XXIII, veröffentlicht wurden, und in denen die sogenannten Wegsehenswürdigkeiten wie Kreuze aus Stein und Steine mit Kreuz-, Schwert- und Axtgravierungen usw. behandelt wur-

<sup>18</sup> T. Dunin-Wąsowicz, *Lapides terminales na Śląsku XIII w.*, (w:) „Kwartalnik historii kultury materialnej”, tom XVIII, 1970, z. I.

den. Sie konzentriert die Aufmerksamkeit auf die Kreuze, die einen Bußcharakter haben.

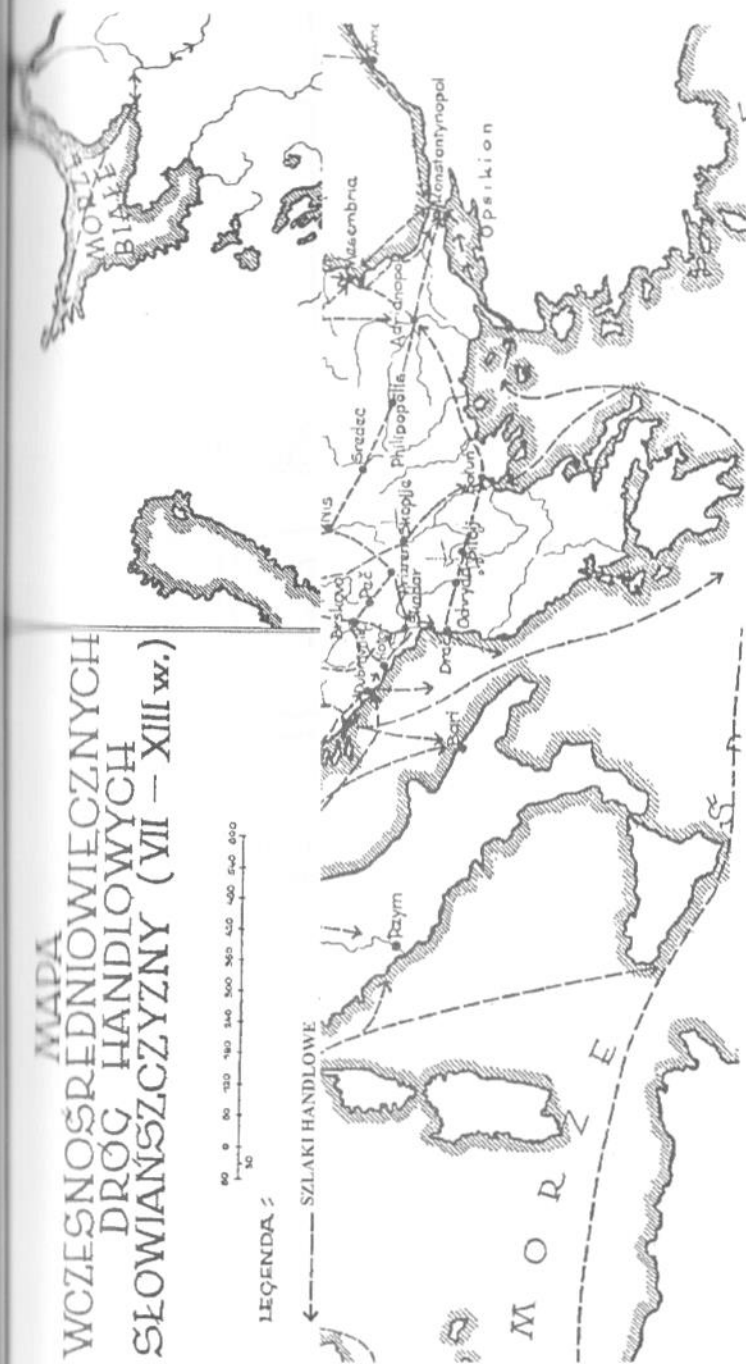
Sie entwickelt K. R. Mazurskis Erwähnung von einer keltischen Herkunft dieser Objekte. Von sich fügt sie hinzu, dass es in Irland und Schottland bedeutende Sammlungen von den noch heidnischen keltischen Megalithgrüften und steinernen Kreuzen vom Mittelalter, die als Kreuze des Heiligen Patricks, des ersten Missionars von Irland, genannt werden, gibt. Es war eine Tradition, Kreuze an den Stellen der heidnischen Obelisken aufzustellen. Die keltische Kultur wurde von den Römern vernichtet, aber Irland wurde von ihnen nicht erobert, deshalb wurden hier die Überreste dieser Kultur behalten. Die irischen Mönche gründeten zahlreiche Klöster in der Bretagne, in Britannien, Franken und in der Lombardei. Indem sie die römischen Bücher abschrieben, schmückten sie sie mit denselben Ornamenten wie die steinernen Kreuze. Vielleicht wurden diese steinernen Kreuze, samt dem Christentum, weiter nach Osten Europas gebracht.

Die steinernen Kreuze haben seit dem XII. Jh. oft einen Bußcharakter. Die Autorin bemerkt, dass sie in besonders großer Zahl in Sachsen, in der Lausitz und in Niederschlesien vorkommen, also auf den Gebieten, durch die zahlreiche Handelswege führten (siehe die Landkarte). Aufstellen der Bußkreuze die Wege entlang hatte seine Begründung. Dort konnte man einen Vorbeigehenden, der das Gebet für die Seele eines Ermordeten verrichten konnte, treffen. Zu Mordopfern wurden meistens Kaufleute, die diese Wege gingen, und gemäß dem Gesetz mußte der Mörder das Kreuz zum Tatort bringen. Durch Sachsen und Schlesien zogen reiche Kaufleute durch, deren Waren große Beute werden konnten, deshalb gabes dort den meisten Raub.

Mörder waren wahrscheinlich Ritter — Räuber. Leute aus niedrigeren Schichten wurden für den Mord zum Tode durch Kopfabhauen verurteilt. Ritter konnten sich durch die Entrichtung der sogenannten Steuer vom Kopf, „głównoszczyzna“ genannt, für den begangenen Mord loskaufen. In den Legenden und Chroniken (z.B. beim tschechischen Chronikerschreiber Kosmas aus dem XII. Jh.) befinden sich Schilderungen der Raubüberfälle auf die Kaufleute und Diplomaten, die gebahnte Wege wanderten. Ritterherkunft der Mörder bestätigen Gravierungen der Mordwerkzeuge: Schwerte, Äxte, Lanzen, Armbrüste, Messer und außergewöhnlich selten Gabeln, die nicht auf einen Ritter, sondern auf einen Bauerzeigen.

Steinerne Kreuze in der Lausitz konnten auch als Danksagung für Pestaufhören aufgestellt werden. Sie stehen meistens an den Wegen, weil sich die Seuchen häufig durch Handelsaustausch verbreiteten. Andere Kreuze haben „Familiencharakter“ und sie sind Andenken nach den gestorbenen Voreltern. Nach andere bezeichneten die Grenzen der Kirchgüter. In diesem Fall wurde Bischofsstab graviert.

Indem steinerne Kreuze alle diesen Funktionen ausübten, verloren sie ihre sakrale Funktion nicht.



Na podstawie *Słownika starożytności słowiańskich*, t. I, Wrocław 1961, po s. 384, opr. Ludmiła Waślicka.

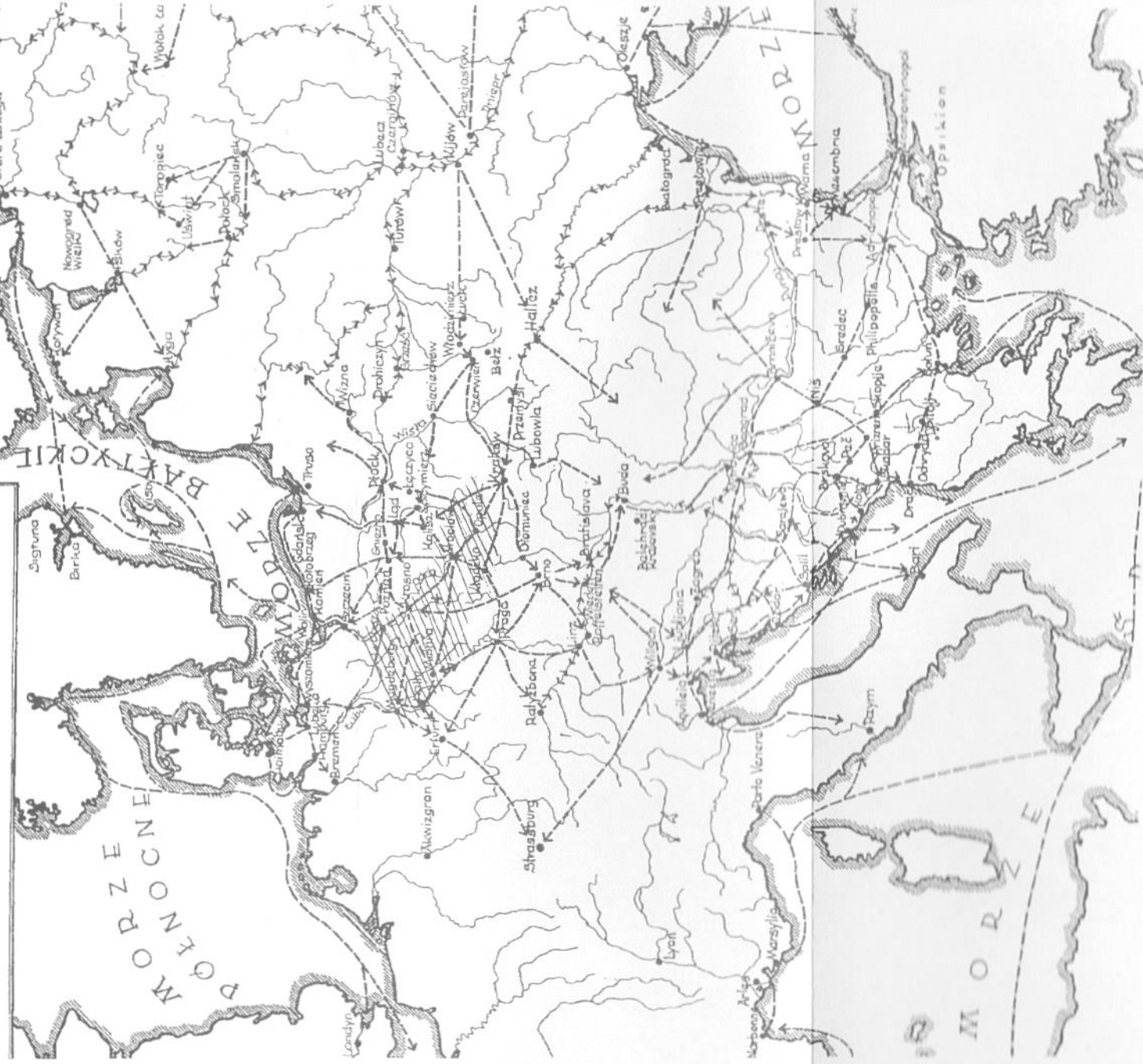


**MAPA  
Wczesnośredniowiecznych  
drog handlowych  
Słowiańszczyzny (VII - XIII w.)**



**LEGENDA :**

- ← SZLAKI HANDLOWE
- ////// TERENY, GDZIE KRZYŻY Z KAMIENIA JEST SZCZĘGÓLNIIE DUZO
- GRODY
- + MIEJSCE ŚMIERCI KOMESA STEFANA



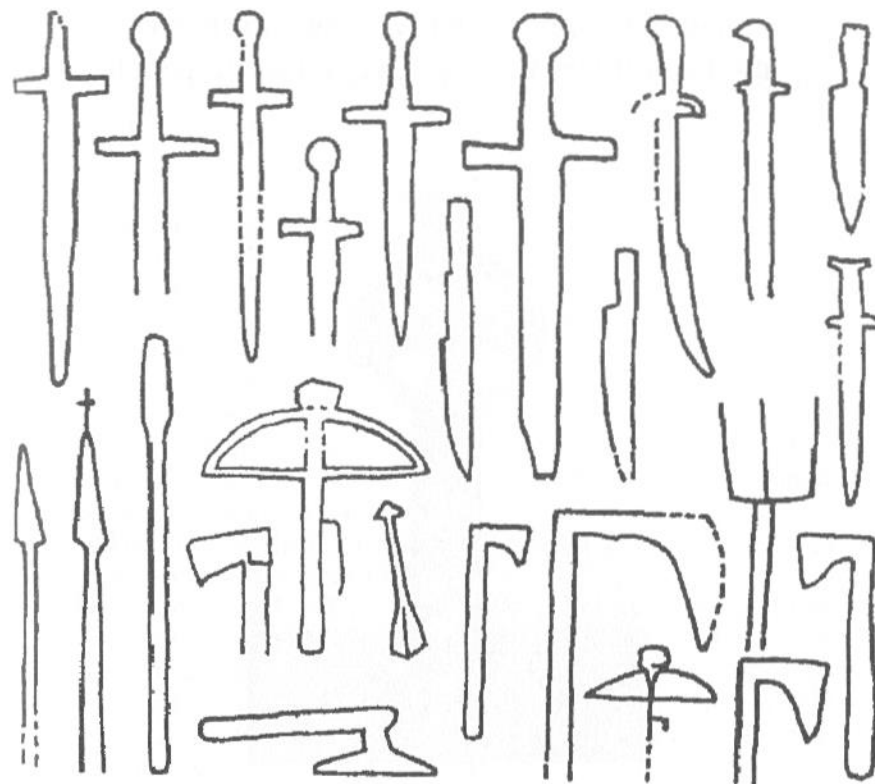
den  
hab  
ser  
San  
nen  
Mis  
den  
von  
wur  
zah  
Ind  
nan  
san

Au  
unc  
Ha  
ent  
Gel  
wu  
der  
reic  
dor

ten  
sich  
nar  
bei  
Sch  
We  
wer  
ten

ren  
hä  
cha  
bez  
vie

sak



Narzędzia zbrodni rytowane na krzyżach pokutnych  
(odosobniony ryt widel w prawym dolnym rogu, por. s. 65)

## Od Irlandzkich Krzyży św. Patryka do Łużyckich Krzyży Cyrylometodejskich



Krzyż z V wieku upamiętniający chrzest Irlandii przez św. Patryka.  
Przedruk z „Poznaj Świat” 2/1994, 457. Fot. R. Bury.

Niesłabnąca na Łużycach tradycja cyrylometodejska zakłada, że kamienne krzyże, obok pełnienia innych funkcji, są reliktem przyjęcia przez Łużyczan chrztu z rąk słowiańskich misjonarzy, (zob. s. 67, punkt 1). Stawiano je, tak jak w Irlandii, na znak szerzenia się nowej wiary. Zewnętrzna forma krzyży podlegała licznym przemianom, ale surowcem ich pozostał kamień.

(red.)

Stanisław Malepszak (Luboń)

## Osadnictwo łużyckie w gminie Włoszakowice na przykładzie Bukówca Górnego

Gmina Włoszakowice, położona w północno-zachodniej części powiatu leszczyńskiego, obejmuje dziś wsie stanowiące niegdyś podstawowy zrąb dawnej wielkiej własności ziemskiej należącej do zamożnych rodów wielkopolskich: Gryżyńskich, Opalińskich, Leszczyńskich i Sułkowskich. Wśród kilkunastu wsi włączonych wówczas do majątku włoszakowickiego, na pierwszym miejscu, tak pod względem wielkości jak i znaczenia, zawsze znajdował się Bukowiec Górny.

Bukowiec Górny, miejscowość leżąca 15 km na północny zachód od Leszna, jest największą i zarazem jedną z najstarszych wsi powiatu leszczyńskiego. Jej nazwa pojawia się po raz pierwszy na dyplomie księcia kałiskiego Władysława Odonica, wydanym w 1210 roku z okazji fundowania nowego klasztoru cysterskiego, który miał powstać, z woli księcia, w południowej części kasztelanii przemęckiej<sup>1</sup>.

Chociaż liczne znaleziska archeologiczne dowodzą, że obszar Bukówca był już sporadycznie zasiedlany w epoce kamiennej (3000–2000 p.n.e.), a ok. 1250 p.n.e. aż do późnego średniowiecza, to prawdziwych i pełniejszych początków osadnictwa bukowieckiego dopatrywać się należy dopiero od pierwszej połowy X wieku, a więc na około dwustu pięćdziesięciu lat przed wspomnianym dokumentem Władysława Odonica.

Proces zasiedlania obszarów bukowieckich przebiegał nieprzerwanie od pierwszej połowy X wieku i trwa do dnia dzisiejszego, ale tylko kilka okresów ukształtowało oblicze Bukówca. Przede wszystkim należy tu wyróżnić najstarsze, plemienne jeszcze osadnictwo obrzańskie, osadnictwo pierwszych Piastów, osadnictwo lokacyjne z XIII wieku i osadnictwo łużyckie z XVI wieku.

Zajmijmy się tylko tym ostatnim.

W pierwszej połowie XVI wieku, wiele wsi południowo-zachodniej Wielkopolski charakteryzował, jak świadczą dokumenty, znaczny spadek liczby ludności. Były to tzw. „pustki”. Kryzys ludnościowy, na który złożyło się kilka przyczyn, nie ominął również klucza dóbr włoszakowickich, położonych w dawnym wielkim powiecie kościańskim. W 1562 roku, w wyniku podziałów rodzinnych, wyludnione dobra włoszakowickie przeszły do rąk

<sup>1</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, T1, nr 66.

marszałka wielkiego koronnego Andrzeja Opalińskiego. Był on znakomitym, znanym w Polsce organizatorem, toteż wkrótce, jako jeden z pierwszych, przystąpił do odbudowy wspomnianego klucza składającego się z 13 wsi, osiedlając w nich ok. 1580 roku ponad 100 rodzin. Dokumenty wykazują<sup>2</sup>, że do roku 1593, w którym Andrzej Opaliński zmarł, wszystkie wsie klucza włoszakowickiego zostały już w pełni zasiedlone, a kościoły parafialne, nieczynne od kilkudziesięciu lat, ponownie otwarto<sup>3</sup>. Przez następne kilkadziesiąt lat, aż do tragicznego „potopu szwedzkiego”, majątek ten doszedł do takiego rozkwitu, jaki się już nigdy, aż do rozbiorów Polski, nie powtórzył. W następstwie późniejszych wojen, toczonej między Stanisławem Leszczyńskim, właścicielem między innymi klucza włoszakowickiego, a Augustem II o koronę, które spowodowały wielkie zniszczenia, zapomniano całkowicie o dawnej XVI-wiecznej akcji osadniczej.

Jedynym pisemnym śladem zachowanym do dzisiaj są wspomnienia Franciszka Lórycha<sup>4</sup> z Bukówca, który w 1891 roku napisał: „podobnie jest, że my pochodzimy z rodu Wendów, którzy nad dolną Odrą zamieszkiwali, mogło być, że dziedzic dóbr włoszakowickich tych ludzi sobie sprowadził,

<sup>2</sup> *Rejestr pogłównego z wiosek powiatu kościańskiego*, (Woj. Arch. Państw. Poznań — Księga KGr 44 f 670–678). Dokument ten, spisany w 1590 r., sporządzony był z niezwykłą dokładnością i uczciwością. Majętność włoszakowicka, składająca się wtedy z 13 wsi, ukazana jest po raz pierwszy tak dokładnie, z podaniem liczby mężczyzn, kobiet, dzieci, czeladzi, gospodarstw kmiecych, zagrodników, chałupników, itd. oraz zawodów wiejskich w każdej wsi.

<sup>3</sup> Ustanowiono w 1596 r., „po wielu latach przerwy”, parafię w Bukówcu i mianowano na proboszcza bukowieckiego księdza Marcina (Walentego) z Poświętnego. (Archiwum Archidiecezji Poznańskiej w Poznaniu na Ostrowie Tumskim, Poznań AC 1596, k. 465 v). Ksiądz ten założył w tym samym roku księgę metrykalną zachowaną do dziś. Także inne wsie wykazywały w tym okresie odnowienie życia parafialnego, np. Włoszakowice (1580 r.), Lgiń (1594 r.), Brenno (1595 r.) czy Charbielin (1601 r.).

<sup>4</sup> Franciszek Lórych (1810–1894), mieszkaniec Bukówca, pochodzący z rodu kmieci bukowieckich, był bystrym i docieklwym obserwatorem życia wiejskiego. Pisząc pamiętnik na kilka lat przed swoją śmiercią, zapisał też stare podania sprzed kilku wieków krążące wśród ludności, a zasłyszane od ludzi starych w czasach, gdy sam był jeszcze młodym chłopcem. Mimo że jego opowieści brzmią nieraz fantastycznie, zawierają w sobie zawsze rdzeń prawdy, o czym się autor niniejszych słów mógł wielokrotnie przekonać badając autentyczne dokumenty, do których Lórych nie miał nigdy dostępu. Zapewne też nie wiedział, że pisownia jego nazwiska zmieniała się. Do 1629 roku pisano „Rulich”, a następnie Lurich i Lórych. Forma Rulich = Rulik nawiązuje do łужиckiego „róla”, tj. róla, pole, oznaczała rolnika.

bardzo dawnymi czasy bo i ksiądz dziekan Jaksiewicz z Dłużyny<sup>5</sup> tak samo rozumiał.”

Słowa te, zapisane w niewielkim zeszycie, przeleżały zapomniane dokładnie sto lat, najpierw w rodzinie Lórychów, a następnie u Anny Markiewicz<sup>6</sup>. Z jej rąk autor niniejszych słów otrzymał wspomnienia Lórycha, a że w tym czasie pisał monografię o Bukówcu<sup>7</sup>, postanowił sprawdzić jego wiarygodność.

Ponieważ do dziś dnia nie natrafiono na żadne dokumenty potwierdzające osadnictwo łужиckie, autorowi pozostała jedyna droga oparta na przypuszczeniu, że osadnicy używali w nowym miejscu osiedlenia, czyli w Bukówcu, nazwisk nawiązujących w jakiejś mierze do miejsca swego pierwotnego zamieszkania.

Pierwszym krokiem było ustalenie nazwisk używanych w Bukówcu na przełomie XVI/XVII wieku. Na podstawie księgi metrykalnej Bukówca (por. przyp. 3), po dokładnym przebadaniu i rejestracji wszystkich zapisów z lat 1596–1630 dotyczących chrztów, ślubów i zgonów oraz wszystkich osób przy tych okazjach występujących (w tym rodziców, rodziców chrzestnych, czy świadków) udało się ustalić kompletny wykaz nazwisk gospodarzy bukowieckich<sup>8</sup>.

Drugim krokiem było przebadanie obszarów Śląska i Łużyc pod kątem toponimów zbliżonych do nazwisk mieszkańców Bukówca. Podstawę stanowiły opracowania językoznawców niemieckich i polskich<sup>9</sup>. Po długo-

<sup>5</sup> Dłużyna, tak jak Bukowiec, posiadała z Włoszakowicami szczególne związki historyczne i osadnicze i to od XIII wieku. Z tego powodu opinia ks. dziekana z Dłużyny była dla Lórycha tak ważna.

<sup>6</sup> Anna Markiewicz (1918–2000) to mieszkanka Bukówca, osoba bardzo zasłużona dla tej wsi. Przechowywała rękopis wspomnień Franciszka Lórycha w założonej przez siebie Izbie Pamięci.

<sup>7</sup> St. Malepszak, *Bukowiec Górny na tle dziejów Krainy Przemęckiej*, Leszno 1995, str. 405, map 33, zdjęć 64.

<sup>8</sup> Nazwiska kmieci bukowieckich w 1600 roku: *Sobol, Bata, Grobka, Nowak, Kłaca, Ślęzak, Stachnik, Śliwa, Kurp, Galos, Urban, Jagoda, Rygg, Dodot, Dudek, Sobek, Jęsień, Grochow, Lipowy, Lórych, Przechor, Domagała, Świętek Skotniczy, Białas, Poloch, Radlica, Bortel, Szemysł, Szady, Mocek, Marcinek, Kowalski, Dratwa, Furman, Żelazny, Malolepszy, Bura i Świętek*.

<sup>9</sup> Korzystałem z następujących źródeł: 1) Ernst Eichler, Hans Walther, *Ortsnamenbuch der Oberlausitz*, T. I–II, Berlin 1975; Biblioteka Pozn. Tow. Przyj. Nauk, Nr 131 322; 2) Ernst Eichler, *Die Ortsnamen der Niederlausitz*; Biblioteka Pozn. Tow. Przyj. Nauk Nr 118 049 Prac. I 7/35; 3) Paul Kühnel, *Die Slavischen Orts- u. Plurnamen der Oberlausitz*, wyd. fotometryczne z oryginału 1891–1899; Biblioteka Pozn. Tow. Przyj. Nauk Nr 138 955; 4) Stanisław Rospond, *Patronomiczne nazwy miejscowe na Śląsku*; Biblioteka Pozn. Tow. Przyj. Nauk Nr 64 406.

trwałych i żmudnych poszukiwaniach udało się odkryć kilka punktów na Śląsku oraz interesujące zgrupowanie nazw miejscowych w pobliżu Mużakowa (Muskau), od których mogły pochodzić nazwiska kmieci bukowieckich (mapka). Wyniki tych badań, choć nie przesądzały o łżyckim pochodzeniu niektórych rodzin w Bukówcach, były jednak na tyle interesujące, że zachęcały, by dalej iść tym tropem.

Z kolei przebadanie dziejów Mużakowa pozwoliło uchwycić dalsze ciekawe fakty:

Po pierwsze — Mużaków z przyległościami jako tzw. „Weichbild Muskau”, czyli Państwko Stanowe Mużaków, należało od 1558 roku do Fabiana v. Schönaicha i było w latach 1558–1591 nieprzerwanie w jego ręku<sup>10</sup>.

Po drugie — jest udowodnione, że wspomniany Fabian v. Schönaich i Andrzej Opaliński mieli wspólne interesy majątkowe<sup>11</sup>, a szczyt ich wzajemnej współpracy przypadł właśnie na lata 1575–1587. Ta współpraca zakończyła się w 1590 roku, w którym Andrzej Opaliński pozwał Schönaicha przed sąd<sup>12</sup>.

Po trzecie — stosunki społeczne panujące na Łżycach były skomplikowane. Łżycanie odpierali ataki wszechwładnej niemczyzny narzucającej

<sup>10</sup> Państwko Stanowe Mużaków ok. 1440 roku przeszło na ponad sto lat pod władanie rodu Bibersteinów z Żar. Po ich wymarciu w 1551 r. cesarz austriacki zastawił Mużaków w 1556 roku Georgowi Friedrichowi, margrabiemu brandenburskiemu na trzy lata, a następnie sprzedał w 1558 roku Fabianowi v. Schönaichowi. (Paul Kühnel, punkt VI Herrschaft Muskau). Fabian v. Schönaich był panem na Mużakowie, Prochowicach i Szprotawie. W 1548 r. uzyskał godność barona. Jako zasłużony dowódca wojskowy i doradca przebywał na dworze Zygmunta Augusta panującego w Polsce w latach 1549–1572, a także cesarza Karola V i Ferdynanda I. Ponieważ Fabian v. Schönaich, umierając 23 IX 1591 r., nie pozostawił po sobie potomka, majątek po nim przejął Georg v. Schönaich, wnuk jego stryja. (Kneschke Ernst, *Deutsches Adelslexicon*, s. 274) Warto tu jeszcze dodać, że potomkowie Georga, pana na Siedlisku (Carolath) i Bytomiu Odrzańskim, wykupili w 1785 r. klucz wloszakowicki w tym i Bukówiec (bliźsze dane w: Malepszak St., *op. cit.*, s. 213 i mapka 21). W 1597 roku cesarz czeski i austriacki Rudolf II sprzedaje dobra Mużakowskie zwrócone prawem wasalnym cesarzowi, burgrafowi Wilhelmowi v. Dohnau (pełny odpis tego przywileju spisane 29 marca 1597 r. na praskim zamku i zawierającego pełny wykaz miejscowości podaje Paul Kühnel, *op. cit.*, s. 78).

<sup>11</sup> Andrzej Opaliński części we wsiach Lysiny i Tylewice w ziemi wschowskiej w 1587 r. sprzedał z prawem odkupu za 10 000 talarów Fabianowi v. Schönaichowi, panu na Siedlisku i Prochowicach oraz żonie jego Elżbiecie Landskroner ab Obtendorff (Woj. Arch. Państw., Poznań, księga Ws 202 k91v — za Włodzimierzem Dworzackim, *Opalińscy*, maszynopis Biblioteka Kórnicka 14417).

<sup>12</sup> Andrzej Opaliński oskarżył go o ograbienie wsi Ciosaniec, własności opactwa przemęckiego, którą miał w posiadaniu (Woj. Arch. Państw., Poznań, księga Kos. 270 k53-53v — za Włodzimierzem Dworzackim, *Opalińscy*, maszynopis Biblioteka Kórnicka 14417).

im podległość etniczną, ekonomiczną i religijną (protestantyzm). Stąd też byli tym bardziej skłonni osiedlać się w Polsce, gdzie znajdowali we wspólnocie słowiańskiej lepsze warunki życia<sup>13</sup>.

Takie były polityczne i gospodarcze warunki sprowadzenia ok. 1580 roku Łżyczan mużakowskich do klucza wloszakowickiego, a szczególnie do Bukówca Górnego. Do dzisiaj w gwarze mieszkańców tej wsi pozostało jeszcze sporo wyrażań, którym można przypisać pochodzenie łżyckie<sup>14</sup>.

Osadnictwo łżyckie jest ostatnią większą falą osadników napływających do Bukówca w ciągu minionego tysiąca lat.

Stanisław Malepszak

### Die sorbischen Besiedlungen im Gemeinde Wloszakowice, in Bukówiec Górny

Bukówiec Górny ist das älteste und größte Dorf im Leszno-Kreis. Es wurde in verschiedenen geschichtlichen Perioden besiedelt. Man kann älteste Stammesiedlung vom X. Jh., Besiedlung der ersten Piasten und die für uns interessante (vermutlich sorbische) Besiedlung vom XVI. Jh. unterscheiden.

In der ersten Hälfte des XVI. Jhs. wurden viele Dörfer im süd-westlichen Großpolen infolge der verschiedenen Ursachen entvölkert. Andrzej Opaliński, Besitzer vom 13 Dörfern im Wloszakowice-Kreis, begann eine intensive Besiedlungsaktion, wodurch er sein Vermögen zur Blüte führte. Es sind gewisse Spuren, dass an dieser Aktion Sorben teilnahmen. Als Hauptargument dient das Tagebuch von Franciszek Lórych (1810–1894), Bewohner von Bukówiec, der eine alte Sage über Herkunft der Bewohner dieses Dorfes von Wenden aufgeschrieben hatte. Dieses Tagebuch hat eine Bewohnerin von Bukówiec, Anna Markiewicz (1918–2000), in der von sich selbst gegründeten Gedenkkammer aufgehoben. Autor dieses Artikels versuchte die Informationen von Lórych zu bestätigen, aber er fand keine Spuren der sorbischen Besiedlung. Es ist ihm indirekte Folgerung geblieben. Vom Kirchenbuch von Bukówiec, das seit den Jahre 1596 geführt ist, hat er alle Bewohnernamen von Bukówiec vom Jahre 1600 herausgeschrieben. Danach hat er diese Namen mit sorbischen und schlesischen Ortsnamen verglichen, indem er

<sup>13</sup> Na przykład przestrzeganie prawa było we wsiach klucza wloszakowickiego bardzo dobre. Andrzej Opaliński ustanowił ok. 1563 roku dla każdej wsi *Księgę Gromadzką*, w której zapisywano wyroki sądu patrymonialnego, nawet w sprawach o zabójstwo, a także wszelkie transakcje handlowe, spadkowe, obyczajowe, itp. Księgi te w większości zaginęły. Na szczęście zachowała się znaczna (30%) część księgi grotnickiej z lat 1563–1718 opublikowanej w: *Starod. Prawa Polskiego Pomniki*, T XI, pod red. Stanisława Kutrzeby, Kraków 1927 (Bibl. Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

<sup>14</sup> Malepszak St., *op. cit.*, s. 255–268 (na podstawie licznych opracowań językoznawczych).



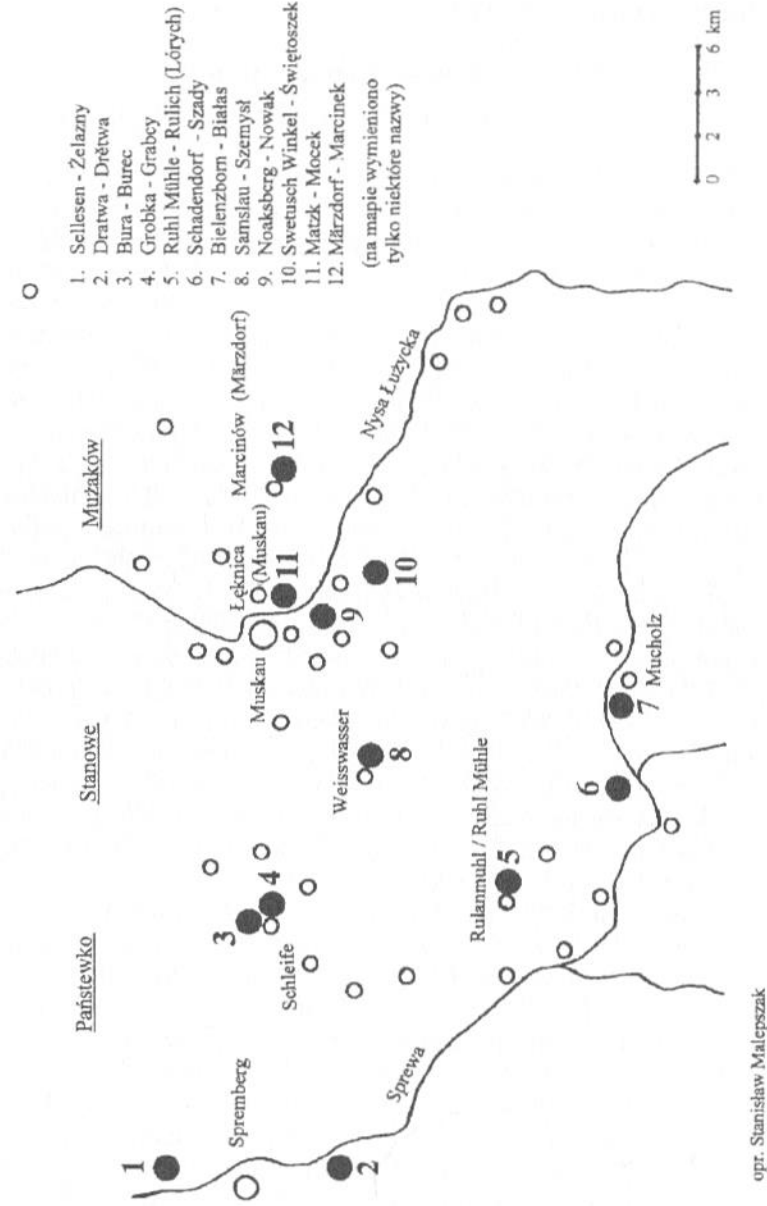
E. Eichlers, P. Kühnls und S. Rosponds Bearbeitungen benutzte (Anmerkung 9). Es hat sich ergeben, dass einige von diesen Namen, die im Kirchenbuch gefunden wurden, den Ortsnamen, die im Muschenumkreis gruppiert wurden, ähnlich sind.

In den Jahren 1558–1591 gehörte der Feudalstaat der Muschen zu Fabian von Schönaich, der mit dem Besitzer von Bukówiec, Andrzej Opaliński, Vermögensinteresse führte.

Die Sorben waren geneigt, sich in Polen niederzulassen, wo sie bessere Lebensbedingungen fanden. Bis heute besitzt Dialekt von Bukówiec Eigenschaften, denen sorbische Herkunft zuschreiben kann.

Hypotetische związki rodzin Bukówca Górnego, pow. Leszno z Łużycami.

Osady wymienione w przywileju z 1597 r.  
oraz nazwiska rodzin z księgi metrykalnej (ok. 1580 r.)



Marta Krupa (Warszawa)

## O wsi Chwalim, czyli Wendowie w Wielkopolsce

Co jakiś czas odnawia się zainteresowanie legendarną łużyckością Chwalimia — wsi leżącej nad rzeką Obrzycą, w dawnym województwie poznańskim. Wyobraźnię porusza osobliwa gwara chwalimska oraz kilka zagadkowych wzmianek w źródłach historycznych. Wilhelm Bogusławski w swoim *Rysie dziejów serbo-łużyckich* (Petersburg 1861) cytuje w odnośniku na s. 225 z pracy: *Opis historyczno-geograficzny W. Ks. Poznańskiego przez F. X. Sempiańskiego* (Poznań 1853, s. 53) następujący fragment: „Ogromne zniszczenie Łużyc podczas trzydziestoletniej wojny pobudziło część Dolnołużyczan wysiedlić się do Polski i na granicy jej ze Śląskiem, we wsi Chwalimie nad Obrzycą założyć osobną osadę, nie łącząc się z Niemcami. Mieszkańcy wsi Chwalimia, będąc wyznania ewangelickiego, należą do parafii protestanckiej w Kargowie, gdzie się dla nich odprawia nabożeństwo po polsku co dwa tygodnie. W Chwalimie liczą (1853 r.) 860 mieszk.” O wsi Chwalim wzmianka jest także w *Opisaniu historyczno-statystycznym Wielkiego Księstwa Poznańskiego* (Lipsk 1846, odnośnik ze s. 188) „Wieś Chwalim jest jedyną w całym powiecie przez Słowian wyznania lutereckiego zamieszkałą. Są to Łużycanie, czyli Wendowie z Dolnej Łuzacji. Gdy po najazdach szwedzkich kraj został wyludniony, przybyli między innymi osadnikami Wendowie, założyli osadę oddzielną, nie łącząc się z Niemcami, mimo wspólnego wyznania. Dotąd zachowali dialekt właściwy, do polskiego zbliżony. Modlą się na książkach polskich gotyckimi głoskami drukowanych i należą do parafii w Kargowie, gdzie dla nich co dwa tygodnie odbywa się lutereckie nabożeństwo w języku polskim.”

Na owe dwa źródła powołują się właściwie wszyscy piszący o legendzie chwalimskiej. Na ogół w wieku poprzednim łużyckość Chwalimia była uznawana, natomiast obecnie nie jest. Rzecznikami legendy są często Łużycanie, natomiast Polacy raczej jej zaprzeczają. O łużyckiej genezie tej wsi pisał w pracy *Die Grenzen des sorbischen Sprachgebietes in alter Zeit* Ernst Muka („Archiv für slavische Philologie”, Berlin 1904). Na s. 547 wspomina on o istniejącej **prawdopodobnie** kolonii wendyjskiej we wsi Chwalim na terytorium Polski. Na s. 556 pisze z kolei o wsiach w Czechach, które jego zdaniem są serbskimi koloniami, podobnie jak Chwalim na terytorium Polski. Tu już nie pojawia się słowo „prawdopodobnie”. Niestety, nie podaje źródeł tych informacji. O Chwalimiu ukazały się następnie

dwa artykuły: jeden w piśmie „Lužičan” w 1862 roku (*Serbska wjes w Poznanskiej*, podpisany M.H., s. 11–12), drugi w piśmie „Lužica” w roku 1884 (*Spólščena něhdy serbska wjes Chwalim*, autorstwa M. Hórnik, s. 25–26). Natomiast przeciwko łużyckości Chwalimia występowali m.in. Kazimierz Nitsch i Reinhold Olesch.

Jak jest naprawdę? Trudno powiedzieć. Wszyscy zwolennicy łużyckości Chwalimia powołują się na cytowany już przeze mnie *Rys dziejów serbo-łużyckich*, gdzie napisane jest „... pobudziło część Dolnołużyczan wysiedlić się do Polski i (...) **założyć** osobną osadę...”. Reinhold Olesch w pracy *Zur Mundart von Chwalim* (Reinhold Olesch *gesammelte Aufsätze*, Köln 1992, przedruk z R. Olesch, *Zur Mundart von Chwalim*, (w:) *Akademie der Wissenschaften und der Literatur Abhandlungen...*, Wiesbaden 1956) pisze o dawnej przynależności Chwalimia do Wielkopolski, powołując się na pismo poznańskiego biskupa Alberta z roku 1408, skierowane do administratora kościoła parafialnego w Siedlcu, w którym informuje, że zdecydował się założyć kościół parafialny w Kopanicy dla należących do jego diecezji wsi Kopanica, Kargowa i Chwalim, „aby granice swej diecezji w całości zachować” (R. Olesch podaje za: Fr. Piekosiński, *Codex Diplomaticus Maioris Polonicae. T.V. Documenta annorum 1400–1444 continens*, S. 148/49, Posen 1908). Oznaczałoby to, że Łużycanie nie mogli tam pierwsi założyć swojej osady.

Natomiast z drugiej strony niewątpliwie nie należy niedoceniać oryginalności religijnej i językowej Chwalimia. Skąd doniesienia o całkowitej luterańskości tej wsi, jedynej na tym obszarze? Skąd we wsi, należącej do Wielkopolski przynajmniej od XIV wieku tak osobliwy dialekt. Skąd wreszcie przekonanie ludności miejscowej, że mówi językiem wendyjskim? O tym, że chwalimianie zapytani o narodowość i język odpowiadali, że są Wendami i mówią po wendyjsku, pisze zarówno K. Nitsch w pracy *Dialekt chwalimski* (*Wybór pism polonistycznych*, t. IV, Wrocław 1958, s. 171–188), jak i R. Olesch (*op. cit.*, s. 132), żaden z nich jednak nie uznaje tego za argument. K. Nitsch pisze: „Był Wendem i mówił po wendyjsku, tak mu się przynajmniej zdawało, ja jednak, nie wyprowadzając go z błędu, na podstawie dalszej, polskiej już rozmowy stwierdziłem gwarę czysto polską, choć stanowczo nie wielkopolską, ale śląską.” (s. 174). Również R. Olesch widzi w dialekcie chwalimskim pozostałości najbardziej północnych dialektów śląsko-polskich, *op. cit.*, s. 135. We wspomnianej pracy, na s. 183 K. Nitsch pisze: „Wystarczającym dowodem tej przynależności [do Śląska — przypis mój] [słowo] jest *jegła*, postać znana na całym Śląsku, a nigdzie poza nim. (...) Poza tym jednak są i inne dowody, wymagające jednak bliż-

szego rozpatrzenia". Dalej jednak ten sam autor, w tej samej pracy (s. 176), zastanawia się nad końcówkami fleksyjnymi występującymi na tym terenie: „Otóż można zapytać: czy jest prawdopodobne, by kramskie — *me* (które może być bardzo stare, pierwotne) i — *g* istniały tylko na samym zachodzie Polski i tylko na wschodzie Łużyc? Gdy zważy się, że kraje te oddziela dziś przestrzeń zaledwie osiemdziesięciu kilku kilometrów i że jeszcze w XVI w. języki polski i łужиcki graniczyły z sobą przez Bobrę i Odrę, to kusi do przypuszczenia, że cały ten zgermanizowany później pas miał — *me* i — *g*. Jest to tym możliwe, że wymarłe wschodnie dialekty dolnołużyckie: gubiński (Guben) i żarowski (Sohrau) niejedną miały cechę przejściową do polszczyzny." Po czym autor skrupulatnie dodaje: „Bardzo oczywiście wątpliwe, czy tradycja »wendyjskości« Chwalimia w jakimkolwiek z tymi faktami pozostaje związku". Nawiasem mówiąc, jeśli chodzi o słownictwo, podaje również wyrazy świadczące o związku tego obszaru z Łużycami (*op. cit.*, s. 187).

Nie są to jedyne nieścisłości autora. Na s. 172 pisze on: „Tak np. w czasopiśmie „Deutsche Erde” (wydawanym przez Langhansa w Gotha) znajduje się w t. IX (1910) na s. 24 krótka notatka pt. *Die Wenden im Posener Weinland*. Według niej Wendowie chwalimscy są na wymarciu; przed 30 laty nie wpuszczano do wsi Niemców ani Polaków, małżeństwa dobiewały się wyłącznie w obrębie wendyjskiej ludności tej wsi; do roku 1881 nauka przygotowawcza do konfirmacji odbywała się w kościele ewangelickim w Kargowej w języku wendyjskim, a dopiero od marca 1907 zniesiono tam wendyjskie nabożeństwa. — Przy spisie ludności z 1 grudnia 1910 podało w powiecie babimojskim język »wendyjski« jako ojczysty 117 osób, co się z pewnością stosuje tylko do Chwalimia”. Dwie strony dalej K. Nitsch opisuje rozmowę z chwalimianami i pisze: „Daty notatki z „Deutsche Erde” okazały się prawdziwymi. Jeszcze Swadzina przygotowywała się w r. 1879 do konfirmacji po polsku, ale wkrótce potem to ustało, nabożeństwo polskie zaś zniesiono w r. 1907, gdy ustąpił bardzo dobrze podobno tym językiem władający pastor Zakobielski. (...) Pozostały jeszcze na razie u starych książki polskie, drukowane szwabachą (gotykiem).” W „Deutsche Erde” wspomniane było nabożeństwo **po wendyjsku**, o nabożeństwach w języku polskim pisał W. Bogusławski, zaś o polskich nabożeństwach i polskich książkach pisanych gotykiem donosiło *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*.

K. Nitsch posługuje się jeszcze jednym argumentem, z którym trudno jest się zgodzić. Pisze: „Możliwe jeszcze byłoby przypuszczenie, że chwalimianie przyszli z Łużyc, ale przyjęli język otoczenia, w danych warunkach

jednak mało to prawdopodobne. Skoro zachowała wyraźnie swój język od XVII w. czeska kolonia Tabor w powiecie sycowskim na granicy powiatu kępieńskiego, to jakżeby się mogło tak nic nie zachować z pierwotnej »wendyjskości« we wsi nawet nie otoczonej jednolitą mową, ale leżącej na pograniczu dwu dialektów?” Moim zdaniem to, że w jednej wsi coś się zachowało, nie świadczy o tym, że musiało zachować się w każdej. Nadmienić trzeba, że K. Nitsch był we Chwalimiu tylko dwa razy — w 1906 roku, kiedy jak sam pisze, był niedaleko Chwalimia i nie miał czasu na dłuższy pobyt: „rowerem więc tylko [14 maja] dojechałem do wsi »wendyjskiej« i w karczmie zacząłem rozmowę. Druga wizyta Nitscha w Chwalimiu miała miejsce 16 czerwca 1912 roku, kiedy to spędził on u Swadów, małżeństwa z Chwalimia, „zaledwie parę godzin” (*op. cit.*, s. 174) Trudno więc nazwać owe badania wyczerpującymi. Już w 1884 roku M. Hórnik pisał w piśmie „Łużica” o spolszczonej dawno wsi Chwalim. Wspominał przy tym o Łużyczanach, którzy łatwo przyjmują języki narodów mówiących podobnie do nich, zapominając przy tym języka ojczystego. Nie jest więc wykluczone łужицке pochodzenie chwalimian. A nabożeństwa w języku polskim sprzyjałyby przyjmowaniu polszczyzny (sam Nitsch pisze o przykładach wpływu literackiej polszczyzny, tj. polszczyzny kościelnej, na język mieszkańców Chwalimia). Sprzyjałyby temu także kontakty z okoliczną ludnością.

Osobliwości językowe Chwalimia, to być może resztki dawnych dialektów przejściowych między Wielkopolską a wschodnimi Łużycami Dolnymi. Monika Gruchmanowa w pracy *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w woj. zielonogórskim*, Zielona Góra, 1969 na s. 144–145 podkreśla znaczenie kontaktów łужицко-polskich dla kształtowania się dialektów tej części Wielkopolski. Zwraca także uwagę na fakt, iż Sulechów (niedaleko Chwalimia) był węzłem komunikacyjnym, z którego jeden ze szlaków prowadził przez Chwalim. Wpływy łужицке sięgały w głąb Polski, dochodząc do Nowego Tomyśla i Wolsztyna, szerzyły się głównie wzdłuż szlaków handlowych. Na płynność granicy językowej polsko-dolnołużyckiej zwraca również uwagę K. Nitsch (*op. cit.*, s. 187), piszą o niej też F. Mětsk, *Serbsko-polska hranica w 16. a 17. lětstotku*, „Lětopis”, zwjzsk II, 1958, s. 3–25 oraz H. Popowska-Taborska, *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie*, Wrocław 1965. Ale fakty te nie wykluczają możliwości łужицкеj kolonizacji jednej ze wsi. Przeciwnicy tej hipotezy nie dostarczają jednoznacznych dowodów. Reinhold Olesch w swojej pracy *Zur Mundart von Chwalim* (por. wyżej) pisze, że to, co wiemy o dialekcie chwalimskim, zawdzięczamy głównie zapiskom Nitscha.

Jak było naprawdę z Chwalimem, nie dowiemy się pewnie nigdy. Już w 1946 r. prof. Urbańczyk nie zastał w Chwalimiu żadnego z dawnych mieszkańców (R. Olesch, *op. cit.*, s. 136, K. Nitsch, *op. cit.*, przypis na s. 171), nie ma więc szansy na uzyskanie nowego materiału językowego. Pozostaje nam szukanie odpowiedzi w gęstwinie znanych nam, sprzecznych nieraz, domysłów i faktów. Wydaje się, że pewne światło na ten temat mogą rzucić badania S. Malepszaka, z którymi się ze mną łaskawie podzielił. Natrafił on na przywilej opata oberskiego Remigiusza Wilhelma Bystrama dla mieszkańców Chwalimia (Woj. Arch. Państw. w Poznaniu, Księga Wschowska Grodzka 227 k 610), który nosi datę 5 lutego 1726 r. Ujęto w nim prawa i obowiązki sołtysa, 15 kmieci, 14 zagrodników, 14 chałupników i komorników, wskazujące na nowe zasiedlenie. W tym czasie zasiedlano podpoznańskie wioski, wyludnione na skutek wojny 1704 i zarazy w 1709 roku przez katolików z Bawarii. Może z nimi przybyli też Łużycanie? Koresponduje to z informacją podaną wyżej o przybyciu Wendów razem z innymi osadnikami. W przypadku Chwalimia raczej nazwisk niemieckich nie było. Przywilej opata oberskiego potwierdzałby hipotetyczne osadnictwo łuzycyckie tej wsi w końcu XVII wieku.

Powtórzyć więc musimy — jak było naprawdę — nie wiadomo. Sam Nitsch pisał, że łuzycyckość Chwalimia jest legendą (K. Nitsch, *op. cit.*, s. 22). Prawdopodobnie jest z nią rzeczywiście jak z legendą — nie można w nią wierzyć bezkrytycznie, ale zawsze jakieś ziarno prawdy w niej jest.

Specjalne podziękowania należą się Pani doktor Sonji Wölke za odszukanie obydwu tekstów Hórniku (co nie było łatwe, gdyż informacja na ich temat w pracy R. Jencza *Stawizny serbskeho pismowstwa*, II, Budyšin 1954, s. 57 była nieścisła) i przysłanie ich do Warszawy, oraz dla Pana doktora Stanisława Malepszaka za podzielenie się nadzwyczaj cennymi informacjami.

Marta Krupa

### Über das Dorf Chwalim, das heißt über Wenden in Großpolen

Informationsquelle über sorbische Besiedlung des Dorfes Chwalim an der Obrzyca sind zwei Schriften: *Opis historyczno-statystyczny Wielkiego Księstwa Poznańskiego* (Leipzig 1846, *Die historisch-statistische Beschreibung des Großherzogtums Posen*) und *Opis historyczno-geograficzny Wielkiego Księstwa Poznańskiego* (Poznań 1853, *Die historisch-geographische Beschreibung des Großherzogtums Posen*), die W. Bogusławski in seiner Arbeit *Rys dziejów serbo-łuzycyckich*

(Petersburg 1861, *Die Skizze der sorbischen Geschichte in der Lausitz*) und nach ihm andere Autoren angeführt hatten. Gegen obengenannte These trat K. Nitsch, dessen Meinung auch R. Olesch teile.

Bemerkenswert ist eine Tatsache, dass Chwalim im XIX. Jahrhundert ein einziges lutherisches Dorf in der Gegend war. In der Pfarrgemeinde Kargów wurden für die Bewohner Chwalims in polnischer Sprache die lutherischen Andachten abgehalten. Unter den Bewohnern dieses Dorfes war eine Legende über wendischer Herkunft im Umlauf. K. Nitsch hebt hervor, dass dort zu Beginn des XX. Jhs. Polnisch gesprochen wurde, aber der in Chwalim vorkommende Dialekt hatte vielmehr schlesische als groß polnische Eigenschaften. M. Gruchmanowa und andere Autoren zählen Mundart Chwalims zu Resten des polnisch-ostuntersorbischen Übergangsdialekts. Die sorbischen Einflüsse verbreiteten sich vor allem die Handelswege entlang, deren Verkehrsknotenpunkt sich in nahe gelegenen Sulechów befand. Jedoch schließen diese Einflüsse die sorbische Besiedlung eines der Dörfer nicht aus.

Nach den ältesten Quellen wurde Chwalim von den Sorben nach der Entvölkerung dieses Teils des Landes infolge des schwedischen Angriffs und nach dem Dreißigjährigen Krieg besiedelt. Die beiden Mitteilungen zeigen auf die zweite Hälfte des XVII. Jahrhunderts. Damit ist eine Nachricht eng verbunden, die der Autorin dieses Artikels von dr S. Malepszak übergeben wurde, dass die in der Nähe von Posen gelegenen Dörfer, am Anfang des XVIII. Jahrhunderts menschenarm infolge der Kriege und der Pest mit der Bevölkerung aus Bayern besiedelt wurden und dass Chwalim in der ersten Hälfte des XVIII. Jahrhunderts vermutlich ein unlängst besiedeltes Dorf war. Das würde in einen gewissen Besiedlungszyklus hineinpassen.

Trotzdem sind alle hier erwähnten Angaben vielmehr Spuren als ausgemachte Sachen. Deshalb bleibt Sorbentum Chwalims eine Legende.

Kinga Kijo (Warszawa)

### Kontakty Měrcína Nowaka–Njehorńského z Polską na podstawie polskiej prasy z lat 1960–1990

W „Zeszytach Łużycyckich” przedstawiłam szkic biografii Měrcína Nowaka–Njehorńského<sup>1</sup>. W owym artykule zaznaczyłam, iż łuzycyckiego artystę

<sup>1</sup> K. Kijo, *Życie dla sztuki i ojczyzny*, „ZŁ” XXX, 2000, s. 11–15.

łączyły silne związki z innymi narodami słowiańskimi, przy czym wyraźnie uprzywilejowane były kraje sąsiednie: Czechy i Polska. Jego kontakty z naszym krajem były szczególnie intensywne i wszechstronne w latach 1926–45. Natomiast w okresie powojennym Měrćin Nowak poświęcił się przede wszystkim pracy dla własnej ojczyzny. Nowa sytuacja polityczna, jaka ukształtowała się po roku 1945, wzbudzała w Łużyczanach nadzieję na polepszenie ich losu, tym bardziej, iż w ramach NRD naród ten otrzymał autonomię kulturalną. Z powodu licznych obowiązków, jakie na siebie przyjął, które zatrzymywały go na Łużycach, Měrćin Nowak nie podróżował już tak wiele jak w wieku młodzieńczym. Chętnie natomiast przyjmował gości w swoim domu w Njehorniu. Pomimo, iż po wojnie jego kontakty z Polską straciły na intensywności, do ostatnich lat swojego życia pozostał polonofilem i wiernym przyjacielem kraju nad Wisłą.

Międzywojenna działalność Měrćina Nowaka związana z naszym krajem została obszernie i szczegółowo, jednak tylko w oparciu o źródła łużyckie, omówiona przez Jurija Młyńka<sup>2</sup>. Poniższy szkic został napisany głównie w oparciu o artykuły poświęcone Měrćinowi Nowakowi–Njehornickiemu rozproszone na łamach polskiej prasy codziennej z lat 1960–1990.

Szczególnie cenne jako materiał źródłowy są nigdzie indziej nie publikowane wywiady z artystą, zamieszczane na łamach polskich czasopism. Niestety, w okresie PRL mieliśmy do czynienia z silną ingerencją cenzury w treść publikowanych artykułów. Presja cenzury powodowała przepelnienie ówczesnej prasy treściami propagandowymi, zgodnymi z ideologią socjalistyczną. Pojawia się zatem pytanie: czy artykuły poświęcone Nowakowi nie zawierają fałszywych informacji? Weryfikacja danych z informacjami z innych źródeł pozwala jednak na stanowcze zaprzeczenie tej hipotezie. Większość przestudiowanych przeze mnie tekstów z prasy stanowią wywiady z artystą, przeprowadzone przez zaprzyjaźnione z nim osoby z Polski w jego domu w Njehorniu, najczęściej podczas wizyt z okazji jego urodzin. Przyznać należy jednak, iż za każdym razem starano się nie poruszać tematów, które mogłyby zostać uznane za „drażliwe”. Pomijano zatem milczeniem kulisy zakończenia przedwojennej współpracy Nowaka ze Związkiem Polaków w Niemczech. Ów niemiły incydent związany był ze wzajemnymi pretensjami finansowymi. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że sam Nowak unikał rozmów na takie tematy. Nie chciał oceniać ludzi i zdarzeń.

Tym, co pchnęło młodego Łużyczanina do nawiązania kontaktu z Polską, było jego poszukiwanie własnej słowiańskiej tożsamości i związane

z nim pragnienie poznania kultury i języków Słowian. Język polski opanował samodzielnie, a zafascynowany literaturą polską dokonał między innymi przekładu nowel K. Przerwy–Tetmajera oraz fragmentów *Wiatru od morza* S. Żeromskiego<sup>3</sup>.

Pierwsze pobyty Nowaka w Polsce związane były z uczestnictwem w obozach harcerskich zorganizowanych w 1926 r. w poleskich Błotach i rok później na Polesiu Kąckim. Wycieczki te relacjonował w łużyckiej prasie, za-inspirowały go także do stworzenia szeregu rysunków.

W latach 1927–29 studiował u profesora Władysława Skoczylasa na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Po latach artysta wspominał swego mistrza tymi słowami: „Zobaczyłem jego drzeworyty. Wnet zakochałem się w nich i napisałem do profesora, że chciałbym się u niego uczyć. Do listu załączyłem niektóre moje prace. Skoczylas odpowiedział mi, że... mam przyjechać!”<sup>4</sup>. W czasie warszawskich studiów Nowak mieszkał na Ochocie przy ul. Akademickiej 7. Współpracował wówczas z polskimi twórcami, związał się m.in. z awangardową grupą „Rytm”. Spośród osób poznanych w tym czasie najbardziej zapamiętał Tadeusza Kulisiewicza<sup>5</sup>. Prace Nowaka z tego okresu noszą wyraźne cechy wpływu, jaki wywarły na niego przyjaźnie z poznаныmi w Warszawie plastykami.

Jako student Nowak polubił podróże po naszym kraju. Kulturował to zamiłowanie również w następnych latach. Najchętniej przemierzał jednak tereny należące do Prus, zamieszkane przez ludność polskiego pochodzenia. Pociągami, na rowerze, nazwanym przez niego *Pjerun* lub pieszo odwiedzał miasta i wioski Mazur, Warmii i Pomorza. Fascynowało go piękno przyrody i architektura tych ziem. Nowak współczuł ich mieszkańcom, traktowanym przez władze jako niewygodna mniejszość narodowa. Dostrzegając paralele ich losu i losu Łużyczan, w pełni się z nimi solidaryzował, co znajduje wyraz w jego artykułach drukowanych zarówno w łużyckiej, jak i polonijnej prasie<sup>6</sup>.

Podczas kolejnej wyprawy na Mazury, w 1934 r. Nowak odwiedził Olsztyn. Poznał tam między innymi rodzinę Pięniężnych, wydającą „Gazetę Olsztyńską”. Po latach, w jednym z wywiadów tak wspominał ówczesne wy-

<sup>3</sup> Szczegółowo na temat przekładów M. Nowaka pisze R. Leszczyński, *O przekładach M. Nowaka–Njehornickiego z literatury polskiej*, (w:) tenże, *My i oni*, Opole 2000, s. 222–230.

<sup>4</sup> Z. Wadecki, *Spotkanie na Łużycach*, „Przekrój”, 148, 1976, s. 6–7.

<sup>5</sup> Tadeusz Kulisiewicz (1899–1988), grafik i rysownik, uczeń prof. Skoczylasa, członek grupy „Rytm”, od 1939 r. profesor warszawskiej ASP, który zasłynął m.in. jako twórca drzeworytów.

<sup>6</sup> Chodzi o cykl artykułów zamieszczonych w „Młodym Polaku w Niemczech”.

<sup>2</sup> J. Młyńk, *Problematyka polska w literackiej i artystycznej działalności Měrćina Nowaka w okresie międzywojennym*, „Pamiętnik Słowiański”, t. 15, 1965, s. 129–158.

darzenia: „Pamiętam dobrze, że na rowerze pojechałem do Prus Wschodnich, urządzając swoją bazę w Olsztynie u Seweryna Pieniężnego. Odwiedzałem działaczy polskich, organizacje i instytucje, zabytki kultury polskiej, a potem wszystko to opisywałem na łamach „Młodego Polaka w Niemczech”. Pamiętam spotkanie z Michałem Kajką<sup>7</sup>, który w pierwszych latach hitleryzmu powiedział mi, że to dopiero początek tragedii ludności polskiej na Warmii i Mazurach, że jeszcze będzie gorzej. I że nas Łużyczan czeka to samo. Jeszcze wtedy spotykałem krzyże przydrożne z polskimi napisami. Kiedy przyjechałem na Warmię drugi raz — już nie było ani tych krzyży, ani ja nie czułem się bezpiecznie, a i często mogłem rozmawiać tylko po niemiecku”<sup>8</sup>. Nowak wspominał swój ostatni pobyt na Mazurach, który miał miejsce w 1938 r. Opowiadał o nim Zenonowi Wadeckiemu w tych słowach: „Z podróży tej powstało kilka reportaży. Nie przywoziłem jednak żadnych rysunków. Prusacy zabrali mi je na granicy”<sup>9</sup>. Wspomniane obrazki to dwa cykle po dwanaście rysunków piórkciem, pt. *Polski rok z 1937* i *Polskie zajęcia chłopskie z 1938 r.* oraz ilustracje do polskiego elementarza również z 1938 r.<sup>10</sup>. Najprawdopodobniej uległy zniszczeniu i nigdy już nie zostaną opublikowane.

W 1934 r. Nowak został aresztowany i osadzony w budziszynskim więzieniu. Jednym z powodów jego uwięzienia oraz zakazu wydawania łuzyckiego czasopisma „Serbskie Nowiny” były, ukazujące się w tym periodyku, artykuły autorstwa Nowaka, głównie cykl pt. *Z Bratysławy do Krakowa*. Władze uznały je za wrogie wobec panującego reżimu. Z więzienia został zwolniony po interwencji swych przyjaciół z Polski i Czech. Władze Republiki Weimarskiej zakazały mu jednak wszelkiej działalności artystycznej, pozbawiając go możliwości pracy. Nowak dawał wyraz swoim emocjom w tych słowach: „Byłem wtedy młody, chciałem tworzyć, piórem i pędzlem walczyć z hitleryzmem. Wtedy z pomocą przyszli mi Polacy, proponując współpracę z polską prasą ukazującą się w Niemczech. Byłem i jestem Łużyczaninem, nieźle znałem stosunki wewnątrzniemieckie, mówiłem w kilku językach słowiańskich. Z jednej strony ja potrzebowałem pomocy, z drugiej zaś tacy jak ja byli potrzebni Związkowi Polaków w Niemczech. Dla mnie taka współpraca oznaczała możliwość twórczego życia”<sup>11</sup>. Pod koniec 1934

<sup>7</sup> Michał Kajka, Kayka (1858–1940) mazurski poeta ludowy, założyciel Mazurskiej Partii Ludowej, uczestnik akcji plebiscytowej w 1920 r.

<sup>8</sup> Wywiad Alfreda Siateckiego, *Ja, Łużyczanin*, „Kultura”, 10, 1986, s. 10.

<sup>9</sup> Z. Wadecki, *op. cit.*, s. 6–7.

<sup>10</sup> W. Szewczyk, *Měrćin Nowak-Njechorński*, „Zaranie Śląskie”, z. 4, Katowice 1960, s. 699–705.

<sup>11</sup> A. Siatecki, *op. cit.*, s. 10.

r. Nowak został zaproszony przez Jana Skalę do Berlina, gdzie przy Podsdamerstraße 61 mieściła się redakcja czasopisma „Polak w Niemczech”. Okres współpracy z polonijnym pismem był dla artysty niezwykle ważny. Ilustrował „Młodego Polaka w Niemczech” i „ABC Działwy Polskiej w Niemczech”. Redaktorem naczelnym obydwu pism był Edmund Osmańczyk<sup>12</sup>, w którym zyskał Nowak przyjaciela na całe życie. W pracę nad wspólnie przygotowywanymi pismami wkładał wiele serca, trudu i energii<sup>13</sup>.

Wybuch wojny przerwał współpracę ze Związkiem Polaków w Niemczech. W 1941 r. Nowak został zmobilizowany i w mundurze Wehrmachtu wysłany na front wschodni. Jego oddział stacjonował w licznych miejscowościach naszego kraju. Najlepiej zapamiętał pobyt w Warszawie, którą jako student poznał i pokochał. Spacerując w niemieckim mundurze ulicami stolicy, widział zło wojny i czuł wstyd, chociaż nie był winien. Stojąc na nocnej warcie, patrzył na płonące getto. Tak oto wspomina tamte dni: „W latach wojny znalazłem się także w Warszawie, kiedy było powstanie w getcie. Spotkałem nawet wówczas Osmańczyka, który był tym spotkaniem zbulwersowany. Nosił wówczas nazwisko Krüger. Umówiłem się z nim, ponieważ miałem kontakty z polskimi rodzinami, którym pomagałem. Miałem jeszcze trochę znajomych z lat studiów. Ale Osmańczyk na spotkanie nie przyszedł. Całkiem go dobrze rozumiem. Były to lata strachu i nieufności”<sup>14</sup>. W innym wywiadzie relacjonuje to samo zdarzenie: „Jeszcze w Warszawie szedłem ulicą i dostrzegłem, że na wprost mnie idzie Edmund Osmańczyk, którego świetnie znałem z Berlina, byliśmy przecież przyjaciółmi. Kto się wtedy bardziej wystraszył — on czy ja, tego nie wiem, chyba ja, i było mi wstyd, bo ja w mundurze Wehrmachtu, a on... Daliśmy sobie znaki, potem zaproponowałem Osmańczykowi spotkanie w bezpiecznym miejscu, chciałem wszystko wyjaśnić, powiedzieć, że nie miałem innego wyboru, musiałem. ... Ja naprawdę musiałem! Osmańczyk pracował w konspiracji, wierzył

<sup>12</sup> Relacje na temat tej współpracy znajdzie czytelnik w publikacji H. Lehra i E. Osmańczyka, *Polacy spod znaku Rodła*, Warszawa 1972 r.

<sup>13</sup> Ten okres życia łuzycyckiego pisarza i malarza uwzględniłam również w referacie *Współpraca Měrćina Nowaka-Njechorńskiego ze związkiem Polaków w Niemczech*, wygłoszonym na sesji z okazji 100-lecia jego urodzin, zorganizowanej w Budziszynie przez Instytut Łuzycy (sekcja folkloru i muzealnictwa) w czerwcu 2000 roku, opublikowanym w specjalnym numerze „Rozhledu” pt. *Namrěstwo z mětkom a dyrbiznami. Dziedzictwo wartości i zobowiązań*, Budyšin 2000, s. 42–44.

<sup>14</sup> Rozmowa przeprowadzona przez Stanisława Wilczka z okazji 80. rocznicy urodzin Nowaka pt. *Łużycy będą trwać wiecznie*, „Poglądy”, 11, 1980, s. 78.

mi albo i nie, chyba jednak wierzył, skoro wielokrotnie korzystał z mojej pomocy<sup>15</sup>.

Kiedy skończył się koszmar wojny, Nowak w całości poświęcił się pracy dla swego narodu. Nigdy jednak nie przestał być przyjacielem Polaków i gorącym zwolennikiem idei zbliżenia narodów słowiańskich. Był autorem szeregu artykułów i rysunków zamieszczanych w „Odrze”, katowickim czasopiśmie redagowanym przez W. Szewczyka, poświęconym problemom rodzącego się na tzw. ziemiach „odzyskanych” życia kulturalnego i stosunkom polsko-niemieckim po II wojnie światowej, po przesunięciu granic. Pismo to ukazywało się w latach 1945–1950. W artykułach swego autorstwa Nowak skupiał się głównie na przybliżaniu polskiemu czytelnikowi historii Łużyczan. Ich celem była również prezentacja aktualnych problemów i wyzwań<sup>16</sup>.

Po wojnie Nowak kilkakrotnie odwiedził Polskę. W 1967 r. przybył do Szczecina na zaproszenie Gryfińskiego Towarzystwa Oświatowego i Szczecińskiego Towarzystwa Kulturalnego<sup>17</sup>. W 1970 roku, w Łodzi, miała miejsce wystawa prac malarskich Nowaka. Kolejną prezentację jego obrazów zorganizowano w Olsztynie w roku 1974<sup>18</sup>. W malarstwie łużyckiego artysty można znaleźć motywy zaczerpnięte z polskiego folkloru. Wiele jego prac zostało zadedykowanych Polsce<sup>19</sup>.

W 1970 r. Měrćin Nowak–Njehorński został odznaczony przez polskiego ministra kultury i sztuki orderem *Zastużony dla kultury polskiej*<sup>20</sup>. W uznaniu dla działalności społecznej oraz za propagowanie kultury polskiej za granicą artysta został uhonorowany w 1918 r. złotą odznaką *Orderu Zastugi PRL*<sup>21</sup>. Wręczono mu ją w Berlinie w obecności polskiego ambasadora Macieja Birowskiego. Z tej okazji zaaranżowano spotkanie z Edmudem Osmańczykiem.

Twórczość Nowaka docenili również najmłodszy czytelnicy. Mogli zapoznać się z baśniami autorstwa Nowaka, które ukazały się w przekładzie na

<sup>15</sup> A. Siatecki, *op. cit.*, s. 10.

<sup>16</sup> M. Nowak–Njehorński, *Naród w probówce*, „Odra”, 4, 1947 r., s. 1, tenże, *Zadania pisarza łużyckiego*, „Odra”, 48, 1947 r., s. 2; tenże, *Notatki Łużyckie*, „Odra”, 39, 1948, s. 2.

<sup>17</sup> A. Jowit, *Gościł u nas serbotużycki malarz i pisarz*, „Głos Tygodnia”, 22, 28 V 1967 r.

<sup>18</sup> A. Krawc–Dżewinski, *Katalog z wystawy*, Olsztyn 1974.

<sup>19</sup> Ludomir, *Polonica w grafice M. Nowaka*, „Poglądy”, nr 10, 1965, s. 13.

<sup>20</sup> Z. Wadecki, *Spotkanie na Łużyczach*, „Przekrój”, nr 1648, 1976, s. 6–7.

<sup>21</sup> A. Osiecki, *Wysokie polskie odznaczenie dla pisarza serbo-łużyckiego*, „Życie Warszawy”, 146, 25 VI 1981 r.; autor nie podpisał się, *Polskie odznaczenie dla pisarza łużyckiego*, „Poglądy”, 14, 31 VII 1981 r.

język polski. W 1979 roku wydany został *Mistrz Krabat dobry łużycki czarodziej*<sup>22</sup>, natomiast w 1986 roku wyszła bajka *Czarodziejski konik*. Dzieci przyznały artyście niezwykłą nagrodę — *Order Uśmiechu*, którą wręczyły mu w Domu Łużyckim, w Budziszynie, w 1980 roku<sup>23</sup>.

Na polskim rynku wydawniczym znalazła się także kolejna bardzo ważna pozycja autorstwa Měrćina Nowaka. W 1989 został wydany tom wspomnień artysty pod polskim tytułem *Życie pisane i malowane*<sup>24</sup>, w tłumaczeniu Stanisława Marciniaka.

Měrćin Nowak–Njehorński zmarł 6 lipca 1990 roku w wieku 90 lat w swym atelier w Njehorniu. Obecnie jest uznawany przez Łużyczan za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tego narodu. Nadal jednak, w dziesięć lat po śmierci, jest on praktycznie prawie nieznanym polskiemu czytelnikowi. Wiele szczegółów działalności tego twórcy ciągle jeszcze czeka na zebranie i opracowanie. W latach 1960–1990 dziennikarze i przyjaciele Nowaka na łamach polskiej prasy starali się przybliżyć Polakom sylwetkę i osiągnięcia tego artysty. Ten sam cel przyświeca również mnie.

## Kinga Kijo

### Měrćin Nowak–Njehorńskis Beziehungen mit Polen anhand der polnischen Presse in den Jahren 1960–1999

Měrćin Nowak–Njehorńskis Beziehungen mit Polen waren besonders intensiv in den Jahren 1926–1945. Die Periode zwischen den Kriegen bearbeitete J. Młyńk. Die Autorin referiert kurz Tätigkeit des sorbischen Malers in Polen in damaligen Zeiten. 1926 nahm er an den Pfadfinderlagern in Polesie teil. In den Jahren 1927–1929 studierte er in der Akademie der schönen Künste in Warschau, bei Prof. W. Skoczylas. Während seines Studiums und auch später reiste er viel durch Polen, indem er Warmien und Masuren besuchte und dort sehr oft Skizzen machte, die später im größten Teil verlorengegangen sind. 1934 wurde Nowak verhaftet. Ihm wurde Feindschaft für das faschistische Regime vorgeworfen. Nach der Befreiung wurde ihm künstlerische Tätigkeit verboten. Damals schlugen ihm

<sup>22</sup> M. Nowak–Njehorński, *Mistrz Krabat dobry łużycki czarodziej*, tłum. B. Lubosz, Katowice 1979; recenzje: S. Zieliński, *Fujarka w dobrych rękach*, „Nowe Książki”, 13, 1979, s. 27–29, oraz A. Zejman, *Mistrz Krabat dobry łużycki czarodziej*, „Poglądy”, 6, 1980, s. 12.

<sup>23</sup> J. Osiecka, *Order uśmiechu zawitał do Budziszyna*, „Kurier Polski”, 244, 17 XI 1980 r.

<sup>24</sup> M. Nowak–Njehorński, *Życie pisane i malowane*, tłum. Stanisław Marciniak, Łódź 1989.

Mitglieder des Polenverbands in Deutschland eine Zusammenarbeit vor. Nowak illustrierte die von diesem Verband herausgegebenen Zeitschriften, deren Chefredakteur E. Osmańczyk war.

1941 wurde Nowak in die Armee berufen und an die Ostfront geschickt. In Wehrmachtuniform traf er einmal in Warschau Osmańczyk.

In den Jahren 1945–1950 schrieb und zeichnete Nowak für „Odra“, die von W. Szewczyk verfasst wurde. Er stellte dort der polnischen Gesellschaft Situation der Sorben dar. 1967 war er in Stettin zur Einladung der dortigen kulturellen Organisationen. 1970 wurde in Łódź und 1974 in Olsztyn seine Kunstarbeiten, von denen viele an die polnische Volkskunst ankrüpfen und Polen gewidmet wurden, ausgestellt. Von polnischen Minister für Kunst und Kultur bekam er Auszeichnung *Verdienstvoll für polnische Kultur* und goldenes Abzeichen des Verdienstorden der Volksrepublik Polen. Die polnischen Kinder erkannten ihm Orden für das Lächeln zum Dankbarkeitsbeweis für die ins Polnische übersetzte Märchen von Nowak–Njehorński zu.

Außer der Märchen wurde auch ins Polnische 1980 das Tagebuch des sorabischen Künstlers *Życie pisane i malowane (Das beschriebene und gemalte Leben)* übersetzt.

Nowak–Njehorński ist 1990 gestorben. In Polen ist er wenig bekannt.

Piotr Pałys (Opole)

## Działalność Wojciecha (Wojciecha) Kóczki w serbołużyckim ruchu narodowym w latach 1945–1950

(referat na sesji „Serbołużyczanie wobec Polski i Polaków”,  
Namysłów, 17 XI 2000)

Wśród całej plejady serbołużyckich przyjaciół Polski i Polaków postać Wojciecha Kóczki zajmuje miejsce szczególne. To jeden z najbardziej zasłużonych dla polskiej nauki antropologów i archeologów, a jednocześnie jeden z najaktywniejszych działaczy w stosunkach polsko-łużyckich. O ile jednak jego dokonania naukowe stały się w jego drugiej ojczyźnie — Polsce — przedmiotem szeregu opracowań, to działalność Wojciecha Kóczki w serbołużyckim ruchu narodowym, jak dotąd, doczekała się jedynie niewielu wzmianek. Zanim jednak przejdziemy do omówienia jego poczynań na tym polu, przytoczmy kilka danych biograficznych.

Wojciech Kóčka urodził się 13 X 1911 r. w leżącym niedaleko Budziszyna Wowniowie. Po ukończeniu gimnazjum w Budziszynie rozpoczął studia w Instytucie Pedagogicznym w Dreźnie. Jednak wkrótce wyjechał do Polski, by od 1932 r., pod kierunkiem profesorów Józefa Kostrzewskiego, Karola Stojanowskiego i Eugeniusza Frankowskiego, studiować na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego archeologię, antropologię i etnografię. W 1936 r. uzyskał tytuł magistra filozofii z zakresu wymienionych dyscyplin na podstawie pracy *Śunow, Konjecy, Ralbicy, Dobrošicy, Wownjow i Chróścicy pod względem antropologicznym*. Po ukończeniu studiów zdecydował się kontynuować karierę naukową na poznańskiej uczelni, zostając asystentem w Instytucie Prehistorii i aktywnie włączając się w prace wykopaliskowe na terenie wczesnośredniowiecznego grodu w Poznaniu, pochodzącego z tego samego okresu podgrodzia w Gnieźnie oraz grodu kultury łużyckiej w Biskupinie, w których uczestniczył już zresztą wcześniej, jako student. Jego wkład w odkrycie Biskupina został bardzo wysoko oceniony — w 1937 r. za położone tam zasługi Kóčka został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W rok później dokonał doniosłego życiowego wyboru, przyjmując polskie obywatelstwo. Do wybuchu wojny zdążył opublikować kilka artykułów z zakresu antropologii i archeologii, czyli z dziedzin, którym miał pozostać wierny przez całą swą naukową karierę<sup>1</sup>.

Kóčka nie stał biernie w obliczu coraz wyraźniejszego niemieckiego niebezpieczeństwa. W 1935 lub 1936 r. oficer polskiego wywiadu wojskowego o pseudonimie „Michał” nawiązał kontakt z nim i innym studiującym w Poznaniu Serbołużyczaninem, Pawłem Nowotnym. Weszli oni wówczas w skład nieformalnej struktury o charakterze trójkowym, grupującej grono serbołużyckich patriotów, m.in. także Pawła Nede, Jurija Brëzana, Pawła Dudzika, Jurija Cyża i Pawła Cyża<sup>2</sup>. Oceniając w 1969 r. działalność tej grupy, Paweł Nedo pisał: „A štoż „Michała” nastupa, ma so węc takle: Bě to pseudonym (Deckname) za jednoho Polaka — nic organizacije — pršlušnika pólsk(eje) tajneje služby, kotrehož wopravdžite mjeno

<sup>1</sup> T. Malinowski, *Łużyczanin — prof. dr Wojciech Kóčka jako polski antropolog i archeolog*, (w:) *Serbołużyczanie. Łużyce. Badania historyczne i fascynacje*, Zielona Góra 1998, s. 286.

<sup>2</sup> Por. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*. II, Opole 1995, s. 46–47; P. Šurman, *K pošëgam mjazy polskimi a serbskimi kulturnymi procowarjami w XX lëtstoku*, (w:) *Łużyce w nowszych i najnowszych dziejach Europy Środkowej*, Zielona Góra 1995, s. 132–133; S. Marciniak, *Zmyślenie i prawda*, „Zeszyty Łużyckie” XVI, 1996, s. 43–50; J. Brëzan, *Nasze początki* (przedruk z „Rozhled” 7/8, 1995, s. 260), tamże, s. 51–55; P. Nowotny, *Z historii łużyckiego nielegalnego ruchu faszystowskiego* (przedruk z „Rozhled” 1, 1996, s. 12–17), tamże, s. 56–65.



nichtó njeznaje. Wosobinsce znajachu jeho J. Cyž, ja, Nowotny, Brėzan, Kóčka. Zwiski mējachmy z nim wot 1. 1935/36. Jeho organizacija je wosebje přez Nowotneho, J. Br(ėzana) a Kóčku nam wjele pomhała hač do wójny, nježadajo ženje wot nas něšto podobneho kaž špionážu...<sup>3</sup> W zimie 1937 r. to właśnie on wtajemniczył Jurija Brėzana w plany zorganizowania na Łużycach serbołużyckiej siatki konspiracyjnej, i wysłał go do Łodzi na spotkanie z Nowotnym, przez którego Brėzan trafił do ośrodka szkoleniowego polskiego wywiadu<sup>4</sup>.

Wojnę Kóčka spędził na terenie tzw. Generalnej Guberni, ukrywając się i pracując w spółdzielni ogrodniczej. Także wówczas, mimo iż był poszukiwany przez gestapo, włączył się w działalność podziemną, ucząc na tajnych kompletach. Po wojnie powrócił na Łużyce, jednak w 1947 r. postanowił kontynuować w Polsce karierę naukową. Początkowo osiadł we Wrocławiu, obejmując stanowisko adiunkta, a od 1954 r. docenta, w Katedrze Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Tam też w 1948 r. powstała jego praca doktorska pt. *Wczesnodziejowa antropologia Słowian Zachodnich*. W 1955 r. przeniósł się do Poznania, obejmując kierownictwo Zakładu Archeologii Polskiego Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN oraz przyjmując stanowisko docenta w Katedrze Archeologii Uniwersytetu Poznańskiego. W 1960 został tam kierownikiem Katedry Archeologii Polski. W 1959 r. mianowany jest profesorem nadzwyczajnym. W 1958 r. ukazuje się drukiem dzieło życia Profesora, dotąd nie mająca równego sobie odpowiednika w literaturze naukowej, praca *Zagadnienia etnogenezy ludów Europy*. Zarówno w okresie wrocławskim, jak i poznańskim spod pióra Kóčki wyszło szereg artykułów dokumentujących jego naukowe dokonania na polu archeologii i antropologii. Niestety, przedwczesna śmierć 18 listopada 1965 r. przerwała tę wspaniałe rozwijającą się karierę naukową<sup>5</sup>.

Jak już wspomnieliśmy, po zakończeniu działań wojennych Kóčka powrócił na Łużyce, by natychmiast włączyć się w proces odbudowy serbołużyckiego życia narodowego. Wkrótce objął funkcję kierownika sekretariatu głównego reaktywowanej już 10 maja 1945 r. Domowiny. W tym samym czasie powstał w Pradze drugi ośrodek serbołużycki. Był to Łużiskoserbski Narodny Wubjerk (ŁNW), który początkowo koncentrował się głównie na działaniach o charakterze dyplomatycznym. W końcu sierpnia 1945 r. przeniósł się on do Budziszyna, pozostawiając w Pradze jedynie sekretariat.

<sup>3</sup> Cyt. za: P. Nowotny, *K stawiznam ńlegalneho antifasistskeho spejćowanja Serbow*, „Rozhlad”, čo 1, 1996, s. 13.

<sup>4</sup> J. Brėzan, *Naše započatki*, „Rozhlad”, čo 7/8, 1995, s. 260.

<sup>5</sup> T. Malinowski, *op. cit.*, s. 286–288.

Gdy 31 X 1945 r. ŁNW zreorganizował się i poszerzył swój skład, jego członkiem został również Wojciech Kóčka<sup>6</sup>. Wszedł on także do namiastki serbołużyckiego parlamentu, którym był, wybrany przez przedstawicieli wiejskich i obwodowych serbołużyckich komitetów narodowych, 21-osobowy Łużiskoserbski Zemski Narodny Wubjerk (ŁZNW)<sup>7</sup>. W tym czasie m.in. z ramienia Domowiny prowadził rozmowy z funkcjonariuszami KPD<sup>8</sup>.

Mimo rozlicznych obowiązków Kóčka nie zapomniał o propagowaniu sprawy Łużyc w swej drugiej ojczyźnie. W lipcu 1945 r. nawiązał kontakt z działaczami Polskiego Związku Zachodniego<sup>9</sup>. Podjął także współpracę z redakcją jej organu, „Polską Zachodnią”. Na jej łamach dwukrotnie przedstawiał aktualną sytuację na Łużycach, szczególnie mocno akcentując, nieprzejezdny mimo wojennej klęski, stosunek Niemców do Serbołużyczan<sup>10</sup> oraz zwracając polskiemu społeczeństwu uwagę na fakt zalania Łużyc przez niemieckich uchodźców, darzących Polaków i Czechów znacznie większą nieważnością niż Rosjan<sup>11</sup>.

Na początku 1946 r. jakże przyjazna Serbołużyczanom katowicka „Odra” w obszernym wywiadzie przedstawiła poglądy Kóčki na zagadnienie Łużyc. W ich świetle serbołużycki program maksimum sprowadzał się do uzyskania pełnej niezawisłości, w miniaturowym państwie na wzór Luksemburga czy Andory. Koncepcja taka miałaby wszelkie szanse powodzenia, gdyż w powstałej po wojnie konfiguracji geopolitycznej Łużyce znalazły się pomiędzy granicami Polski i Czechosłowacji, i powstałe na tym terytorium państwo nie tworzyłoby żadnej odosobnionej enklawy. Rozważana była także autonomia w obrębie Czechosłowacji lub Polski. Względy geograficzne przemawiały za tą drugą ewentualnością, jednakże wśród ludności serbołużyckiej przeważała orientacja proczeska. Według Kóčki w grę wchodziłby obszar 11 łużyckich powiatów, o powierzchni 12 500 km kw. z około 250 tysięcy Serbołużyczan, wliczając w tę liczbę także elementy ziemczone. W wywiadzie tym przedstawił on także koncepcję przesiedle-

<sup>6</sup> Serbski Kulturny Arhiv (SKA), Domowina (D), sygn. II 1.1A, s. 111–113; P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945–1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Budyšin 1998, s. 76.

<sup>7</sup> SKA, D II 1.B, s. 22–25.

<sup>8</sup> P. Schurman, *op. cit.*, przyp. 74, s. 83.

<sup>9</sup> SKA, D II 4.7A, s. 10.

<sup>10</sup> *Smutno w Budziszynie...*, „Polska Zachodnia” z 21 X 1945, nr 12, s. 4.

<sup>11</sup> W. Kočka, *Poprzez Ziemię Łużycką*, „Polska Zachodnia” z 18 XI 1945, nr 16, s. 4.

nia najbardziej na zachód wysuniętych serbołużyckich osad nad Nysę, przy równoczesnym wysiedleniu stamtąd Niemców<sup>12</sup>.

Na początku 1946 r. ŁZNW delegował Kóćkę do Polski, zwracając się jednocześnie do premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego z prośbą o przyjęcie delegata Komitetu w charakterze pełnomocnego przedstawiciela narodu serbołużyckiego oraz przyjęcie z jego rąk memorandum ŁZNW<sup>13</sup>. Stało się tak co prawda częściowo przez przypadek, gdyż zgodnie z poczynionymi w połowie grudnia 1945 r. ustaleniami do Polski udać się miał Jurij Ješki, jednak w wyjeździe przeszkodziła mu choroba<sup>14</sup>. Trudno jednakże byłoby znaleźć odpowiedniejszego kandydata do tej misji — Kóćka powszechnie był przecież uważany za polonofila<sup>15</sup>.

Mimo to w Warszawie przyjęty został z wyraźnym dystansem. W tym samym czasie dotarł bowiem do MSZ odpis memoriału ŁZNW do Narodów Zjednoczonych wraz z załączonymi doń mapami, na których zaznaczony został obszar przyszłego państwa łużyckiego oraz tereny łużyckie, zarówno na obszarze Niemiec jak i na polskich Ziemiach Odzyskanych. W tej sytuacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zaproponowano więc wysłannikowi z Budziszyna, aby próbował szukać kontaktów z czynnikami oficjalnymi za pośrednictwem polskiego Komitetu Słowiańskiego. Ten jednak obstawał przy oficjalnym charakterze swojej misji<sup>16</sup>. Zwrócił się o audiencję u naczelnych władz Polski oraz wyraził zadowolenie z dotychczasowego poparcia rządu polskiego dla sprawy Łużyc. Starał się także uspokoić obawy wywołane treścią niektórych wychodzących z kręgów ŁNW materiałów tłumacząc, że chodzi w tym wypadku jedynie o oznaczenie etnograficznego obszaru całych Łużyc, nie mające nic wspólnego z jakimikolwiek pretensjami do polskich ziem na wschód od Nysy Łużyckiej<sup>17</sup>. Podjął również kwestię zwolnienia Serbołużyczan — żołnierzy armii niemieckiej, przebywających w niewoli na terenie Polski. Z prośbą w tej sprawie zwrócił się do MSZ już 22 lutego 1946 r., jednocześnie proponując swój udział w komisji wyznaczonej do przeprowadzenia tej akcji<sup>18</sup>.

<sup>12</sup> St. Helsztyński, *Rjana Lužica, sprawna přečelna...*, „Odra” z 10 I 1946 r., nr 1(12), s. 3–4.

<sup>13</sup> SKA, D II 4.7A, s. 60.

<sup>14</sup> T. Marczał, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995, s. 176–178.

<sup>15</sup> T. Marczał, *op. cit.*, s. 175; SKA, D II 4.7A, s. 14.

<sup>16</sup> T. Marczał, *op. cit.*, s. 178.

<sup>17</sup> C. Skuza, *Kwestia serbołużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944–1949)*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej”, nr 121, 1984 (1985), s. 90.

<sup>18</sup> SKA, D II 4.7D, s. 16.

Wiosną 1946 r. Kóćka powrócił w rodzinne strony. W dniu 16 kwietnia 1946 r. wziął udział, w charakterze przedstawiciela Górnych Łużyc, w obchodach *Dnia Narodowego*, upamiętniającego wkroczenie na Łużyce wojsk radzieckich i polskich, a mającego stanowić serbołużyckie święto narodowe<sup>19</sup>. Dwudziestego drugiego lipca 1946 r., na swym posiedzeniu w Hajnicach, stanowiąca organ wykonawczy ŁZNW Łużiskoserbska Narodna Rada postanowiła powierzyć Kóćce kierowanie swym, działającym na Łużycach, sekretariatem<sup>20</sup>. W sierpniu 1946 r., wraz z przewodniczącym Domowiny Pawłem Nedą, uczestniczył Kóćka w rozmowach z Serbołużyczanami z Łużyc Dolnych<sup>21</sup>. Trzynastego listopada 1946 r. Wojciech Kóćka objął kolejną odpowiedzialną funkcję, został mianowicie wybrany sekretarzem budziszynskiego Komitetu Słowiańskiego<sup>22</sup>. W styczniu 1947 r. był już we Wrocławiu, gdzie objął stanowisko asystenta w Zakładzie Antropologii tamtejszego uniwersytetu<sup>23</sup>.

W tym czasie serbołużyccy działacze narodowi przygotowywali kolejne wystąpienie w sprawie Łużyc licząc, że w związku z zaplanowaną w Moskwie od 10 lutego do 24 kwietnia 1947 r. konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, poświęconą kwestiom Niemiec i Austrii, uda się wreszcie postawić na forum międzynarodowym problem Łużyc<sup>24</sup>. Zdaniem Kóćki z konkretnymi propozycjami wydzielenia Łużyc z obszaru Niemiec powinna zwrócić się do rządów poszczególnych państw Łużiskoserbska Narodna Rada (ŁNR), wspomagana na terenie państw słowiańskich przez Komitet Słowiański i Domowinę<sup>25</sup>. Jak wynika z jego korespondencji z sekretarzem Domowiny Pawłem Nowotnym, wziął on również udział w przygotowywaniu materiałów na tę konferencję opracowując, jak to określił, „šlesko-łužiske teritorijalne aktualja”<sup>26</sup>.

Wystąpienie do rządów wielkich mocarstw wspomóc miała wzmożona akcja dyplomatyczna i propagandowa w poszczególnych krajach słowiańskich. W Budziszynie liczone, że tą drogą uda się skłonić poszczególne rządy do poparcia serbołużyckich postulatów w Moskwie. W ramach tych

<sup>19</sup> SKA, D II 1.1B, s. 89.

<sup>20</sup> SKA, D II 1.1B, s. 103.

<sup>21</sup> P. Schurman, *op. cit.*, s. 197.

<sup>22</sup> P. Šurman, *Wojciech Kóćka a plenum Komitetu Wszzechsłowiańskiego w Warszawie w 1947 r.*, (w:) *Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Opole 1992, s. 83.

<sup>23</sup> SKA, D II 4.7D, s. 49.

<sup>24</sup> M. Cygański, R. Leszczyński, *op. cit.*, s. 60.

<sup>25</sup> SKA, D II 4.7D, s. 53.

<sup>26</sup> SKA, D II 4.7D, s. 55.

działań, w lutym 1947 r. Jurij Wićaz odbył spotkanie z polskim wiceministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim, zapewniając go, że umiędzynarodowienia kwestii Łużyc podejmie się Jugosławia przy poparciu Czechosłowacji oraz, że do sprawy Łużyc udało się pozyskać wiceministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Wyszyńskiego<sup>27</sup>.

Pod koniec marca 1947 r. w poczynania te włączył się także Kóčka. Występując w charakterze sekretarza Komitetu Słowiańskiego w Budziszynie, zwrócił się do wicepremiera i ministra Ziemi Odzyskanych Władysława Gomułki z prośbą o przyjęcie delegacji przebywających w Polsce Serbołużyczan przez przedstawicieli rządu polskiego oraz o pośrednictwo u władz radzieckich w umożliwieniu wyjazdu do Moskwy serbołużyckiej delegacji<sup>28</sup>.

W efekcie, w dniach 15–21 maja 1947 r., Kóčka wraz z Arnosztem Černikiem przeprowadzili w Warszawie szereg rozmów z przedstawicielami kilku ministerstw oraz zostali przyjęci przez wicepremiera Gomułkę<sup>29</sup>. W tym czasie polskie czynniki oficjalne coraz bardziej usztywniały swe stanowisko w kwestii Łużyc, odchodząc od dotychczasowej praktyki niezobowiązującego popierania „słusznej sprawy”. W coraz bardziej gęstniejącej atmosferze w stosunkach międzynarodowych w Warszawie uznano, że wszelkie zmiany *status quo* na Łużycach stanowić mogą niebezpieczny, dla ustaleń poczdamskich i tym samym polskich granic zachodnich, precedens<sup>30</sup>. Jasno dał to do zrozumienia swym serbołużyckim rozmówcom polski wicepremier stwierdzając, że żądania serbołużyckiego Komitetu Narodowego są nierealne, a i Domowina posuwa się w swych poczynaniach zbyt daleko. Dalej Gomułka stwierdził, że w chwili obecnej dla Polski najważniejsza jest sprawa granicy zachodniej i usunięcie z Polski wszystkich Niemców. Dopiero po ostatecznym i definitywnym załatwieniu tych problemów być może zaistnieje możliwość załatwienia kwestii łużyckiej i być może Polska włączy się w nią, tymczasem jednakże jest to niemożliwe<sup>31</sup>.

Z coraz większej iluzoryczności serbołużyckich postulatów Kóčka zdawał sobie zresztą sprawę już wcześniej. Już w połowie 1946 r., w opublikowanym 21 VI w jednodniówce *Ratujmy!* liście skierowanym do prezesa Prołuży z goryczą podsumowywał aktualny stan sprawy łużyckiej pisząc: „Stosunki u nas jak w najcięższych okresach niedawnej przeszłości. W świecie słowiań-

<sup>27</sup> M. Cygański, R. Leszczyński, *op. cit.*, s. 78.

<sup>28</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 34–35.

<sup>29</sup> M. Mieczkowska, *Łużyce a polska opinia publiczna w latach 1945–1949*, „Lëtöpis” 40 (1993) 1, s. 103.

<sup>30</sup> M. Cygański, R. Leszczyński, *op. cit.*, s. 78.

<sup>31</sup> M. Mieczkowska, *Łużyce...*, s. 103.

skim już tylko garstka fantastów polskich, czeskich i jugosłowiańskich oraz biedna, opuszczona inteligencja łużycka wierzy w żywą treść idei słowiańskiej. Słowianie są solidarni dopóty, dopóki razem giną w lochach i obozach koncentracyjnych niemieckich. Tam przysiegają sobie wieczne braterstwo — jednak szybko zapominają. Przykładaliśmy wielkie nadzieje do wyników Kongresu Wszechsłowiańskiego Komitetów Słowiańskich w Pradze, który odbył się pomiędzy 5 i 10 maja. Otóż tu gdzie spodziewaliśmy się konkretnych wyników i zrozumienia dla nas, tu wprost nie uznano nas, przynajmniej *de iure*, uchwalając, że Komitety Słowiańskie mogą tworzyć li tylko państwa, a nie narody słowiańskie. Przeciw komu przyjęto taką uchwałę? Otóż bracia słowiańscy przeciwko najmniejszemu w rodzinie!! Ponieważ Łużycki Komitet Narodowy i Rada Narodowa również nie są przez nikogo uznane, a politycznie pracować nam na Łużycach nie wolno, została nam jedynie Domowina, uznana *de facto*, ale nie *de iure*, która zresztą została zdegradowana do „Kulturvereinu”<sup>32</sup>.

Dwudziestego szóstego lutego 1947 r. pisał do sekretarza Domowiny Pawła Nowotnego, że nie ma co liczyć na wsparcie przez państwa zachodnie pomysłu wydzielenia Łużyc z obszaru Niemiec. Sprawę tę mogłyby przeforsować jedynie państwa słowiańskie, i to tylko w wypadku okazania w tym względzie wielkiej determinacji, której jednakże z polskiej perspektywy Kóčka nie dostrzegał. Zalecał więc podjęcie wszelkich możliwych kroków, aby przekonać rządy państw słowiańskich o potrzebie domagania się dla Łużyc przynajmniej daleko idącej autonomii terytorialnej<sup>33</sup>.

Sam podjął energiczne działania w tym kierunku w czasie odbytego w czerwcu 1947 r. w Warszawie plenum Komitetu Wszechsłowiańskiego. Niestety, mimo posiadanych pełnomocnictw Komitetu Słowiańskiego w Budziszynie, nie tylko nie został dopuszczony do obrad plenarnych, w których wzięli udział jedynie przedstawiciele pięciu państw słowiańskich, ale uniezwolniono mu nawet udział w zorganizowanej we Wrocławiu manifestacji słowiańskiej solidarności oraz w towarzyszących plenum bankietach. Mimo to udało mu się skłonić przedstawicieli Komitetu Słowiańskiego w Polsce do wystąpienia z inicjatywą powołania w Belgradzie Jugosłowiańsko-Polsko-Czechosłowackiego komitetu koordynacyjnego do spraw łużyckich przy Komitecie Wszechsłowiańskim. Dostrzegając postępujący proces coraz ściślejszego podporządkowywania sobie przez ZSRR pozostałych partnerów, Kóčka stwierdzał, iż ruch wszechsłowiański jest w aktualnej sytuacji dla Serbołużyczan najprzystępniejszym forum dla przedstawiania ich racji, co

<sup>32</sup> *Ratujmy!*, Jednodniówka prołużycka, Poznań, 21 VI 1946 r., s. 4.

<sup>33</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 55.

w kontekście sposobu, w jaki został potraktowany w trakcie obrad warszawskiego plenum dobitnie świadczy, do jakiego stopnia ograniczone zostało wówczas pole politycznego manewru w kwestii Łużyc. W rozmowie z sekretarzem Komitetu Wszechsłowiańskiego Moczalowem uzyskał Kóčka obietnicę, że Serbołużyczanom zapewnione zostaną możliwości rozwoju kulturalnego, lecz kwestia Łużyc nie może być dyskutowana przed ostatecznym załatwieniem sprawy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wrocławski naukowiec słusznie wypowiedź tę zinterpretował jako tożsamą z oficjalnym stanowiskiem rządu radzieckiego<sup>34</sup>.

Wyniki przytoczonych powyżej rozmów doprowadziły go do konkluzji, że kwestia Łużyc, głównie za sprawą aktualnej konstelacji międzynarodowej, znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji. „My z głowu murju njeprëbijemy”, pisał w lipcu 1947 r. Dlatego jego zdaniem należało starać się uzyskać to, co wówczas było do uzyskania możliwe, realizację dalej idących postulatów odkładając do chwili pojawienia się bardziej sprzyjających okoliczności. To ówczesne minimum stanowić miało administracyjne zjednoczenie obu części Łużyc oraz zredukowanie liczby przebywających tam uciekinierów i przesiedleńców<sup>35</sup>.

Podobnie pragmatycznie starał się Kóčka postępować w trakcie swej politycznej misji na terenie Polski także w takich sprawach, jak umożliwienie powrotu na tereny leżące na wschód od Nysy pochodzącym stamtąd Serbołużyczanom, zwolnienie z polskich obozów żołnierzy armii niemieckiej narodowości serbołużyckiej, sprowadzenie do Polski jak najliczniejszej grupy serbołużyckich uczniów i studentów czy w staraniach o uzyskanie dla Łużyc polskiej pomocy gospodarczej.

Ta pierwsza kwestia wynikała z omyłkowego wysiedlenia wraz z Niemcami z przypadłych Polsce terenów kilkudziesięciu serbołużyckich rodzin. Fakt ten bardzo negatywnie przyjęty został przez społeczność serbołużycką<sup>36</sup>. Jednakże gwoili sprawiedliwości stwierdzić należy, że władze polskie szybko na ten fakt zareagowały i podjęły starania, aby pozostałym jeszcze w Polsce Serbołużyczanom zapewnić ochronę. Wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski już 29 II 1946 r. wydał okólnik w sprawie wyłączenia Serbołużyczan z transportów repatriacyjnych<sup>37</sup>. W czerwcu 1946 r. wydał

polecenie, aby traktować przebywających na podległym mu obszarze Serbołużyczan analogicznie jak polską ludność autochtoniczną i zapewnić im pełną ochronę i opiekę<sup>38</sup>. W listopadzie tegoż roku również Ministerstwo Ziem Zachodnich nakazało wojewodzie wrocławskiemu zwrócić szczególną uwagę, aby do transportów repatriacyjnych nie trafili Serbołużyczanie<sup>39</sup> oraz ustalić ich liczbę na podległym mu terenie<sup>40</sup>.

W styczniu 1947 r. Kóčka uzyskał od władz zgodę na powrót na teren Polski wszystkich wysiedlonych Serbołużyczan, także tych ziemczonych, i na osiedlenie ich nad Nysą Łużycką. Zdaniem Kóčki najlepiej byłoby umieścić ich na wysokości Mużakowa, co pozwoliłoby im nawiązać kontakt z etnograficznie serbołużyckim obszarem po drugiej stronie Nysy. Wraz z nimi powinien przybyć ewangelicki pastor oraz nauczyciel i pewna liczba uświadomionych narodowo Serbołużyczan z rejonu Slepheo i Wojerec, aby pomóc w reserbizacji ziemczonych jednostek. W ten sposób powstać miały na ziemiach polskich prołużycka baza polityczna<sup>41</sup>. W lutym 1947 r. Kóčka monitował władze Domowiny, aby jak najprędzej przeprowadziły rejestrację chętnych do powrotu i rozpoczęły starania o uzyskanie dla nich przepustek i paszportów, tak aby jak najprędzej mógł powstać nad Nysą „surogat lużisko-serbskeje statnosće”<sup>42</sup>.

Starania Kóčki aktywnie wspierał Władysław Ziemiański, kierownik sekcji lużyckiej wrocławskiego oddziału Komitetu Słowiańskiego. W opracowanym przez siebie wiosną 1946 r. materiale zatytułowanym *O pozytywny program w stosunkach polsko-łużyckich* wspominał o wysiedlonych z okolic Mużakowa Serbołużyczanach, proponując umożliwienie im powrotu w rodzinne strony i utworzenia nad Nysą autonomicznej gminy serbołużyckiej, mającej stać się jednocześnie azylem dla serbołużyckich działaczy oraz promieniującą na całe Łużyce bazą kulturalną<sup>43</sup>.

Do sprawy tej Ziemiański powrócił w notatce z 28 marca 1947 r., zwracając uwagę władz na omyłkowe wysiedlenie w 1945 r. ludności serbołużyckiej z czterech wiosek w powiecie żarskim, położonych nieopodal Mużakowa. Dalej proponował on przeprowadzenie jej repatriacji do poprzednich miejsc zamieszkania. Odtworzone wioski serbołużyckie uzyskać miały samorząd,

<sup>38</sup> *Op. cit.*, s. 45.

<sup>39</sup> *Op. cit.*, s. 54.

<sup>40</sup> *Op. cit.*, s. 55.

<sup>41</sup> SKA, D II 4, 7D, s. 52.

<sup>42</sup> SKA, D II 4, 7D, s. 55.

<sup>43</sup> Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 501, s. 13.

<sup>34</sup> SKA, D II 4, 7B, s. 49–50; P. Šurman, *op. cit.*, s. 83–87; tenże, *Zajímavý list z Pólskeje*, „Rozhlad”, č. 10, 1991, s. 270–271.

<sup>35</sup> SKA, D II 4, 7B, s. 59.

<sup>36</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 501, s. 13.

<sup>37</sup> *Op. cit.*, s. 58 oraz E. Siatkowska, *Łużyczanie po prawej stronie Nysy...*, „Zeszyty Łużyckie” V, 1992, s. 16–30 (na ten temat s. 21). Odnosi się to też do ods. 38–40.

gdzie językiem urzędowym, obok polskiego, miał być łużycki, oraz własne szkolnictwo. Ludność ta miała stworzyć także własną gminę wyznaniową<sup>44</sup>.

Rozmowy w tej sprawie ponownie przeprowadzone zostały w maju 1947 r. w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych. Kóćka uzyskał m.in. wówczas obietnicę przyznania przesiedleńcom pomocy materialnej<sup>45</sup>. Starał się więc maksymalnie wykorzystać sprzyjającą koniunkturę. W lipcu 1947 r. ponownie zwrócił władzom Domowiny uwagę na potrzebę pośpiechu w realizowaniu tego zamierzenia. Pośpiech był wskazany także z tego względu, że wówczas były jeszcze nad Nysą Łużycką wolne gospodarstwa rolne<sup>46</sup>.

Jak się wydaje, ta inicjatywa Kóćki przyjęta została w Budziszynie ze sporą rezerwą. Dopiero bowiem w październiku 1947 r. podjęto przygotowania do przeprowadzenia rejestracji Serbołużyczan wysiedlonych z Polski i posługujących się rodzimym językiem<sup>47</sup>. Akcja ta nie przyniosła jednak spodziewanych wyników, a w obliczu zarysowującego się na pograniczu lat 1947 i 1948 przełomu w stosunkach serbołużycko-niemieckich cała sprawa przestała być aktualna.

Zwolnienie jeńców narodowości serbołużyckiej z alianckich obozów było od wiosny 1945 r. jednym z głównych celów serbołużyckiej dyplomacji. Prośba taka znalazła się m.in. w listach przewodniczącego ŁNR Jana Cyża skierowanych do Clementa Attlee i Charlesa de Gaulle<sup>48</sup>. Energiczne starania w tej sprawie podjęte zostały na terenie wszystkich państw alianckich, w tym również w Polsce. Jak już wspomnieliśmy, zabiegi o zwolnienie Serbołużyczan z polskich obozów podjął Kóćka już w lutym 1946 r.<sup>49</sup>. Jego starania, energicznie wspierane przez działaczy Polskiego Związku Zachodniego oraz Antona Nawkę i innych działających na terenie Polski Serbołużyczan, zakończyły się sukcesem. W dniu 3 czerwca 1947 r. z obozu w Jaworznie zwolniono i przekazano przedstawicielowi Zarządu Głównego PZZ 21 jeńców<sup>50</sup>. Miesiąc wcześniej Kóćka i Černik uzyskali dla nich w Ministerstwie Opieki Społecznej nowe ubrania oraz obietnicę innej pomocy<sup>51</sup>. Z obozu grupa ta trafiła na rekonwalescencję do Wrocławia, podczas której

<sup>44</sup> T. Marczak, *op. cit.*, s. 192.

<sup>45</sup> M. Mieczkowska, *Łużyce...*, s. 103–104.

<sup>46</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 60.

<sup>47</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 88.

<sup>48</sup> SKA, D II 1. 1A, s. 60, 64.

<sup>49</sup> Patrz przyp. 16.

<sup>50</sup> SKA, D II 5. 9D, s. 3.

<sup>51</sup> M. Mieczkowska, *Łużyce...*, s. 104.

Kóćka roztoczył nad nimi troskliwą opiekę, dbając o ich potrzeby materialne oraz wyjaśniając im aktualną sytuację na Łużycach<sup>52</sup>.

Dalsze starania doprowadziły do uzyskania zgody na zwolnienie następnych jeńców. 10 II 1948 r. Kóćka wraz z Nawką przeprowadzili w obozie w Jaworznie weryfikację kolejnej ich partii<sup>53</sup>. Ostatecznie w nocy 9 października wyjechała do domu, licząca tym razem 36 osób, grupa Serbołużyczan<sup>54</sup>.

Polskie obywatelstwo oraz znajomości w świecie nauki niewątpliwie pomagały Kóćce w jego staraniach o umożliwienie jak najliczniejszej grupie serbołużyckiej młodzieży podjęcia w Polsce nauki. Jego zdaniem należało wykorzystać wszystkie istniejące możliwości dla wychowania nowej serbołużyckiej inteligencji. Najlepiej służyłoby temu skoncentrowanie wszystkich serbołużyckich studentów we Wrocławiu i wytworzenie tam silnego serbołużyckiego środowiska akademickiego<sup>55</sup>. Za jego sprawą Ministerstwo Oświaty jesienią 1947 r. umożliwiło podjęcie studiów we Wrocławiu i przyznało stypendia ośmiu Serbołużyczanom<sup>56</sup>. Wraz z gronem wrocławskich sorabofilów Kóćka roztoczył troskliwą opiekę nad nimi oraz założonym przez nich Akademickim Stowarzyszeniem Łużyczan Studentów Wyższych Uczelni Wrocławia o nazwie Lusatia<sup>57</sup>, m.in. podejmując działania zmierzające do przejścia zamieszkałego przez serbołużyckich studentów budynku Instytutu Śląskiego przez Komitet Słowiański i przekształcenia go w serbołużycki internat<sup>58</sup>. On również zmobilizował członków Lusatii do wakacyjnych prac przy odbudowie wrocławskiego Muzeum Narodowego<sup>59</sup>. Pomimo rozlicznych obowiązków starał się jak najczęściej brać udział w cotygodniowych „schadzówankach” Lusatii, występując tam także w roli prelegenta, przybliżając ich uczestnikom problemy antropologii i prehistorii Zachodnich Słowian. Podarował także bibliotecze stowarzyszenia dolnołużycki słownik Muki<sup>60</sup>.

W styczniu 1948 r. Domowina zwróciła się do Kóćki z prośbą o ułatwienie zgody na podjęcie nauki w Polsce przez następną grupę, jak to określono, „10 młodych wučerjow”. Trudność polegała na tym, że nie posiadali oni matur, jednak zdaniem Nedy i Nowotnego ich entuzjazm i zaan-

<sup>52</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 60.

<sup>53</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 77.

<sup>54</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 94.

<sup>55</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 6.

<sup>56</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 79, 101.

<sup>57</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 101.

<sup>58</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 6.

<sup>59</sup> J. Młynk, *Před dwaceti lětami we Wróclawskej Lusatii*, „Protyka”, 1967, s. 68.

<sup>60</sup> *Op. cit.*, s. 69.

gażowanie gwarantowały, że będą lepszymi studentami niż większość Serbołużyczan studiujących wówczas w Pradze, posiadających niemieckie matury oraz balast doświadczeń wyniesionych ze służby w armii niemieckiej<sup>61</sup>. Jeszcze w tym samym miesiącu Kóćka uzyskał w Warszawie obietnicę przyznania im stypendiów i przyjęcia tych, którzy nie posiadali matur na drugi semestr tzw. „roku wstępnego”, rozpoczynającego się w marcu 1948 r.<sup>62</sup>. W rezultacie, już w marcu 1948 r. wyjechała do Wrocławia kolejna 8-osobowa grupa młodych Serbołużyczan<sup>63</sup>.

Na początku 1948 r. Kóćka wystąpił z kolejną inicjatywą. Tym razem chodziło o „wukublanje słowianscy zmyslenych ewang. [ewangeliskich] Serbskich fararjow”<sup>64</sup>. W styczniu tego roku podjął rozmowy na ten temat z dziekanem Ewangelickiego Fakultetu Teologicznego w Warszawie. Ustalono wówczas, że od jesieni 1948 r. będzie tam mogło podjąć studia dziesięciu Serbołużyczan. Zapewnione im zostały miejsca w bursie oraz wyżywienie w stołówce studenckiej, a także ministerialne stypendia<sup>65</sup>.

Wiele energii poświęcił Kóćka także sprawie uruchomienia w Zgorzelcu serbołużyckiego gimnazjum. Dwudziestego siódmego marca 1946 r. przewodniczący Komitetu Słowiańskiego w Polsce prof. M. Michałowicz poinformował Kóćkę, że powołany w styczniu 1946 r. przy Komitecie Słowiańskim referat łużycki podjął zabiegi o zorganizowanie przy polskim gimnazjum w Zgorzelcu specjalnej klasy dla młodzieży serbołużyckiej, przynajmniej z dwoma przedmiotami wykładanymi w języku łużyckim: językiem i kulturą ojczystą (wraz z historią). W związku z tą inicjatywą zwrócił się do Kóćki z prośbą o podanie liczby młodzieży, jaka mogłaby uczęszczać do tej klasy oraz kandydatów na stanowiska nauczycielskie<sup>66</sup>. Sprawa ta była również dyskutowana w kwietniu 1946 r., w trakcie rozmów sekretarza ŁSNW Jurija Cyża z wiceministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim<sup>67</sup>. W stosunkowo krótkim czasie przygotowano zostały na przyjęcie serbołużyckiej młodzieży budynek Państwowego Gimnazjum w Zgorzelcu i internat<sup>68</sup>. Przyznano także środki pieniężne na stypendia i wyposażenie bursy<sup>69</sup>. Ze swej strony Serbołużyczanie rozpoczęli w kwiet-

<sup>61</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 3.

<sup>62</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 76.

<sup>63</sup> SKA, D II 4. 1C, s. 14.

<sup>64</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 6.

<sup>65</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 2.

<sup>66</sup> SKA, D II 4. 7A, s. 67.

<sup>67</sup> C. Skuza, *op. cit.*, s. 90.

<sup>68</sup> SKA, D II 6. 6C1, s. 176.

<sup>69</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski, sygn. I/206.

niu 1947 r. nabór do zgorzeleckiego gimnazjum<sup>70</sup> oraz podjęli starania o uzyskanie dla chętnych niezbędnych dokumentów podróży<sup>71</sup>.

W sprawie tej Kóćka starał się o zapewnienie przyszłym gimnazjalistom jak najlepszych warunków nauki i bytowania. W obliczu piętrzących przez radzieckie władze okupacyjne trudności zalecał ich ominięcie, poprzez wysłanie dzieci do Zgorzelca *via* Czechosłowacja<sup>72</sup>. Przeszkody biurokratyczne uniemożliwiły jednakże uruchomienie gimnazjum w planowanym terminie 1 IX 1947 r.<sup>73</sup>. Mimo to Kóćka nadal nie ustawał w staraniach o uzyskanie wiz dla uczniów zgorzeleckiego gimnazjum, podejmując ten temat w warszawskim MSZ jeszcze 20 I 1948 r.<sup>74</sup>.

W pierwszych powojennych latach niezwykle istotną sprawą było dla serbołużyckiego ruchu narodowego uzyskanie podstaw materialnych. Zniszczenia wojenne oraz nieukrywana niechęć niemieckiego otoczenia niejako w naturalny sposób kierowały oczy serbołużyckich działaczy na sąsiednie państwa słowiańskie. Pomoc gospodarcza dla Łużyc była jednym z tematów poruszanych w trakcie rozmowy Černika i Kóćki z Gomułą w maju 1947 r. Sprawę tę wysłannicy ŁSNR omawiali wówczas także z wiceministrem spraw zagranicznych Stanisławem Leszczyckim, który złożył obietnicę poparcia przez swój resort serbołużyckich starań w tej materii. Równie konstruktywne stanowisko zajął przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu Sobański, uznając serbołużyckie postulaty za skromne i możliwe do wykonania. Wskazał on punkty, przez które mogłaby się odbywać wymiana towarowa oraz życzliwie odniósł się do propozycji nawiązania współpracy ze spółdzielnią Luko<sup>75</sup>. Ostatecznie jednak sprawa ta nie wyszła poza sferę negocjacji i niezobowiązujących obietnic.

Zdając sobie sprawę z aktualnego politycznego położenia Łużyc przestrzegał Kóćka przed wszystkim, co mogłoby posiadać tak wówczas niepożądany podtekst polityczny. Wydzwięk taki mogło jego zdaniem mieć choćby użycie nazwy *Dom Słowiański* w skierowanej do Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz MZO prośbie o materiały budowlane przeznaczone na odbudowę Domu Serbskiego. Proponował więc użycie w tym wypadku całkowicie neutralnego określenia *Dom Kultury w Budziszynie*<sup>76</sup>. Rozmowy

<sup>70</sup> SKA, D II 6. 6C1, s. 179.

<sup>71</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 86.

<sup>72</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 52.

<sup>73</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 86-87.

<sup>74</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 6.

<sup>75</sup> M. Mieczkowska, *Łużyce...*, s. 103.

<sup>76</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 59, 61.

na temat pomocy gospodarczej dla Łużyc kontynuował Kóćka jesienią 1947 r.<sup>77</sup> i zimą 1948 r.<sup>78</sup>, nie uzyskując jednak widocznych postępów<sup>79</sup>.

Dzieje serbołużyckiego ruchu narodowego w latach 1945–1950 doczeły się w ostatnich latach szeregu przyczynków oraz, przywoływanej tutaj, niezwykle interesującej syntezy pióra dolnołużyckiego historyka Pětša Šurmana. Podjęte zostały również badania nad biografiami czołowych postaci tego okresu<sup>80</sup>. Naszym zdaniem na zainteresowanie historyków w pełni zasługuje również rola jaką w serbołużyckim ruchu narodowym odegrał Wojciech Kóćka. Z pewnością nie należał on do działaczy pierwszoplanowych mimo, że zajmował przeciwieństwo eksponowane funkcje sekretarza Domowiny i Komitetu Słowiańskiego w Budziszynie. Jak się jednak wydaje, rola taka w pełni mu odpowiadała. Dla Kóćki w polityce liczyła się przede wszystkim skuteczność i realizm, a nie zwodniczy blichtr stanowisk. Cechy te, wraz z trzeźwą oceną możliwości serbołużyckiego ruchu narodowego oraz doskonała znajomość lokalnych uwarunkowań politycznych pozwoliła Kóćce osiągnąć w Polsce kilka znaczących sukcesów. Było to przede wszystkim zwolnienie w latach 1947 i 1948 z polskich obozów 59 Serbołużyczan — żołnierzy armii niemieckiej oraz umożliwienie nauki w Polsce kilkunastoosobowej grupie studentów. Uzyskał on także poparcie polskich oficjalnych czynników dla uruchomienia gimnazjum w Zgorzelcu, zorganizowania serbołużyckiej gminy nad Nysą Łużycką oraz sprowadzenia na studia do Warszawy przyszłych serbołużyckich pastorów. To, że inicjatywy te spały na panewce, wynikało z przyczyn niezależnych, tak od niego, jak i od strony polskiej.

Wojciech Kóćka był gorącym patriotą, marzącym o wolnych Łużycach, na wzór choćby Luksemburga czy San Marino. Jednak trafnie diagnozując zmiany w sytuacji politycznej, już na początku 1947 r. dostrzegł, że ówczesnie nie ma szans na spełnienie tych marzeń. Stał się więc na stanowisku, że należy podjąć negocjacje na temat szerokiej autonomii kulturalnej i oświatowej. Z perspektywy ponad półwiecza jawi się on nam jako jeden z najbardziej pragmatycznych i skutecznych serbołużyckich działaczy.

<sup>77</sup> SKA, D II 4. 7B, s. 79.

<sup>78</sup> SKA, D II 4. 7C, s. 6.

<sup>79</sup> SKA, D II 4. 7D, s. 77.

<sup>80</sup> Przykładem może być przygotowywana do druku biografia Pawła Nedy, przewodniczącego Domowiny z lat 1933–1950, pióra dr Annett Brëzane z Instytutu Łużyckiego.

Piotr Pałys

## Wojciech Kóćkas Tätigkeit in der Sorbischen Nationalbewegung in den Jahren 1945–1950

Wojciech Kóćka war ein bekannter polnischer Anthropologe und Archäologe. Er wurde im Dorf Wojnowo, in der Nähe von Bautzen, am 13. Oktober 1911 geboren. 1932 fuhr er nach Poznań, um dort zu studieren, wo er sein Studium mit der Magisterarbeit über anthropologische Typen der sorbischen Bevölkerung von seiner Heima tgegend abgeschlossen hat. Unter der Leitung von Professor Józef Kostrzewski arbeitete er an den Ausgrabungen in Biskupin, wofür er mit dem goldenen Verdienstkreuz ausgezeichnet wurde.

In Angesicht des kommenden Krieges trat er mit Paweł Nowotny, Paweł Nedo, Jurij Brëzan und Paweł Cyż eine geheime Gruppe „Michał“ an, die von den polnischen Geheimdienst geführt wurde. Den Krieg verbrachte Kóćka im Generalgouvernement, indem er in den geheimen Unterrichtsgruppen lehrte. Seit 1947 arbeitete er wieder an der Universität, diesmal in Wrocław, in Lehrstuhl für Archäologie. Seine Dissertationsarbeit schrieb er über Anthropologie der Westslaven. 1958 gab er außergewöhnlich wertvolle Arbeit *Zagadnienia etnogenezy ludów Europy (Fragen zur Ethnogenese der Völker Europas)*. Er ist am 18. November 1965 gestorben.

Gleich nach der Befreiung Polens, bevor er an der Universität Wrocław zu arbeiten begann, versuchte er für Unabhängigkeit der Lausitz tätig zu sein. In der Zeitschrift „Polska Zachodnia“ veröffentlichte er Artikel über Situation der Sorben, gab Interviews zu diesem Thema in der Zeitschrift „Odra“, wurde zum Mitglied von Łužiskoserbski Zemski Narodny Wubjerk, die von den Vertretern der Bezirksnationalkomitees gewählt wurde. Er wurde auch Sekretariatschef von Domowina und bemühte sich um die Befreiung der sorbischen Kriegsgefangenen. Er wurde auch zum Sekretär des Slavischen Komitees in Bautzen gewählt.

Zusammen mit Arnoszt Černik, in Audienz bei damaligem stellvertretenden Ministerpräsidenten, Władysław Gomułka, verlangte er die Unterstützung der Forderungen für Autonomie für die Sorben, leider wurde ihm abgesagt. Später betätigte er sich durch das Allslawische Komitee. Es ist ihm gelungen, in Belgrad das Koordinationskomitee für sorbische Angelegenheiten beim Allslawischen Komitee ins Leben zu rufen. In Polen strebte er nach einer Wiederkehr hinter die Neiße der Sorben, die von dorthier ausgesiedelt wurden, nach polnischer wirtschaftlicher Hilfe und nach der Ausbildung in Polen der sorbischen Jugend. Zusammen mit Władysław Ziemiański verfasste er 1946 eine Denkschrift *O pozytywny program w stosunkach polsko-łużyckich (Für ein positives Programm in den polnisch-sorbischen Beziehungen)*.

Alle Kóckas Bestrebungen, außer der Befreiung der sorbischen Kriegsgefangenen, haben sich mit dem Mißerfolg geendet. Unentwegt arbeitete er weiter. Er beschäftigte sich mit der Gründung beim Slavischen Komitee der sorbischen Abteilung, mit deren Hilfe er das Studium in Wrocław für eine Gruppe von Sorben organisierte, er bemühte sich um die Ausbildung der evangelischen Pfarrer und um die Gründung der sorbischen Klasse im Gymnasium in Zgorzelec. Das gelang auch mit einem Mißerfolg.

Indem Kóčka sich der Irrealität der Erreichung der politischen Autonomie von den Sorben bewußt war, wollte er das, was möglich war, erreichen. Trotz großer Opferwilligkeit gelang es ihm nicht viel zu schaffen. In geringstem Ausmaß vermindert das jedoch seine Verdienste nicht.

Piotr Pałys (Opole)

## Narodny Partizan Łužica oraz tzw. „serbske partizanstwo”.

Przyczynek do dziejów serbołużyckiego ruchu narodowego  
po drugiej wojnie światowej

Rozgromienie hitlerowskich Niemiec — na terenie Łużyc dokonane wspólnymi siłami wojsk polskich i radzieckich, przesunięcie polskiej granicy zachodniej na linię Odry i Nysy Łużyckiej oraz okupacja 1/3 obszaru Niemiec przez Armię Czerwoną (do lipca 1945 r. na Dolnych Łużycach stacjonowały również jednostki 1 Armii Wojska Polskiego) wzbudziły wśród Serbołużyczan nadzieje na odwrócenie skutków niemalże tysiącletniej niemieckiej dominacji. Początkowo liczone na rychłe wkroczenie wojsk czechosłowackich, co miało stanowić wstęp do pełnej inkorporacji Łużyc do ČSR. W tym kierunku zmierzały zabiegi dyplomatyczne, stymulowane głównie przez powstały w Pradze Łužickoserbski Narodny Wubjerk (ŁSNW). Na terenie samych Łużyc zaś zarówno działacze reaktywowanej 10 maja 1945 r. Domowiny, jak i przeniesionego we wrześniu 1945 r. do Budziszyna ŁSNW przystąpili do odbudowy serbołużyckiego życia narodowego. Jednak mimo na ogół życzliwego stosunku radzieckich komendantur wojennych (przynajmniej na Górnych Łużycach), proces ten przebiegał nie bez zgrzytów i zahamowań, potęgowanych napływem na Łużyce, w większości antysłowiańsko nastawionych, mas uchodźców i wysiedleńców niemieckich z terenów Polski i Czechosłowacji.

Ze szczególnym trudem przychodziło równouprawienie języków łużyckich. Nadal brakowało dwujęzycznych napisów. Serbołużyczan domagających się publicznie respektowania swych praw językowych w szkole i życiu publicznym Niemcy często oskarżali przed organami administracji cywilnej i wojskowej o nacjonalizm<sup>1</sup>.

Właśnie chęć protestu przeciwko tej sytuacji pchnęła kilku młodych serbołużyckich nauczycieli do zawiązania nieformalnej grupy, znanej później jako „Narodny Partizan Łužica” (NPL). W jej skład weszli: Hinc Šewc, wówczas nauczyciel w Psowiu i Minakale, Achim Brankačk, nauczyciel w Radworze, również uczący w Radworze Jan Rawp oraz Jan Wukaš, nauczyciel w Psowiu. Wszyscy oni znali się z Instytutu Nauczycielskiego w Radworze. Mieli także okazję do stosunkowo częstych spotkań przy okazji konferencji pedagogicznych w Budziszynie i Radworze<sup>2</sup>.

W czasie takich spotkań m.in. rozważano, co należy uczynić, aby po zaplanowanych na październik 1946 r. wyborach do sejmiku Saksonii, w przyszłej konstytucji tego kraju znalazł się zapis o prawach ludności serbołużyckiej<sup>3</sup>. Właśnie w trakcie tych dyskusji wykrystalizował się pomysł aby, jak to określił po latach Hinc Šewc: „dać nekajki signal zo by so wuwice na tym polu pospěšilo”<sup>4</sup>. Ponieważ jednak z docierających do członków grupy poufnych informacji wynikało, że wielu niemieckich polityków przeciwnych jest konstytucyjnym gwarancjom dla Serbołużyczan, Brankačk, Rawp, Šewc i Wuhaš postanowili nie występować oficjalnie, jako pełnomocnicy Domowiny, lecz planowaną akcją przeprowadzić konspiracyjnie<sup>5</sup>. Według Jana Rawpa grupa ukonstytuowała się 13 grudnia 1946 r.<sup>6</sup>

Jej członkowie posiadali już wówczas pewne doświadczenie polityczne. W lipcu 1946 r. włączyli się oni w akcję popierającą „ludowy rozsąd pŕeciwo wójjinskim zlóstnikam”, używając wówczas po raz pierwszy narzędzi propagandowych, wykorzystanych później przez NPL. Były to ręcznie wykonywane ulotki i plakaty, rozprowadzane następnie w łużyckich osadach. Merytoryczna wartość tych materiałów musiała być spora, skoro jedną z tych ulotek Domowina zdecydowała się wydrukować i rozprowadzić w tysiącach

<sup>1</sup> H. Šewc, *Wo tajnej akciji „Narodny Partizan Łužica” w lěće 1947*, „Nowa Doba — Předženak”, 9 IX 1989.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> A. Brankačk, „Narodny partizan Łužica” — a što dyrbyješe mě sto partizanow na 25 lět do chłostarnje, „Nowa Doba”, 17 III 1990.

<sup>4</sup> H. Šewc, *op. cit.*

<sup>5</sup> A. Brankačk, *op. cit.*

<sup>6</sup> J. Rawp, *Stejišćo k dokumentaciji „Bjez winy zajaty a zasudženy” (25 nowembra w Nowej dobj)*, „Nowa Doba”, 2 XII 1989.



egzemplarzy po całych Łużycach<sup>7</sup>. We wrześniu 1946 r., niektórzy „nowoučerjo” otrzymali od przewodniczącego Domowiny Pawoła Nedy, pełniącego jednocześnie funkcję radcy szkolnego na okrąg Budziszyn-Pólnoc, zadanie zmobilizowania do kandydowania w wyborach gminnych jak największej liczby Serbołużyczan. Achim Brankačk odpowiadał wówczas za gminy Radwor, Luboč i Wulka Dubrawa<sup>8</sup>.

Korzystając z nabytych już doświadczeń, członkowie grupy początkowo ulotki i plakaty przygotowywali własnoręcznie. Jednak po pewnym czasie, dzięki znajomościom Jana Wuhasza, część z nich udało się wydrukować w serbołużyckiej drukarni w czeskim Rumburku. Wtedy też postanowiono ulotki sygnować pseudonimem Josifa Broz-Tita, postaci wówczas wśród młodej serbołużyckiej inteligencji niezwykle popularnej, który brzmiał *narodny partizan* z dodatkiem *Łužica*<sup>9</sup>. Ten „hordozny južnošłowjanski partizanski wojowar přečiwio fašistam” uosabiać miał w propagandzie NPL całą Słowiańszczyznę. Drugim patronem swej akcji młodzi serbołużycy idealisci uczynili Józefa Stalina — symbol socjalizmu oraz radzieckiej polityki narodowościowej, przedstawianej przez komunistyczną propagandę jako „najbardziej postępową”<sup>10</sup>.

Żądania NPL dotyczyły równouprawnienia ludności serbołużyckiej w zakresie szkolnictwa, języka urzędowego oraz napisów w miejscach publicznych<sup>11</sup>. Zniecierpliwieni pozostałościami „wulkoněmskeho nastajenja pola mnohich Němcow”<sup>12</sup>, członkowie grupy nie stronili od ostrych sformułowań. Jeden z plakatów opatrzony był hasłem: „Zničće němsku kwaklu” („swastykę”). Inna ulotka kończyła się wezwaniem: „My sej naše prawo wudobudźemy. Kaž partizanojo wulkeho Stalina a Tita njech je kóždy Serb narodny partizan”<sup>13</sup>.

Materiały te rozproszono w serbołużyckich miejscowościach w połowie stycznia 1947 r. Ich pojawienie się wywołało negatywną reakcję zarówno niemieckiej policji, jak radzieckiej komendantury w Budziszynie<sup>14</sup>. Ostro zareagowała także Domowina. W skierowanym do swych mężów zaufania „Wokolniku” z 3 lutego 1947 r. Pawoł Nedo, Arnošt Simon i Jan Šolta stwierdzili, że ta „partyzancka akcja” podrywa dopiero co pozyskane

<sup>7</sup> H. Šewc, *op. cit.*

<sup>8</sup> A. Brankačk, *op. cit.*

<sup>9</sup> H. Šewc, *op. cit.*

<sup>10</sup> A. Brankačk, *op. cit.*

<sup>11</sup> H. Šewc, *op. cit.*

<sup>12</sup> J. Rawp, *op. cit.*

<sup>13</sup> B. Cyž, *Serbske partizanstwo a Jurij Rjenč*, „Nowa Doba — Predženak”, 19 I 1996.

<sup>14</sup> *Op. cit.*

zaufanie, tak ze strony radzieckich władz okupacyjnych jak i czynników zagranicznych, oraz sieje niezgodę pomiędzy Serbołużyczanami a Niemcami. O partyzantce należało zaś myśleć w czasie dopiero co zakończonej wojny. Jednocześnie wezwano mężów zaufania do przeciwdziałania oraz informowania o osobach rozprowadzających podobne ulotki, obiecując, że „Domowina so wo to postara, zo tuči „rjekowscy partizanojo” tam přińdu, hdžež słušeja”<sup>15</sup>. Słowa te bardziej pomyślane były jako adresowana do przedstawicieli niemieckiej i radzieckiej administracji demonstracja pryncypialności i zdecydowania w zwalczaniu objawów nacjonalizmu, niż realna groźba pod adresem rzeczywistych autorów tych ulotek. Tym bardziej, że ich nazwiska nie były dla przywódców Domowiny żadną tajemnicą. Już pod koniec stycznia 1947 r. Nedo wezwał do siebie Hince Šewca, ostrzegając go przed negatywnymi skutkami podjętej przez NPL akcji, tak dla położenia Serbołużyczan w radzieckiej strefie okupacyjnej, jak i osobiście dla jego członków. Dzień później podobną rozmowę przeprowadził z nim dr Jan Cyž<sup>16</sup>. Nedo rozmawiał także z Achimem Brankačkem, któremu oświadczył, że Domowinie potrzebni są gorliwi młodzi Serbołużycanie, działać jednak należy rozumnie. Powiadomił także Brankačkę, iż członków NPL poszukuje niemiecka policja kryminalna, w związku z czym zostaną oni skierowani na studia za granicę<sup>17</sup>.

Materiały propagandowe sygnowane „Narodny Partizan Łužica”, nie pojawiły się już więcej w serbołużyckich miejscowościach, a ich autorzy, aby zejść z oczu Niemcom, rzeczywiście zostali skierowani na studia za granicę. Siłą rzeczy taka jednorazowa akcja nie wpłynęła w jakiś znaczący sposób na świadomość serbołużyckiego społeczeństwa. W zasadzie na tym więc epizod ten powinien się zakończyć, gdyby nie to, że to mało znaczące w gruncie rzeczy wydarzenie liderzy Domowiny postanowili wykorzystać w toczonej właśnie rozgrywce o wpływy i „rząd dusz” w serbołużyckim ruchu narodowym.

W tym czasie konflikt pomiędzy Domowiną a grupą skupioną wokół ks. Jana Cyža powoli osiągał apogeum. Wyrzistym tego przykładem było delegowanie w grudniu 1946 r. przez ŁSNR (Łużiskoserbska Narod na Rada) na Kongres Wszechsłowiański w Belgradzie Marki Cyž, Jurija Rjenča, Korli

<sup>15</sup> Serbski kulturny arhiv, sign. D II 1.3 D, Wokolnik 5/47 wšitkim dowěrnikam Domowiny, Budyšin 03 II 1947, k. 13.

<sup>16</sup> H. Šewc, *op. cit.*

<sup>17</sup> A. Brankačk, *op. cit.*

Wirta i Pawła Cyża<sup>18</sup>. Równocześnie Główne Zgromadzenie Komitetu Słowiańskiego w Budziszynie mianowało delegatami Michała Nawkę, Pawła Nedę, Měrćina Nowaka–Njehorńského i Jurija Wićaza<sup>19</sup>. Na kongresie pojawiły się więc dwie delegacje, co Serbołużyczanom wydatnie zawęziło i tak niewielkie już pole działania<sup>20</sup>.

Dwudziestego trzeciego stycznia 1947 r. Nedo i sekretarz Domowiny Jan Šolta, w piśmie do przewodniczącego ŁSNR ks. Jana Cyża, określili kolportaż ulotek i plakatów NPL mianem „czystej prowokacji”. Przy okazji podniesiona została sprawa pojawienia się na Łużycach jesienią 1946 r. byłego czeskiego partyzanta Jana Knoteka, który wspólnie z Serbołużyczaninem Fricem Marakiem zamierzał zorganizować na Dolnych Łużycach ruch oporu. W tym czasie zamieszkujący na terenie Brandenburgii Serbołużyczanie nie, na skutek wrogiego nastawienia niemieckiego otoczenia, nie dość, że pozbawieni byli możliwości jakiegokolwiek oficjalnego działania, to często jeszcze padali ofiarą prześladowań (doświadczył tego m.in. organizujący na tamtejszym terenie Domowinę Měto Laški, aresztowany latem 1946 r. przez niemiecką policję). W tej sytuacji, widząc nieskuteczność oficjalnych zabiegów, niektórzy działacze zaczęli się zastanawiać nad podjęciem czynnego oporu<sup>21</sup>.

We wrześniu 1946 r. Sekretarz Generalny Łużisko-serbskeho narodneho zemskeho wubjerka (ŁSZNW) zwrócił się do Jurija Rjenča z prośbą o uzyskanie danych dotyczących działalności, jak to określono „dolnołużyckiego partyzanta Frica Maraka”<sup>22</sup>. Posunięcie to było jednym z elementów przygotowań do misji Knoteka, wówczas dwudziestopięcioletniego Czecha z partyzancką przeszłością, który podjął się na prośbę Jurija Cyża zorganizowania i przeprowadzenia na terenie Dolnych Łużyc akcji wymierzonych przeciwko prześladowanej serbołużyckiej działalności niemieckiej policji i administracji. Korzystając z pomocy kilku innych osób, m.in. kierującego serbołużycką drukarnią w Rumburku Pawła Krečmarja oraz Jana Wjaclawka,

<sup>18</sup> SKA, D II 1. 1.B, Zprawy Lužickoserbského národního výboru” 10 XII 1946, č. 10, k. 316.

<sup>19</sup> SKA, D II 1. 1.B, pismo Domowiny do Przewodniczącego Kongresu Słowiańskich Komitetów w Belgradzie, Budyšin 2 XII 1946 r., k. 276.

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat: M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, Tom II *Lata 1919–1997*, Opole 1997, s. 83–84; P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945–1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Budyšin 1998, s. 127–137.

<sup>21</sup> B. Cyż, *op. cit.*

<sup>22</sup> SKA, D II 1. 1.B, pismo Generalnego Sekretarza ŁSZNW do Jurija Rjenča, 27 IX 1946 r., k. 126.

jesienią 1946 r. Knotek, zaopatrzony w paszport oraz wydane przez Domowinę zaświadczenie, wyjechał na Łużyce. Na prośbę Krečmarja zabrał ze sobą także adresowaną do Jurija Rjenča paczkę, wygląd której zasugerował niektórym działaczom Domowiny, że może ona zawierać radiostację. W Budziszynie, za pośrednictwem Wjaclawka, skontaktował się z Nedą, prosząc go o użyczenie należącego do Domowiny pojazdu, tak aby mógł pojechać na Dolne Łużyce i tam porozumieć się z Marakiem co do tworzenia „serbskeho partizanstwa”. O tej rozmowie miał Nedo już następnego dnia poinformować majora Czapluka z radzieckiej komendantury w Budziszynie. Nie wiadomo, czy Knotek ostatecznie dotarł na Dolne Łużyce. Wiadomo natomiast, że domniemana radiostacja okazała się małą maszyną do pisania, którą zresztą Rjenč w trakcie przesłuchania na NKWD oddał. Gdy akcja Maraka nabrała rozgłosu, indagowany w tej sprawie przewodniczący ŁSNR ks. Jurij Cyż oficjalnie się od niej odciął. Mimo to Nedo i Šolta postanowili do tej, w styczniu 1947 r. wydawałoby się już przebrzmiałej, sprawy powrócić, wykorzystując ją jako pretekst dla zaatakowania Jurija Cyża i Jurija Rjenča. Pretekst o tyle wygodny że, jak słusznie zauważył Benedikt Cyż, snute przez niektórych zwolenników ŁSNR plany prowadzenia przeciwko niemieckiej administracji działań wzorowanych na partyzanckich akcjach z ostatniej wojny, biorąc pod uwagę realia panujące w radzieckiej strefie okupacyjnej, świadczyły tyleż o romantycznym idealizmie, co o braku politycznego realizmu<sup>23</sup>.

Nic więc dziwnego, że partyzanckie pomysły długo jeszcze w obozie Domowiny wywoływały ironiczne uwagi. „Pawło! Nimaš žanych dundakow z Lužicow, kotřiž bychy za Lužicu wojowali w dalokej Grekskej w demokratiskich wojskach? J. Rjenč ze swojimi partizantami pojedźe! Pomyśl, serbski pluton při boku druhich słowj. wojskow, kajki wuznam! Haj, tajka myslička!” Pisał w styczniu 1948 r. do Pawła Nowotnego Wójczech Kóčka<sup>24</sup>.

Wrocławski naukowiec kreślił te słowa w chwili, gdy Łużiskoserbska Narodna Rada traciła ostatnie swe przyczółki. Po ustąpieniu 20 lutego 1947 r. ks. Cyża ze stanowiska przewodniczącego wpływu ŁSNR na Łużycach uległy daleko idącemu ograniczeniu. Jej główną bazą organizacyjną pozostały serbołużyckie instytucje i środowiska na terenie Czechosłowacji. Jednak na początku 1948 r. także tam zaczęły powstawać, popierane przez czeskich komunistów, agendy Domowiny. W lutym 1948 r., w dniach komunistycznego przewrotu przekształciły się one w tzw. Komitety Działania, które

<sup>23</sup> B. Cyż, *op. cit.*

<sup>24</sup> SKA, D II 4. 7D, list Wójcecha Kóčki do Pawła Nowotnego, Wrocław 26 I 1948 r., k. 77.

przejęły lokale ŁSZNW i ŁSNR, kładąc tym samym definitywny kres ich działalności<sup>25</sup>.

Dojrzewające w 1947 r. porozumienie pomiędzy Domowiną a SED zawoocowało ustawowymi gwarancjami dla narodu serbołużyckiego oraz rozroczeniem państwowego mecenatu nad serbołużyckim szkolnictwem i kulturą. Ceną za to było jednak ideologiczne podporządkowanie Domowiny niemieckim komunistom, ze wszystkimi tego konsekwencjami, łącznie z obowiązkiem udowadniania słuszności tezy o pogłębianiu się sprzeczności klasowych w miarę rozwoju socjalistycznego budownictwa. Tak więc także tego małego narodu nie ominęły pomure stalinowskie rytuały — demaskowanie „wrogów ludu”, procesy „reakcjonistów” itp.

Represje dotknęły m.in. Jurija Rjenča, aresztowanego 30 grudnia 1950 r. przez niemiecką tajną policję, a następnie przekazanego w ręce NKWD. W trakcie śledztwa przedstawiono mu szereg, tyleż z perspektywy dnia dzisiejszego absurdalnych, ileż wówczas złowrogo brzmiących, zarzutów. Dotyczyły one między innymi szpiegostwa na rzecz Francuzów, Amerykanów, a przede wszystkim Jugosłowian (agent Tita i Rankowicza), agitacji przeciwko wyborom z 15 grudnia 1950 r., tajnych kontaktów z angielską załogą w Berlinie Zachodnim i Polakami, kierowania, wraz z braćmi Pawłem i Janem Nalijami nielegalną organizacją, odpowiedzialności za gremialne występowanie z Domowiny w latach 1948 i 1950 szeregu jej członków, wreszcie „utrzymywania tajnych kontaktów z Dolnołużyczanami, Wylemem Arndtem i Mětem Lašką, a także kierowania w latach 1946–1947 „serbołużycką partyzantką”<sup>26</sup>.

Właśnie ten ostatni zarzut stanowił dla radzieckiego trybunału wojskowego w Dreźnie podstawę do skazania Rjenča 20 stycznia 1951 r. na 25 lat obozu pracy. Dla oskarżycieli nie miało najmniejszego znaczenia, że Rjenč w rzeczywistości z poczynaniami Maraka i NPE nie miał nic wspólnego<sup>27</sup>. Wystarczającymi dowodami jego winy były, znalezione w trakcie rewizji w jego mieszkaniu pisma, wydawany w Berlinie Zachodnim „Der Monat” i paryska „Kultura” oraz obciążające zeznania pewnego komunistycznego aparaczyka. Wolność Jurij Rjenč odzyskał w styczniu 1954 r., jednak pełną rehabilitację ze strony organów sądowych Federacji Rosyjskiej, jako ofiara

<sup>25</sup> M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, Tom II *Lata 1919–1997*, Opole 1997, s. 100–102.

<sup>26</sup> H. Šotčina, *Bjez winy zajaty a zasudženy*, „Nowa Doba”, 25 XI 1989.

<sup>27</sup> B. Cyž, *op. cit.*

politycznych represji, dopiero 26 grudnia 1997 r.<sup>28</sup>. Akt ten symbolicznie zamknął splot wydarzeń, związanych z tzw. „serbołużycką partyzantką”.

Nieocenioną pomoc przy pisaniu tego artykułu okazał autorowi dr Edmund Pjech z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie, któremu składam serdeczne podziękowania. „Edmund — wutrobny džak”.

Piotr Pałys

„Narodny Partizan Łužica“  
und die sog. „serbske partizanstwo“.  
Beitrag zur Geschichte der sorbisch-lausitzischen  
Nationalbewegung nach dem Zweiten Weltkrieg

Die ersten drei Jahre nach dem II. Weltkrieg, schon vor der Gründung der DDR, waren für die Sorben Jahre der Ungewißheit wenn es um ihre weiteren Schicksale geht. Damals gründeten mehrere junge Lehrer eine nicht formelle Protestgruppe gegen Diskriminierung der Sorben, insbesondere gegen Nichtanerkennung ihrer Sprachrechte. Sie wurden „Narodny Partyzan Łužica“ genannt. Man kämpfte mittels der Flugblätter und Plakate. Schirmherrschaft über diese Aktion übten zwei große im Kampf gegen Hitler verdiente Persönlichkeiten, Josef Stalin und Josef Broz-Tito, aus. Die damalige Leitung von Domowina hielt diese Aktion für Provokation. Der ehemalige tschechische Partisan Jan Knotek mit dem Niedersorben Fric Marak versuchten in der Niederlausitz Widerstandsbewegung zu organisieren. Sie wurden wegen Mangel an politischen Realismus angeklagt. Die größten Verfolgungen befahlen Jurij Rjencz, der für Agenten von Broz-Tito gehalten und 1950 verhaftet wurde. Erst 1997 wurde er offiziell rehabilitiert. Dieser Akt schloß symbolisch die Sache mit den „sorbisch-lausitzischen Partisanenkrieg“.

<sup>28</sup> B. Cyž, *Čehodla buch zajaty a zasudženy?*, „Rozhled”, čo 7–8, 2000, s. 311–312.

## Sympatycy Prołużu w Zielonej Górze (1946–1948)

Podsumowując pierwszy rok pracy Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc Prołuż (AZPŁ)<sup>1</sup>, jego prezes naczelny napisał m.in.: *Rozwijająca się działalność Prołużu znalazła oddźwięk w społeczeństwie wielkopolskim, chcącym pomóc wydatnie młodzieży w jej szerokiej akcji prołużyckiej. Zawiązały się Koła Sympatyków Prołużu w Krotoszynie, Jarocinie, Poznaniu i Zielonej Górze*, przy czym koło zielonogórskie Alojzy Matyniak już wcześniej nazwał „ruchliwym”<sup>2</sup>. Na początku 1946 r. Zielona Góra była około 15-tysięcznym miastem powiatowym w woj. poznańskim, nie zniszczonym przez wojnę i szybko zagospodarowywanym, m.in. przez przesiedleńców z Wielkopolski; w marcu 1948 r. mieszkało tu już prawie 32 tys. osób.

Zielonogórskie koło, a ściślej — otwarte, publiczne towarzystwo, zostało założone 21 III 1946 r. z inicjatywy Stanisława Błaszczyka. Tego dnia w sali odczytowej Społecznego Domu Kultury St. Błaszczyk wygłosił prelekcję na temat Łużyc. *Prelegent* — relacjonował miejscowy tygodnik — *nakreślił historię narodu Serbów Łużyckich oraz ich walkę z naporem germańskim na przestrzeni wieków. Obecnie zwycięstwo Narodów Zjednoczonych nad Niemcami daje możliwość Łużycom wyrwania się spod ucisku niemieckiego, który nadal trwa. Ażeby urzeczywistnić ich marzenia i cel długotrwałej walki, obowiązkiem wszystkich wolnych narodów słowiańskich jest dopomóc im w osiągnięciu upragnionego celu*. Na zakończenie mówca zaapelował o utworzenie Towarzystwa Pomocy Łużycom. Tuż po odczycie zebrani postanowili

<sup>1</sup> Właściwą datę powstania AZPŁ Prołuż — 18 XI 1945 (inicjatywa zrodziła się 17 XI) — podaje J. Brodacki (*Nad Łużycami polska straż!*, „ZŁ” 26/99, s. 44–45), zaś mylnie (błąd w druku: 17 X) G. Skrukwa (*Polski Ruch Obrony Łużyc — zapomniana opozycja (1945–1950)*, „Sprawa Polska” 3/2000, s. 13). We wcześniejszych opracowaniach podawano (zapewne za A. Matyniakiem; zob. przyp. 2): 12 IX 1945 (np. J. Brodacki, *Polski Ruch Obrony Łużyc w latach 1945–1950*, „Przegląd Polonijny” 1/98, s. 92; M. Mieczkowska, J. Mieczkowski, *Problematyka Łużycka Polskiego Związku Zachodniego i Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc Prołuż (1945–1950)*, „ZŁ” 4/92, s. 67; M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. II: 1919–1997, Opole 1997, s. 54), czyli datę powstania Akademickiego Koła Przyjaciół Łużyc Prołuż w Poznaniu. W tej sprawie otrzymałem wyjaśnienia w listach: G. Skrukwy (Poznań) z 31 VIII 2000 r. i J. Brodackiego (Warszawa) z 10 VIII 2000 r. — w posiadaniu autora.

<sup>2</sup> A. S. Matyniak, *Rok pracy dla Łużyc*, „Głos Wielkopolski” nr 250 z 12 IX 1946, s. 4; T. Jankowski, *Łużyce chcą należeć do Polski (Wywiad z prezesem Prołużu)*, „Polska Zachodnia” nr 25 z 23 VI 1946 r., s. 9.

powołać do życia Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (TPŁ) i sporządzili listę pierwszych jego członków<sup>3</sup>. Prezesem został wybrany 39-letni Stanisław Błaszczyk, pełniący obowiązki dyrektora Miejskiego Gimnazjum i Liceum.

Trudno dziś ustalić, jak liczne było to stowarzyszenie i kto doń przystąpił. Można mieć też wątpliwości, czy powstało ono z inspiracji władz Prołużu, a nie Polskiego Związku Zachodniego, w którego placówce doszło do zebrania założycielskiego.

PZZ prowadził w tym czasie aktywną działalność prołużycką, tworząc w kilku miastach towarzystwa przyjaciół Łużyc i organizując wiece solidarnościowe, m.in. akcentując prawo Łużyczan do niepodległości, potrzebę współdziałania w tej sprawie z władzami „zjednoczonej Słowiańszczyzny” i udzielania Łużycom pomocy gospodarczej<sup>4</sup>. To by nawet tłumaczyło pierwotną propozycję powołania Towarzystwa Pomocy Łużycom i nieeksponowanie przez prelegenta prołużowskiego postulatu przyłączenia Łużyc do Polski. Ale z drugiej strony, Społeczny Dom Kultury pełnił wówczas rolę otwartego ośrodka kulturalno-oświatowego w mieście, służąc swoim lokalem różnym organizacjom i stowarzyszeniom<sup>5</sup>. Notatka prasowa nie wspomina, by w zebraniu uczestniczyli przedstawiciele PZZ czy Prołużu, może więc była to samodzielna inicjatywa dyrektora Błaszczyka poparta spontanicznie przez zielonogórczan? Jest jednak faktem, że już wkrótce TPŁ znalazło się w strukturach Prołużu, a Stanisław Błaszczyk stał się główną postacią w okręgu zielonogórskim, co odnotowała prołużowska jednodniówka „Rajtujmy!” z 21 VI 1946 r.<sup>6</sup>

Wcześniej, 30 V, zielonogórskie Towarzystwo było gospodarzem dużej manifestacji pod hasłem „Łużyce chcą należeć do Polski”. Na zaproszenie TPŁ do miasta przyjechała poznańska delegacja AZPŁ pod przewodnictwem A. Matyniaka. *Przed dworcem zielonogórskim zgromadziła się tłumnie miejscowa ludność z przedstawicielami władz i organizacji społecznych na czele, młodzież szkolna z transparentami oraz hufiec harcerski z orkiestrą i sztandarem łużyckim*. Przewodniczącemu Prołużu powitano *niczym ambasadora łużyckiego w Polsce dwoma hymnami: polskim i łużyckim*, po czym

<sup>3</sup> (J), *Akcja Prołużycka na Ziemi Lubuskiej*, „Ziemia Lubuska” nr 14 z 31 III 1946 r., s. 3.

<sup>4</sup> M. Mieczkowska, J. Mieczkowski, *op. cit.*, s. 65; M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944–1950*, Warszawa 1986, s. 156.

<sup>5</sup> M. Musielak, *op. cit.*, s. 258–259; „Ziemia Lubuska” nr 6 z 3 II 1946 r.. Tworzenie społecznych domów kultury na Ziemi Lubuskiej wspierało Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu. W powstaniu i utrzymaniu placówki w Zielonej Górze duży udział miało miejscowe nauczycielstwo i — jak sądzę — grupa nauczycieli należała również do TPŁ.

<sup>6</sup> J. Brodacki, *Polski Ruch...*, s. 102.

triumfalny pochód przemaszzerował ulicami miasta. W godzinach popołudniowych w zapelnionej po brzegi sali Teatru Miejskiego odbyła się „Scha-dzowanka Prołużycka”. Uczestniczyła w niej m.in. młodzież gimnazjalna i licealna. Spotkanie zagaił St. Błaszczyk, a dłuższą prelekcję wygłosił A. Matyniak, który odczytał również tekst memoriału władz Prołużu, przekazanego 15 V 1946 r. wiceprezydentom KRN, Wacławowi Barcikowskiemu i Stanisławowi Szwalbemu. Część oficjalną zakończyły deklamacje utworów „poetów prołużyckich”. Następnie zaprezentował się studencki zespół artystyczny centrali Prołużu, m.in. wystąpiła poznańska skrzypaczka, prof. Klara Kaulfussówna, rodem z Łużyc. W tym dniu odbyło się także zebranie działaczy prołużowskich, na którym postanowiono utworzyć Delegaturę Prołużu na Ziemi Lubuskiej z siedzibą w Zielonej Górze<sup>7</sup>.

Brak jest potwierdzenia w źródłach innych poczynań TPE, jak np. organizowanie kwesty na pomoc dla Łużyczan, czy udział delegacji Towarzystwa w prołużowskiej ceremonii „Zaślubin Polski z Łużycami”, zorganizowanej w pobliskim Gubinie 25 VIII 1946 r. podczas „Pierwszych Polskich Dożynek nad Nisą”<sup>8</sup>. W każdym razie wysoko cenił efekty pracy prezesa zielonogórskiego TPE A. Matyniak, który w opublikowanym podziękowaniu „za wielką pomoc i serdeczną życzliwość” wymienił Stanisława Błaszczyka razem z nazwiskami sympatyzujących z Prołużem dygnitarzy państwowych, profesorów wyższych uczelni i czołowych działaczy prołużyckich w Poznaniu, Wrocławiu, Jarocinie i Krotoszynie<sup>9</sup>. Stanisława Błaszczyka doceniały również władze oświatowe. W krótkim czasie „energicznie i umiejętnie zorganizował szkołę”<sup>10</sup> — pierwsze w Zielonej Górze gimnazjum i liceum, otwarte 17 IX 1945 r. Za jego dyrektury stała się ona ośrodkiem życia

<sup>7</sup> Prołuż na ziemi Lubuskiej, „Dziennik Polski” nr 169 z 23 VI 1946 r., s. 4; *Polscy przyjaciele Łużyc*, (w:) *Serbotużycanie na terenach przygranicznych. Materiały z międzynarodowej sesji polsko-niemieckiej*, red. M. Wojecki, Zielona Góra 7 VI 2000, s. 48; *Manifestacja prołużycka (Zielonagóra)*, „Ziemia Lubuska” nr 25 z 16–22 VI 1946 r., s. 4; por.: A. Matyniak, *op. cit.*

<sup>8</sup> C. Osękowski, *Gubin* (Zielona Góra 1971, s. 77) pisze, że w Gubinie zawiązał się (latem 1946 r.) prołużowski Związek Przyjaciół Łużyc, z końcem roku liczył 31 członków i zapewne należał do Okręgu Zielonogórskiego „Prołużu”. Natomiast P. Palys (*Działalność prołużycka w Polsce w latach 1945–1950*, „Lētopis” 47/1/2000, s. 80) informuje, że 25 VIII 1946 r. w Gubinie odbył się I Zjazd Delegatów Prołużu.

<sup>9</sup> A. Matyniak, *W rocznicę „Prołużu”*, „Kurier Wielkopolski” nr 64 z 13 IX 1946 r., s. 2.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (APZG), Kuratorium Oświaty i Wychowania, sygn. 150, Liceum Ogólnokształcące w Zielonej Górze 1945–1949. „Wniosek [Kuratorium w Poznaniu do Ministerstwa Oświaty z 23 I 1946] o upaństwowienie szkoły średniej w Zielonej Górze”. Kuratorium, doceniając pracę Błaszczyka, pisemnie „wyraziło mu uznanie”.

kulturalnego miasta. Umiał on — wspomina ówczesny wizytator szkół na Ziemi Lubuskiej — zmobilizować wokół szkoły rodziców i działaczy społecznych, umiał współżyć z energicznym starostą Klementowskim i władzami miejskimi [...]. Osobiste walory i wielka pracowitość dyrektora wiele dobrego zdziałały. Gdy go potem zabrakło, nie znalazł się wśród nauczycieli nikt, kto by mu w talencie organizacyjnym dorównał<sup>11</sup>. Z początkiem września 1946 r. St. Błaszczyk wyjechał z Zielonej Góry i objął stanowisko dyrektora Gimnazjum Ogólnokształcącego w niewielkich Lubniewicach pod Sulęcinem na Ziemi Lubuskiej. W środowisku szkolnym zdawano sobie sprawę, że za tym niespodziewanym „awansem” kryją się powody polityczne — wspomina jedna z uczennic tej szkoły w latach 1945–1951<sup>12</sup>. Dziś znajduje to potwierdzenie w dokumentach archiwalnych. Po referendum z 30 VI 1946 r. miejscowe władze PPR wzmogły „działania zapobiegawcze” przeciw działaczom i sympatykom PSL, którym w powiecie zielonogórskim przewodził wspomniany starosta Jan Klementowski. Błaszczyk, sympatyzujący z opozycją polityczną i angażujący młodzież w akcje Prołużu, stał się jedną z ofiar tej nagonki, wymierzonej głównie w osobę starosty. Na posiedzeniu Komitetu Powiatowego PPR (15 VII) zażądano od Klementowskiego zwolnienia Błaszczyka ze stanowiska, gdyż „tendycyjnie wychowuje młodzież reakcyjnie” oraz „tworzy sztuki i pieśni apolityczne”<sup>13</sup>. Po odejściu prezesa urywają się także informacje prasowe o Towarzystwie Przyjaciół Łużyc<sup>14</sup>, ale zainicjowaną przez Błaszczyka działalność prowadziła dalej młodzież gimnazjalna i licealna ze szkolnego koła Prołużu, które powstało wkrótce po powołaniu TPE. *Inicjatorem założenia Szkolnego Koła* — wspomina Krystyna Czyżewicz (z domu Buszówna) — był dyrektor Stanisław Błasz-

<sup>11</sup> W. Sauter, *Powrót na ziemię piastowskie*, Poznań 1961, s. 97–98. Zob.: Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spoleczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*, Poznań 1962, s. 187; APZG, Kuratorium..., *passim*. St. Błaszczyk ur. się w 1906 r. w powiecie glogowskim, gdzie przed I wojną światową jego ojciec miał gospodarstwo i pasiekę oraz prowadził czytelnię polskich książek i czasopism dla robotników sezonowych. W latach 1930–1939 był nauczycielem gimnazjalnym w Rawiczu. Wiosną 1945 r. zorganizował gimnazjum w Wolsztynie, a w lipcu władze oświatowe skierowały go do Zielonej Góry. Był magistrem filozofii, miał „pełne uprawnienia” do nauczania języków polskiego i niemieckiego.

<sup>12</sup> Informacje Eugenii Chudzik (z domu Zapłatówny) z Zielonej Góry (25 VII 2000).

<sup>13</sup> T. Dzwonkowski, *Powiat zielonogórski w latach 1945–1948. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1997, s. 86. Zob. też: H. Szczegóła, *Jan Klementowski (1906–1973). Pierwszy polski starosta zielonogórski*, (w:) *Znani zielonogórzanie XIX i XX w.*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1996, s. 111–113.

<sup>14</sup> APZG, Zarząd Miejski w Zielonej Górze (1933) 1945–1950, sygn. 24, k. 12. Z całą pewnością TPE nie dotrwało do 1948 r., nie ma go w wykazie związków, organizacji i stowarzyszeń ujętych w sprawozdaniu władz miasta za I kwartał 1948 r.

czyk w r. szk. 1945/46 (na wiosnę). Chyba pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się w naszej szkole. Dyrektor Błaszczyk zaproponował na przewodniczącego zarządu koła Włodzimierza Adamczewskiego, a mnie na sekretarza. Byłam wtedy w III klasie gimnazjalnej i miałam 16 lat<sup>15</sup>.

Zdaniem Waleriana Piotrowskiego, znanego adwokata zielonogórskiego i senatora (1989–1993), koło Prołużu podjęło działalność nie wcześniej niż w r. szk. 1946/47. W roku 1947 W. Piotrowski i jego przyszła żona Janina Zborowska włączyli się w prace zarządu tego koła. Uczęszczali wówczas do II klasy licealnej (maturalnej) i pełnili funkcje przewodniczącego i wiceprzewodniczącego samorządu szkolnego. Koło — wspominają państwo Piotrowscy — liczyło blisko 30 członków, ale aktywnie działała tylko grupa kilkunastu uczniów. Tę młodzież łączyła podobna postawa polityczna — negatywne nastawienie do władzy i propagandy komunistycznej. Nie widzieliśmy dla siebie miejsca w organizacjach młodzieżowych podporządkowanych PPR (Związek Walki Młodych) czy PPS (OM TUR), szukaliśmy więc innych możliwości wykazania się aktywnością, zaangażowaniem społecznym, patriotyzmem. Taką szansę stwarzał oddolny, nie sterowany przez władze ruch Prołużu, który — w naszym przekonaniu — miał na celu zarówno polskie interesy narodowe, jak i dobro Słowian łużyckich. Na zebraniach Koła poruszano tematy z dziejów Łużyc i kontaktów polsko-łużyckich, dyskutowano o przyszłości Serbołużyczan i ich ewentualnym związku z Polską. Korzystano przy tym z materiałów informacyjnych przekazywanych przez centralę Prołużu. Raz — jak zapamiętał jeden z uczniów — z odczytem o Łużycach przyjechał do szkoły prelegent z Poznania. Zajmowano się także organizowaniem pomocy dla Łużyczan: *Prowadziliśmy zbórkę książek i pieniędzy. Datki były niewielkie, ponieważ wszyscy byli biedni* — pisze K. Czyżewicz<sup>16</sup>. Kwestowano w szkole i na ulicach Zielonej Góry, zaś uzbierane kwoty i dary były przekazywane do centrali Prołużu w Poznaniu. Tematyka łużycka pojawiała się w gazetce samorządu szkolnego wydawanej w kilkudziesięciu powielaczowych odbitkach, a na zajęciach kółka krajoznawczego (St. Błaszczyk był w 1946 r. prezesem miejskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego), prowadzonego przez profesora geo-

<sup>15</sup> List K. Czyżewicz z 30 VI 2000 r. (Warszawa), w posiadaniu autora. Miejskie Gimnazjum i Liceum mieściło się wówczas w gmachu przy pl. Słowiańskim 6, a od r. szk. 1946/47 — już jako Państwowe Gimnazjum i Liceum — w budynku przy ul. Licealnej 9.

<sup>16</sup> *Ibidem*; Informacje J. i W. Piotrowskich z Zielonej Góry (27 IV i 12 X 2000 r.).

grafii, Stefana Pachuckiego, uczniowie wykonali plastyczną mapę terenu pogranicza śląsko-łużyckiego<sup>17</sup>.

J. i W. Piotrowscy zachowali w domowym archiwum legitymacje członkowskie Koła Szkolnego Prołużu, o kolejnych numerach 22 i 23, wystawione 8 I 1948 r.<sup>18</sup> i podpisane przez sekretarza K. Buszównę i prezesa W. Adamczewskiego. Są to 4-stronicowe zielone blankiety formatu 10,5 x 7 cm, wypuszczone przez drukarnię krotoszyńską w 1947 r. i — jak wynika z nadruku — przeznaczone w zasadzie dla członków kół akademickich. Na pierwszej stronie widnieje emblemat AZPŁ: obok fragmentu herbu Górnych Łużyc i miasta Budziszyna (mur z krenelażem) wkomponowany miecz i napis *Prołuż*. Na 3 stronie są adnotacje o składkach członkowskich, wynoszących 5 zł miesięcznie.

Działalność koła Prołużu przy Państwowym Gimnazjum i Liceum w Zielonej Górze ustala prawdopodobnie w połowie 1948 r., kiedy po maturze opuścili szkolne mury W. Adamczewski, W. Piotrowski i J. Zborowska, a K. Buszówna po ukończeniu I kl. liceum wyjechała z miasta. W wykazie organizacji i stowarzyszeń działających w tej placówce w r. szk. 1948/49 koło Prołużu już nie figuruje<sup>19</sup>. Jeśli nawet funkcjonowało, to zapewne nie dłużej niż do grudnia 1948 r., bowiem zarządzeniem z 18 XII Ministerstwo Oświaty zakazało organizowania w szkołach średnich kół Prołużu, zaś istniejące miały być rozwiązane „w najbliższym czasie”<sup>20</sup>.

Od października 1948 r. dwaj zielonogórcy sympatycy Prołużu kontynuowali działalność w poznańskim kole akademickim: Walerian Piotrowski na I roku prawa Uniwersytetu Poznańskiego<sup>21</sup>, a Włodzimierz Adamczewski, student Akademii Handlowej, działał — jak wynika z dokumentu z czerwca 1949 r. — w Zarządzie Okręgu Poznańskiego Prołużu, pełniąc

<sup>17</sup> *Ibidem*; Informacje Bogdana Sadowskiego (List z 12 VI 2000 r.) i Romana Szponera (4 V 2000 r.); obaj z Zielonej Góry, byli uczniami tutejszego gimnazjum i liceum w latach 1945–1948.

<sup>18</sup> Myli się zatem Rajmund T. Hałas (*Szczęście Boże, Łużycanie*, „ZŁ” 26/1999, s. 57) przypuszczając, że otrzymał „pierwszą na Ziemiach Odzyskanych” legitymację członkowską AZPŁ Prołuż, jako prezes koła szkolnego w Cieplicach Śląskich, wystawioną z datą 5 II 1948 r.

<sup>19</sup> APZG, Kuratorium..., *Sprawozdanie roczne z pracy szkoły za [r. szk.] 1948/49* z 8 VII 1949 r.

<sup>20</sup> M. Mieczkowska, J. Mieczkowski, *op. cit.*, s. 70; Pałys, *op. cit.*, s. 81–82.

<sup>21</sup> Do podania o przyjęcie na studia dołączył on pismo (z 8 VII 1948, oryginał w posiadaniu W. Piotrowskiego), w którym Zarząd Główny AZPŁ zaświadczał, że kol. W. Piotrowski „jest bardzo czynnym członkiem, dobrym organizatorem i współpracownikiem Zarządu Koła Szkolnego „Prołużu” w Zielonej Górze” oraz „wykazuje wielką obowiązkowość i energię, za którą należy mu się wielkie uznanie”. Dokument podpisali: prezes A. Matyniak i sekretarz generalny Wiesław Wilk.

funkcję kierownika Sekcji Gospodarczej<sup>22</sup>. Adamczewski — w opinii K. Czyżewicz — *był wspaniałym człowiekiem. Bardzo dobrze się uczył i był dobrym kolegą. Pochodził z rodziny inteligenckiej*<sup>23</sup>. Po studiach zamieszkał i pracował w Poznaniu, gdzie zmarł kilka lat temu.

Fragmentaryczne źródła pisane oraz wspomnienia nielicznych już dziś uczestników zielonogórskiego ruchu prołużyckiego sprzed pół wieku, do których dotarłem, nie pozwalają na pełne przedstawienie tematu, a jedynie na zreferowanie zebranego materiału. Można jednak stwierdzić, że działalność zielonogórskiego TPŁ (zaledwie kilkumiesięczna) i szkolnego koła Prołużu była mniej prężna i efektywna niż np. w Krotoszynie czy Jarocinie. To, że ją w ogóle podjęto i realizowano, było, w gruncie rzeczy, zasługą Stanisława Błaszczyka oraz zainspirowanej przez niego młodzieży szkolnej. Ruch ten pozostanie też szczególnie świadectwem sympatii pionierów Zielonej Góry do narodu serbołużyckiego.

Wiesław Pyżewicz

#### Liebhaber von „Prołuż“ in Zielona Góra (1946–1948)

Zielona Góra war in dieser Zeit eine Stadt, die sich straff entwickelte, im Jahre 1946 zählte sie 15 000 Bewohner, zwei Jahre später — schon 32 000. Diese Stadt wurde während des Krieges nicht zerstört. Eine Gruppe der Liebhaber von „Prołuż“ entstand in Zielona Góra am 21. März 1946, von der Initiative vom Direktor des Lyzeums, Stanisław Błaszczyk. Ihre erste Aktion war eine Demonstration unter der Parole „Die Lausitz will zu Polen“, die am 30. Mai 1946 stattgefunden hat. Obwohl der Gründer der Filiale von „Prołuż“ in Zielona Góra von Erziehungsbehörden hochgeachtet wurde, wurde er im Herbst desselben Jahres auf das Gymnasium in Lubniewice in der Nähe von Sulęcín umgezogen, was eine Folge der politischen Repressionen war, v.a. für die Organisierung der erwähnten Protestkundgebung. Nach dem Abgang von Stanisław Błaszczyk ist Tätigkeit von „Prołuż“ für eine gewisse Zeit erstorben. Sie wurde im Schuljahr 1946/47 von den Schülern der Abiturklasse von Walerian Piotrowski und Joanna Zborowska wiederaufgenommen. Sie haben die von der Zentrale geschickten Informationsmaterialien benutzt. Man sammelte Geld und Bücher für die Sorben. Am 18. Dezember 1948 wurde Tätigkeit dieser Organisation in der Schule vom Bildungsministerium verboten, aber sie wurde von Walerian Piotrowski und seinen Kollegen an der Universität Poznań weitergeführt.

<sup>22</sup> J. Brodacki, *Polski Ruch...*, s. 103.

<sup>23</sup> List K. Czyżewicz...



Legitymacja członkowska Prołużu, por. s. 119.

Grzegorz Skrukwa (Poznań)

## Prołuż w relacji prof. Janusza Ziółkowskiego

Zmarły w 2000 r. prof. Janusz Ziółkowski, rektor Uniwersytetu im. Mickiewicza, senator RP senatu I Kadencji i minister stanu, w latach 1945–1946 był wiceprezesem Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. Poniższy tekst jest Jego ustną relacją, którą przekazał mi 22 marca 1999 roku w Poznaniu.

My, młodzi ludzie, którzy zaczynaliśmy studia w 1945 roku, mieliśmy świadomość wielkiego procesu historycznego, który sprawił, że Polska wróciła do swego obszaru sprzed tysiąca lat. Wiedzieliśmy, że Polska nie jest wolna, nie jest suwerenna. Była Jajta, która nas wydała na łup wschodniemu sąsiadowi. Narzucono nam obcy system władzy. Utraciliśmy tereny wschodnie, które należały do Polski do 1939 roku: utraciliśmy Lwów, utraciliśmy Wilno. Ale równocześnie do głosu doszła świadomość tego, że właśnie Odra jest granicą, że kształt granicy zachodniej jest taki, jaki był za Mieszka, jaki był za pierwszych Piastów. W wyniku właśnie decyzji Jajty — co trochę może jest ironiczne — Polska wróciła do swego kształtu historycznego sprzed tysiąca lat. Nie za naszą sprawą, nie naszymi rękoma, ale tak się stało. Co więcej — nastąpiły ogromne przemieszczenia ludności. To nie myśmy wysiedlali — myśmy wysiedlili nie więcej jak dwa miliony Niemców na podstawie układu poczdamskiego. Sześć milionów Niemców w popłochu, w przerażeniu, uciekło z ziem zachodnich przed natarciem wojsk radzieckich. Tak więc te tereny były w dużej mierze puste. I równocześnie był ten swoisty entuzjazm — zwłaszcza ludności, która zasiedlała te ziemie z Wielkopolski, z Polski środkowej. Szczecin na przykład był całkowicie zasiedlony przez poznaniaków, przez Wielkopolan.

I wtedy przyszła druga świadomość: że oprócz tej nowej granicy na Odrze i Nysie, oprócz naszego powrotu na te ziemie, są tam jeszcze żywi Słowianie. W czasie wojny, w czasie okupacji, byliśmy zafascynowani sprawami zachodnimi, żyliśmy książką Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*. Ja sam płonałem czytając tę książkę, która pokazała, jak daleko sięgała Słowiańszczyzna, Obodryci, Wełeci. Byłem zafascynowany Rugią, która się nazywała po słowiańsku Rana. Pod stolicą Rugii, która się nazywa Bergen, a do siedemnastego wieku nazywała się Gora, czyli Góra, jest Grabow, Krakow, i tak dalej. Jest mała wysepka Swanty Ostrow, czyli Święta Wyspa...

Tak zrodziło się to głębokie zainteresowanie, a nawet ogromny sentyment do Serbołużyczan. I wtedy się pojawił pewien człowiek, fanatyk, mia-

nowicie Alojzy Stanisław Matyniak, „Aloś”, który w 1945 roku założył „Prołuż”. Była to organizacja — to już moje własne wrażenie — bardzo żywa. Obok Bratniaka Akademickiego i kół naukowych był to najbardziej aktywny ośrodek ruchu studenckiego w Poznaniu. *Spiritus movens* wszystkim był „Aloś”, który był fanatyczny, że aż żenował trochę swoim fanatyzmem. Było to jednak zaraźliwe, trudno było się oprzeć. Niekiedy wciągał ludzi do Prołużu nawet na siłę. Gdy zgłosiłem akces, domagał się ode mnie, żebym chodził po kolegach, koleżankach i też ich namawiał do wstąpienia. Trudno powiedzieć, jaka była liczebność Prołużu. Nie liczebność była jednak ważna. Prołuż oddziaływał na znacznie szersze kręgi studenckie, niżby to wynikało z liczby członków. Członkowie byli zaś ze wszystkich możliwych wydziałów uniwersyteckich. „Aloś” był na historii, ja na ekonomii — na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych, moja żona była na historii. Były też polonistki: pani Krystyna Badorówna i inni, na przykład pan Leszek Goliński, pan Fenikowski, późniejszy pisarz. Krótko mówiąc, to było bardzo żywe.

Zresztą w 1945 roku, po pięciu latach okupacji, myśmy byli w ogóle bardzo głodni działania: powoływało się starostów roku, działały koła naukowe, więź między profesurą a studentami była bardzo żywa. Legendą był rektor Dąbrowski, wybrany w 1939 roku, który sam wystrugał sobie insygnia — buławę rektorską, i ją przechowywał przez cały czas okupacji. Gdy chciano go usunąć (i usunięto ostatecznie) ze stanowiska rektora, były wielkie manifestacje studenckie w jego obronie. Na bal studencki — Andrzejki Koła Prawników i Ekonomistów — rektor oddawał swój gabinet do dyspozycji i tańczył w pierwszej parze poloneza. Chętnie chodziliśmy wówczas w czapkach studenckich. Z tego punktu widzenia były to bardzo piękne czasy.

Przestałem być wiceprezesem Prołużu dlatego, że poszerzyłem znacznie zakres swoich studiów — zacząłem równocześnie chodzić na wykłady prawnicze, a wreszcie na trzecim roku zacząłem studiować socjologię. „Aloś” oczywiście miał mi to za złe, ale to już było nie do pogodzenia. Był bardzo ekspansywny, wiele rzeczy aranżował, jako wiceprezes musiałem w tym uczestniczyć. Po prostu uznałem więc, że to jest niemożliwe do połączenia, ponieważ studia są jednak najważniejsze.

Obawiam się, że w tej chwili germanizacja Łużyczan postępuje bardzo szybko. Nacisk nacjonalizmu wprawdzie jest znacznie słabszy niż był kiedyś, ale narasta proces kulturowego internacjonalizmu, a w gruncie rzeczy amerykanizacji. Dawniej była walka o język — teraz jej nie ma. Widać choćby, ile my sami wprowadzamy obcych słów do naszego języka, jak jest



on zamerykanizowany. Równocześnie Niemcy są wielką potęgą, podniosły się z upokorzenia, z klęski, i z poczucia winy. Stosunki polsko-niemieckie wyglądają dziś bardzo dobrze, ale tam na miejscu, proces germanizacji Serbołużyczan postępuje bardzo szybko. Oni nie chcą być obywatelami drugiej kategorii. Jest to już proces właściwie nieuchronny — prawdopodobnie będą mieli świadomość swego pochodzenia, ale będą mówili po niemiecku.

Grzegorz Skrukwa

### „Prołuż“ im Bericht von Professor Janusz Ziółkowski

Autor dieses Artikels führt den mündlichen Bericht von Professor Janusz Ziółkowski an, Rektor von Adam Mickiewicz-Universität in Poznań, Senator der ersten Registraturperiode in der Polnischen Republik und Landesminister, der in den Jahren 1945–1946 die Funktion des stellvertretenden Vorsitzenden beim Akademischen Verband für Freunde der Lausitz „Prołuż“ ausübte. Diese Aussage wurde am 22. März 1999 in Poznań übergeben, und im Jahre 2000 ist Prof. Ziółkowski gestorben.

Prof. Ziółkowski sagte, dass in den ersten Nachkriegsjahren, als die neuen Grenzen Polens festgestellt wurden, besonders unter den jungen Leuten, eine Faszination der slawischen Vergangenheit der Gebiete von Ostdeutschland, die noch während des Krieges, v.a. nach der Lektüre solcher Bücher wie *Ziemia gromadzi prochy* von Józef Kisielewski aufging, erzeugt wurde. Im Rahmen dieser Faszination wurde später Interesse an Sorben hervorgehoben.

Aus dieser Faszination entstand in Poznań „Prołuż“, die von einem Fanatiker der sorbischen Angelegenheiten, Alojzy Matyniak, gegründet wurde. Er hatte einen großen Einfluß auf Studenten verschiedener Richtungen. Alojzy Matyniak, „Aloś“ genannt, hat selbst die Mitglieder für „Prołuż“ zu gewinnen versucht. Sein Enthusiasmus beeinflusste die Anderen. Prof. Ziółkowski übte die Funktion des Vorsitzenden nur für kurze Zeit aus, weil er seine absorptive Beschäftigung bei „Prołuż“ mit den Studien (zwei Fakultäten) nicht in Einklang bringen konnte.

## III. Stawiamy na młodzię



## Młdzież łużycka o sobie. Wyniki badań socjologicznych

Artykuł powstał w oparciu o czasopismo „Rozhled” 4, 2000<sup>1</sup>. W kręgach intelektualistów łużyckich mówi się o potrzebie wskrzeszenia ducha łużyckiego w młodzieży oraz angażowaniu jej w życie kulturalne społeczności łużyckiej. W programie Domowiny wspomina się m.in. o pracy z szerokimi masami młodzieży i zachęcaniu jej do aktywizowania się w narodowych organizacjach kulturalnych.

Aby utrzymać język łużycki w dobie globalizacji, Internetu i powszechnej komputeryzacji oraz dalej go rozwijać należy zainteresować młodych intelektualistów nie tylko życiem kulturalnym, ale i politycznym.

Wśród obecnych członków Rady Domowiny zaledwie czterech pochwalić się może wiekiem nie przekraczającym 40 lat. Jest to niepokojący objaw, który ma zarówno subiektywne jak i obiektywne przyczyny. Studenci i absolwenci łużyccy wystąpili więc z projektem przeprowadzenia badań socjologicznych, których wyniki miały przynieść odpowiedzi na aktualne pytania, określić tendencje panujące wśród młodzieży, ujawniając przy okazji wszelakie trudności młodego pokolenia. Rezultaty badań empirycznych miały dać początek nowej, konstruktywnej dyskusji na temat przyszłości społeczeństwa Łużyczan.

W jednym z numerów „Rozhledu” (4, 2000) zaprezentowano fragmenty wyników badań, jakie przeprowadzili studenci sorabistyki w Lipsku. Po raz pierwszy zostały one przedstawione w grudniu 1999 roku na zgromadzeniu Macierzy Łużyckiej i Instytutu Łużyckiego. Badania uzyskały pozytywny oddźwięk w mediach, a faktem szczególnie przyjemnym, zwłaszcza dla starszego pokolenia, było to, że studenci mimo regularnych studiów poświęcili czas na badanie współczesnej problematyki łużyckiej. Można mieć nadzieję, że ci właśnie ludzie będą kontynuować dzieło swoich przodków.

W każdym razie projekt *Łużyccy intelektualiści i studująca młodzież* pokazał, iż można ukierunkować aktywność młodych i zainteresować ich konkretnymi problemami Łużyc.

Projekt budziszyńskiego Instytutu Łużyckiego zrodził się w następstwie wykładów dr Jany Šolćiny, a pomysły interdyscyplinarnych badań pocho-

<sup>1</sup> Por. też J. Šolćina, *Kak „serbscy” su serbscy studenća? Prěnje wuslědki interdisciplinarneho přepytowanja*, „Lětopis” XLVI, 1991, Wosebity zešiwk, s. 205–217.

dzą od dr. Ludwiga Eli, który przez cały czas aktywnie wspierał przedsięwzięcie.

Zamiarem ankiet było zdobycie i opracowanie danych o etnicznej identyfikacji, kondycji języka łużyckiego, „receptji” łużyckiej kultury i mediów oraz zmianach w polityce narodowościowej. Poza tym próbowano pozyskać istotne informacje na temat funkcji języka łużyckiego w kontakcie z niemieckim. Pytania zostały skierowane do 115 absolwentów gimnazjów łużyckich w Budziszyńcu i Chociebużu w wieku od 18 do 33 lat.

O takiej właśnie tematyce badań zdecydowało co następuje:

- we wszystkich mediach łużyckich toczą się dyskusje na różnorakie tematy, a często brakuje zdania młodszych warstw społeczeństwa;
- połowa studentów i młodych intelektualistów świadomie porzuca łużycką kulturę i identyfikuje się z nowym, komercyjnym sposobem życia;
- studenci na uczelniach spoza Łużyc mają intensywny kontakt z językiem niemieckim, ale równocześnie utrzymują kontakty z życiem kulturalnym na Łużycach;
- generacja dzisiejszych studentów już wkrótce będzie tworzyć łużycką inteligencję i od nich w dużym stopniu będzie zależeć przyszłość mniejszości łużyckiej.

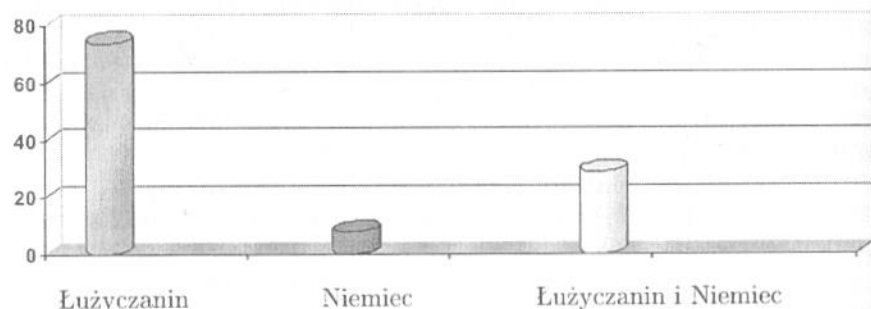
Wyłoniono pięć podstawowych profili (kompleksów) zainteresowań badawczych:

- profil studiów młodzieży łużyckiej (kierunki, miasta, warunki socjalne);
- stosunek młodych łużyckich intelektualistów do polityki narodowościowej (rola Domowiny);
- łużyckie media a aktywność kulturalna;
- identyfikacja narodowa młodych Łużyczan;
- znajomość ojczystego języka.

Badania zostały samodzielnie przygotowane przez studentów i opracowane w oparciu o wiedzę metodologiczną, a przedstawione według indywidualnych pomysłów ankietatorów. Studenci wybierali tematy zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i kierunkami studiów.

Jeden z kolejnych kompleksów badawczych obejmował pytanie:

### W jaki sposób identyfikujesz swoją narodowość?



Wśród 113 ankietowanych odpowiedź (a) uzyskano od 74 osób, (b) od 8 osób, (c) od 29 osób. Niewielka liczba odpowiedzi (b) nie wpływa znacząco na wyniki badań.

Kolejne pytania dotyczyły kryteriów bycia Łużyczaninem. Ankietowani, odpowiadając na to pytanie, wymieniali: posługiwanie się językiem łużyckim, łużyckie pochodzenie, wyznanie, uczestnictwo w życiu kulturalnym oraz podtrzymywanie tradycji i zwyczajów.

Nie będę przedstawiać tu dokładnej metody obliczeń statystycznych, bo nie ona jest najważniejsza w powyższym opracowaniu, ale należy wspomnieć, iż autorka zestawienia (Katja Brankačec) posługiwała się tzw. U-testem, który pozwolił jej na zdefiniowanie stopnia ważności odpowiedzi w jednostkach od 0 do 4.

Analizując wyniki ankiety, dochodzimy do wniosku, iż wśród młodych Łużyczan podstawowym kryterium łużyckości jest używanie języka ojczystego i świadomość bycia Łużyczaninem. Podtrzymywanie tradycji i uczestnictwo w życiu kulturalnym są dla ankietowanych coraz mniej istotne, a religia plasuje się na ostatniej pozycji.

Wśród osób, które deklarują również przynależność do kultury niemieckiej wyniki kształtują się podobnie.

Tożsamość bycia Łużyczaninem, łużyckie pochodzenie i religia są bardziej znaczące dla Łużyczan niż pół-Niemców, dla których więcej znaczy uczestnictwo w życiu kulturalnym. Większość młodych czuje się Łużyczanami, ale ich poglądy na temat identyfikacji narodowej są w dalszym ciągu nie do końca rozszyfrowane. Nad czynnikami społecznymi (kultura, obyczaje) przeważają indywidualne, jak było już powiedziane — język i poczucie bycia Łużyczaninem.

Znamienny jest fakt, iż ankietowani większą rolę przywiązują do własnej identyfikacji narodowej, niż do tego jak postrzegają ich inni, oraz to, że zwyczaje stają się ważniejsze od uczestnictwa w życiu kulturalnym. Może to wskazywać, że ankietowani większy nacisk kładą na życie rodzinne niż życie szeroko rozumianej zbiorowości, co nie jest bynajmniej czynnikiem negatywnym, gdyż zwyczaje podtrzymuje się na równi na płaszczyźnie społeczności lokalnej, jak i rodziny.

Mimo niskiej liczby odpowiedzi sugerującej uczestnictwo młodych w życiu kulturalnym, istnieje wiele organizacji, których członkami jest młodzież — np. chóry czy teatry kukielkowe.

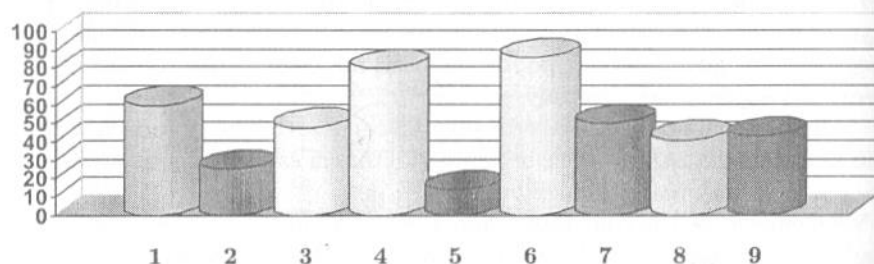
Kolejnych dwóch studentów (Jan Hrjehor i Janek Wowčer) miało za zadanie przeanalizować odpowiedzi kompleksu *Media*. Głównymi jego pytaniami były: *Które media — dzienniki, czasopisma, stacje radiowe są wykorzystywane przez studenta? W jaki sposób student dowiaduje się o aktualnościach z terenu Łużyc? Jakie środki masowego przekazu cieszą się największym zainteresowaniem?*

Na pytanie o źródła informacji ankietowani wskazywali na gazety i rozmowy. Wśród gazet najbardziej rozpowszechnione są „Serbske Nowiny”, ale także wysoki odsetek przyznaje się do słuchania górnołużyckiej radiostacji, wielu z nich zna również pismo „Pawčina”.

Dla młodych najbardziej preferowanymi zagadnieniami są: tematyka kulturalna, tematy młodzieżowe i lokalne wiadomości. Wśród wymienionych były jeszcze tematy związane z kontaktami Łużyczan z innymi narodami słowiańskimi, tematy poruszające problemy mniejszości narodowych, nauka, literatura, recenzje oraz tematyka historyczna.

W dobie powszechnej komputeryzacji i wszechobecnego Internetu, niepokoi coraz powszechniejsza wśród młodych nieznajomość niektórych tytułów czasopism. Do nieznajomości czasopisma „Serbska šula” przyznaje się 9% ankietowanych, a wśród innych: „Rozhled” — 4%, „Pomahaj Bóh” — 6%, „Nowy Casnik” — 6%. Przyczyny takich wyników należy doszukiwać się w zbyt małym rozpropagowaniu czasopism na terenie szkół. Popularyzacja ich mogłaby przyczynić się przynajmniej do poprawy znajomości tytułów. Według autorów analizujących kompleks *Media*, dobrym pomysłem byłoby wystawianie do wglądu czasopism w internatach, gdzie młodzież mogłaby od czasu do czasu przeczytać interesujące ją artykuły.

### Korzystanie ze środków masowego przekazu przez młodzież (podział procentowy)



- |                    |                  |                          |
|--------------------|------------------|--------------------------|
| 1 „Rozhled”        | 2 „Serbska šula” | 3 „Płomjo” i „Płomje”    |
| 4 „Pawčina”        | 5 „Kaktus”       | 6 Rozgłośnia głuż.       |
| 7 Rozgłośnia dłuż. | 8 ORB – Łužica   | 9 MDR – serbske poskitki |

Kolejna ze studentek (Jadwiga Marcek) zajęła się kompleksem pytań poświęconych czytelnictwu. Opublikowane wyniki okazały się zaskakujące.

Około 75% ankietowanych czyta od 1 do 5 lużyckich książek rocznie. Zatrważającym faktem jest, że 20% badanych przez cały rok nie zagląda do lużyckich publikacji i czego się można było spodziewać — pilniejszymi czytelnikami są osoby starsze (więcej wypożyczanych w bibliotekach książek).

Największym powodzeniem cieszy się literatura lużycka, prawie połowa ankietowanych ocenia ją jako bardzo dobrą. Podobne oceny uzyskiwała literatura dziecięca, a na trzeciej pozycji plasuje się liryka, o której badani wyrażają się już z umiarkowanym entuzjazmem. Najbardziej krytykowana jest literatura fachowa, której wybór na Łużycach jest niedostateczny.

Niska liczba czytelników spowodowana jest brakiem poczytnych tytułów. Większość ankietowanych żąda większej liczby przekładów światowej literatury i aktualnych bestsellerów. Wzrasta zainteresowanie literaturą młodzieżową. We współczesnym świecie lektura książki ma być zabawą i rozrywką. Choć język lużycki jest mało rozpowszechniony, to tym bardziej należy starać się pokazać młodym ludziom, że jest to język bardzo elastyczny i nie boi się podejmowania żadnych tematów i zagadnień. Autorka badań w swym komentarzu posuwa się nawet do twierdzenia, iż studenci czytaliby przekłady lużyckie kosztem przekładów niemieckich.

Poważnym mankamentem literatury lużyckiej jest brak tytułów fachowych i właśnie w tej dziedzinie oczekiwania młodzieży studiującej są największe. Brakuje przede wszystkim słowników i fachowej terminologii. Preferowany jest styl popularnonaukowy, który nie przysparza czytelnikowi trudności.

Główne pytania następnego fragmentu ankiety wiązały się ze znajomością ugrupowań politycznych oraz ich działalnością na terenie Łużyc, a także dotyczyły przynależności do Domowiny lub innych organizacji. Wszystkie związki wymienione w ankiecie przez autora (Michał Nuk) należały do Domowiny.

Ciekawe okazują się wyniki części ankiety dotyczące przynależności do ww. organizacji, bo wśród 111 ankietowanych — 36 przyznaje się do członkostwa w organizacji, a do działalności w innych stowarzyszeniach aż 57 osób. Świadczy to o tym, że wiele młodych osób nawet nie wie, że wraz ze swoją organizacją znajduje się pod skrzydłami Domowiny. Przyczyn owej dysproporcji autor doszukuje się w niechęci do identyfikowania się młodych z tą organizacją<sup>2</sup>. Wiele osób kojarzy jeszcze ww. ugrupowanie z polityczną funkcją, którą pełniło za czasów NRD, choć dziś jego struktury, kadry i cele są zasadniczo inne.

Najwięcej różnic zanotowano w przynależności do organizacji szkolnych i studenckich np. Pawk z.t. (7), czy ZSS (10). Wielu studentów jest zgrupowanych w związkach w miastach uniwersyteckich (16). Podobnie sytuacja kształtuje się w związku z przynależnością do organizacji kulturalnych — chóry i towarzystwa śpiewacze zrzeszają 12 ankietowanych, Macierz Łużycka — 6, towarzystwa kościelne — 2.

Członkami Macierzy Łużyckiej są (oprócz 1 osoby) absolwenci, choć np. liczba studentów sorabistyki w Lipsku w ostatnich latach stopniowo wzrosła. Zadowolona natomiast procent osób mających wyższe funkcje w organizacjach — 31%.

Z powyższego, fragmentarycznego tylko zestawienia badań statystycznych można by wysnuć przynajmniej dwa wnioski. Przede wszystkim badania wykazały, iż istnieje duża dysproporcja, jeżeli chodzi o zachowania społeczne współczesnej młodzieży lużyckiej. Pierwsza, dużo większa grupa, nie ma sprecyzowanych poglądów politycznych, ani nie wskazuje na żadne konkretne ideały, oraz nie jest świadoma swojej przynależności do mniejszości lużyckiej. Ta część młodzieży wybrała nowoczesny, konformistyczny styl życia, który w dobie globalizacji wydaje się być coraz powszechniej-

<sup>2</sup> Problem został zauważony przez władze Domowiny, które zachęcają młodych do uczestnictwa w ugrupowaniu.

szy, a zarazem niebezpieczny dla rozwoju małych narodów, które wskutek powszechnej komercjalizacji tracą swoją pierwotną kulturę. Ciągłe dążenie do osiągania sukcesów zawodowych przez młodych Łużyczan pociąga za sobą nie tylko ich migrację na tereny bardzo odległe od rodzinnych stron, lecz także utratę swojej ojczystej kultury, zwyczajów, tradycji, nie mówiąc już o języku, gdyż ten dla niejednego z nich nosi niechlubne miano prowincjonalnego. Jednak takie poglądy dość licznej grupy młodzieży nie przesądzają o wizerunku współczesnego młodego Łużyczanina. Istnieje także środowisko młodych aktywnie uczestniczących w życiu zarówno społecznym, jak i w organizacjach politycznych. Liczne towarzystwa kulturalne mają w swych szeregach młodych ludzi, którzy pełnią nieraz bardzo znaczące funkcje kierownicze i odgrywają dużą rolę w kształtowaniu wizerunku Łużyc na arenie europejskiej. Wiele organizacji opiera swoją działalność prawie wyłącznie na uczestnictwie młodzieży, są to m.in. towarzystwa śpiewacze, czy teatry kukielkowe, dzięki którym łużycka kultura nie przeżywa regresu, a nawet pozytywnie ewoluuje, ukazując przy tym swoją ponadczasową wartość.

Również przedstawione tu wyniki badań będące rezultatem dobrowolnej pracy grupy studentów, dały dobry przykład rówieśnikom i pokazały, iż Łużycanie mogą spokojnie myśleć o przyszłości swojego narodu, gdyż mają tak zaangażowaną (choć niezbyt liczną) młodzież, której losy własnej „wótciny” nie są obojętne.

Marcin Jańczuk

### Die sorbische Jugend über sich. Ergebnisse der soziologischen Untersuchungen

Die sorbische Gesellschaft wird älter. Unter den jetzigen Mitgliedern von Domowina ist die Mehrheit über 40 Jahre alt. Um so mehr freut uns eine Initiative der Studenten, ein Projekt zum Thema: „Die sorbischen Intellektuellen und die studierende Jugend“ zu bearbeiten. Die Fragen der Untersuchung wurden auf 115 Absolventen der sorbischen Gymnasien in Bautzen und Cottbus im Alter von 18 bis 33 gerichtet. Nach den Ergebnissen dieser Umfrage können wir feststellen, dass für die jungen Sorben Gebrauch der Muttersprache und Bewußtsein, Sorbe zu sein, Hauptkriterien des Sorbentums sind. An den weiteren Stellen kommen vor: Aufrechterhaltung der Tradition und Teilnahme am kulturellen Leben, an den letzten Stelle — Religion. Für die Jugendlichen aus den gemischten Ehepaaren spielt Teilnahme am kulturellen Leben die größte Rolle. Die Befragten legen größeren Wert auf eigene nationale Identität, als darauf, wie sie von ande-

ren bemerkt werden. Größere Bedeutung hat für sie Familien- als Gemeinschaftsleben. Die Jugendlichen gehören sehr oft zur solchen sorbischen kulturellen Organisationen wie Chöre, Kasperletheater usw. Wenig populär ist unter den Jugendlichen die sorbische Presse, außer des Tageszeitung „Serbske Nowiny“ und der Jugendzeitschrift „Pawčina“. Sie lesen dort kulturelle und lokale Nachrichten, interessieren sich für die nationalen Minderheiten, Wissenschaft, Literatur und Geschichte. Wenige der jungen Leser besitzen die Bücher in sorbischer Sprache. Sie beschweren sich über kleine Zahl der Übersetzungen von der Weltliteratur, die sie in deutscher Sprache lesen müssen. Es fehlt auch Fachliteratur auf Sorbisch. Besonders auffällig ist unlustige Beziehung zu Domowina, die nach mit politischer Funktion in der DDR assoziiert wird. Die Jugendlichen gehören am meisten zu den Schulischen- und Studentenorganisationen.

Von den Untersuchungen ergibt sich insgesamt eine große Disproportion der gesellschaftlichen Verhaltensweise der sorbischen Jugendlichen. Zahlreiche Gruppe hat weder politische nach ideologische Meinungen, sie wählt einen konformistischen Lebensstil, der sehr oft mit der Auswanderung verbunden ist. Sie assoziieren Sorbentum sehr oft mit tiefster Provinz. Andererseits gibt es auch eine Gruppe, die ein positives Bild des Sorben in der Welt gestaltet, und dank deren sorbische Kultur keinen Regreß erlebt, sondern sich positiv entwickelt. Ein Beweis dafür ist Initiierung und Bearbeitung des genannten Projekts von einer Gruppe der Studenten aus Leipzig.

Marcin Szczepański (Warszawa)

### Sorabistyka i sorabiści w Lipsku

Lipsk jako ośrodek uniwersytecki jest już od kilku stuleci związany z historią Serbów Łużyckich. Tam w połowie XVII w. studiował teologię Michał Frencl, jeszcze wcześniej, na początku XVI w., wykładał Hieronimus Meger.

Początki lipskiej sorabistyki wiążą się jednak z Serbołużyckim Towarzystwem Kaznodziejskim (*Serbske přédarske towarstwo*). Powstało ono, jako jedna z pierwszych tamtejszych organizacji studenckich, w 1716 r. Jego założycielami byli studiujący w Lipsku Serbołużycanie, a jednym z głównych celów była praca nad językiem ojczystym, troska o jego rozwój oraz dostosowanie do potrzeb nowoczesnego świata. Młodzi Łużycanie starali się realizować zamierzone cele m.in. przez pracę przekładową oraz pierwsze naukowe opracowania języka łużyckiego. Nie zapominajmy jednak, że były

to dopiero początki — główną zasługą lipskiego ruchu studenckiego były skuteczne działania organizujące rodzącą się łużycką inteligencję.

W dobie łużyckiego odrodzenia narodowego zadanie podjęte przez „Kaznodziejów” było nadal realizowane, a Lipsk, leżący przecież poza terenem Łużyc, coraz wyraźniej grał rolę jednego z głównych serbołużyckich centrów intelektualnych. W pierwszej połowie XIX w. Lipsk stał się kuźnią łużyckiego romantyzmu. Najważniejszym jego przedstawicielem był Handrij Zejler, który w latach 20. studiował w Lipsku, tam też rozpoczął swoją twórczość poetycką.

Mniej więcej od połowy XIX w. Uniwersytet Lipski zaczął nabierać znaczenia jako ośrodek studiów slawistycznych. Od 1842 Jan Pětr Jordan prowadził tam zajęcia z języków i literatur słowiańskich, w ramach których znalazł się również cykl poświęcony językowi łużyckiemu. Studiujący w Lipsku w latach 60. August Leskien założył w r. 1870 katedrę filologii słowiańskiej. Po jego śmierci w 1916 r. katedrę objął Max Vasmer. Chociaż sorabistyka nie zaistniała jeszcze jako samodzielny kierunek studiów, zarówno Leskien, jak i Vasmer żywo interesowali się tematyką łużycką. Vasmer był członkiem Macierzy Łużyckiej, uczniem Leskienu był Arnošt Muka. Studia slawistyczne w Lipsku kończyło wiele osób, które zajęły ważne miejsce w życiu naukowym i artystycznym Serbołużyczan, wśród nich byli m.in. Křesčan Bohuwěr Pful, Ota Wićaz, Pawoł Wirt.

Być może warto wspomnieć także o kilku polskich akcentach związanych z Lipskiem i Łużyczanami. Autorem pierwszego przekładu z literatury łużyckiej na język obcy jest Stanisław Moszczeński, prowadzący na Uniwersytecie Lipskim w drugiej połowie XVIII w. lektorat języka polskiego. Przetłumaczył on na polski wiersz Handrija Ruški napisany z okazji odnowienia Serbołużyckiego Towarzystwa Kaznodziejskiego. Założone w Lipsku w 1774 r. Towarzystwo Jabłonowskiego nagrodziło w konkursie oraz wydało gramatykę dolnołużycką Muki. W Lipsku studiowali oraz utrzymywali kontakty z łużyckimi naukowcami i twórcami Jan Baudouin de Courtenay, Jan Rozwadowski i Henryk Ułaszyn. Wszyscy trzej byli członkami Macierzy Łużyckiej.

Sorabistyka jako samodzielny kierunek studiów na Uniwersytecie Lipskim powstała dopiero po drugiej wojnie światowej. W 1951 został tam założony, obok Instytutu Słowiańskiego, Instytut Łużycki. Składały się nań zakłady języka i literatury łużyckiej oraz historii Serbołużyczan, a od lat 60. zakład językoznawczy, literaturoznawczo-etnograficzny oraz historyczny. Studia miały przede wszystkim charakter nauczycielski, ale prowadzono również studia magisterskie. Te drugie spotkały się z poważnymi ograni-

zeniami w latach 70. i 80., podobnie jak i cały Instytut Sorabistyki (po zmianie pierwotnej nazwy), któremu jednak, mimo rozmaitych redukcji, udało się przetrwać kolejne reformy edukacji (a także głęboką restrukturyzację Uniwersytetu po przełomie 1989 roku), zachowując integralność i samodzielność.

W ciągu półwiecza istnienia Instytut wychował ponad stu sorabistów i nauczycieli. W tym czasie jego pracownicy zrealizowali wiele projektów naukowych, wśród nich były takie, jak: badania nad podaniami ludowymi (P. Nedo), naukowe opracowania i edycja pomników języka łużyckiego (H. Šewc), wczesne dzieje i historia średniowieczna Łużyczan (J. Brankačk), wydanie dzieł Zejlera (L. Hajnec), opracowanie podręczników języka dolnołużyckiego (M. Starosta) oraz prace związane z dialektem ślepiąńskim (H. Rychtař).

Dzisiejszy Instytut Sorabistyki obejmuje katedrę językoznawstwa łużyckiego (dr hab. Tadeusz Lewaszkiewicz) oraz literatury łużyckiej (prof. dr Dietrich Šořta). Opiekunem kierunku nauczycielskiego jest dr Jana Šolćina, natomiast językoznawstwem zajmują się dr Hync Rychtař i dr Timo Meškank. Dr Rychtař jest również odpowiedzialny za sprawy organizacyjne Instytutu. Sorabistyka nie jest częścią Instytutu Slawistyki, ale na równi ze Slawistyką i Germanistyką wchodzi w skład Wydziału Filologicznego. Wszystkie zajęcia prowadzone są w językach łużyckich.

W Instytucie Sorabistyki można studiować na dwóch kierunkach: nauczycielskim i magisterskim.

Studenta kierunku nauczycielskiego na Uniwersytecie Lipskim obowiązuje zaliczenie zajęć z pedagogiki i psychologii oraz zdobycie specjalizacji nauczycielskich w dwóch wybranych dziedzinach — jedną z nich może być sorabistyka. Studia trwają od 7 do 9 semestrów i przygotowują do nauczania w szkole podstawowej, średniej lub w gimnazjum. Kończą się egzaminem państwowym, obejmującym (w przypadku sorabistyki) językoznawstwo, literaturę, dydaktykę oraz praktyczną znajomość języka.

Na studiach magisterskich należy studiować równolegle dwa kierunki główne, bądź jeden główny i dwa dodatkowe. Sorabistyka może być wybrana zarówno jako kierunek główny, jak i dodatkowy. Kierunek główny trwa 9 semestrów, w czasie których student uczęszcza na zajęcia zorganizowane w ramach czterech bloków przedmiotowych (specjalizacji). Są to: językoznawstwo (językoznawstwo ogólne, współczesny język łużycki oraz historia języka łużyckiego), literaturoznawstwo (literaturoznawstwo ogólne, nauka o literaturze łużyckiej, historia literatury łużyckiej), etnografia (*Landeskunde*), historia Łużyczan i kultury łużyckiej, łużycka kultura ludowa

oraz praktyczna nauka języka (zarówno górno-, jak i dolnołużyckiego, na różnych stopniach zaawansowania). W trakcie studiów należy wybrać specjalizację główną (językoznawczą lub literaturoznawczą) i dodatkową (dowolną z pozostałych). Studia kończą się obroną pracy i egzaminem magisterskim z językoznawstwa, literaturoznawstwa i znajomości języka.

Studia sorabistyczne wybrane jako kierunek dodatkowy trwają 4 semestry, bez konieczności wyboru specjalizacji. Oprócz studiów kierunkowych Instytut prowadzi również dodatkowe lektoraty języków lużyckich dla studentów innych kierunków.

Wszystkie rodzaje studiów odbywają się w systemie semestralnym. Wykłady i seminaria trwają przeważnie jeden semestr. Oferta zajęć zmienia się więc co pół roku, jednak zmiany te mają charakter rotacyjny — większość przedmiotów powtarza się co 2–4 semestry tak, aby studenci w ciągu swoich studiów mogli uczyć się na wszystkie oferowane przez Instytut zajęcia. Szansę pełnego wykorzystania puli zajęć zwiększa dodatkowo fakt, że studenci wspólnie z pracownikami ustalają godzinowy plan zajęć w każdym semestrze. W trakcie studiów każdego rodzaju odbywają się dwie sesje egzaminacyjne: w połowie studiów (*mjezypruwowanja*) oraz na końcu, kiedy to student zdaje egzamin odpowiedni dla wybranego kierunku — nauczycielski lub magisterski.

Zajęcia prowadzone są głównie przez pracowników Instytutu Sorabistyki, ale także przez naukowców z Instytutu Serbskiego z Budziszyna i Chociebuża (w roku akad. 1999/2000 m.in. prof. dr D. Šolta, dr M. Starosta, dr J. Šolćina, dr L. Ela). Jest to możliwe dzięki ścisłej w współpracy pomiędzy obiema placówkami. Nie są rzadkością jednorazowe wykłady uczonych odwiedzających lipską sorabistykę, zarówno krajowych, jak i zagranicznych (w roku akad. 1999/2000 odbyły się cztery takie wykłady — dr M. Cvijetić, dr H. Steenvijk, dr A. Pohončowa, dr S. Skorvid).

Obecnie na lipskiej sorabistyce studiuje 27 osób. Są to w przeważającej mierze Górnołużycanie (16 osób) i Dolnołużycanie (3 osoby). Większość studiujących wybrała sorabistykę jako kierunek magisterski (12 osób), pozostali (9 osób) kształcą się na kierunku nauczycielskim, natomiast dla wszystkich jest to główny kierunek studiów. Słuchaczami wykładów prowadzonych przez Instytut Sorabistyki są także Niemcy, zarówno w ramach pełnych studiów magisterskich (2 osoby), jak i zajęć dodatkowych (2 osoby). Instytut kształci również sorabistów spoza Niemiec — doktorantów (2 osoby) oraz studiujących w Lipsku stypendystów Fundacji Narodu Łużyckiego (2 osoby).

Oprócz zajęć typowo uniwersyteckich studenci wraz z nauczycielami organizują także inne formy nauczania, takie jak tradycyjne majowe „zełowe pućowanie” z dr. Rychtarjem czy np. wycieczka do drzewiańskiego Wendlandu. Studenci sorabistyki pomagają także przy organizacji Wakacyjnych Kursów Języka i Kultury Łużyckiej, które odbywają się co roku w Budziszynie (przez wiele lat ich organizatorem był Instytut Sorabistyki).

Lipskiej sorabistyki nie powinno się jednak ograniczać do zajęć i prac uniwersyteckich. Nie należy zapominać, że studenci Instytutu to jedynie około połowy młodych Łużyczan studiujących na Uniwersytecie Lipskim bądź w Lipsku mieszkających. Wielu Łużyczan wybrało inne kierunki studiów. Wszyscy oni są świadomymi twórcami kultury, wykazując aktywność nie tylko na polu naukowym, ale także artystycznym i społecznym.

Ośrodkiem skupiającym lużyckich studentów w Lipsku jest Towarzystwo Studenckie Sorabja–Lipsk, a „kwaterą główną” dom studencki *Handrij Zejler*. Studencki kabaret z Lipska jest dobrze znany wśród Łużyczan, nie tylko dzięki występom na „schadźowankach”. Humor i aktywność Sorabji znają również nie-łużyccy studenci Lipska, choćby dzięki karnawałowym przedstawieniom i zabawom, mającym w Lipsku silną tradycję. Zresztą lipscy Łużycanie znajdują okazję do wspólnej zabawy, śpiewów i przedstawień przy wielu, bardzo różnych, okazjach, wymienić można choćby przedbożonarodzeniową „adwentničkę” czy wiosenne „meje mētanje”. Wiele imprez (np. „meje mētanje”) odbywa się w lużyckim internacie, tam także od czasu do czasu zapraszani są na, wolne od formalnej atmosfery auli, spotkania ciekawi goście (np. Jurij Koch, Jurij Brankač).

O tym, że studiującym w Lipsku nie tylko zabawa w głowie, świadczą także inne formy ich aktywności. „Lipszczanie” biorą — kiedy trzeba, a trzeba niestety często — udział w akcjach w obronie praw lużyckiej mniejszości (np. demonstracje przeciwko zamykaniu szkół lużyckich). Studenci lipskiej sorabistyki we współpracy z Serbskim Instytutem przeprowadzili w 1999 r. badania pod hasłem *Serbołużyccy studenci i młoda inteligencja*. Od ubiegłego (2000) roku samodzielnie wydają czasopismo naukowe „Sorapis”.

W niniejszym tekście zaprezentowano jedynie wybór najistotniejszych faktów dotyczących historii i współczesności „serbołużyckiego” Lipska. Powinny one jednak nakreślić, przynajmniej w zarysie, obraz tego miasta jako jednego z najważniejszych (obok Budziszyna i Chociebuża) ośrodków sorabistycznych i jako miasta uniwersyteckiego Serbołużyczan.

Źródła:

- Ch. Piniekowa, *Sorabistika na Lipsčan uniwersiće (Přinošk k najmtóšim stawiznam)*, „Práce z dějin slavistiky”, nr 20, Praha 1998
- *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, LnD, Budyšin 1984
- prezentacja internetowa Instytutu Sorabistyki Uniwersytetu Lipskiego:  
<http://www.uni-leipzig.de/~sorb>
- obserwacje własne poczynione w czasie pobytu na tym uniwersytecie w r. akad. 1999/2000 w charakterze stypendysty Fundacji dla Narodu Łużyckiego (Założba za Serbski Lud)

Marcin Szczepański

## Sorabistik und Sorabisten in Leipzig

Leipzig ist als Sorabistikzentrum längst mit der Geschichte der Sorben verbunden. Im XVI. Jh. hielt hier Vorträge Hieronim Megister, Autor des vielsprachigen Wörterbuchs, das auch niedersorbische Stichwörter enthielt, im XVII. Jh. studierte an der Universität Leipzig „Vater der obersorbischen literarischen Sprache“, Michal Frencl. Der Anfang der Sorabistik in Leipzig ist eigentlich erst mit der Entstehung der sorbischen Predigergesellschaft im Jahre 1716 verbunden. Besonders aktiv war das Leipziger Zentrum seit der Hälfte des XIX. Jhs. — hier hielten Vorträge solche Berühmtheiten der Sorabistik wie J. P. Jordan, A. Muka, das Studium absolvierten — Autor des ersten gedruckten obersorbischen Wörterbuchs, K. B. Pful, Schriftsteller und Wissenschaftler O. Wićaz, Dialektforscher P. Wirt. Lektor der polnischen Sprache in Leipzig, S. Moszczeński, war der erste Übersetzer von der sorbischen Literatur. Er übersetzte ins Polnische H. Ruškis Gedicht, das anlässlich der Erneuerung der Priestergesellschaft verfasst wurde.

Sorabistik als eine selbständige Studienfakultät entstand erst 1951. Im Slavischen Institut entstand damals das autonome Sorbische Institut. Das Studium ist vor allem auf die Ausbildung der Lehrer ausgerichtet und man kann es mit Magistertitel abschließen. In diesem Institut wurden viele wissenschaftliche Projekte verwirklicht, z.B. Bearbeitung der Volksagen, der sorbischen Sprachdenkmäler, der frühen Geschichte von der Lausitz, der Kursbücher zum Lernen der niedersorbischen Sprache, der schleiferen Dialekte und Herausgabe der Werke von H. Zejler usw.

Die Vorträge werden in der sorbischen Sprache von den Lehrbeauftragten aus Leipzig, Bautzen und Cottbus, sehr oft auch von den ausländischen Gästen, gehalten. Sorabistik studiert zur Zeit 27 Personen, davon 16 Ober- und 3 Niedersorben, den Rest bilden Ausländer: die Deutschen, die Magisterfakultät abschließen, oder Sorabistik als Zusatzfakultät wählen, Doktoranten und Stipendianten von Założba za serbski lud von den slavischen Ländern.

Das Studium wird sehr lebhaft geführt und es wird von verschiedenen Veranstaltungen und Ausflügen ergänzt. Es wurde eine Studentenorganisation Sorabja-Leipzig ins Leben gerufen und Studenten verfügen über das eigene Kabarett. Jedes Jahr finden (außer der Veranstaltungen, die von der Universität organisiert werden) Studententreffen, die sogenannten „schadzowanki“, die bis in die Tradition des XIX. Jhs. reichen, Adventstreffen („adwentnički“), Frühlingstreffen („meje mětanje“) statt. Teilweise knüpfen sie an die Volkstradition an.

Aber die Studenten aus Leipzig haben nicht nur Amüsierung in Kopf. Sie schließen sich aktiv dem politischen Leben des Landes an. Im vorigen Jahr haben sie Demonstrationen gegen Schließung der Schulen mit sorbischer Sprache organisiert. Von ihrer nationalen Reife zeugt auch Bearbeitung einer soziologischen Umfrage, die in der fortlaufenden Nummer referiert wird.

Rafał Leszczyński (Łódź)

## Nowy periodyk studentów łużyckich przykładem ich naukowej aktywności („Sorapis”, Zešiwk 1, Lipsk 2000, 122 s. + 2 nlb.)

Wiadomo, że studenci odegrali znaczącą rolę w rozwoju czasopiśmiennictwa łużyckiego. Już pierwsza gazeta łużycka, ręcznie pisane „Lipske nowiny a wšitkizny” z 1766 roku, była dziełem tamtejszych studentów. Prakski student Michał Lešawa wydał w 1861 roku kilkanaście numerów gazety „Serb”, też ręcznie pisanej. Z większym rozmachem słuchacze Lipskiego Uniwersytetu wydawali w latach 1876–1881 dwumiesięcznik (od 1877 miesięcznik) „Lipa Serbska”, który odegrał znaczącą rolę w ruchu młodołużyckim. Jeśli wymienić z okresu międzywojennego żywo redagowane czasopismo „Serbski Student”, a z lat powojennych „Naš puć”, różne bezdebitowe efemerydy i „Pawćinę” z najnowszych czasów, to stwierdzić przyjdzie, że stosunkowo liczne periodyki wydawane przez studentów (nie wszystkie wymieniono powyżej) spełniły poważną rolę w rozwoju kultury Łużyczan i umocnieniu ich tożsamości narodowej. Wszystkie one miały charakter społeczno-literacki. Prace studenckie o charakterze naukowym, jakie w Polsce znamy z rozmaitych roczników czy sprawozdań studenckich kół naukowych działających na różnych wydziałach, nigdy wcześniej nie miały na Łużycach specjalnego periodyku; młodzi ludzie o zacięciu badawczym mogli tylko zabiegać, aby coś z ich prac, bodajby w okrojonej postaci, zechciał



wydrukować „Lětopis Instituta za serbski ludospyt” lub „Rozhlad”, gdzie musieli konkurować z bardziej doświadczonymi autorami. Brakowało platformy startowej dla przyszłych uczonych łużyckich, którzy kiedyś zastąpią współczesne pokolenie badaczy.

Pod patronatem polskiego dyrektora Instytutu Sorabistyki w Lipsku, prof. Tadeusza Lewaszkiewicza, który wszak zna studenckie czasopisma naukowe powstałe na głębie poznańskiej i nie tylko, łużyccy studenci z Lipska postanowili stworzyć nowy typ pisma studenckiego — periodyk naukowy. Pierwszy zeszyt czasopisma „Sorapis” zasługuje zatem nie tylko na odnotowanie, ale i na dokładniejsze omówienie jego zawartości.

Publikowane prace zostały zgrupowane przejrzyście w trzech działach: literatura, językoznawstwo, historia. Omówię je natomiast w odwrotnej kolejności, ponieważ recenzentowi, jako historykowi literatury, najwięcej uwag nastroczyła lektura segmentu poświęconego kwestiom literackim. Zamyka więc zeszyt praca Fabiana Kaulfürsta o rybołówstwie łużyckim w rejonie Błot w epoce historycznej. Wychodząc ze słusznego założenia, że rybołówstwo należy do Łużyc jak ryba do wody, starał się autor odnaleźć tu elementy tradycji sięgającej czasów przedhistorycznych, głęboko w średniowiecze. Bardzo to ciekawy temat ze względu na wielowiekowy związek łużyckiej ludności Błot z połowem ryb. Druga pozycja w dziale historycznym, to praca Sylwii Jurkec, która przedstawiła badania rasowe prowadzone w latach hitleryzmu na obszarze saskiej części Górnych Łużyc. Należy zgodzić się z konkluzją autorki, że zakaz używania języka łużyckiego i skutki wojny bardzo się przyczyniły do dzisiejszego położenia Łużyczan (s. 108).

W części językoznawczej znajdujemy trzy pozycje. Michał Nuk przedstawił pracę o roli B. Śwjeli w rozwoju ortografii dolnołużyckiej, Lubina Hajdukowa-Veljković zajęła się neologizmami Jana Cyża, zaś Jadwiga Markec — nową i mało znaną leksyką w łużyckich gazetach. Treść dwu ostatnich artykułów dostarczyła recenzentowi wiele osobistej satysfakcji, gdyż pracując aktualnie nad ułożeniem słownika górnołużycko-polskiego szukał materiałów i opracowań wykraczających poza dotychczas znany ze słowników zasób słów. Z długiej listy neologizmów J. Cyża, zebranych pracowicie przez L. Hajdukową-Veljković, tylko niektóre się przyjęły „do słownego składu” (s. 48), nad czym autorka ubolewa, ponieważ między neologizmami Cyża jest „kopica dobrych a jasnych wurażow”, które by można przyjąć do żywej mowy i słowników. Niektóre z nich dopisałem w ostatniej chwili do ukladanego przeze mnie słownika górnołużycko-polskiego i stała się rzecz ciekawa: łużycka recenzentka maszynopisu tego słownika doradziła skreślić owe hasła jako formy tylko potencjalne, nie znajdujące potwierdzenia w kompu-

terowym słowniku łużycczyzny, jaki posiada Instytut Łużycki w Budziszynie. Okazuje się, że to baza danych we wspomnianym słowniku „instytutowym” jest niekompletna, natomiast wyrazy hasłowe w moim słowniku nie są formami li tylko potencjalnymi, ale używanymi przez J. Cyża, inne zaś zapamiętałem z prasy łużyckiej w rodzaju „Tydženskich Nowin”, których słownictwo rozpisala J. Markec i stwierdziła na s. 57, że nawet jedna czwarta z nich nie dostała się ani do słownika Pfula (1866), ani do słownika Völkla (1981). Także ze sławizmów, jakie pojawiły się w prasie łużyckiej już po drugiej wojnie światowej, większa część w języku pisanym zaginęła. Zapytajmy od siebie: czym zatem zostały zastąpione? Przyjdzie na to odpowiedzieć z ubolewaniem — germanizmami jawnymi lub ukrytymi pod postacią kalk. Rewitalizacja leksyki pochodzenia słowiańskiego przyświecała mi przy układaniu wspomnianego słownika i dostrzegam z pociechą, podobną troskę o utrwalenie lub o wprowadzenie do powszedniego stosowania wyrazów rodzimych lub opartych na słownictwie pokrewnych narodów u obu tych autorek. Należy im życzyć, aby wytrwały w swoich zainteresowaniach i w chęci przywrócenia łużycczyźnie wyrazów obumierających lub pominiętych w słowniku komputerowym, który — jak się okazuje — potrzebuje sporych uzupełnień.

W segmencie poświęconym zagadnieniom literaturoznawstwa też znalazły się trzy pozycje. Andrea Wałdźic dokonała drobiazgowej analizy sonetu Jakuba Barta-Čišinskigo pt. *Mikławšk*. Szczególnie pożyteczna wydaje mi się analiza wersyfikacyjna tego sonetu, gdyż prac z zakresu wersyfikacji łużyckiej ciągle jest zbyt mało, a formalna analiza tekstów literackich była do niedawna podejmowana częściej przez cudzoziemców, rzadziej natomiast przez samych Łużyczan. Wspomniana praca Andrei Wałdźic, a także analiza szkicu Marji Młynkowej pt. *Strach* dokonana przez Katję Brankačkec upewniają czytelników, że badania strukturalne nad literaturą łużycką będą rozwijały się miejscowymi siłami.

Na sam koniec odkładałem uwagi o pracy Milenki Kralec pt. *Modernistiska změna w słowjanskich literaturach*, gdyż nie mogę, chociaż chciałbym, napisać o niej tak przychylnie, jak o poprzednich. Jestem zmuszony wytknąć niekonsekwencję Autorce, która w tytule napisała wprawdzie o „literaturach słowiańskich”, ale nieco dalej, zaraz w pierwszym zdaniu swojej pracy pisze o „słowiańskiej literaturze” w liczbie pojedynczej (s. 21) i podobnie na kolejnych kartach. Nie ma wszak czegoś takiego, co byłoby wspólną, jednolitą literaturą słowiańską. Przyjęcie takiego poglądu — może pod wpływem spekulacji F. i S. Wollmanów — zaprowadziło autorkę na manowce. Nie sposób też zgodzić się z umieszczeniem pośród stylów ar-

tystycznych z końca XIX i początku XX wieku dekadencji obok symbolizmu, impresjonizmu, naturalizmu, neoromantyzmu (s. 24). Nieco wcześniej zaś (s. 21) M. Kralec wymieniła pośród prądów literackich tamtych czasów „impresjonizm, dekadencu, a symbolizm”. Raz więc jest dla niej dekadencja prądem, drugi raz stylem, a naprawdę nie jest ani jednym, ani drugim. Zapowiedziana buńczucznie rozprawa o przemianie modernistycznej w literaturach słowiańskich faktycznie ograniczyła się do zjawisk modernistycznych w trzech tylko literaturach: polskiej, czeskiej i łużyckiej. Nie jest to zarzut wobec Autorki, która i tak przyjęła na siebie ogromny trud, nie do udźwignięcia dla debiutantki, bo wymagający większej wiedzy i doświadczenia, niż można od niej oczekiwać. Po cóż jednak obiecywać w tytule więcej, niż znalazło się w treści tej pozycji? Przy okazji wyszło na jaw, że Autorka poza ojczystą łużycczyzną nie zna żadnych innych języków słowiańskich, co przy jej temacie okazało się grubym uchybieniem, a całą swoją wiedzę o słowiańskiej modernie czerpała z opracowań niemieckojęzycznych. Najważniejszym źródłem jej wiedzy o polskiej modernie stał się napisany przez K. Krejčego zarys dziejów literatury polskiej w przekładzie na niemiecki pt. *Geschichte der polnischen Literatur* i wydany w Halle. Nie znając języków czeskiego i polskiego M. Kralec nie zapoznała się i z opracowaniami w tych językach, i z tekstami pisarzy, których wymieniała. Szkoda, że redaktorzy zeszytu nie nakłonili autorki, aby trzymała się rodzimego gruntu, na którym zapewne poruszałyby się swobodniej, niżeli na rozległych obszarach komparatystyki.

Ta jedyna nieudana pozycja w pierwszym zeszycie „Sorapisa” nie powinna nam przyćmić wartości całego zeszytu i wagi inicjatywy, aby wydawać studenckie czasopismo naukowe. Dotychczasowym i przyszłym autorom życzymy wytrwałości w zgłębianiu problemów badawczych i pozyskaniu środków na kontynuację „Sorapisa”.

Rafał Leszczyński

### Neue Zeitschrift der sorbischen Studenten — Beispiel ihrer wissenschaftlicher Aktivität

Autor des vorliegenden Artikels schildert eine geschichtliche Skizze der sorbischen Studentenzeitschriften, begonnen von dem handgeschriebenen Blatt „Lipske nowizny a wšitkizny“ vom Jahre 1766, erwähnend weiter Zeitschrift „Serb“, Leistung des Prager Studenten Michał Lešawa (1861), und endlich Monatsschrift „Lipa Serbska“ (1876–1881), die von den Studenten der Universität Leipzig ins

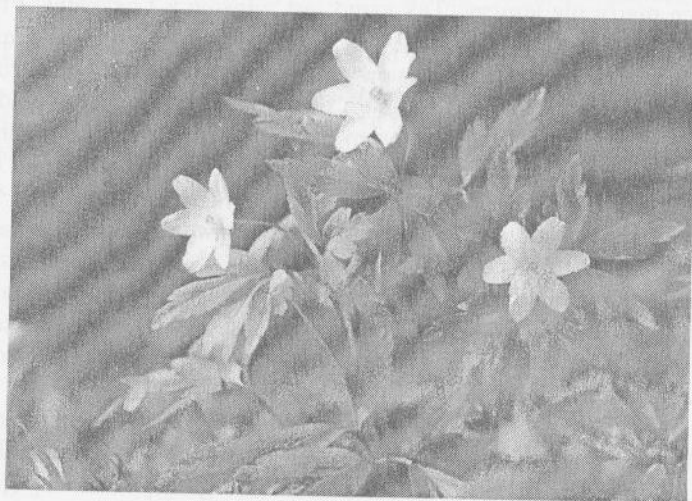
Leben berufen wurde und eine bedeutende Rolle in der frühsorbischen Bewegung ausübte. In der Zwischenkriegszeit wurde, lebhaft redagiert, „Serbski Student“ herausgegeben, und nach dem Krieg „Naš a puć“, verschiedene Ephemeriden und schließlich bekannte „Pawučina“. Die hier genannten Titel gehörten zu den gesellschaftlich-literarischen Zeitschriften. Den Studenten stand leider keine wissenschaftliche Zeitschrift zur Verfügung.

Diese Lücke wurde von „Sorapis“ (von „Lětopis“ abgeleitet) erfüllt. Damit schloßen die Studenten an den anderen Ländern, die schon wissenschaftliche Zeitschriften für angehende Forscher besaßen, an.

Die fortlaufende Nummer besteht aus einem geschichtlichen, linguistischen und literarischen Teil. In dem historischen Teil gibt es einen interessanten Artikel von Fabian Kaulfürst über Fischfangsgeschichte im niederlausitzen Dorf Blota und eine Arbeit von Sylwija Jurkec über Rassenforschungen, die in der Nazizeit im Sächsischen Teil der Oberlausitz geführt wurden. Zur Sprachwissenschaft gehört Michał Nuks Arbeit über die Rolle von B. Šwjela bei der Entstehung der niedersorbischen Orthographie, Artikel von Lubina Hajdukowa-Veljković über die von Jan Cyž gebrauchten Neuwörter und Artikel von Jadwiga Markec über neuen und wenig bekannten Wortschatz in der sorbischen Presse. Besonders die zwei letzten Artikel werden vom Autor hoch bewertet, weil sie sogar den Lexikographen vom Sorbischen Institut unbekannt Positionen enthalten. In dem der Literaturwissenschaft gewidmeten Teil wurden zwei Artikel im Bereich Stilistik hineingesetzt: Analyse des Sonetts von J. Bart-Čišinski *Miktawšk*, geschrieben von Andrea Brankačkec und Analyse der Prosa von M. Mlynkowa *Strach (Angst)*, deren Autorin Katja Brankačkec ist. Der Rezensent des Bandes drückt seine Zufriedenheit, dass strukturelle Untersuchungen der sorbischen Literatur von den jungen Forschern unternommen werden, aus. Gleichzeitig wirft der letzten Arbeit, die sich mit den modernen Änderungen in den slavischen Literaturen beschäftigt, vor, dass die Autorin, Milenka Kralec, zu schweriges und zu weites Thema, dem sie nicht genügen konnte, indem sie sich nur auf sorbische, tschechische und polnische Literatur beschränkte, unternommen hat.

Zum Schluß gratuliert der Rezensent den jungen Wissenschaftlern und wünscht ihnen viel Erfolg in der Arbeit.

## IV. Polemiki



## W „obronie” Łużyc Wschodnich

W swojej recenzji, o charakterze referującym, o książce W. Bena *Dzieje puszczy zgorzelecko-ostecznickiej*, Zgorzelec 1999 („ZŁ” XXX, 2000, s. 84-85) prof. Mirosław Cygański był łaskaw zarzucić autorowi nieprawidłowość z punktu widzenia geografii i historii używania nazwy regionalnej Łużycy Wschodnie.

Otóż Łużycy nigdy nie były i nie są pojęciem geograficznym, acz odnoszą się do przestrzeni. Pojęcie to mieści się w kategoriach historycznych, etnograficznych itp. Dzieje historyczne mają charakter procesu, a więc czegoś, co się nigdy nie kończy. Tak samo jest właśnie z Łużycami. Przecież pierwotnie były to Łużycy i Milsko, a dopiero czasy późniejsze doprowadziły do ustalenia nazw obu regionów politycznych, a później kulturowych, jako *Łużycy Dolne* i *Górne*. I ten sam proces historyczny doprowadził do tego, że w 1945 r. przedzieliła je nowo ustalona granica polsko-niemiecka. O ile rozróżnianie w sensie kulturowo-narodowościowym na Dolne i Górne miało sens z powodu życia na tych terenach dwóch narodowości łuzycyckich, to po 1945 r. na wschód od granicy państwowej zabrakło tak wyraźnego określnika. Dla nowego, polskiego społeczeństwa, któremu zresztą wmawiano (i nadal się wmawia), że żyje tu, tj. między granicą państwową a Bobrem i Kwisą, na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej, rozróżnianie Łużyc na Dolne i Górne straciło większy sens w kontekście teraźniejszości — w poznaniu historii oczywiście nie.

Narastająca świadomość tożsamości regionalnej nowych mieszkańców ujawniała zapotrzebowanie na praktyczne określenie tej części polskiego państwa, różnego w przeszłości, ale nie różniącego się aktualną (polską) narodowością. Rozwazałem to zagadnienie bardzo głęboko, bo to ja właśnie wprowadziłem termin *Łużycy Wschodnie* — zresztą znajdując uzasadnienie w stosowaniu po stronie niemieckiej, w NRD, terminu *Westlausitz*, czyli Łużycy Zachodnie. Chodziło mi nie tylko o zgodność z historią, ale i wygodę w stosowaniu określenia. Czyż bowiem nadaje się do codziennego użytku proponowany przez prof. Cygańskiego termin, niewątpliwie precyzyjny, ale jakże rozwlekły: *wschodnie regiony lub części Górnych Łużyc* czy też *wschodnio-górnołużyckie*?

Z tego powodu zdecydowałem się na wersję coraz powszechniej używaną, a zainicjowaną wydawnictwem PTTK we Wrocławiu pt. *Łużycy Wschodnie przeszłość i zasoby krajoznawcze* (1975), które zainicjowałem i redagowa-

łem. Pan Ben użył go bez kontaktu ze mną, a więc i on uznał praktyczny walor tej nazwy. A cóż to jest historia? To zaledwie wczoraj! Termin *Łużycy Wschodnie* funkcjonuje już dwadzieścia pięć lat, jeszcze trochę, a nabierze patyny, do której z szacunkiem będą się odnosić i nadwrażliwi historycy. To MY tworzymy historię, nawet jeśli o tym nie wiemy lub tego nie chcemy.

Redakcja „Zeszytów Łużyckich” początkowo próbowała wprowadzać termin *historyczne Łużycy Wschodnie*, ponieważ same *Łużycy Wschodnie* skłaniały do przypuszczenia, że dziś w Polsce mieszkają Łużyczanie. Jak słusznie jednak uważa prof. K. R. Mazurski, przyjmują się w języku nazwy krótsze, bardziej operatywne, nawet jeśli nie są zbyt ścisłe. Nazwa *Łużycy Wschodnie* przyjęła się i dziś za późno, by z nią walczyć, choć w polskim nazewnictwie regionalnym stanowi wyjątek (por. np. *Warmia i Mazury* a nie *Prusy Wschodnie*). Na działaczach z tego terenu spoczywa obowiązek wyjaśniania polskiemu społeczeństwu, że teren ten należał do Łużyc w przeszłości. Autochtoni łuzycy zgermanizowali się w wieku XVIII, w XIX i XX wieku mieszkali tu, rozproszeni, przybysze głównie z Łużyc Górnych, często karnie przenoszeni na te tereny przez Niemców za działalność patriotyczną w kraju, albo poszukujący za Nysą pracy, a nieraz współmałżonków.

## V. Kačik literacki



## Bajki o kwiatach i zwierzętach

Rafał Leszczyński (Łódź)

### Bajki Jurija Mjeheli

Recenzując w „ZE” XXIX, 120–124 *Stawizny serbskeho pismowstwa 1918–1945* D. Scholzego, chwaliłem autora za wprowadzenie do tej książki twórczości paru pisarzy, których wartości wcześniej nie doceniono. Do tych pomijanych należy Jurij Mjehela (1894–1926), którego szczupły dorobek ogranicza się do ośmiu krótkich utworów opublikowanych w „Serbskich Nowinach” w ciągu 1924 roku pod niezbyt dokładnym tytułem *Bajki i Nowe bajki*. W rzeczywistości są to opowieści, w których życie kwiatów splata się z losem ludzkim, zaś jedna z nich pt. *Tulipan* jest opowieścią paraboliczną, zbliżoną do legendy.

O ile nam wiadomo, nigdy teksty te nie zostały wznowione, o autorze głucho w opracowaniach lużyckiego piśmiennictwa okresu międzywojennego, nawet *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow* go pominął. Dopiero pierwszy spuściznę Mjeheli docenił Dietrich Scholze, ja zaś zachęcony tym, co w recenzowanym dziele przeczytałem, przy najbliższym pobycie w Budziszynie zagłębiłem się w rocznik „Serbskich Nowin”, gdzie znajdują się *Bajki* Mjeheli i nabrałem przekonania, że są godne uprzystępnienia (przynajmniej niektóre) polskim czytelnikom, którzy przywykli do swoistego egocentryzmu tematycznego w lużyckiej prozie (wytykał to już W. Koschmal). Znajdą oni w spuściznie Mjeheli nastroje i obrazy z kręgu wartości uniwersalnych. Ze spuścizną Mjeheli literatura lużycka może śmiało wyjść za granicę. Sam jej twórca, choć posiadał wysoką kulturę literacką, a tytuł doktora uzyskał za dysertację o eposach Homera, nie zdołał znaleźć stałej pracy, która by zapewniła mu środki utrzymania. Zdesperowany zastrzelił się wiosną 1926 roku, w lesie, koło wsi Delnja Kina i w ten sposób przerwała się tak obiecująco zaczęta twórczość Jurija Mjeheli. Tłumacząc niektóre z jego *Bajek*, pragnę oddać w ten sposób sprawiedliwość ich autorowi, a polskim przyjaciółom Łużyczan pokazać, że literatura lużycka jest bogatsza niż się zwykle sądzi, że treści ogólnoludzkie nie są jej obce.

#### Lilia

(Tytuł oryginału: *Lilija*, „Serbske Nowiny” 186, 1924)

Pewnego pięknego dnia stary Zahorski kupił od ziemiańskiej rodziny skromny dom i posadził w przydomowym ogrodzie rzadkie rośliny, które pielęgnował razem ze swoją córką Hilżą. O ludzi we wsi nie dbali więcej, niż było trzeba, a wieśniacy poprzestawali na tym, że od czasu do czasu zaglądali przez wysokie ogrodzenie i gapili się na obce kwiaty albo na piękną

Hilżę o bardzo bladej twarzy. Tak pozostawało przez kilka lat, aż starzec umarł.

Wysmukła i blada Hilża nadal kroczyła po ogrodzie i doglądała kwiatów ojca, sama jak biała lilia. Lilie mają zapach, który wzmagą się zwłaszcza w ciepłe letnie noce i jest jak słodki obłok, aż motyle, jak odurzone, miotają się w rozwartych kielichach. W takie wieczory i w takie noce lilie, które w dzień stoją białe i smukłe, wydychają z siebie żar i oczarowują tego, kto nałyka się ich silnego zapachu.

Nikt nie wiedział, jak do tego doszło, dość że pewnego dnia Hilża urodziła dziecko. Wieś była podniecona, ale Hilża wstawszy z połogu, wysmukła i biała wozila jakby nigdy nic w wózeczku po słonecznym ogrodzie swoje dzieciątko, nie zważając na przechodzących i nie uciekając przed nimi. Od starej gospodyni nikt nie mógł dowiedzieć się niczego.

Niekiedy bywał u Hilży wytorny pan z brodą o spokojnej twarzy. Bywał już tam za życia ojca, a był to podobno słynny malarz. Spostrzeżono też, że obcy, o którym mowa, nosił na palcu ślubną obrączkę i pchał wózeczek po ścieżce ogrodu z radosną twarzą. W takie dni było też słychać srebrzysty śmiech Hilży. Gospodarz Nazdała jednego wieczoru chwalił się w karczmie, że na wielkiej wystawie malarskiej w mieście widział obraz przedstawiający piękną bladą kobietę z dzieckiem u piersi. Wokoło niej była zieleń, a z boku wyrastała lilia. Tą kobietą była Hilża Zahorska. Ktoś dorzucił plugawy żart, ale plotki szybko ucichły. Hilża nie dbała o wieśniaków, a wieś miała dość zająć ze żniwami i siewem.

#### Niebieski dzwonek

(Tytuł oryginału: *Módry zwónčk*, „Serbske Nowiny” 186, 1924)

Czy wiecie dlaczego młody pastor proboszcz od pewnego czasu na wieczorny spacer chodzi tylko pod górkę? Tam, gdzie świeże pola sięgają głębokoko w las, a palce lasu szumiąc chwytają pola. Nie z powodu wesołego przekładańca lasu i pól, nie dla zmieniających się widoków, lecz z powodu kwiatu, który tam przypadkiem znalazł. Gdy ktoś zauważył, że na skraju lasu rośnie samotny, ciemnoniebieski kwiatek, do tego dolatywał jakby daleki dźwięk dzwonów, odległy od powszedniego gwaru i nagle pojawiający się w błogiej bliskości, napełniając dusze upojną wonią tęsknoty.

Botanicy z łatwością wyjaśniliby, jak nasionko kwiatka dostało się z jakiegoś ogródka tam, gdzie poza nim inny nie rośnie. Pewnie w podszewie buta któregoś, orzącego tam, parobka, który posilał się pod laskiem i bezwiednie wdeptał je w ziemię.

Ale pastora, proboszcza tej parafii, to nie interesowało. Ten kwiat był dla niego małym przybyszem z bajki, który będąc obcy we wsi poszedł między srebrno-zielone żyto a szmer lasu, gdzie słońce jest swobodniejsze, wietrzyk milej muska, poranek bardziej orzeźwia i gdzie był tak swobodny jak zapach z dalekich niw, które zapewne były jego ojczyzną.

Milka Dwórnikówna nie wiedziała, że ona i ten niebieski kwiat były razem ukryte w duszy proboszcza. Spotykała się tu z nim najpierw przypadkowo, a potem już nieprzypadkowo. Schodzili się zawsze w tym samym miejscu, a jemu się wydawało, jakby ten kwiat miał wiecznie kwitnąć dla niego.

W tym jednak próbowało mu przeszkodzić żalosne człowieczeństwo, gdyż przeszłość Milki była ciemna, jak ten kwiat. Ludzie wiedzieli tylko, że przed laty, kiedy jeszcze żyła hrabina, służyła w pałacu niezwykle piękna pokojówka, która potem nagle odeszła. Tak samo nagle, krótko po tym, córka hrabiego wyszła za dyplomatę pełniącego obowiązki za granicą, miała przyjść do pałacu Milka Dwórnikówna, a hrabia traktował ją jak własną córkę. Widywano ją na tarasie, pijącą herbatę ze starszym panem albo rankiem w parku. Kiedy wchodziła do wsi, to przechodziła przez nią najkrótszą drogą w czarującym ubiorze swojej piękności i długie godziny spacerowała po polach i pagórkach. Ludzie na wsi lubili ją, ale pozostała dla nich obca. Więcej wiedzieli o niej tylko hrabia i proboszcz.

Przekwitł ciemnoniebieski kwiat na skraju lasu. Skończyło się lato. Pewnego wieczoru zeszli się chłopcy i naradzali, co zrobić aby zatrzymać w parafii swojego ulubionego proboszcza, który zgłosił się do odległej parafii<sup>1</sup>. Dwóch z gromady wysłali do hrabiego, który był kolatorem tego kościoła. Hrabia zaś, z życzliwym uśmiechem, tylko wzruszał ramionami, a proboszcz rzeczywiście odszedł. Pół roku później dowiedzieli się od pałacowej służby, że Milka będzie panią pastora. Ale nie dowiedzieli się, że pod koniec lata proboszcz wziął sobie trochę nasienia tego niebieskiego kwiatu, który rósł na skraju lasu.

### Tulipan. Wiosenna bajka

(Tytuł oryginału: *Tulipan*, „Serbske Nowiny” 186, 1924)

Dawno temu mieszkał gdzieś na wsi biedny chłopiec ze swoją żoną. Byli uczciwi, pracowici, od świtu do późnego wieczora myśleli tylko o tym, aby ich dzieciom nie brakowało chleba. Mieli sześciu malców; najstarszy zarabiał

<sup>1</sup> W parafiach ewangelickich proboszcza wybiera się spośród duchownych, którzy zgłoszą się w oznaczonym terminie jako kandydaci na wakujące stanowisko (przyp. tłum.).

już nieco jako pastuszek, najmłodszy nie mógł jeszcze utrzymać się na nogach.

Znów była wiosna, a w ogródku przed chałupą kwitły tulipany. Wczesnym rankiem, kiedy ojciec szedł do roboty, wydało mu się, jakby z grządkii tulipanów żałośnie zapłakało dziecko. Podszedł bliżej i naprawdę ujrzał dzieciątko. Nie rozmyślając długo, zabrał je i wrócił do domu.

— Przynoszę ci tu jeszcze jednego — powiedział żonie — znalazłem go w ogrodzie.

— Ależ mężu — zawołała żona przestraszywszy się nagle — jak teraz jeszcze jego wykarmić? Nie mamy dość kłopotów z naszą szóstką?

— Masz słuszność — odrzekł trochę bojaźliwie — ale co robić? Czy mam go znów wyrzucić? Myślę sobie tak: starczy nam dla szczęścia, to starczy i dla siódmego.

— Skoro tak myślisz, więc daj mi go już. Chcę go traktować jak swoje własne dziecko.

Nazwali chłopczyka Tulipan. Ojcu wydało się to najwłaściwsze, wszak znalazł go na grządce tulipanów. Może powstał z któregoś tulipana?

Minęły lata. Tulipan rósł; był zdrowym i silnym chłopcem. Chociaż rodzice nigdy mu niczego nie mówili o jego pochodzeniu, szybko zaczął domyślać się, że jest w nim coś osobliwego. Jego dorośli bracia powędrowali, aby wyuczyć się jakiegoś rzemiosła i samodzielnie zarabiać na chleb, Tulipan nie miał chęci do niczego.

— Dlaczego miałbym to robić? — taka była zawsze jego odpowiedź, kiedy rodzice zachęcali go do pracy. — Nie sprawia mi to żadnej satysfakcji.

I tak było, dopóki nie skończył osiemnastu lat, potem ojciec rozmówił się z nim poważnie. Opowiedział mu, jak przyniósł go do swojego domu jako niemowlę i że już czas stanąć o własnych siłach.

Ta rozmowa zapadła Tulipanowi do serca. Nie, żeby teraz był pomocny rodzicom i dobrze pracował. Przeciwnie. Umocniło się w nim przekonanie, że czeka go szczególnie los i spędzał czas wędrując po lesie i wylegając na słońcu.

I stało się raz, że podszedł doń mały człowieczek i podarował mu pierścień.

— Spójrz — zaczął łagodnym głosem — ten pierścień będzie ci szczęściem. Obrócisz go, to natychmiast zamienisz się w tulipan. A kiedy powiesz: „Mam na imię Tulipan”, wrócisz do swojej prawdziwej postaci. Ale używaj go rozsądnie, gdyż tylko trzy razy dokona się czar.

— A co się stanie, jeśli go obrócę czwarty raz? — zapytał młodzian.

— Potem przyjdzie ci z niego nieszczęście — odrzekł człowieczek. To powiedziawszy włożył próżniakowi na palec pierścień i zniknął tak niespodziewanie, jak przyszedł.

Tulipan żwawo skoczył na nogi, obejrzał pierścień ze wszystkich stron i rozważał, co mógłby z nim począć. Przyszło mu na myśl wypróbować moc pierścienia. Przekreślił go i natychmiast stał się czerwonym tulipanem w trawie. — Mam na imię Tulipan — zawołał, jak mógł najgłośniej i zaraz wrócił do swojej prawdziwej postaci.

Kiedy przyszedł do domu, powiedział do rodziców: — Jutro pójdę w świat.

I tak się stało. Już wczesnym rankiem był w drodze. Wędrował przez cały dzień, aż przyszedł do dużego miasta. Zobaczył tu ludzi elegancko ubranych, pomyślał więc sobie: — Jak mogę znaleźć szczęście w swoim byle jakim ubraniu? Z pomocą pierścienia muszę zaopatrzyć się w lepsze. Poszedł do pracowni krawieckiej i z gotowych ubrań wybrał sobie najwspanialsze. Krawiec przyglądał się zdumiony.

— Czy zdołasz mi zapłacić? — zapytał z obawą. — Nie wydaje mi się, abys miał z sobą pełną sakiewkę.

— Nie martw się — odparł Tulipan i zaczął się ubierać.

— Spójrz na ten pierścień, jest twój, jeśli mi się spodobają twoje ubrania.

Taką propozycją krawiec był usatysfakcjonowany. Pomógł mu włożyć surdut, włożył na głowę kapelusz. Aż oczu od niego nie mógł oderwać, tak bardzo mu się spodobał obcy klient, który stał przed nim w kosztownym, pańskim ubiorze. A ów podniósł rękę i chwycił pierścień na swoim palcu.

— Tu masz swoją zapłatę — powiedział do krawca i zginął bez śladu. Tylko czerwony tulipan pozostał w ręku oszukanego nieboraka.

Kiedy tylko krawiec opanował strach, chwycił go gniew. Pełen złości i klnąc głośno wyrzucił tulipan przez okno. Ten zaś spadł do kąta i cierpliwie tam czekał, aż stało się zupełnie ciemno.

W ciemnościach nocy znów rozległy się słowa: — Mam na imię Tulipan — i naraz młodzieniec stanął jako piękny szlachcic. Ciesząc się z udanego figla, szedł dalej drogą i rozmyślał, jak tu by mógł dostać kwaterę na noc. Nie chciał użyć czarodziejskiej mocy swojego pierścienia. Użył go już dwukrotnie, tylko raz jeszcze miał mu pomóc.

Wtedy przy świetle księżycy ujrzał jakiegoś jegomościa, który szedł wprost na niego.

— No, dokąd to — zapytał.

— Muszę pójść na górę do pałacu.

— Czy to daleko stąd? — zagadnął.

— Dobre trzy godziny marszu.

— A co masz do roboty w pałacu?

— Jestem służącym naszej panienki. Ach, biedna nasza panienka, biedny laskawy hrabia.

Te słowa wzbudziły ciekawość wędrowca: — Co jest z hrabią? Opowiedz mi o nim po drodze.

Sługa spojrział na dostojnego rycerza z wielkim zadziwieniem.

— Nie słyszał pan nic o nieszczęściu naszego hrabiego? Z całego świata przybywają rycerze, aby go wyzwolić od jego wroga.

Tulipan, który w swojej wiosce nie słyszał niczego o hrabiach i pałacach, odparł, że jest obcym podróżnikiem. — Powiedz mi więc, co się stało twojemu hrabiemu? Jeśli jest w mojej mocy mu dopomóc, to jestem skłonny to uczynić.

Ruszyli z miejsca, idąc jeden za drugim w nocny mrok, a sługa wyjaśniał: — Zawsze był dla mnie dobry mój laskawy hrabia, a panienka jest piękna jak anioł. Na naszym zamku niczego nie brakowało i wszyscy byli zadowoleni. Niedawno do naszego zamku przyznał wstrętny hrabia Dubiski, naszego pana, który go przyjął przyjaźnie jako sąsiada, kazał związać i rzucić do lochu. Sam zaś obsadził zamek i wszyscy musieli mu służyć. Tylko mnie pozostawił do usługiwania panience. Dla niej zbiegłem na dół do miasta i oznajmiłem, co się stało. Od tego czasu nie ma dnia, aby przynajmniej jeden obcy rycerz nie walczył z okrutnym hrabią, ponieważ panienka obiecała zostać żoną tego, kto oswobodzi jej ojca.

— Zaprowadź więc mnie do niej — powiedział Tulipan bardzo podniecony. Jestem gotowy swoje życie oddać za nią.

— Ach, panie, zaniechaj tego zamiaru. Postradasz życie, a nam nie pomożesz. Zły hrabia jest silny jak tytan. Żaden z tych rycerzy, co się zbliżali do niego, nie pokonał go. Chwytał ich i wyrzucał oknem.

Ale Tulipan nie dał się zastraszyć, bo ufal w moc swojego pierścienia. Kiedy przyszedł do zamku, sługa powiódł go do komnaty, w której niejedyn rycerz przebywał ostatnią już noc swego życia. Tam rzucił się Tulipan na posłanie i spał mocno aż do rana. Rankiem zaraz kazał oznajmić złemu hrabiemu, że przybył rycerz Tulipan z Tulipanii i wzywa go na bój. Ledwie go hrabia ujrzał, rzucił się nań, chwycił za ramiona i potrząsnął. — Jak mogłeś się odważyć — krzyknął — stanąć przeciw mnie? Kości ci połamie. I tak uderzył biednego Tulipana, tak że ten omal nie wrzasnął. Opanował się jednak, wszak tu szło o jego szczęście. Schwycił go hrabia mocno, podniósł z ziemi i z rozmachem podrzucił do góry, aby rzucić na dół w prze-



paść. Tulipan trzymał się go jednak mocno jak kleszcz, gdy więc spadał, pociągnął z sobą hrabiego w przepaść. Spadając przekreślił pierścień. Zły hrabia rozbił się o ziemię, ściskając mocno w dłoni czerwony tulipan. Ten wrócił szybko do swojej właściwej postaci, kiedy więc przybyli słudzy, to ujrzeli pyszniącego się rycerza, który nawet nie draśnięty stał przy trupie. — Teraz mnie zaprowadźcie do waszej panny! — rozkazał. — Razem z nią chcę wyzwolić waszego pana.

Rychło wyznaczono dzień wesela, a bracia pana młodego zostali zaproszeni na uroczystość. Kiedy zaś wszyscy z ochotą zasiedli razem, zapytał go jeden z braci, w jaki sposób osiągnął swój sukces. Młody rycerz zaczął się pysznić i mówić, że jest najmądrzejszy z nich. — Co macie ze swojej pracy? Tylko odciski na dłoniach i nędzne ubrania. Ja zaś jestem dostojnym hrabią. Moje ręce są tak miękkie jak aksamit, który noszę.

— A jednak nie chcemy zamienić się z tobą — powiedział najstarszy z nich. — Milszy jest nam trud i praca niż złe sumienie.

— Hola! — zawołał Tulipan — co mówisz o złym sumieniu? Nie dopuściłem się niczego złego.

— Zabieś naszego ojca.

Tulipan skoczył i rzucił się na tamtego. — Jak śmiesz tak mówić!? Kiedy opuściłem starego, był zdrowy i nie myślał umierać.

— Ale on dowiedział się o twoich matactwach z krawcem. Ludzie za nim wołali: „Patrzcie, to ojciec tego złodzieja, który skradł jedwabne szaty; tego, który jest złym czarownikiem”. Nie mógł tego dłużej słuchać, wziął więc powrót i skończył ze swoim życiem.

— A zatem też nie zasłużyłeś sobie na nic lepszego, jak na powrót — osądził pan.

Podnieśli się bracia, z zaciśniętymi pięściami rzucili się na niego krzycząc: — Ty szujo, musisz nam zapłacić!

Tulipan przelał się o swoje życie, zdjął go wielki strach i będąc w opałach przekreślił swój pierścień. Przestraszeni bracia cofnęli się, gdy im nagle znikł. Ale zaraz się głośno zaśmiali, gdy w tym miejscu zobaczyli kwiat.

— Tak się więc stało z naszym braciszkiem — zawołał najstarszy i wyciągnął z kwiatka listek.

— Nazywam się Tulipan — zabrzmiał jęklivy głos.

— Tak to dawniej było — roześmiał się drugi szeroko i jednocześnie wyszarpnął drugi listek z kwiatka.

— Nazywam się Tulipan — znów zabrzmiał płaczący głos.

— I stałeś się tulipanem — zakpił trzeci i też wyrwał listek.

I tak było dalej aż do ostatniego listka. Rycerz Tulipan z Tulipanii znalazł swój koniec jako prawdziwy tulipan.

Z górnołużyckiego przełożył Rafał Leszczyński

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

## Tematy zwierzęce w bajkach ludowych

Antropomorfizowane zwierzęta pojawiają się w literaturze ludowej, zarówno słowiańskiej, jak i innych narodów, w rozmaitych funkcjach i wątkach. Według klasyfikacji przytoczonej przez Juliana Krzyżanowskiego (za Aarnem) układ wątków w bajkach zwierzęcych obejmuje: zwierzęta dzikie, dzikie i domowe, domowe, ptaki, ryby oraz związki człowieka ze zwierzętami<sup>1</sup>.

Zaznaczyć należy, że rola postaci zwierzęcych w owych opowiastkach folklorystycznych nie jest identyczna z ich funkcją w bajkach Ezopowych, gdzie występują one jako maski określonych typów ludzkich, a ich działania, składające się na treść utworów mają charakter alegoryczny. Dydaktyzm klasycznej bajki zwierzęcej przybiera przy tym formę morału zawierającego ostrzeżenia, pouczenia bądź stwierdzenie uniwersalnych prawd życiowych.

Ludowe bajki zwierzęce mają najczęściej zabarwienie humorystyczne. Przedstawione w nich postacie platają sobie nawzajem — lub ludziom — figle, robią szkody, wykorzystują słabości, naiwność. Ich zachowanie można by odnosić do świata ludzi, jednak, jak się wydaje, nie to stanowi sens tych opowieści. Krzyżanowski zwraca uwagę na to, że moralna wymowa ludowych bajek zwierzęcych też rzadko bywa eksponowana<sup>2</sup>. Co więcej, tok przedstawionych wydarzeń może prowadzić do wniosku, że w życiu popłaca chytrność, oszustwo, kłamstwo. W bajkach zwierzęcych odnaleźć też można zabawne tłumaczenia wzajemnych niechęci różnych zwierząt (np. pies — kot — mysz).

Nie sposób wyodrębnić wątki charakterystyczne dla bajek pochodzących z różnych regionów przynależnych do określonych grup etnicznych. Podobnie jak w baśniach mamy tu do czynienia z toposami, których pochodzenia ustalić się nie da, tym bardziej, że podobne wątki pojawiają się w odległych geograficznie i kulturowo stronach jak ów Kopciuszek, obecny

<sup>1</sup> Por. J. Krzyżanowski, *W świecie bajki ludowej*, Warszawa 1980, s. 41.

<sup>2</sup> Por. *op. cit.*

przecież w baśniach na wszystkich kontynentach, tyle że wpleciony w inne realia obyczajowe.

Dotyczy to, oczywiście, także prezentowanych już w naszym piśmie bajek łużyckich i — po raz pierwszy — rezjańskich. W drukowanej w „ZŁ” XX, 117 łużyckiej bajce o starej lisicy pojawia się na przykład wątek spowiedzi powtórzony w opowiadaniu rezjańskiej *Lisica spowiednikiem*. Wątek ten jednak w obu utworach występuje w odmiennych wariantach i zmierza do innej pointy. W bajce łużyckiej występne zwierzę spowiada się przed łatwowiernym księdzem, który wierzy w jego skrucę, oczywiście fałszywą. Tymczasem w bajce rezjańskiej to lisica namawia inne zwierzęta do spowiadania się przed nią, udzielając im rozgrzeszenia za łapówkę. Można by się tu dopatrywać satyry na hipokryzję kleru lub stwierdzenia prostej prawdy życiowej, że korupcja jest drogą do zapewnienia sobie łask.

Inny wątek powtarzający się w łużyckich baśniach (występujący też w niżej cytowanym utworze Jurija Brëzana *Stara liška*) dotyczy wykorzystania przez stare, sprytnie dzikie zwierzę naiwnego domowego psa. Rzecz kończy się tragicznie, nad obojgiem zwycięstwo odnosi człowiek. W łużyckich bajkach zwierzęcych częsty jest też motyw wilka przegrywającego ze sprytnym lisem (por. np. *Wjelkowy zbożowny džen*, opr. przez J. Krawęę).

Rezjańska opowiadka o tym, jak pies z kotem brali ślub należy do tych bajek, których rola polega na tłumaczeniu zjawisk występujących w przyrodzie. Natomiast historia o pijanym zającu ma charakter dowcipnej anegdoty, w której nie ma nawiązań do tradycyjnych masek (zając nie jest tchórzliwy, lisicy spryt nie pomaga w radzeniu sobie w życiu, człowiek, zamiast pilnować przed nią dobytku, wspiera ją litościwie). Nie ma w niej też żadnego ukrytego sensu, może tylko ostrzeżenie przed nadużywaniem alkoholu.

Mistrzowski pod względem literackim jest epigramacik *Ogonek* przypominający purenonsensywne polskie kołysanki o mrugającej na Walusia iskiereczce.

Proponowane czytelnikowi bajki zwierzęce pochodzące z odległych od siebie regionów, przechowane w świadomości małych narodów słowiańskich, są dowodem żywotności tradycji a jednocześnie swoistą egzemplifikacją ludowej wyobraźni i humoru oraz żywej, potocznej narracji.

## Bajka łużycka

### Lisica i chart

(Tytuł oryginału: *Stara liška*, opr. J. Brëzan)

Pewna lisica, kiedy się już zestarzała, a nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa, zęby wypadać, nie mogła już tak sprawnie, jak dawniej, chodzić na rozboje. Leżała przed swoją jamą w lesie, użalała się nad sobą, że przychodzi już na nią koniec i myślała, jak by ten ciężki czas przetrwać. I wtedy wpadła jej taka myśl do głowy:

— Muszę się zaprzyjaźnić z kimś, kto by się mną zaopiekował. — Zaraz nazajutrz zaczęła się kręcić koło leśniczówki i spotkała tam charta, który należał do leśniczego.

— Hej, charcie! — odezwała się do niego przyjaźnie. — Jakie ty masz ciężkie życie, siedzisz w domu, musisz słuchać rozkazów swojego pana, oddawać mu wszystko, co złowisz — bardzo ci współczuję. Popatrz na mnie, żyję sobie swobodnie, bez obroży, bez pana!

— Jak ona mądrze mówi — pomyślał chart — rzeczywiście jestem niewolnikiem swego pana.

A lisica dalej wabiła go pięknymi słówkami: — Chodź ze mną, charcie. Przenieś się do lasu. Tam będziemy razem chodzić na polowania, a co złapiemy, będzie nasze, będziemy się cieszyć wolnością.

Chartowi przypadły do gustu te słowa, a że był bardzo towarzyski, postanowił opuścić leśniczówkę i wesoło pobiegł za lisicą do lasu. Tam lisica zatrzymała się w pobliżu kupy kamieni. W tym miejscu wczoraj wieczorem ukryła kuropatwę, którą jakiejś kunie z pyska wyrwała.

— Charcie, jak myślisz — czy nie moglibyśmy tutaj zjeść coś na śniadanie?

— A co mamy jeść, jak nic nie mamy — burknął chart.

— O, mój długonogi! — odrzekła lisica. — Połóż się tam w trawie i tylko czekaj! — Oddaliła się i za chwilę przyniosła w pysku kuropatwę. Rzucili się na nią i razem oskubali, a potem głośno mlaskając w dobrej komitywie zeżarli. Lisica nie przestawała opowiadać o zaletach swobodnego polowania i chwalić swą zwinność, nie zapominając przy tym o opisywaniu uroków wspólnego życia.

Chart oblizywał się, chwalił smak kuropatwy i przysiągł lisicy, że jej nigdy nie opuści. I tak wprowadzili się do lisiej nory, pięknie urządzonego legowiska lisicy. Przed południem razem wychodzili na polowanie, ale potem

rozdzielali się, aby więcej złowić. Lisica odchodziła niezbyt daleko, kładła się pod pierwszym lepszym krzakiem i zaraz usypiała. Raz po drzemce wróciła do jamy, udając ciężko chorą. Chart już od dłuższej chwili czekał na nią. Złapał tłustego zająca i gdy lisica przywlokła się do domu, zapytał ją:

— A co ty złapałaś, lisico? — A ona podniosła nogę i zaczęła jęczeć i płakać:

— Nic, charcie, nic, mój skarbie! Przy kartoflisku zacząłam się na kuropatwy, które tak ci smakują, ale gdy już na jedną z nich się rzuciłam, wbiłam sobie gwóźdź w nogę, a kuropatwa mi uciekła. Teraz mnie noga tak bardzo boli. I pokazała chartowi, jak utyka na nogę.

— Moje biedactwo — pożałował się chart.

— Trudno — ciągnęła dalej lisica — teraz będę musiała cały czas w domu siedzieć i się leczyć. Obiecywałeś mi, że mnie nie opuścisz, stary się więc teraz o pożywienie dla mnie. Ja nie mogę stanąć na nogę — i jeszcze raz boleśnie wstchnęła.

— Zostań w domu — odparł dobroduszny chart. — W lesie jest dość mięsa, ja ciebie, a nawet jeszcze trzy lisice, będę mógł wyżywić.

Wylegiwała się więc lisica całymi dniami w jamie, spała, przeciągała się, a chart znosił jej co dzień jedzenie.

Gdy się już lisica do woli wyleżała, wyspała i odpoczęła, powiedziała chartowi pewnego dnia, że noga przestała już ją boleć i że może już biegać.

— To dobrze — odpowiedział uspokojony chart — to znaczy, że możemy znów razem polować.

Ale lisica, tak jak to zrobiła za pierwszym razem, powlokła się tylko pod krzak, usnęła i dopiero wieczorem, kulejąc na nogę do jamy wróciła.

— Znowu nadwyrężyłam sobie nogę — powiedziała. A chart smutnie kiwnął głową i odparł:

— Zostań więc w domu. — Jednak gdy to się powtórzyło trzeci raz, chart zaczął coś podejrzewać.

— Chodź ze mną, będziemy razem polować, na pewno coś złapiemy.

— Czemu nie — odburknęła zagniewana w myśli lisica. I ruszyli razem przez las, a gdy wychodzili już z gęstwiny, na pole wyskoczył nagle zając.

— Popatrz, popatrz, charcie! Biegnij za nim, bo w kartoflach są gwóźdździe, boję się ich! — zaskrzeczała lisica. Chart popędził za zającem i dopadł go w kartoflach. Przyniósł zdobycz lisicy i kazał jej zanieść zająca do jamy. Sam zaś ruszył na polowanie.

Kiedy wrócił do jamy, zastał lisicę leżącą w kącie, płaczącą i narzekającą.

— Co ci się stało? — zapytał.

— Ach, kiedy niosłam zająca do domu, coś mi w krzyżu strzeliło, a kiedy chciałam ugryźć kawałek mięsa, wypadło mi parę zębów. I pokazała mu swoją paszczę, w której już od dawna nie było wielu kłów.

— Biedna przyjaciółko — powiedział zatroskany chart — uważaj na siebie, bo inaczej nie wyzdrowiejesz wcale!

— Uspokój się, braciszku — szepnęła lisica — wszystko ma swój koniec, jeszcze przed zimą zęby mi odrosną, a wtedy będę zdrowa i żwawa. Potem ty będziesz się wylegiwał w jamie.

— Pięknie — odparł chart — kto wie, może ja kiedyś zachoruję i będę potrzebował pomocy. Dlatego ci teraz chętnie pomagam. Przecież przyrzekliśmy sobie, że nigdy jedno drugiego nie opuści!

Niemal przez całe lato lisica leżała chora, a ponieważ nie miała zębów, musiał jej chart obierać z kości mięso, aby łatwo je mogła pogryźć.

Nadeszła jesień, a z nią zjawili się w lesie myśliwi. Przedziwna choroba lisicy i dni wolności charta dobiegły końca. Naganiacze wyśledzili ich leśną kryjówkę i pojmali lisicę. Oddali ją swemu panu, ten zrobił sobie z jej skóry eleganckie futro, a resztę rzucił psom na pożarcie.

Pan złapał też swojego zbiegłego charta i przywiązał go za karę łańcuchem do budy. Pies dostawał też co dzień tegie lanie, a do żarcia tylko nędzne okruchy w maślanec.

Z górnołużyckiego tłumaczył Władysław Sobeki

## Bajki rezjańskie

Tina Vájtova (Solbica)

### Jak pies z kotką brali ślub

Pewnego razu był sobie śliczny, śliczniutki piesek, nawet loki miał jak młodzi chłopcy. A kotka była jeszcze ładniejsza. Miała białe pyszczek i była jak ta nasza, co to pręgi ma, ale pyszczek miała białe jak mleko.

A piesek tak się w nią wpatrywał, że się z tego wszystkiego w niej zakochał. I powiada:

— Ach, śliczna ty moja kociczko! Jeśli tylko zechcesz, wezmę cię za żonę!

— Dobrze, czemu nie: pobierzmy się, będziemy mężem i żoną jak inni! Ale wyprawimy weselisko?

Pies powiada: — Wszystko zrobimy jak należy! Musi być weselisko jak się patrzy i skrzypce zagrają, wytańczujemy się tego dnia!

Oj, jaki pies był zadowolony, a kotka jeszcze bardziej, aż podskakiwała i z radości drżały jej nogi, jakby nie były jej. Tylko, kto pójdzie załatwić papiery w urzędzie?

— Dobrze — powiada piesek — ale czy na pewno mnie nie zostawisz?

— Ojoj — zapewnia go kotka — tak cię miłuję, że już bardziej nie można.

— Dobrze — powiada — cicho już, jutro, pojutrze pójde i spróbuję załatwić papiery!

I poszedł. A jak tam się zjawił, to w urzędzie byli zajęci czym innym i kazali mu przyjść następnego dnia.

Wrócił do domu, kotka pyta:

— Załatwiłeś papiery?

— Ojoj — powiada — byłem tam, ale urząd od ślubów był zamknięty. Kazali mi się stawić jutro.

— Dobrze — powiada kotka — a więc jutro. Ojoj — tak długo przyjdzie czekać!

— To nic — odparł piesek — przecież pójde znowu!

I udał się tam jeszcze raz. Przyszedł, w urzędzie pięknie przygotowali papiery, wszystko więc było w porządku, pozostało już tylko iść do ślubu.

Trzeba będzie naszykować cukierki i konfetti i temu podobne, a jeszcze się mięso przyda, i wino z Marsali, i wermut... Kotka dobrze wiedziała, co wypada, przecież wszystko musi być pięknie urządzone. Sami domyślacie się, jak szykowali wesele: zamiast szklanek poustawiali wkoło i wkoło orzechy; mieli zamiar wlewać wino do łupinek a orzechy miały być przekąską.

Kiedy pies przyniósł papiery, kotkę z tej wielkiej radości aż roznosiło po całym domu, co to w nim przebywała.

— Dobrze — powiada piesek — papiery ja schowam.

— O, nie — powiada kotka — ty nie możesz schować papierów, bo jesteś mężczyzną, ty byś je mógł zgubić! Ja je ukryję, bo jestem kobietą, ja je należycie schowam!

I zabrała papiery, a on zaufał kotce. Wzięła papiery i schowała — Bóg wie gdzie!

Aż nadszedł dzień ślubu i chcieli znaleźć papiery — a papierów nigdzie nie ma! Myszy je pocięły, że zostało tylko parę strzępów. Kotka zaczęła sobie rwać kudelki, o tak, i poszła do pieska:

— Olaboga! — woła do pieska — olaboga!

— Co ci, co się stało?

— O, ja nieszczęsna! — lamentuje — Co to będzie, co to będzie? Musisz zobaczyć, co się porobiło!

— Co takiego?

— Olaboga! — rozpacza — przepadły wszystkie papiery!

— Jak to przepadły? Nie schowałaś ich?

— Ojoj — biadoli — schowałam, ale, sam popatrz, takie wielkie, straszne nieszczęście! Wszystko podarte, tylko strzępy zostały!

— No, a kto to zrobił?

— No — powiada — mysz! Ojoj, a nie dałoby się przygotować innych papierów, tam w Rávancy?

I poszedł do Rávancy, znowu do urzędu, nieborak. Prosił, przykłął, łapki do góry w błaganiu wyciągał, żeby mu na litość boską przygotowali ślubne papiery, ale nie chcieli. Odparli:

— Raz przygotowaliśmy i wystarczy!

I co też zrobił pies, gdy wrócił? Chciał rozszarpać kotkę, a ona, niebożę, rozplakała się okropnie. Możecie sobie wyobrazić, miauczała i zawodziła, tak ją okładał piesek!

Pomyślała wtedy: — Hej, ty mi złoileś skórę, ale niech no tylko dorwę mysz, a już ona mnie popamięta!

I tak to jest po dziś dzień: pies goni kota, za te poszarpane papiery, a kot łowi myszy! Nie znoszą się!

Ze słoweńskiego tłumaczyła Iwona Goździkowska

## Dorina Čúnkina (Bila)

### Pijany zając

Tam, w Peskim Brdzie mieszkał sobie zajączek. I ten zajączek zachodził do swojego kuma Viĝa Peca, co to ma połoninę. Jak przyszedł, zawsze coś pomógł przy gospodarstwie: a to coś przerzucił, a to przekopał, a to poznosił siano, zawsze się coś znalazło. A kum Pec za każdym razem mu coś dał — jakąś kolbę kukurydzy, jakiś ziemniak, trochę mleka, główkę kapusty.

Tak to się utrzymywał zajączek, a miał też małą rentę, którą dostawał z Austrii, bo tam kiedyś mu spadła deska na ramię, tak że chodził z jednym ramieniem wykrzywionym. Co dwa miesiące chodził po te parę groszy na

paczkę, z książeczką. I tak trochę tym, trochę tamtym, co dostał od kuma Viĝo Peca, wiązał zajączek koniec z końcem, a jakiś tam grosz jeszcze sobie uciułał.

Wyżej mieszkała pod tufem<sup>1</sup> lisica z Planji. Miała chyba z siedmioro dzieci i była wdową. Lisica najmniejszej roboty przy obejściu nie tknęła. Jak jej coś do głowy strzeliło, wędrowała po Fiurlandii<sup>2</sup>. Pakowała dzieciaki, torby i worki na wózek i wyruszała w drogę. Zostawała tam czasem i miesiąc. Wracała zawsze obładowana wszelkim możliwym dobrem, wszystko miała na wózku. Ludziom oczywiście rozpowiadała, że chodzi wymieniać towary w Fiurlandii, tylko nie wiem, co też ona mogłaby wymieniać. Chodziła wróżyć z kart i mieszać w głowach tym babom, co to nawet wierzą, że woda płynie w górę do Kanina, bo też tam w Fiurlandii to we wszystko uwierzą. Wystarczyło, że omamiła jakąś babę, a dostała wszystko: kiełbaski, słoninę, kukurydzę, pszenicę a i trochę starych szmat dla dzieci. Dlatego nie musiała pracować i tak sobie żyła.

I tamtego roku, o którym wam opowiadam, zbliżał się czas świąt Bożego Narodzenia. Przed wigilią kum Viĝo Pecov zaprosił zajączka do siebie na święta, bo powiada, że jego córka też przybędzie, ale zajączek nie chciał sprawiać kłopotu i został sam w domu.

Działo się to w samą wigilię i zajączek szykował się do mszy. Przygotował sobie koszyk, okrył się peleryną, włożył futrzany beret, kamasze, potem przykrył ogień, zabezpieczył węgiel, porządnie polał wokół wodą, żeby się nie zapaliło, zabrał laskę, zamknął dom i poszedł.

Zajączek nie należał do takich, co się ludziom chętnie pokazują, zawsze bywał tylko w Peskim Brdzie. Jak tylko mógł, to unikał ludzi i omijał wieś. Wybierał drogę przez Rávančino i przez Zátrop, potem kierował się na Kíkej i potem przez Ográd i górą przez Ronk, a jednak zjawiał się w Rávancy jako pierwszy. Poszedł do spółdzielni, nakupił wszystkiego: ryżu, ciasta, mąki, no wszystkiego, cukru też, kawy, wódki, wina, ciasteczek. A poszedł jeszcze tam, gdzie sprzedają tabakę i kupił toskane<sup>3</sup>, żeby jak należy świętować Boże Narodzenie. Potem udał się do Kolúsa i zapytał kumę, czy może zostawić u niej koszyk, bo idzie na mszę. Kuma pozwoliła i wtedy poszedł.

Wszedł do kościoła, było tam już pełno ludzi, a kościół był pięknie oświetlony. Zajączek odważnie szedł w swoich kamaszach przez kościół

<sup>1</sup> Tuf — (łac. *tofus*, *tufus*) lekka, porowata skała, używana niekiedy jako materiał budowlany. Zapewne lisica mieszkała w domu zbudowanym z tufu (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Friuli — Wenecja Julijska, autonomiczny region w pn.-wsch. Włoszech, sąsiadujący z Rezią (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Rodzaj papierosów (od nazwy Toskania)

i miał beret w rękach. Jak tylko zbliżył się do ołtarza, ksiądz zaczął odprawiać mszę, a zajączek zaczął śpiewać. A śpiewał tak, że niech się Durík Vecènt przed nim schowa. I zadziwili się wszyscy ludzie: „Posłuchajcie zajączka! Co mu się stało, co mu jest?” W końcu msza się skończyła, zajączek odebrał koszyk i wyruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł do Rávancy.

Gdy dotarł do Ronku — oj, lepiej mu już było iść prosto do domu! — przysiadł sobie i zaczął rozmyślać. Słyszał ludzi, słyszał bicie dzwonów. Ludzie się śmiali i składali sobie po drodze życzenia. Zadumał się. Popatrzył na ludzi, jak się cieszą, wszyscy tacy zgodni w święta! A on, taki samiuteńki, bez nikogo, bez matki, bez ojca, bez braci, bez siostr — o mało się nie rozplakał, gardło się mu z żalu ścisnęło. Wtedy, żeby trochę dojść do siebie, żeby go znowu postawiło na nogi, sięgnął do koszyka, wyciągnął wódkę i pociągnął łyk, potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. Wystarczyło! Uderzyło mu do głowy, zając nie był zwyczajny picia, zaczął śpiewać po niemiecku:

„Se dá to dá,  
o moj liben Johan —  
da auf, auf!”

— Oho — pytali ludzie — a kto to tam tak śpiewa? — Ale na tym nie koniec. Zając śpiewał, potem ruszył w drogę, potem się znowu zatrzymał, wyciągnął wino. Kto wie, czy nie śpiewał cały czas!

Gdy dotarł do domu, pijany był bez dwóch zdań! Ledwo znalazł klucz pod jakąś kłodą, bo ja wiem, gdzie go trzymał, i ledwo otworzył dom. Kopnął w drzwi i wszedł, rozdmuchał żar, który był przykryty popiołem, dorzucił wiązkę chrustu — tylko jedną, bo oszczędzał — i rozpalil piękny ogień. Zaczął wyciągać i rozstawać na ławie wódkę, wino, ciastka. To śpiewał, to płakał i użalał się nad sobą:

— Ojoj, jaki jestem nieszczęśliwy, sam jeden, jak pies! Ojoj, lepiej mi było zdechnąć, ojoj!

I raz płakał, raz śpiewał, już to piosenki rezzańskie, już to niemieckie, a czasem po włosku.

Lisica tej nocy nie miała nic do jedzenia, bo w czasie świąt nie mogła się wybrać do Fiurlandi. Nie wiem, co zmalowała, szukali jej żandarmi i nie mogła się w Fiurlandi pokazać. W same święta nie miała nic, puściutko było w szafce. W tę noc pokładła dzieci spać.

— Ale jutro — pomyślała — są święta i nie mam co włożyć do garnka!

I zrobiło jej się żal dzieciaków. No, to pomyślała, że poprosi zajączka, czy by jej czegoś nie dał. I udała się do zająca, ale nie było go w domu, poszedł na mszę.

Później po północy, pomyślała: — Teraz to już pewno wrócił zając, hej, idę sprawdzić!

Gdy przyszła, usłyszała dochodzące ze środka hałasy, zając szlochał i wydierał się w niebogłosy. Zapukała.

Zając krzyknął: — Kto tam?! — i pogroził — Jeśli ty się zaraz stąd nie wyniesiesz, kimkolwiek jesteś... Kimkolwiek jesteś, wynocha, ale już! — bo on nic nikomu nie jest winien. I cisnął siekierą w kierunku drzwi. Żeby się lisica szybko nie uchyliła, trafiłby ją w żebra. A tak siekiera wbiła się w drzwi. Lisica czmychnęła i udała się do kuma Peca.

A nie rozmawiali ze sobą ona i kum Viĝo Pecov, bo mu dzieciaki lisicy dokuczały, a kiedy się jej skarżył, to i tak zawsze uchodziło im na sucho.

Tej nocy udała się do niego pod pretekstem, że pragnie zawrzeć zgodę, bo to wszak święta, i trzeba sobie wybaczać, mówiła, że go prosi o przebaczenie, no i tak.

On się nie połapał w czym rzecz. Dopiero następnego dnia wyłożyła karty na stół i zapytała, czy nie mógłby jej czegoś dać. Wtedy zapytał:

— A czemu się nie zwróciłaś do zająca?

— Cha, próbowałam: pijany jest w sztok!

— Co? Co za nowiny przynosisz! Kiedyż to zając był pijany, toć on nawet kieliszka wina nie wychylił, jako żyw!

— Nie? To się sami przekonajcie, co wyczynia: śpiewa i rozrabia, wszystko porozbijają. A złorzeczy! Śpiewa raz po niemiecku, raz po włosku, raz po naszymu i płacze przy tym, strach pomyśleć, co też tam jeszcze wyprawia, nawet pali, tam w środku. Przyszłam do niego po prośbie, zastukałam do drzwi, a wtedy rzucił we mnie siekierą: gdybym się nie uchyliła dostałabym w żebra!

— Bio di bio!<sup>4</sup> A pójdziesz mi stąd zaraz... — wykrzyknął kum Peco. I wszystko jej wygarnął, że jest ladacznica i kłamczucha, i takie tam jeszcze. Potem, żeby się jej pozbyć, dał jej do koszyka trochę mąki, parę jajek, trochę orzechów, bańkę mleka i powiada:

— Na! To ze względu na dzieci, bo gdybym miał ciebie na uwadze...

I koniec. Lisica się rozplakała, że jej nikt nie wierzy, nawet gdy najszczerzą prawdę mówi! Że nieszczęśliwa jest, jak nie wiem co. Szła i płakała i wycierała sobie łzy fartuchem.

Po drodze jeszcze raz wstąpiła do zająca. Drzwi były otwarte na oścież, bo mu było gorąco. Zajrzała, leżał rozwalony na ławie, porozpinany, było mu duszno, dlatego pewnie otworzył drzwi.

<sup>4</sup> Przekleństwo używane przez mieszkańców Rezji, znaczący tyle co „do diabła” (przyp. tłum.).

Następnego dnia rankiem, kiedy przyszła pora doglądania zwierząt, kum Viĝo Pec powiada:

— Hej, pójdę złożyć życzenia zającowi! A zarazem mu powiem, jakie to plotki roznosi o nim lisica!

Poszedł — drzwi otwarte na oścież! Wszedł, zając leży na ławie, jedna noga na ławie, druga na podłodze, cały porozpinany, upačkany, wszystko poprzewracane, wino, wódka, ciastka, wszystko porozwalane po całym domu. Siekiera — i to też była prawda — tkwiła w drzwiach, jak to opowiadała lisica.

Musiał kum ratować zająca, bo ten już jedną nogą był na tamtym świecie! Już ledwo dychał, ledwo mu biło serce. Zaparzył mu Peco rumianku, rozebrał go, otulił kołdrą, podłożył cegłę pod nogi, bo ja tam wiem, co jeszcze, a potem okrył go dodatkowo pierzyną. Ledwo odratował zająca.

Marne święta! Przyszło kumowi doglądać i pilnować zająca, który się upił. Nie łągała tym razem lisica.

Tak to zając spędził święta.

Ze słoweńskiego tłumaczyła Iwona Goździkowska

## Jelica v Borovičju (Osojane)

### Lisica spowiednikiem

Lisica w całej swojej chytrości postanowiła wywiedzieć się, co też porabiają jej kumowie, jej przyjaciele. I pewnego dnia powiada:

— Słuchajcie, wilku, niedźwiedziu i ty zając: o duszy nie pamiętacie, obchodzi was tylko żywot doczesny! Czy nie należałoby się raz wypowiedzieć, jak to czynią ludzie?

— Dobrze — powiadają — ale jak mamy iść do spowiedzi? Do księdza nie możemy, bo by nas zastrzelili.

— Aj, niee — powiada lisica — ja będę za księdza! Ja was wypowiadam, a wy się dobrze przygotujcie i wszystko pięknie załatwimy jak trzeba!

I poszli, przygotowali się — biedni wilk i niedźwiedź i zając — skruszeni i pobożni:

— Teraz przystąpimy do spowiedzi i ona nas wypowiada.

Pierwszy przyszedł wilk:

— Pochwalony Jezus Chrystus, kumo!

— Na wieki, kumie! Wyznajcie swoje grzechy, coście robili, coście jedli?

— Co robiłem, co jadłem? Jak trafię na jakąś owcę, jakąś kozę, jakieś jagnię, gdybym mógł to też na jakąś krowę — to chętnie jem mięso!

— Tak, doskonale, kumie. Jutro też tak czyńcie, a i mnie jeszcze coś przynieście! Idźcie w pokój, bo wam odpuściłam.

Przyszedł niedźwiedź. I jego też tak wypytywała. I on też chętnie zjadał mięso, kozy, owce, jagnięta, zające — wszystko, co tylko wpadło mu w pazury.

— Tak, doskonale, kumie! Postępujcie tak dalej, bo łaska boska nad wami, a i mnie coś przynieście!

Po nim przyszedł zajączek, dygotał cały, nieboraczek, i rzecze:

— Pochwalony Jezus Chrystus, kumo!

— Na wieki, kumie! Wyznajcie swoje grzechy, bo pewnie niejedno macie na sumieniu!

— Tak, szkodę czyniłem ludziom, kapustę z pola zjadałem, jakąś trawę, jakieś gałązki zimą, gdy nic innego nie znalazłem, i korę drzew.

— Nędzny łajdaku! Precz stąd, nie dam rozgrzeszenia! To takie szkody czynicie ludziom?! Zmykajcie czym prędzej, inaczej was pożremy!

Zajączkowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, raz dwa wziął nogi za pas, bo chciał ratować swoją skórę.

Ze słoweńskiego tłumaczyła Iwona Goździkowska

## Ogonek

Zdarzyło się raz pewnego, że był człowiek, który miał małego, malutkiego pieska, tak malusińskiego, że żadną siłą nie dało się go zobaczyć. I ten piesek miał krótki, króciutki ogonek, tak króciusieńki, że żadną siłą nie dało się zań chwycić.

I gdyby ten piesek miał dłuższy ogonek, bajka też byłaby dłuższa. A że miał taki króciutki, nie mogła być dłuższa — i skończyła się bajka.

Ze słoweńskiego tłumaczyła Iwona Goździkowska

## Errata do numerów XXIX i XXX

W „ZE” XXX, 11 podano błędne nazwisko matki M. Nowaka–Njehorńskiego. Magdalena Kunatec była babką artysty, natomiast jego matka nazywała się Maria Ernestina Sodanec. Poza tym zarówno w numerze XXIX jak i w XXX „ZE” pojawiło się dużo błędów literowych, a także cyfrowych (XXIX 23 zamiast 1934 jest 1943 i tamże 120 zamiast 1954 jest 1945), za które Czytelników przepraszamy.